



Regina Lebidź

LITERATURA



klasa **7**

Regina Lebień

LITERATURA

Integracja literatury polskiej i powszechnej

Podręcznik dla klasy 7.
ogólnokształcących szkół
z polskim językiem nauczania

Zalecany przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Ukrainy



Львів
Видавництво «Світ»
2015

УДК 82.162.1.09(075.3)
ББК 83.3(4ПОЛ)я72
Л 33

*Рекомендовано Міністерством освіти і науки України
(наказ МОН України від 20.07.2015 р. № 777)*

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено

Лебедь Р.

Л 33 Інтегрований курс «Література» (польська та зарубіжна) :
підруч. для 7 кл. загальноосвіт. навч. закл. з навч. польською
мовою / Р. Лебедь. – Львів : Світ, 2015. – 256 с.

ISBN 978-966-603-932-6

Мандрівка чарівним світом літератури навчатиме відчувати й цінувати глибину й багатство художнього слова, дивитися на навколишній світ очима поета. Твори сучасних письменників і майстрів слова минулих століть привернуть увагу до вічних тем людського буття: добра і зла, героїки та зради, любові до людей, рідної землі.

**УДК 82.162.1.09(075.3)
ББК 83.3(4ПОЛ)я72**

ISBN 978-966-603-932-6

© Лебедь Р.К., 2015
© Шутурма М.С., худ. оформлення, 2015
© Видавництво "Світ", 2015

Drogi siódmoklasisto!

W tym roku zakończysz kolejny etap swej edukacyjnej wędrówki. Zanim to nastąpi, będziesz jeszcze przebywał w fascynującym świecie tekstów literackich.

Literatura zawiera w sobie historię myśli ludzkiej. Ona opowiada nam, jak od najdawniejszych czasów człowiek próbował odpowiedzieć sobie na pytania, kim jest dla siebie i dla innych, jaki jest świat jego wartości i przeżyć, jak zachować własną godność, jak zbliżyć się do Dobra.

We wstępie zatytułowanym „Być człowiekiem” utwory przypominają abyś zastanowił się nad samym sobą, bo poprzez dzieła literackie w istocie poznajemy samego siebie.

W podręczniku znajdziesz utwory (fragmenty utworów) literatury polskiej i powszechnej proponowane przez program nauczania, zgromadzone w rozdziałach.

W pierwszym „Świat rzeczywisty” poznasz wiele nowych spraw i niejedną odkryjesz tajemnicę. Upewnij się, że sens wielu wartości decyduje o życiu szczęśliwym i godnym.

W drugim rozdziale „Świat wyobraźni” przeniesiesz się do krainy marzeń, tajemnic oraz słów pięknych i mądrych, dzięki którym urokliwa kraina istnieje. Znajdziesz w niej ludzką radość.

W trzecim rozdziale „Świat epiki” będziesz wędrował wraz ze swymi bohaterami, poznawał ich życie, przygody. Ta wędrówka przyniesie ci dużo refleksji związanych z naszym ludzkim życiem, tajemnicą dobra i zła.

W czwartym rozdziale „Świat lirycznego słowa” poznasz świat pięknej poezji, który ukrywa wiele obrazów symbolicznych, zmuszających do przemyśleń i dyskusji nad ich ukrytym sensem.

Rozdział piąty „Świat ballady”, zapozna cię z balladami wybitnych polskich pisarzy. Zrozumiesz, że świat otaczający nas nie jest jednoznaczny; dobry, mądry, ciepły lecz bywa nieraz bolesny i okrutny. Cieszymy się, kiedy zwycięża dobro, kiedy nasi bohaterowie przezwyciężają trudne momenty swego życia.


W rozdziale szóstym „Od dramatu do teatru” poznasz co to jest dramat.

W rozdziale siódmym „Świat na ekranie” uzasadnisz jaką rolę spełnia film w porównaniu z książką.

Między rozdziałami znajdziesz stronice liryczne ukazujące piękno i różnorodność pór roku, które przypominają o ścisłym związku naszego życia z przyrodą.

Pod każdym tekstem znajdziesz pytania dotyczące danego utworu, które pomogą ci lepiej go zrozumieć, dokonać prawdziwej analizy treści i budowy.

Objaśnienia trudnych wyrazów znajdują się obok tekstu, co ułatwi ci przeczytanie lub zrozumienie ich sensu.

W podręczniku znajdziesz polecenia, które będą do zapamiętania oraz ćwiczenia w mówieniu i pisaniu  z zakresu kształcenia językowego.

W końcu podręcznika znajdziesz noty o autorach, których utwory będziemy przerabiali i słownik terminów literackich.

Życzę ci wielu interesujących odkryć i przeżyć podczas literackiej wędrówki.

Autor

Julian Krzyżanowski

Czym jest literatura?

(fragment książki „Sztuka słowa”)

W dziejach ogromnego zespołu zjawisk zwanych kulturą duchową ludzkości miejsce bardzo doniosłe przypada dziedzinie sztuki, w obrębie zaś tej dziedziny wytworom pracy umysłowej człowieka (...) powszechnie określanym wyrazem “literatura” (...) z przymiotnikiem “piękna”. (...)

“Literatura piękna” ma swój sens, przeciwstawia się bowiem nazwom takim, jak “literatura astronomiczna, geologiczna, matematyczna”, znaczącym teksty prac z dziedziny danych nauk, ogłaszane przy pomocy liter. (...)

Literatura bowiem właściwa nastawiona jest zawsze i wszędzie na piękno, osiąganą przy pomocy najrozmaitszych środków wyrazu, takich jak swoiste słownictwo, swoista składnia, obca nieraz językowi potocznemu, swoiste budowanie obrazów literackich. Dzięki temu odpowiedź na pytanie, czym jest literatura, brzmi całkiem prosto. Rodzona siostra sztuk pięknych różni się od nich swym tworzywem, materiałem, którym się posługuje. Gdy więc materiałem muzyki są tony, materiałem malarstwa farby, materiałem rzeźby kamień, metal czy ich najrozmaitsze kombinacje, literatura posługuje się językiem, który zmienia i przekształca w zgodzie z zadaniami, które sobie stawia i rozwiązuje. W rezultacie więc jest ona sztuką słowa, ale sztuką słowa pięknego, artystycznego, przeciwstawianego słowu mówionemu, potocznemu, środkowi porozumiewania się międzyludzkiego, jakkolwiek z jego zasobów czerpie ona wybrane odpowiednio materiały użyte jako środki wyrazu artystycznego.

BYĆ CZŁOWIEKIEM

Jeśli...

Jeśli potrafisz wypełnić bezlitosny czas,
Każdą sekundę, co staje się wiekiem,
Twoją stanie się Ziemia i wszystko wśród nas
I... coś więcej, mój synu, staniesz się
CZŁOWIEKIEM.

Rudyard Kipling



Poznaj sam siebie

Literatura zmusza człowieka do myślenia i do wyobrażania sobie tego wszystkiego, co w niej przedstawionej. A myślę, wyobrażam sobie, wybieram JA, czytelnik. JA decyduję, co dla mnie ważne, i JA, podobnie jak bohaterowie literaccy, wybieram drogę życia i wartości, którymi chcę się kierować. To JA jestem w centrum MOJEGO, ale i wspólnego świata. Jestem jednym spośród wielu, ale zarazem jestem sobą, kimś zupełnie osobnym.

Jestem w centrum ale nie jestem sam, wokół mnie są inni. Mogę znaleźć oparcie u moich bliskich, w szerokim kręgu Europejczyków, u wszystkich ludzi świata. Nie jestem sam otacza mnie mój dom, moja okolica, moja Ojczyzna, nasza Europa i nasza planeta, Ziemia.



Jestem pojedynczym człowiekiem, a mogę czerpać ze wszystkiego, co nasze wspólne, i wnoszę własną cegielkę do wspólnego dorobku ludzkości. Jakże wielka to odpowiedzialność! Czego więcej przysporzę światu dobra czy zła? Radości czy smutku? Szlachetności czy agresji? Piękna czy brzydota?

Jan Paweł II
List do rodzin
(fragment)

Człowiek jest dobrem wspólnym. Jest dobrem wspólnym rodziny i ludzkości, poszczególnych społeczności oraz społeczeństw: trzeba jednak wprowadzić tutaj znamiennej różnicę stopnia i sposobu. O ile jest on dobrem wspólnym na przykład narodu (jako rodak) czy państwa (jako obywatel), to dobrem wspólnym rodziny jest w sposób najbardziej konkretny, jedyny i nie powtarzalny: nie tylko jako człowiek, jako jednostka w ludzkiej wielości, lecz jako "ten człowiek". Bóg-Stwórca powołuje go do istnienia "dla niego samego". Wraz z zaistnieniem zaczyna się też dla niego "wielka przygoda" życia, która korzenie swoje zapuszcza w rodzinie. "Ten człowiek" — to w każdym przypadku osoba zasługująca na afirmację ze względu na swą ludzką godność. Godność właściwa osobie wyznacza jego miejsce wśród ludzi, przede wszystkim wyznacza jego miejsce w rodzinie. Rodzina jest bowiem [...] środowiskiem, w którym człowiek może bytować "dla niego samego" przez bezinteresowny dar z samego siebie.

Uniwersalne prawa bez względu na tradycję

Odpowiedz na pytania:



1. Na podstawie fragmentu "Listu do rodzin" Jana Pawła II oraz własnych doświadczeń napisz, co to znaczy, że człowiek jest dobrem dla ludzkości i własnej rodziny.
2. Zapisz w punktach argumenty potwierdzające słusność twierdzenia: "Prawa człowieka zaczynają się od praw dziecka".
3. Korzystając z encyklopedii i innych źródeł informacji (np. *internet*), zgromadź wiadomości o międzynarodowych organizacjach działających na rzecz człowieka: UNICEF, ONZ, WHO, UNESCO, Amnesty International, CARITAS.
4. Jaką organizację działającą na rzecz człowieka założyłbyś, gdybyś mógł? Napisz w kilku zdaniach, czym by się zajmowała twoja organizacja i w jaki sposób by działała. Wymyśl jej nazwę.
5. Dlaczego należy pomagać innym? Rozwiń podaną myśl stosując odpowiednie argumenty.

Jerzy Liebert

Uczę się ciebie, człowieku

Uczę się ciebie, człowieku.
Powoli się uczę, powoli.
Od tego uczenia trudnego
Raduje się serce i boli.
O świcie nadzieją zakwita,
Pod wieczór niczemu nie wierzy,
Czy wątpi, czy ufa – jednak –
Do ciebie, człowieku, należy.
Uczę się ciebie i uczę
I wciąż cię jeszcze nie umiem –
Ale twe ranne wesele,
Twą troskę wieczorną rozumiem.

1. Jak rozumiesz słowa autora: "Uczę się ciebie, człowieku"?
2. Dokonaj analizy budowy wiersza.
3. Jak zinterpretujesz ostatnie dwa wersy wiersza?

Bułat Okudźawa

Błękitny człowiek

Idzie sobie błękitny człowiek –
w rękawiczkach, w czapeczce pociesznej.
Idzie sobie po stopniach schodów
i powiada: „Do domu spieszę”.

Oto wszedł już na samą górę,
wszedł na dachu pochyłość stromą –
pnie się, pnie się prosto przed siebie
i powiada: „Spieszę do domu”.

W dole został dach i kominy,
a on kawał nieba już przeszedł.
Dokąd, dokąd, biedny człowieku?
A on swoje: „Do domu spieszę”.

Już i niebo się rozplynęło –
wszechświat w ciszy i w mroku tonie,
ledwo widać w oddali Ziemię,
Ziemię mniejszą od ludzkiej dłoni.

Obląkańcze, czy jesteś już w domu?
Gdzie ten dom? Na krawędzi kosmosu?
Kula ziemską do ziarnka zmałała,
już wypatrzyć jej niemal nie sposób.

– Hej, zabłądzisz, zabłądzisz, człowieku!
Hej, doigrasz się tam u góry!
A on dalej się wspina i mruczy:
– Skończcie wreszcie gadać te bzdury!

(tłum. Józef Waczków)

1. Dokonaj analizy wiersza pod względem budowy.
2. Jak rozumiesz tytuł wiersza i czy chciałbyś go zmienić?
3. Co wiesz o autorze wiersza?
4. Jak wytłumaczysz słowa użyte w wierszu: „Do domu spieszę”?
5. Co sądzisz o zakończeniu wiersza?



Rozdział I

Świat rzeczywisty

Nie ma takiej fantazji,
której wola i rozum ludzki
nie zdołałyby przekształcić
w rzeczywistość.

William Shakespeare



Tadeusz Konwicki

Piorun rzeczywistości

(fragmenty)

Ta książka nie jest dla grzecznych dzieci. Grzeczne dzieci nic nie skorzystają z czytania moich wspomnień. Szkoda po prostu fatygi¹. Natomiast dzieci niegrzeczne – to zupełnie inna sprawa. Dzieci niegrzeczne znajdują w tej zdumiewającej historii wiele myśli pouczających, sporo przykładów wartościowych, a przede wszystkim dużo zrozumienia i współczucia dla ich trudnego losu. Chciałem nawet napisać, ocean zrozumienia i współczucia, ale przyszło mi na myśl, że zabrzmiałoby to właśnie jak urywek z książeczki dla grzecznych dzieci. A moje zaskakujące przygody są prawdziwe jak sama prawda, najnajprawdziwsze.

Nazywam się Piotr, bo urodziłem się tego roku, kiedy wszystkie córki chrzczone imieniem Agata, a wszystkich synów imieniem Piotr. Mój ojciec pracuje w Instytucie Lotniczym, choć zdradzał zawsze zdolności raczej muzyczne. Pragnę od razu wyjaśnić, że mój stary nie jest wcale ani kosmonautą, ani oblatywaczem aparatów ponaddźwiękowych. Coś tam robi w biurze maszyn liczących. Może po prostu dodaje albo odejmuje lub dzieli czy mnoży. Nigdy go o to nie pytam, bo jest niesłuchanie drażliwy. Mama robi to, co robi każda mama: sprząta, gotuje, czasem trochę pierze i ciągle się martwi. A kiedy zostaje sama w domu, wyciąga zza szafy sztalugi, bierze się do malowania. Ojciec powiada, że to jest malarstwo nieprzemakalne, bo mama używa farb olejnych. Wszystko już chyba rozumiecie? Łatwo sobie wyobrazić taki dom. Posiadając podobnych rodziców trudno być grzecznym dzieckiem.

Przypomniało mi się, że mieszka jeszcze z nami pani Zofia. Widuję ją czasem na korytarzu, kiedy idzie do łazienki albo do kuchni poszukać jabłka. Bo pani Zofia stale się odchudza. Kiedy czasem je z nami obiad, to tak nerwowo dziobie widelcem po pustym talerzu, że lękam się, iż raptem rzuci się na półmisek z kartoflami i pożre je jednym kęsem w furii głodomora. Pani Zofia nigdy się do nas nie odzywa. Przypuszczam, że nami gardzi. Pani Zofia to moja starsza siostra. Chodzi do pierwszej klasy licealnej, w której uczą według nowego, eksperymentalnego programu. Nawet ojciec nie potrafi jej pomóc w matematyce. Zresztą ona nigdy nie prosi.

Moim pierwszym świadomym wrażeniem wzrokowym i słuchowym był telewizor. Od tego czasu obejrzałem już sobie parę tysięcy filmów niedozwolonych dla młodzieży. Nie piszę tego, żeby się chwalić. Chodzi mi o to, że wszystko wiem. Zresztą wcale mi nie zależy tak bardzo na oglądaniu tych filmów. Ale co mam robić. Cierpię na bezsenność, zasypiam dopiero koło jedenastej. Więc chcąc nie chcąc wysiaduję przed telewizorem, żeby nie zwariować z nudy.

¹fatyga – trud, zwłaszcza poniesiony dla oddania komukolwiek jakiejś usługi.

Oprócz bezsenności mam jeszcze jedną dziwną wadę. Nie znoszę dzieci, a już specjalnie tych młodszych i rówieśników. Ze starszymi mógłbym się ostatecznie zadawać, ale oni nie chcą. Wobec tego zostają mi tylko ojciec i matka. Ojciec wie, że trzeba być dobrym ojcem, więc trochę z początku udaje, iż sprawia mu przyjemność zabawa ze mną, ale szybko robi się nerwowy, potem wpada we wściekłość. Mama – owszem, ale z mamą to już nie ta sama przyjemność.

Muszę sobie radzić sam. Przeczytałem już wszystkie książki, jakie są w naszym domu. Nawet *Lekarza domowego* przestudiowałem, chociaż odstręczały mnie ohydne ilustracje. Encyklopedia nie przedstawia dla mnie najmniejszego problemu. O esperanto² nawet nie wspominam, bo to takie drobne i nieważne hobby.

Boję się, że jakieś głupie dziecko znowu zacznie myśleć, że ja się ciągle przechwalam. Wcale mi na tym nie zależy. Jeśli chcecie wiedzieć, to mi nawet na niczym nie zależy. Piszę o tym wszystkim tylko dlatego, gdyż to jest ważne dla dalszej historii i to takiej historii, że wam się włosy zjeżą na głowie, że z płaczem pobiegniecie szukać mamusi, że potem w ogóle nie zaśniecie tej nocy.

Mówiąc zwięźle, chodzi mi o to, iż okoliczności mojego losu sprawiły, że wiem wszystko. Życie nie ma dla mnie żadnych zagadek. I właściwie mógłbym już spokojnie umrzeć. Bo co mnie może jeszcze spotkać? Nic.

Przypuszczalnie nie chce wam się wierzyć w to, co piszę. Myślicie pewnie, że jestem jakimś dyrektorem, dziennikarzem albo zgorzkniałym działaczem. Nie, jestem Piotrem, który chodzi do czwartej klasy i który w tej czwartej klasie musi umiejętnie ukrywać swoją rzeczywistą wiedzę.

Oto zresztą dowód. Mój autoportret. Narysowałem go kiedyś, kiedy zepsuł się telewizor, a mama przypięła ten rysunek pinezką do szafy z bielizną.

A tak widzi mnie mama w swoim nieprzemakalnym malarstwie.

Dzieciom mniej obytym zwracam uwagę, że mama jest abstrakcjonistką³. Oczywiście nie wiecie, co to jest abstrakcja. Ale nie mam zamiaru wam tego wyjaśniać. W ogóle nie mam zamiaru zniżać się do waszego poziomu. Stale będę używał trudnych słów. Nic mnie to nie obchodzi. Dziś takie czasy, że dla nieuków nie ma miejsca. Zresztą możecie zajrzeć do słownika albo zapytać rodziców, jeśli nie są nadmiernie nerwowi.

Napisałem to trochę brutalnie i zrobiło mi się was żal. Chociaż nie ma się co litować nad niegrzecznymi dziećmi. Niegrzeczne dzieci winny być inteligentne, czytane, sprytne, dowcipne.

Ale niech tam. Być może na końcu tej książeczki sporządzą ilustrowany skorowidz trudniejszych wyrażań. Lecz nie jestem tego pewien. Jeszcze się zastanowię.

²esperanto – sztuczny język międzynarodowy, utworzony w 1887 roku przez lekarza warszawskiego Ludwika Zamenhafa.

³abstrakcjonistka – od "abstrakcjonizm"; sztuka bezprzedmiotowa; formy i kształty nie mają odpowiedników w rzeczywistości.

Bo mam wątpliwości, czy warto iść wam na rękę, ułatwiając czytanie. Historia, którą już za chwilę rozpocznę, jest tak niesamowita, tak wspaniała, tak do niczego niepodobna, że nie potrzebuję waszej łaski.

Muszę tylko jeszcze dwie sprawy wyjaśnić. Pierwsza jest dosyć drażliwa. Przeżyłem jesienią fatalną miłość. Tak, tak, miłość, a przecież jeszcze rok temu tylko filmy o miłości potrafiły mnie usnąć przy telewizorze. Trochę przykro mi o tym pisać. Ale ja jestem szczery i nie widzę powodu, żeby ukrywać dość okropny epizod⁴ w moim życiu.

Poznałem ją na sąsiednim podwórku. Grała w „gumy” z koleżankami. To takie nowe szaleństwo. Dwie przyjaciółki rozciągnęły na swoich chudych nogach zszytą tasiemkę gumowaną, a ona przeskakiwała te białe pasma według niezrozumiałych dla mnie prawideł. Prawdę mówiąc, najpierw spodobały mi się jej dżinsy, takich dżinsów jeszcze nigdy nie widziałem. Więc zatrzymałem się, aby popatrzeć. I ona wtedy na moment przerwała grę, żeby złapać oddech. Spostrzegła mnie, odgarnęła z twarzy pasmo włosów i jakoś tak gniewnie, a może nawet dumnie podrzuciła głową. Zrobiło mi się dziwnie gorąco, nie mogłem uczynić kroku, żeby ruszyć do domu, gdzie mama czekała na syfon, który niosłem ze sklepu. Stałem tak aż do zmroku.

Nie będę opisywał wszystkiego. To są sprawy zbyt intymne⁵, a dla mnie osobiście bardzo bolesne. Wszyscy wiedzieli, że ona ma sympatię na sąsiedniej ulicy. Syna jakiegoś dyplomaty węgierskiego albo może raczej peruwiańskiego. Taki czarniawy konus⁶, nic nadzwyczajnego. Wszyscy wiedzieli, pięć podwórek dzieci, razem trzysta sztuk bachorów. Tylko ja jeden, głupi, niczego nie wiedziałem. Domyślcie się, rzecz jasna, finału. Pewnego dnia zobaczyłem ich oboje na tej sąsiedniej ulicy. Szli liżąc bezwstydnie ogromne porcje lodów, choć już było zimno i przyzwoite dzieci nie jadały lodów. Wszystko zrozumiałem. Okrutny piorun rzeczywistości uderzył w samo moje jestestwo⁷. To trudne zdanie, ale nie ma rady. Inaczej tego wyrazić nie potrafię. Niech wam kto objaśni.

Od tego momentu wiedziałem już, że świat jest bezlitosny. Straciłem resztkę

⁴epizod – tu: zdarzenie.

⁵intymne – ściśle osobiste, dla wtajemniczonych.

⁶konus – osoba niskiego wzrostu; obraźliwie.

⁷jestestwo – istota wewnętrzna.

⁸W powieści najpierw pojawia się opis mamy, a potem ojca – w podreczniku kolejność ta została zmieniona.

⁹labidzić (labiedzić) – narzekać, utyskiwać.

złudzeń. Wyjąłem z bloku czysty karton papieru, zacząłem rysować oboje na tej fatalnej ulicy. Początkowo chciałem ich ośmieszyć. Jej (umyślnie nie podaję imienia) dorysowałem ogromny nos popstrzony straszliwą ilością piegów, a jego, tego Węgra albo Peruwiańczyka, uczyniłem malutkim jak pewien pekińczyk naszych znajomych. Ale później zrobiło mi się trochę przykro. Nie będę się mścił. To nie oni są winni. Winne jest okrutne życie. [...]

Ale wy właściwie nie znacie mego ojca⁸. Wam się pewnie wydaje, że on tak stale siedzi przed telewizorem i labidzi⁹, stęka nad życiem, poucza dzieci. Że jest zwyczajnym zapracowanym, zmęczonym, trochę nudnym ojcem.

Mój ojciec jest naprawdę wysoki, może nawet o pół głowy wyższy od innych i dlatego zawsze łatwo poznać go na ulicy. Ma takie oczy, że od razu wiem, kiedy żartuje, choćby nie wiem jak serio opowiadał. Usta to ma takie jakies dziwne, jakby wędrujące, to znaczy czasem są pod nosem, ale kiedy indziej jakby z boku, jakby na policzku. Ale to nie jest wcale brzydkie, tylko wesołe i zabawne. Kiedy tak mu te usta pojawiają się jakby trochę z boku, mama zwykle ojca całuje i śmieje się bez końca. Bo to oznacza u ojca gniew, ale mój ojciec nigdy nie gniewa się naprawdę. Zresztą wszyscy o ojcu mówią, że jest przystojny i podziwiają. Nawet Cecylia, która wszystkimi i wszystkim się brzydzi.

Mój ojciec jest bardzo wszechstronny. Podobno przed wojną prawie ukończył konserwatorium¹⁰ i był mistrzem Polski w pływaniu, oczywiście jako junior. Może zresztą nie mistrzem, ale w gazetach sportowych wspominali jego nazwisko. Tylko potem, przez tę wojnę, której wszyscy nie mogą zapomnieć, przez tę straszną wojnę jakoś się poplątało i ojciec trafił do tych maszyn liczących, których chyba trochę nie lubi.

Ja specjalnie mówię „ojciec”, a nie „tato”, „tatus” czy „tatulek”. Żeby się nie pieścić i nie rozczulać. Zresztą ojciec również się wstydzi i wcale mnie nie całuje ani nie mówi do mnie „zajączku”, „pimpusiu” albo „skarbuniu”. W ogóle udaje, że mnie nie spostrzega.

Ale ja przecież wszystko doskonale pamiętam. Pamiętam, jak mnie nosił na plecach, jak po nocach smarował mi palcem fioletowe lekarstwo w jamie ustnej, bo dostałem jakiegoś świństwa, które nazywa się pleśniawką, jak odrobinę zapłakał, gdy okazało się, że wszystko będzie dobrze, że nic mi się nie stało po tym, gdy potracił mnie samochód. Bo ja dziwnie wszystko pamiętam. Możecie mi wierzyć albo nie, ale ja pamiętam nawet moment, kiedy przyszedłem na świat, czyli się urodziłem. Powiem wam więcej, wydaje mi się, że istniałem również przed urodzeniem się i coś z tego zapamiętałem niejasno. [...]

Mój ojciec jest bardzo nerwowy. Nawet kiedy siedzi przed telewizorem, rzuca się na krzesło, jakby go coś gryzło. Chodzi bardzo prędkim krokiem, tak prędkim, że nawet mama nie może za nim nadążyć. Czyta ciągle gazety, ogląda mecze, gdzieś biegnie, żeby kogoś spotkać, ale ja wiem, że on tego nie robi tylko po to, żeby to robić. Ja wiem, że coś go gna przez życie. [...]

Lubię ojca rysować. Rysuję go w różnych postaciach: dawnych rycerzy, piratów, Indian, a nawet kosmonautów. Te moje rysunki mama przypina do ściany. Ojciec się nawet nie domyśla, że to on, może najwyżej trochę mama. [...]

* * *

Moja mama ma złote włosy. Wiem, że to banalne, ale tak naprawdę jest i na to nie ma rady. Po prostu mają kolor złota, to znaczy są ciemnożółte, a nawet może brązowo żółte, taką

¹⁰konserwatorium – wyższa szkoła muzyczna.

mocną zawieszistą żółtością, w której mieni się czerwień. Zresztą pewnie każdy włos jest trochę inny, bo czasem ukradkiem znajduję i bardzo ciemne, i takie sobie średnie, i inne, zupełnie prawie przezroczyste. Ale w sumie są naprawdę bez żadnego bujania piękne. Trzeba dodać, że one się trochę kręcą albo może falują, a teraz są modne na nieszczęście zupełnie proste. Więc mama prostuje na lokówkach i często się złości. Kiedyś Cecylia przywiozła w prezencie taki specjalny płyn do prostowania. Wtedy było dobrze przez kilka miesięcy.

Twarzy to aż się boję opisywać. Bo chciałbym, żebyście rzeczywiście uwierzyli. Twarz moja mama ma podłużną, ale nie za bardzo. Bardzo ładne czoło, bez jednej zmarszczki. No, może trochę przesadziłem. Jakaś malutka, nieznaczna zmarszczka może się pokazać, ale chyba tylko od śmiechu. Każdy przecież, kto się śmieje, musi się odrobinę zmarszczyć. Potem są oczy, zwykle niebieskie i tak jakoś czyste, no po prostu zwykle i dosłownie czyste, a czasami trochę zielonkawe, a nieraz to nawet jakby nakrapiane takimi sepiowymi¹¹, prawie przezroczystymi plamkami. Oczywiście pomiędzy oczami jest nos. Prościutki, nieduży, ale, żeby było ładniej i śmieszniej, na końcu troszeczkę, odrobinę zadarty. Później są usta, bardzo ruchliwe, ciągle ukazujące wesołe zęby, no po prostu takie usta, jakby mama coś niezwykle smacznego niedawno zjadła, jakieś kruche ciasteczko albo malutki miętowy cukierek.

¹¹sepiowy –
rudobrazowy.

A potem jest już cała mama. Wysoka, bardzo szczupła, stale jak gdyby trochę opalona, nawet w zimie. I jak słodko mama chodzi. Bardzo wyprostowana, z odchylną trochę do tyłu głową, posuwicie stawia nieduże kroki. W sumie wygląda to tak, jakby niezbyt ufała trwałości chodnika, jakby ostrożną stopą badała grunt pod nogami. Zresztą chód jej nie jest widocznie przykry dla ludzkich oczu, skoro wszyscy na podwórku patrzą zawsze ciekawie, kiedy mama wychodzi albo przychodzi do domu.

Oczywiście macie prawo podejrzewać, że się trochę przechwalam. Wobec tego wyznam wam z przykrością i tylko pod przymusem, że na ulicy wielu facetów ogląda się za mamą. I to różnych. Gapią się za mamą i starsi, i młodszy, cywile i wojskowi, dyrektorzy i robotnicy, a jeden staruszek to nawet podczas oglądania się uderzył głową w latarnię uliczną i zgubił kapelusz.

Zresztą co się będę przed wami tłumaczył. Mam tak śliczną mamę, że aż szkoda jej trochę dla nas.

1. Kto jest narratorem i bohaterem zamieszczonego fragmentu powieści?
2. Jak narrator przedstawia swoją rodzinę i „fatalną miłość”?
3. Co zapowiadają wyrażenia „zdumiewająca historia”, „zaskakujące przygody”?
Podaj tytuły książek, które mógłbyś w ten sposób zareklamować.
4. Wskaż cechy charakteru Piotra. Określ jego stosunek do mamy.
5. Przedstaw swoją mamę lub swojego tatę. Wypowiedź rozpocznij w następujący sposób: Ale wy nie znacie mojego ojca (mojej mamy).

Układamy dialog



1. Na podstawie tekstu "Piorun rzeczywistości" ułóż dialog pod tytułem "Przed telewizorem".
2. Odrzuć tekst narratora, a uwzględnij wypowiedzi rozmówców.
3. Każdą wypowiedź poprzedź imieniem rozmówcy i zapisz w oddzielnym wersie.
4. W nawiasach, po imieniu, podaj zwięzłe informacje, dotyczące sytuacji mówienia, tj. miejsca, gestykulacji, mimiki postaci i modulacji głosu.
5. Zastosuj bogatą interpunkcję: nie tylko kropki i przecinki, ale wykrzykniki, znaki zapytania, myślniki, pauzy.
6. Wspólnie z kolegami zainscenizuj albo przeczytaj z podziałem na role ułożony dialog.
7. Wylicz różnice między zapisanym dialogiem a żywą rozmową.

Sztuka głośnego czytania



Ważną lecz trudną umiejętnością, o której wielu zapomina, jest umiejętność **głośnego czytania** (treść myślową realizujemy głosem).

Głośnie czytanie powinno być poprawne, wyraźne oraz sugestywne i nacechowane ekspresją, dlatego powinno być systematyczne i częste.

Tekst składa się ze słów, które zajmują w nim różne miejsca, różną hierarchię; bez zrozumienia słowa nie ma zrozumienia tekstu. Czytając powinien zapamiętać słowa poetki, Urszuli Koziół: "słowa trzymać krótko, trzeba je uczyć stać, trzeba je uczyć chodzić, trzeba je uczyć znaczyć".

Głośnie czytanie tekstów powinno przyczynić się do opanowania przez siebie prawidłowej **dykcji**. Aby głośnie i poprawnie czytać, pamiętaj by: regulować oddech (powinien być niewidoczny i niesłyszalny, należy skracać wdech, wydłużać wydech); wyraźnie wymawiać głoski; prawidłowo akcentować wyrazy; dbać o właściwe przestankowanie; zachować melodyjność wypowiedzi; pamiętać o pozagłosowych środkach wypowiedzi (mimika, gestykulacja, ruch).

Warto podkreślić znaczenie tych czynności. Pamiętając o nich, stosując je, unikasz czytania niezrozumiałego i bełkotliwego.

ZAPAMIĘTAJ!

Warunkiem sukcesów w nauce i pracy jest umiejętność szybkiego czytania ze zrozumieniem.

Aby ją zdobyć musisz: dużo czytać, aby dojść do bardzo dobrego tempa czytania; w czasie czytania odpowiadać sobie na zadane pytania dotyczące treści, co ułatwi ci jej zrozumienie; ponownie czytać ten sam tekst w razie potrzeby, zwracając uwagę na wybrane fragmenty.

Truman Capote

Tamta gwiazdka¹

Na początek – parę słów wprowadzenia autobiograficznego². Moja mamusia, kobieta wyjątkowej inteligencji, była najpiękniejszą dziewczyną w Alabamie. Wszyscy tak uważali i była to święta prawda. Wyszła za biznesmena z

¹Opowiadanie znakomitego pisarza amerykańskiego, Trumana Capote (czyt.: kepełti), wydane w oryginale w 1983 roku, jest ostatnią książką, jaka ukazała się za życia autora. *Tamta Gwiazdka* ma charakter autobiograficzny.

²**autobiograficzny** — wzięty z życia autora, oparty na życiu autora; autobiografia — opis własnego życia w utworze literackim.

³**aspiracje** — ambicje, pragnienie wysokich osiągnięć w życiu, dążenie do wybicia się.

⁴**college** (czyt.: kolydż) — szkoła.

Nowego Orleanu. Małżeństwo trwało rok. Mamusia była za młodą na matkę i na żonę, w dodatku miała aspiracje³ – chciała ukończyć college⁴ i zrobić karierę. Więc rzuciła męża, mnie zaś zostawiła na przechowanie swojej licznej alabamskiej rodzinie.

Przez następne lata rzadko widywałem kogośkolwiek z rodziców. Co do mnie, ta sytuacja bardzo mi odpowiadała. Byłem szczęśliwy w domu, w którym się wychowywałem. Otaczało mnie wielu życzliwych krewnych – ciotek, wujów, kuzynów. Szczególnie lubiłem jedną z ciotek, starszą, siwowłosą, lekko ułomną kobietę imieniem Sook⁵. Panna Sook Faulk.

I choć miałem wiele przyjaznych dusz, ona była moją najlepszą przyjaciółką.

Sook opowiadała mi o świętym Mikołaju z powłóczystą brodą, w czerwonym płaszczu, w podzwaniających saniach pełnych prezentów, a ja wierzyłem w każdziutkie jej słowo, tak samo jak wierzyłem, że wszystko się dzieje z woli Boga, z woli Pana, jak Go zawsze nazywała Sook. Kiedy sobie stłukłem wielki palec u nogi, kiedy spadłem z konia, kiedy złapałem większą rybę w rzeczce – to wszystko, czy dobre, czy złe, działo się z woli Pana. I to samo orzekła Sook, otrzymawszy przerażającą wiadomość z Nowego Orleanu: tatuś chciał, żebym przyjechał spędzić z nim święta.

Plakałem. Nie chciałem jechać. Nigdy nie wyjeżdżałem z tego ustronnego miasteczka w Alabamie, otoczonego lasami, farmami i rzeczkami. Nigdy nie

⁵**Sook Faulk** (czyt.: suk folk).
zasnąłem wieczorem, dopóki Sook mnie nie pogłaskała po włosach i nie pocałowała na dobranoc. Co gorsza – bałem się obcych, a tatuś był obcy. Widziałem go parę razy, ale pozostało mi tylko mgliste wspomnienie; nie miałem pojęcia, jak wygląda. Ale Sook orzekła: „To wola Pana. I kto wie, Buddy⁶, może zobaczysz śnieg”.

Śnieg! Zanim się nauczyłem czytać, Sook czytywała mi wiele historii i prawie we wszystkich padał bezustannie śnieg. Olśniewającymi, puszystymi, baśniowymi płatkami. Śnił mi się często, był czymś tajemniczym i czarodziejskim, chciałem go zobaczyć, poczuć, dotknąć. Oczywiście, nigdy go nie widziałem, zresztą Sook też nie; bo i jakże mieliśmy go zobaczyć, mieszkając w upalnej

Alabamie? I nie wiem, skąd przyszło jej do głowy, że zobaczą śnieg w Nowym Orleanie, który jest jeszcze gorętszy. Mniejsza o to. Chciała mi po prostu dodać odwagi przed podróżą.

Sprawiono mi nowe ubranie. Do kłapy przypięto kartkę z nazwiskiem i adresem. W razie gdybym się zgubił. Bo miałem odbyć podróż sam. Autobusem. Wszyscy uważali, że z taką etykietką na kłapie będę bezpieczny. Wszyscy, tylko nie ja. Ja umierałem ze strachu. I ze złości. Ze złości na tatusia, tego obcego człowieka, który mnie zmusza do wyjazdu z domu i spędzenia Bożego Narodzenia z dala od Sook.

Była to czterystumilowa wyprawa, coś koło tego. W Mobile musiałem się przesiąść na drugi autobus i jechałem, jechałem bez końca przez bagniste tereny i wzdłuż morza, aż dotarliśmy do ogłuszającego miasta, pełnego dzwoniących tramwajów i groźnych ludzi o cudzoziemskim wyglądem. To był Nowy Orlean.

I nagle, ledwie wysiadłem z autobusu, porwał mnie w ramiona jakiś mężczyzna i jął mnie ścisnąć tak, że nie mogłem złapać tchu, wysoki, przystojny mężczyzna, który się śmiał i płakał, śmiał i płakał.

– Nie poznajesz mnie? – powtarzał. – Nie poznajesz tatusia?

Odjęło mi mowę. Dopiero kiedy jechaliśmy taksówką, wykrztusiłem pierwsze słowa:

– Gdzie jest?

– Nasz dom? Niedaleko...

– Nie dom. Śnieg.

– Jaki śnieg?

– Myślałem, że tu będzie padał śnieg. Spojrzał na mnie dziwnie, ale się roześmiał.

– W Nowym Orleanie nie pada śnieg. Ja przynajmniej o tym nie słyszałem. Słyszysz, jak grzmi? Będzie wielka burza.

Nie wiem, co mnie bardziej przerażało: grzmoty, następujące po nich syczące zygzaki błyskawic – czy tatuś. Wieczorem, kiedy się kładłem do łóżka, ciągle jeszcze padało. Odmawiając pacierz, prosiłem, żeby się znaleźć z powrotem w domu, przy Sook. Nie wyobrażałem sobie, jak będę mógł zasnąć nie pocałowany przez nią na dobranoc. I rzeczywiście nie mogłem zasnąć, zacząłem się więc zastanawiać, co święty Mikołaj przyniesie mi na gwiazdkę. Marzyłem o scyzoryku z perłową rączką. O wielkim pudle wycinanych łamiągłówek. O kapeluszu kowbojskim. Chciałem również dostać kredki. A nade wszystko pragnąłem mieć radio.

Tatuś miał i radio, i lodówkę. Miał w ogóle wszystko. Dwuosobowe sportowe auto z otwieranym siedzeniem dla pasażerów z tyłu, nie mówiąc już o ślicznym różowym starym domu.

Miał również z pół tuzina, więcej, chyba pełny tuzin, przyjaciółek. Podobnie jak mamusia, nie wszedł dotąd w powtórny związek małżeński, ale miał oddane wielbicielki, tak jak ona wielbicieli, i oboje nieuchronnie poszli w końcu ponownie do ołtarza. Ściśle mówiąc – tatuś wykonał tę drogę sześciokrotnie.

Rozumiecie więc, że musiał mieć swój czar. I faktycznie czarował wszystkich. Wszystkich, z wyjątkiem mnie. Mnie wprawiał tylko w bezustanne zakłopotanie, ciągnąc mnie wszędzie ze sobą i przedstawiając wszystkim znajomym, od bankiera poczynając, a kończąc na fryzjerze, który go codziennie golił. No i, oczywiście, wszystkim swoim przyjaciółkom. A najgorsze było to, że mnie ciągle ściska i całuje, i przechwala się mną. Paliłem się ze wstydu. Naprawdę nie miał się czym chwalić. Byłem zwykłym wiejskim chłopcem.

Istną torturę stanowiło włóczenie mnie po ulicach Nowego Orleanu w ciasno zasnurowanych bucikach, palących piekielnym ogniem, ciężących ołowiem.

Biedny tatuś nie miał pojęcia, jaki jestem nieszczęśliwy – po części dlatego, że nic po sobie nie pokazywałem, a tym bardziej nie wspominałem o niczym słowem, a po części z zadowolenia, że wbrew protestom mamusi uzyskał zezwolenie sądu na opiekę nade mną przez okres świąt.

– Powiedz prawdę – pytał. – Nie chciałbyś zamieszkać ze mną w Nowym Orleanie?

– Nie mogę.

– Dlaczego nie możesz?

– Tęsknię za ciocią Sook. I za Queenie⁷, to taka mała terierka⁸. Śmieszne stworzenie, ale kochamy je oboje.

– A mnie nie kochasz? – spytał.

– Kocham – odparłem.

Ale prawdą było, że kochałem tylko Sook, Queenie, paru kuzynów i fotografię mojej pięknej mamusi na stoliku nocnym koło mego łóżka. Tyle wiedziałem o miłości.

Wkrótce dowiedziałem się więcej. W przeddzień Wigilii, idąc z tatusiem stanąłem nagle jak wryty, zafascynowany cudownym przedmiotem, który zobaczyłem na wystawie wielkiego magazynu z zabawkami. Był to model samolotu takiej wielkości, że mógłbym w nim usiąść i pedałować jak na rowerze. Samolot był cały zielony, tylko śmigło miał czerwone. Wydawało mi się, że gdybym pedałował wystarczająco szybko, wzniósłby się i poleciał! To by był numer! Już widziałem chłopaków stojących na ziemi i gapiących się, jak szybuję w przestworzach. Przestaliby wydziwiać, że jestem zielony! Wybuchnąłem śmiechem. Zaśmiewałem się i zaśmiewałem. Po minie tatusia widziałem, że po raz pierwszy poczuł się pewnie w moim towarzystwie, chociaż nie miał pojęcia, z czego się tak śmieję.

Wieczorem modliłem się, żeby święty Mikołaj przyniósł mi ten samolot.

⁷Queenie (czyt.: klini).

⁸terier — rasa psa.

Tatusz kupił już choinkę, potem długo wybieraliśmy razem zabawki na nią w domu towarowym.

Teraz oczekiwałem Wigilii i zawsze emocjonującej wizyty świętego Mikołaja. Oczywiście, nigdy nie widziałem, żeby ten objuczony, pobrzękujący, brzuchaty olbrzym wsuwał się naprawdę przez kominek i wesoło obdzielał wszystkich prezentami pod choinką. Mój starszy kuzyn Billy Bob twierdził, że to wszystko wierutne brednie, nikt taki nie istnieje.

– Guzik tam! – mówił. – Kto jest gotów wierzyć, że istnieje jakiś tam święty Mikołaj, uwierzy równie łatwo, że osioł to koń.

Pokłóciliśmy się o to na skwerku przed sądem.

– Jest święty Mikołaj, bo to, co robi, dzieje się z woli Pana, a co się dzieje z woli Pana, jest prawdą.

Billy Bob splunął i odwrócił się na pięcie.

– Zdaje się, że będziemy mieli jeszcze jednego kaznodzieję.

Zawsze sobie obiecywałem, że nie zasną w Wigilię. Chciałem usłyszeć tupot reniferów na dachu i czekać przed kominkiem, żeby ucisnąć rękę świętemu Mikołajowi. I wydawało mi się, że nie będzie nic łatwiejszego, jak nie zasnąć właśnie w tę Wigilię.

Trzy pokoje były całe oświetlone świecami. Większość gości zgromadziła się w salonie, gdzie w świetle ognia tłącego się na kominku błyszcząca choinka, ale część tańczyła w pokoju muzycznym. Tatusz przedstawił mnie gościom, którzy się nade mną przez jakiś czas rozplýwali, po czym posłał mnie na górę do łóżka. Jednakże z tarasu, na który wychodziły drzwi mego pokoju, mogłem obserwować całą zabawę, wszystkie tańczące pary. Widziałem, jak tatuś tańczy walca dookoła basenu okalającego fontannę z syreną, tańczy z dystygowaną⁹ panią. Musiałem przyznać, że jest naprawdę dystygowana, ubraną w powiewną srebrną suknie mieniącą się w blasku świec. Tylko że pani była stara, co najmniej dziesięć lat starsza od tatusia, który miał wówczas trzydzieści pięć lat. (...)

⁹dystygowany – elegancki, wytworny.

Byłem tak na niego wściekły, że uciekłem do swego pokoju, wskoczyłem do łóżka i nakryłem się z głową. Czemu ci wszyscy ludzie tam na dole nie pójdą sobie do domu, żeby wreszcie mógł przyjść święty Mikołaj? Leżałem z otwartymi oczyma przez długie godziny, nasłuchując, kiedy się wreszcie rozejdą. W końcu usłyszałem, jak tatuś mówi po raz ostatni dobranoc, po czym wchodzi na górę i uchyla drzwi, żeby na mnie spojrzeć. Udałem, że śpię.

Ale tej nocy nastąpiły dalsze rzeczy, które nie pozwoliły mi zasnąć do białego rana. Najpierw usłyszałem kroki na schodach, potem ciężki oddech tatusia biegającego na górę i z powrotem. Musiałem się przekonać, co to wszystko znaczy. Ukryłem się na balkonie, skąd miałem doskonały widok na cały salon z choinką i bladymi ogieńkami dopalającymi się w kominku. I zobaczyłem tatusia.

Chodził na kolanach dookoła choinki, układając piramidę paczek. Popakowane w papiery fioletowe, czerwone, złote, białe, niebieskie – szeleściły, kiedy je przesuwiał. Zakręciło mi się w głowie, bo to, co zobaczyłem, zmuszało mnie do przemyślenia wszystkiego na nowo. Jeśli to są prezenty przeznaczone dla mnie, to, oczywiście, nie pochodzą one z woli Pana i nie dostarczył ich święty Mikołaj. Nie, są to prezenty kupione i zapakowane przez tatusia. A to znaczy, że mój wredny kuzynek Billy Bob i inne, jak on wredne chłopaki, nie kłamały, nabijając się ze mnie i mówiąc, że święty Mikołaj nie istnieje. Ale najgorsza była myśl: czy znała prawdę i okłamywała mnie Sook? Nie, Sook nigdy by mnie nie okłamała. Ona wierzy. Tak jest, chociaż ma sześćdziesiąt lat z okładem, jest pod niektórymi względami takim samym dzieckiem jak ja.

Przyglądałem się, dopóki tatuś nie skończył układania i nie zdmuchnął ostatnich nie dopalonych świec. Odczekałem, aż się położy do łóżka i zaśnie twardym snem, po czym się ześlizgnąłem po schodach do salonu. Siedziałem tu i myślałem: „Teraz ja będę musiał uświadomić Sook prawdę”. I w piersi zawęźlał mi się gniew, dziwna złość. Nie była ona skierowana przeciwko tatusiowi, ale na nim miała się skrupić.

Kiedy zaczęło świtać, obejrzałem kartki przyczepione do prezentów. Na wszystkich widniało moje imię. Postanowiłem rozpakować prezenty. Czemuż by nie? W końcu nie śpię, jest już rano, dzień Bożego Narodzenia. Nie będę sobie zawracał głowy opisywaniem, co znalazłem w paczkach: koszule, swetry i inne takie nieciekawe rzeczy. Jedyne, co mi przypadło do gustu, to był całkiem kławy pistolet na kapiszony. Jakoś wpadło mi do głowy, że będzie fajna zabawa, jak obudzę tatusia strzałami. Co też zrobiłem. Trach, trach, trach!

Wpadł ze swego pokoju, z błędnym wzrokiem.

– Buddy, co ty, u diabła, wyprawiasz? Trach, trach, trach!

– Przestań! Roześmiałem się.

– Popatrz, tatusiu. Popatrz tylko, jakie wspaniałe prezenty przyniósł mi święty Mikołaj. Uspokojony, wszedł teraz do salonu i uściskał mnie.

– Podoba ci się, co ci przyniósł święty Mikołaj?

Uśmiechnąłem się do niego. On się uśmiechnął do mnie. Przez moment zawisła między nami czułość, ale zaraz ją roztrzaskałem słowami:

– Podoba. Ale co ty mi dasz, tatusiu?

– Uśmiech uleciał z jego twarzy. Oczy zwięziły mu się podejrzliwością – widać przebiegła mu przez głowę myśl, że chcę mu wyciąć jakiś kawał. Ale zaraz się zarumienił, jakby zawstydzony, że pomyślał to, co pomyślał. Pogładził mnie po włosach, odkaszlnął i powiedział:

– No, postanowiłem z tym poczekać, żebyś sobie wybrał, co sam zechcesz. Masz coś wymarzonego?

Przypomniałem mu wówczas samolot, któryśmy widzieli w sklepie z zabawkami. Twarz mu się wydłużyła. I owszem, pamiętał samolot i pamiętał

również, ile kosztuje. Niemniej jednak siedziałem następnego dnia w samolocie, wyobrażając sobie, że szybuję w przestworzach, podczas gdy tatuś wypisywał uszczęśliwionemu sprzedawcy czek. Poprzedziła go mała dyskusja na temat przetransportowania samolotu do Alabamy, ale ja byłem nieugięty – samolot musi jechać tym samym autobusem, którym ja miałem wracać o drugiej do domu. Rozstrzygnął problem sprzedawca telefonem na stację autobusową, gdzie mu oświadczono, że uporają się z tym bez trudu.

Nie oznaczało to jednak, że już się wyzwoliłem od Nowego Orleanu. Nowy problem stworzyła wielka srebrna flaszka. Może było to z powodu mojego odjazdu, dość że tatuś zaglądał do niej przez cały dzień i w drodze na autobus napędził mi nielicznego strachu, łapiąc mnie za rękę i chrypiąc:

– Nie pozwolę ci odjechać. Nie mogę cię puścić z powrotem do tej zwariowanej rodziny w tym zwariowanym starym domu. Popatrz tylko, co oni z ciebie robią. Chłopak sześćioletni, prawie siedmioletni, i wierzy w świętego Mikołaja! Och, Boże, czasami sobie myślę, że oboje, mamusia i ja, powinniśmy się zabić z rozpaczy, żeśmy dopuścili do tego, co się stało. Pocałuj mnie. Powiedz tatusiowi, że go kochasz.

Ale ja nie mogłem wykrztusić słowa. Byłem sparaliżowany strachem, że się spóźnimy na autobus. I drżałem o samolot przytroczony do dachu taksówki.

– Powiedz: „Kocham cię”. Powiedz to. Błagam cię, Buddy. Powiedz to.

Szczęściem dla mnie taksówkarz był człowiekiem dobrego serca. Bo gdyby nie pomoc jego i kilku energicznych tragarzy oraz przyjaznego policjanta, nie wiem, co by się stało, kiedy dojechalibyśmy na stację. Tatuś był taki roztrzęsiony, że nie mógł zrobić kroku, ale policjant zaczął do niego przemawiać, uspokoił go trochę i pomógł mu się utrzymać na nogach, a taksówkarz obiecał odstawić go bezpiecznie do domu. Tatuś nie pozwolił się jednak odprowadzić, dopóki nie zobaczył, że tragarze usadowili mnie bezpiecznie w autobusie.

Znalazłszy się w środku, skuliłem się na siedzeniu i zamknąłem oczy. Chwylił mnie dziwny ból. Duszący ból w całym ciele. Myślałem, że kiedy zdejmę sztywne miejskie buciki, te monstra¹⁰ miażdżące stopy, męka się skończy. Zdjąłem je, lecz tajemniczy ból nie ustąpił. W pewnym sensie nie ustąpił do dziś. I nigdy nie ustąpi.

¹⁰monstrum – twór, straszdytło.

Dwanaście godzin później byłem w domu, leżałem w swoim łóżku. W pokoju panowała ciemność. Obok mnie Sook kołysała się w fotelu na biegunach ruchem równie kojącym jak szum fal morskich. Próbowałem jej opowiedzieć wszystko, co się wydarzyło, i zamilkłem dopiero, kiedy ochryłem, jak wyjący pies. Sook przesunęła mi palcami po włosach i powiedziała:

– Oczywiście, że jest święty Mikołaj. Tyle że nikt pojedynczy nie byłby w stanie dokonać wszystkiego, czego on musi dokonać. Dlatego Pan rozłożył to zadanie między nas wszystkich. I wszyscy jesteśmy świętymi Mikołajami. Ja. Ty. Nawet twój kuzyn Billy Bob. A teraz zaśnij. Licz gwiazdy. Pomyśl o naj-

spokojniejszej rzeczy, jaka jest na świecie. O czymś takim, jak śnieg. Szkoda, że go nie zobaczyłeś. Ale on teraz prószy między gwiazdami...

Migotały gwiazdy, śpiew wirował mi w głowie. Ostatnie, co zapamiętałem, to był spokojny głos Pana mówiący mi o czymś, co muszę zrobić. Zrobiłem to następnego dnia. Poszedłem z Sook na pocztę i kupiłem widokówkę. Istnieje ona do dziś. Oto, co napisałem:

“Cześć tato tszymaj się ja się tesz tszymam i uczę sie pedałowac mój samolot tak szybko że niedługo bede latać po niebie więc miej oczy otfarte no i ofszem kocham cie Buddy”.

(tłum. Krzysztof Zarzecki)

1. Kto jest narratorem, a kto jest postacią literacką w opowiadaniu?
2. Czy przedstawione zdarzenia i opisane przeżycia są rzeczywiste, czy wymyślone?
3. Co nazywamy zdarzeniem rzeczywistym?
4. Czy autor opisał zdarzenia z punktu widzenia siedmioletniego chłopca, czy też patrzył na przeszłość z dystansu czasu?



Po co i jak czytać?

Warto pamiętać, że **czytanie jest najważniejszym sposobem uczenia się. Nauka** każdego przedmiotu **wymaga czytania i rozumienia tekstu.** Czytanie i refleksja nad tekstem nie tylko poszerzają wiedzę, ale pozwalają na lepsze rozumienie spraw, ludzi i samego siebie. Przede wszystkim teksty literackie pozwalają na emocjonalne zaangażowanie. Śledząc losy postaci i przebieg akcji, przeżywasz to wszystko, co spotyka bohaterów; dzielisz ich uczucia, radości i smutki. Tak więc dzięki lekturze tekstów literackich silnie wzbogaca własną sferę emocji. **Kto nie czyta książek, nie umie czytać innych tekstów.** Niewłaściwie odczytany tekst staje się niezrozumiały i nudny. Nie czytając, nie wzbogacasz swojego języka.

Korzystaj z każdej okazji do czytania. Czytaj głośno młodszemu rodzeństwu, koleżankom i kolegom; czytaj po cichu i dziel się swoimi uwagami.

Baw się przy czytaniu — zwróć uwagę na tytuł, zastanów się, czego się po nim spodziewasz, czego oczekujesz od tekstu; po przeczytaniu sprawdź swoje oczekiwania.

Bądź skoncentrowany — czytaj uważnie, skupiaj uwagę na małych odcinkach tekstu — akapitach. Korzystaj ze słowników, by wyjaśnić słowa, których nie znasz, których znaczenia nie rozumiesz bądź nie jesteś ich pewny. Spróbuj nadawać tytuły kolejnym akapitom, wynotuj najważniejsze myśli, streść wybrane fragmenty; opowiedz komuś tekst lub swoje opowiadanie nagraj na taśmę magnetofonową.

Edward Stachura

Jasny pobyt nadrzeczny

(fragmenty)

Mieszkam nad rzeką. Postawiłem sobie szałas z długich snopów suchej wikliny, których są całe stosy ułożone już i związane na brzegu, niedaleko poniżej. Lato jest we wspaniałości. Skóra moja jest bardzo brązowa, bo chodzę tylko w slipach. Dokoła bioder mam pasek i nóż do niego przytroczony, który kupiłem przedtem w miejskim sklepie, tak samo jak i toporek, jak i dużo soli, trochę zapalek, przygotowując się do tego pobytu nadrzecznego, nie wiem jeszcze, jak długiego. Sól, zapalaki i toporek są zakopane w szałasie, w tym moim pałacu wiklinowym, który wyłożyłem grubo liśćmi, żeby nie ciągnęło od ziemi. Dookoła mego domu szałasowego powbijałem możliwie grube pale i wykopałem rów, też możliwie głęboki, żeby mnie jakieś stado dzików nie stratowało pędzące. Kosztowało mnie to mnóstwo roboty, ale teraz jestem spokojniejszy. Bardzo bym chciał psa przy boku. Pies by mnie uszczęśliwił niezmiernie.

Obudziło mnie zimno. Odchyliłem jeden snopek. Słońce jeszcze nie wstało. Była noc jeszcze, ale malejąca. Owinąłem się kocem, podkurczyłem nogi pod brzuch i zasnąłem na powrót. Słońce było pod krzakami, kiedy obudziłem się po raz drugi na dobre i prędko do wody pobiegłem, żeby się zbudzić jeszcze lepiej. Teraz jestem na pagórku. Słońce suszy mi włosy i skórę całą i wypędza mi spod niej te nocne zimne prądy pozostałe. A one odchodzą, potrząsając mnie od góry do dołu, jakbym był ze słomy kruchej i wiotkiej, a nie z mięśni.

Myślę właśnie, że przejdę się dzisiaj do tego miasteczka, które jest stąd jakieś dwanaście – piętnaście kilometrów, a połowa drogi prowadzi przez lasy sosnowe. Zaraz za lasem jest wielka równina, a za nią, na wyżynie, rosną sady. Na pochyłości zauważyłem krzaki orzechowe, więc mogę trochę wypełnić torbę tym i tamtym, wracając z miasteczka, po którym chciałbym właśnie trochę pochodzić.

Zakopałem koc, toporek, sweter pod umówionym krzakiem i zatarłem ślady starannie, cofając się. Możliwe też, że kupię w mieście trochę gwoździ, bo chciałbym coś jakby stół w cieniu krzaków urządzić.

Idę wałem, ale zaraz zejść na lewe jego podnóże. Schodzę więc z korony wału. Widzę tu szczaw w wielkiej ilości, całe zbocze porośnięte trawą szczawową. Pozuję sobie trochę tej kwaśnej trawy dobrej, a szczególnie te łodyżki, w których najwięcej soku kwaskowego dobrego. Narwę trochę szczawiu do torby. Będę szedł, żując.

Przecinam teraz autostradę, do której dochodzi wał i tu urywa się o jakieś trzy kilometry od rzeki. Po drugiej stronie autostrady są łąki. Widzę tam kosiarza pochylonego. A gdybym się go spytał, czy nie chciałby mnie nająć do kosy? Mógłbym trochę zarobić. Niedużo już mi zostało pieniędzy. Tylko że on sam może być najęty. Spytam go:

- Szczęść Boże. Dzień dobry!
- Bóg zapłać. Dzień dobry!
- Jak się kosi?
- A jakoś się kosi powolutku. Żebym ta miał te lata co kawaler!



- Duża trawa!
- A wyrosła latoś. Wyrosła wielgachna!
- Mogę zobaczyć trochę?
- Prose, prose, niech kawaler zobocy. Tylko niech mi kawaler kosy nie złomie! Ho, ho, ja widzę, że kawaler ma glift¹!
- Kosa dobra!
- Nie, nie, ja widzę, że z kawalera stary kosiorz!
- Ma pan osełkę?

– O, jest tu. Prose bardzo. Dawni to jo bym to wszystko ściachał roz dwa, ale tero. Człowiek stary. W krzyżu strzyko. Tak, tak.

– Kosa dzisiaj naklepana, widzę?

– Ano żem wstoł raniusieńko i żem ją klepał długo, bo trawa to się kosi najcinży, kawaler wi. Tak, tak. Kawaler tu gdzieś mieszko blisko?

– Mieszkam nad rzeką. Nie tak daleko!

– Tak, tak. A dużo kawaler mo w domu roboty? Koszę. Stary człowiek już poszedł. Ma mnie zawołać na obiad w południe. Zgodziliśmy się po 150 od morgi² z jedzeniem. Podobałem mu się. On był zadowolony i ja byłem. I jestem. Ucieszony jestem bardzo. Zarobię trochę pieniędzy i jeść będę dobrze. Zdjąłem koszulę, spodnie i trampki. Słońce ma najwyżej dwie godziny do zenitu³. Przez te dwie godziny wzrośnie mój głód, ale będzie to też jakby wzrastająca radość na obiad, który mnie czeka.

Koszę. Zjadłem obiad, leżałem półtorej godziny i koszę nowu. Gospodarz ma mnie zawołać na kolację. Na obiad było zsiadłe mleko i kartofle. Bardzo mi to smakowało. Jutro ma być czarnina⁴.

Koszę. Dzisiaj ma być czarnina na obiad. Spałem dobrze. Spałem lepiej.

¹glift (gwar.) – smykałka, umiejętność.

²morga – miara powierzchni gruntu; ok. 560 m².

³zenit – najwyżej położony punkt na niebie.

⁴czarnina (czernina) – rodzaj zupy.

Bardzo mnie bolą kości i mięśnie, i skóra na rękach najwięcej. Powiedziałem wczoraj, że schowałem kosę w trawie, żeby nie marnować czasu na chodzenie w tę i z powrotem. Na kolację wczoraj była herbata gorąca i chleb z masłem i z serem. Bardzo mi to smakowało. Kiedy wychodziłem, powiedziałem dobranoc.

Koszę. Dzisiaj na obiad będzie znowu czarnina, która została od wczorajszego obiadu i mięsa zostało jeszcze sporo.

Nie chciało mi się wczoraj zapalić ogniska. Położyłem się zaraz natychmiast i zasnąłem. Nie myślałem nic. Wstałem wczesnie. Słońce dopiero co wstawało. Wstaliśmy razem prawie. Zmarłem niewymownie. Wskoczyłem do lodowatej kąpieli uzdrowskiej, ubrałem się prędko i przebiegłem pół drogi, zanim zrobiło się ciepłej. Ale teraz jest dobrze.

Minęły cztery dni. Pracowałem ciężko przez te cztery dni. Najgorsze były bąble na dłoniach, które mi wystąpiły. Z niektórych zdarła się biała skóra i te były najgorsze. Nie mogłem trzymać oselki i ostrzyć kosy, tak mnie piekło. Ale teraz jest dobrze. Teraz jest lepiej. Mogę się o to założyć z każdym jednym. Jest ranek piątego dnia i wszystko jest śpiewające, harmoniczne⁵.

Więc jest ranek piątego dnia, mówię. Zarobiłem dużo pieniędzy. Idę właśnie do tego miasteczka, mówię. Zjadłem wczoraj ostatnią kolację u gospodarza. Była uroczysta. Było wiele dobrych rzeczy za dobrą robotę. Gospodarz był zadowolony i ja byłem. I jestem. Uradowany jestem cały. Uszczęśliwiony jestem bardzo. Piliśmy i jedliśmy, i gospodarz powiedział, że na przyszły rok może mnie też zgodzić, bo mu się podobam, bo jestem fest⁶ chłopak i nie boję się roboty. I poszliśmy spać potem. Nie wróciłem na noc do swojej siedziby nadrzecznej, tylko w stodole spałem. Gospodyni mi tam uszykowała spanie wspaniałe pod pierzyną. Rano nie chciałem jeść śniadania. Napilem się tylko dużo zimnego mleka i poszedłem dziękując i żegnając się, i dziękując.

⁵harmoniczne – tu: harmonijne, tworzące zgodną całość.
⁶fest — mocny, krzepki, taki jak trzeba.

Więc jest ranek piątego dnia, mówię. Idę przez las, w jego chłodzie po igliwiu. Idę do miasteczka. Pragnę je sobie obejrzeć, a także zakupić kilka rzeczy drobnych i trochę pokarmu zapasowego: chleba, słoniny i tak dalej. Dobrze, że zabrałem worek wczoraj z mojego domu szałasowego. Przypuszczałem, że będę spał w stodole u nich, a rano wyruszę do miasteczka. Chciałbym sobie kupić taki kociołek do gotowania wody i w ogóle. Bardzo by mi był taki kociołek przydatny. Kupię chleba, słoniny, z dwa kilo cukru, zresztą zobaczę. Idę przez las ciągle. Zakupię chyba też trochę pieprzu, dużo cebuli, herbaty trochę i jakiejś zupy w kostkach, zresztą wszystko się zobaczy.

Wyszedłem z lasu, przebyłem dolinę i idę po wyżynie teraz do miasteczka już widocznego. Niebo jest jasne nade mną i okolicą.

Idę po ulicy brukowanej, po kocich łbach tego miasteczka. Mam ręce w kieszeniach i oglądam to wszystko rozbieranym patrzeniem: domy, okna, dachy, które zawsze tworzą urozmaicone układy.

Spokojnie tu, ruch umiarkowany bardzo, jeden samochód zauważyłem i jedną furmankę chłopską turkocącą, cicho tu: pora południowa zaraz będzie, wszystko nie bardzo przebudzone.

Ale ktoś podchodzi do mnie, jakby mnie znał:

– Cześć, stary!

– Cześć!

- Pożycz dwa złote!
- Nie!
- No, pożycz. Nie bądź tym, co ryje!
- Nie!
- Małego piwa nie postawisz?
- Splyń!

Dlaczego ziemia nosi takich krabów cuchnących z czerwoną mordą? Dlaczego on się nie wstydzi podchodzić do nieznajomego, taki szczur? Ale dosyć. To nie on zmąci moją wesołość, moje radosne poczucie, moje wielkie uradowanie zasłużone i zachwyty, i oczarowanie z tego życia tak pięknego, tak pięknego, o, tak!

* * *

Właśnie siedzę teraz w mojej siedzibie nadrzecznej. Słońce zaszło już. Oglądałem ten zachód. Wola mówiła mi, że mogę sobie oglądać, bo umocniłem swój dom szałasowy: powbijałem kołki wewnątrz szałasów, tak że snopki są umocnione z dwóch stron i wiatr nie porwie mi chyba domu, nie wysadzi go w powietrze, nie zrówna go z ziemią, tak to się mówi. Posprzątałem w środku czysto i pochowałem zapasy, które pokupiłem w miasteczku. Przyniosłem też zapas snopów na ogień. Postawiłem je dookoła szałasów na razie. Przypuszczam, że za długo było pogodnie. Potem pływałem długo, a potem oglądałem zachód długo, ten kulisty znak ognisty niepokojący. Potem rozpałem ogień, usmażyłem cebuli na słoninie i zjadłem to z chlebem. Teraz siedzę przy ogniu. Od trzech dni jest księżyc, ćwierć księżyca. Jeszcze go nie ma, ale powinien być niedługo. W rzece pluskają ryby. Wyskakują na powierzchnię. Jest bardzo parno. Woda była dzisiaj tak ciepła, jakby ze stawu schowanego w dolinie i w trzcinach, a nie z rzeki bieżącej, otwartej na wszystkie strony. Jest dobrze.

1. Opowiedz kim jest narrator i dlaczego zamieszkał na odludziu?
2. Odszukaj dialogi w tekście, określ cel rozmowy i stosunek do siebie rozmówców.
3. Weź udział w czytaniu dialogów z podziałem na role zważając na właściwą modulację głosu.

Andrzej Błazej

Dziwna lekcja

(fragmenty)

Dzwonek obwieszczający koniec przerwy zastał mnie na zwykłym stanowisku – w ostatniej ławce. Stąd miałem widok na całą klasę. Co zaś ważniejsze: od nauczyciela dzieliła mnie odległość na tyle bezpieczna, że zawsze (no, może prawie zawsze) zdążyłem schować książkę czytaną pod ławką, nim się do mnie

zbliżył. Zaledwie kilka razy zostałem na tej swojej słabości przyłapany. Byłem jednak przekonany, że jest to i słabość, i siła. Słabość – gdy lektura wciągnęła mnie tak mocno, że stawałem się głuchy na najważniejszy nawet wykład nauczyciela i wynikające stąd luki musiałem później samodzielnie nadrabiać w domu. Siła – bo nie mogła mnie zaskoczyć najnudniejsza lekcja. Podczas gdy ziewanie rozdzierało niemal buzie moim koleżankom i kolegom, sam byłem wśród nich obecny tylko ciałem; dla mnie nie był to czas zmarnowany.

W tej chwili także miałem pod ławką otwartą książkę, która była sprawczynią tego, że nie ruszyłem się z miejsca w czasie przerwy. Byłem pewny, że najbliższa godzina sprzyjać będzie czytaniu, przeznaczona była bowiem na lekcję wychowawczą. Czyli normalne „trucie”. Znam to dobrze...

Mimo dzwonka w klasie wrzało. Przekrzykiwano się, wymieniając informacje zdobyte o nowym wychowawcy, który za chwilę miał być przedstawiony nam przez dyrektora szkoły. Oczywiście najwięcej miały do powiedzenia dziewczyny: że jest jeszcze dość młody (od kiedy to wapniak jest dość młody? – ironizował gruby Rycho), bardzo przystojny (powiedz raczej: ciężko przystojny – poprawił Kaśkę Józek, zwany Barabułą), elegancki (jak stróż w Boże Ciało – skomentował Wacek – Rambo, dłubiący w nosie z takim skupieniem, jakby to była najważniejsza czynność jego życia).

– Opowiadacie dyrdymały – flegmatycznie¹ odezwał się Jurek. – A czy wiecie, że wrócił właśnie ze stypendium w Stanach Zjednoczonych?

¹flegmatycznie – spokojnie, z opanowaniem, bez emocji.

Po klasie przeszedł pomruk, ale nikt nie zdążył otworzyć ust, bo w drzwiach ukazał się nasz dyrektor, a tuż za nim nieznamy facet, ani chybi – nowy wychowawca.

Facet jak facet – pomyślałem. Jakie to ma jednak dla mnie znaczenie? – Przesunąłem książkę w pozycję wygodniejszą do czytania, teraz bowiem musiało nastąpić wiadome: gładzenie dyrektora. Za moment przestałem wiedzieć, co się obok mnie dzieje.

– Kto z was chce osiągnąć w życiu sukces?

Głośno postawione pytanie oderwało mnie od lektury. Półprzytomnie spojrzałem na klasę. Dyrektora już nie było. Nauczyciel na środku tablicy pisał kredą dużymi literami ostatnie słowo postawionego pytania:

SUKCES

– No kto? – odwrócił się do klasy.

– Tylko ty nie? – Musiało to być do mnie, bo tylko ja jeden nie trzymałem ręki w górze. I tylko ja wiedziałem, dlaczego.

Tak mi się tylko zdawało. O tym zaświadczyło następne pytanie, już bez wątpienia skierowane do mnie.

– Czy dlatego, że nie chcesz być człowiekiem sukcesu, czy też uważasz, że ważniejsze w tej chwili dla ciebie jest czytanie książki? Niepotrzebnie się

czerwienisz. Jeżeli naprawdę tak uważasz, czytaj dalej. Możesz nawet wyjść z klasy, jeśli chcesz. Jeśli jesteś w pełni przekonany, że chcesz. Przyniesie ci to więcej pożytku niż uczestnictwo w niechcianej lekcji. Uwierz mi: jeżeli wyjdiesz, nie będę ci miał tego w najmniejszym stopniu za złe. Dotyczy to zresztą wszystkich, całej klasy.

Przyznam, że zrobiło mi się co nieco głupio. A już na pewno nie miałem ochoty opuszczać klasy. Zwłaszcza w takiej sytuacji...

– A kto z was wie, jak osiągnąć sukces? – zwrócił się wychowawca do klasy, mnie na szczęście zostawiając w spokoju.

Ani jedna ręka nie uniosła się w górę. Patrzyłem teraz uważnie na nauczyciela. Nie wyglądało na to, by oczekiwał odpowiedzi.

– Niestety, wielu dorosłych ludzi nie potrafi odpowiedzieć na tak postawione pytanie – stwierdził. – Co gorsza, bardzo wielu nie wie, iż praw i zasad sukcesu można się po prostu nauczyć. Jest to taka sama dziedzina wiedzy, jak wszystkie inne przedmioty, których się uczycie.

– Ale to musi być trudne, proszę pana, prawda? – zapytał Jurek.

Ten zawsze się pierwszy wychyli – pomyślałem. Już sobie wyrabia pozycję.

– Masz rację, trudne. A wiesz, dlaczego trudne? Dlatego, że bardzo proste. I w tym tkwi największy paradoks². Podstawowe zasady osiągnięcia sukcesu są tak proste i oczywiste, iż wielu ludziom wydają się niemożliwe. Właśnie dlatego, że są zbyt proste.

²paradoks – sprzeczność.

– Widzę, że nie wierzycie – kontynuował po chwili.

– Może zmienicie zdanie, gdy przedstawię wam choćby tylko kilka podstawowych zasad. Oto jedna z nich... Podszedł do tablicy, narysował strzałkę od słowa *sukces* i napisał:

WIARA WE WŁASNE SIŁY

– W kilku książkach poświęconych temu zagadnieniu spotkałem dwie przypowieści o orle. Pierwsza jest następująca. Pisklą orła wychowywało się wśród kur. Razem z nimi rosło, dziobało ziarnka, nauczyło się nawet frunąć kilka kroków, ciężko machając skrzydłami – bo przecież kura tylko tyle potrafi. Kiedy już dorosło, pewnego dnia ujrzało wysoko na niebie szybującego majestatycznie orła.

– Kto to jest? – zapytało starą kurę.

– To jest orzeł. On lata wysoko, ale nam, kurom, nawet o tym myśleć nie wypada.

I nasz orzeł, przekonany, że jest kurą, wśród nich dokonał swego żywota.

– Proszę pana – nie wytrzymał gruby Rycho. – To był taki orzeł jak nasz Jasio – wskazał na rudzielca w pierwszej ławce. – Nawet jak go postawić w otwartym oknie, to i tak nie wyfrunie.

Klasa zarechotała. – Bardzo śmieszne – spokojnie powiedział nauczyciel.

– Ja bym jednak pominął ten celny żart milczeniem. Proponuję wam nato-

miast, żebyście wysłuchali drugiej przypowieści. Otóż wyrastające w podobnych warunkach, wśród kur, orle pisklę, gdy już dorosło, ujrzało w górze orła i wtedy pomyślało: ja też potrafię fruwać tak wysoko. I rzeczywiście – pomachało skrzydłami i wzbilo się w niebo ku zdumieniu pozostałych na ziemi kur.

– Czy rzeczywiście, proszę pana – zadała pytanie Wanda, moim zdaniem najładniejsza dziewczyna w klasie – wystarczy tylko w siebie uwierzyć? A wykształcenie, talent? Bez tego chyba trudno osiągnąć coś wielkiego?

– Odpowiem na to pytanie słynnym już dziś powiedzeniem jednego z byłych prezydentów USA: „... nie ma nic powszechniejszego niż ludzie utalentowani, którzy nie odnoszą sukcesu”. Nie uczyni niczego sam geniusz³ – nie nagradzany geniusz, to już prawie przysłowie. Nie uczyni niczego także samo wykształcenie – świat jest pełen ludzi wykształconych, o których zapomniano. Tak więc człowiek najbardziej nawet utalentowany czy też wysoko wykształcony może całe życie wykonywać prozaiczną⁴ pracę. Wiara w siebie jest jednym z głównych źródeł działania. Natomiast osiągnięcie celu w tym działaniu oczywiście ułatwiają wykształcenie i talent. Ale jeszcze bardziej – wytrwałość i determinacja⁵.

³geniusz – wielki, rzadki talent, najwyższy stopień uzdolnień umysłowych człowieka.

⁴prozaiczny – tu: zwyczajny, pospolity.

⁵determinacja – zdecydowanie, zapał, stanowczość.

Musiałem w duchu przyznać rację tym wywodom.

– Wskażę wam jeszcze jedno źródło sukcesu – ciągnął swój wywód nauczyciel, ponownie stając przy tablicy z kredą w ręce – oczywiście pod warunkiem umiejętności jego wykorzystania.

POTĘGA MYŚLI

– Tak, myśl to potęga – powtórzył głośno napisane na tablicy słowa. – Aż trudno pojąć, jak wielka to potęga! Moc sprawcza naszych myśli nie ma żadnych granic, z wyjątkiem jednej – naszej wyobraźni. Czego sobie nie potrafimy wyobrazić, tego nie możemy osiągnąć. Ta ogromna i niespożyta siła, jaką jest myśl, tkwi w każdym z nas.

– We mnie też? – powątpiewająco zapytał Wacek, który, jak dotąd, zawartość swojej mózgowicy cenił zdecydowanie niżej od sprawności mięśni. Stąd też zwaliśmy go Rambo.

– Naturalnie. I już od dziś, od zaraz, możesz z tej siły korzystać. Musisz tylko uporczywie myśleć, kim chciałbyś być w przyszłości.

– Jak to kim? Rambo! – znowu wyrwał się Rycho i natychmiast zasłonił usta dłonią.

– Jeżeli będzie chciał być taki jak Rambo, to takim będzie. Pamiętajcie, że życie daje nam dokładnie to, czego od niego oczekujemy. Ani mniej, ani więcej. Zauważcie, że już w *Biblii* zapisano: „Jak człowiek myśli o sobie, taki się staje”. I nie jest to odkrycie jedynie religii chrześcijańskiej, bowiem również Budda głosił, że „to, czym jesteśmy, jest wynikiem tego, o czym myśleliśmy wcześniej”.

To już chyba lekka przesada – pomyślałem. – Wystarczy, że pomyślę, iż zostanę miliarderem, i tak się stanie? Piękne, ale nierealne.



– Prawda, że trudno w to uwierzyć – nauczyciel jakby czytał w moich myślach. – Większość ludzi właśnie sądzi, że ich myśl jest tak mała, iż nigdzie nie dotrze. Nie zdają sobie sprawy, że dla myśli nie istnieje ani przestrzeń, ani czas. Kto tego nie wie, kto stawia sobie mało ambitne, przeciętne cele, ten przeciętnym pozostaje.

I odwrotnie. Myślenie o sukcesie, wyobrażenie swojego sukcesu wprawia w ruch moc dającego się zrealizować marzenia. Przestrzegam jednak, że wraz z kształtowaniem myślą swojej przyszłości trzeba podejmować odpowiednie działania praktyczne. Stwarzać warunki urzeczywistnienia myśli.

– Na koniec dzisiejszych i – mam nadzieję – nie ostatnich na ten temat rozważań, chyba że będziecie innego zdania, proponuję zapamiętać maksymę⁶: „Gdy myślisz, że potrafisz, lub gdy myślisz, że nie potrafisz – masz rację”.

⁶maksyma – zło-
ta myśl, zasada.

Lekcja się skończyła, a ja znowu pozostałem w ławce, i to wcale nie z powodu książki. To była dziwna lekcja.

1. Na podstawie tekstu wymień warunki konieczne do osiągnięcia sukcesu.
2. Jakie cechy osobowości są warunkiem osiągnięcia sukcesu?
3. Wyjaśnij, czy tytuł „Dziwna lekcja” odpowiada treści tekstu. Podaj inny tytuł i uzasadnij swoją wypowiedź.
4. Objaśnij słowo „kompleks” i jakie kompleksy mogą przeszkadzać w osiągnięciu sukcesu?



Uczymy się dyskutować

1. Zgromadź artykuły prasowe, przypomnij programy telewizyjne poruszające problemy szkolne. Przeanalizuj zebrany materiał i sformułuj własny pogląd. Dobierz różne argumenty, które przywołasz, jako uzasadnienie swojego stanowiska.
2. Zapisz te zwroty, które podkreślają subiektywny sąd mówiącego (dyskusja ożywiona, konkretna, owocna, ciekawa, interesująca).
3. Przygotuj się wspólnie z kolegami do dyskusji: „Szczęście jest jedyną rzeczą, która się mnoży, jeżeli ją dzielić” (A. Schweitzer). Wybierzcie prowadzącego dyskusję. W czasie dyskusji rób notatki. W swojej wypowiedzi posługuj się słownictwem typowym dla tej formy wypowiedzi.

Dziennik Bogusi R.

(fragmenty)

30 września. Nigdy szczególnie nie lubiłam pisać. Ale jeśli nie mam do kogo mówić, to co mam zrobić? Piszę! Jak wróciłam z sanatorium, zastałam pustkę w domu: tata odszedł! Zostawił mnie, Krzyśka i mamę. Krzyś mały, to niczego nie rozumie. Mama rozpacza, wrzeszczy na mnie bez powodu!! Rozpacz! Dzienniczku, tobie się zwierzę. Co to będzie z nami?

3 października. Właśnie niedawno wróciłam ze szkoły. Mamy nie ma. Szuka pracy. Krzysia ściągnęłam do domu, dałam mu jeść. Posadziłam przed telewizorem. Sama biorę się do lekcji. Ale najpierw trochę zwierzeń. Dostałam dwóję, za nienapisanie wypracowania. Strasznie się popłakałam. Jeszcze pani się dziwiła: „Nie wiem, dlaczego płaczesz! Nie napisałaś, nie usprawiedliwiłaś się wcześniej! Miałaś dwa popołudnia na napisanie”. Tak, gdyby wiedziała! Miałam dwa popołudnia na słuchanie narzekań mamy na ojca: jaki on podły, jaki samolub, jak o nią nie dbał. A przecież dla mnie i dla Krzysia był dobry. Z mamą się kłócili, ale przecież nie tylko ją zostawił, porzucił nas, swoje dzieci! Dlaczego? Zostawił wprawdzie jakiś list, ale mama podarła go natychmiast na strzępy, wrzuciła je do ubikacji i spuściła wodę. To nawet teraz śmiesznie wygląda we wspomnieniu, ale nie jest śmieszne, bo jest świadectwem niechęci do taty i zawziętości.

15 października. Tyle łez tu wylałam na twoje kartki, dzienniczku, że aż mi lżej. Umówiłam się z sąsiadką, że od czasu do czasu przypilnuję jej niemowlaka, gdy ona pójdzie na zakupy, a co rano przed wyjściem do szkoły pójdę na spacer z jej psem. Psy uwielbiam, mniej niemowlaki, ale zarobię trochę grosza w ten sposób.

Ludka, moja przyjaciółka, pyta mnie, gdzie jest mój tato. Ale ja nie mogę powiedzieć jej prawdy. Musiałabym coś złego powiedzieć o ojcu albo o mamie. A nie chcę. Przestałam Ludkę zapraszać do siebie. Ale może się jej zwierzyć? Serce mi się ściska. Kończę. Kto mnie pocieszy?

16 października. Nic nowego! Beznadzieja. Awantura, że wzięłam mamy rajstopy. A co? Miałam iść z gołymi nogami?

16 listopada. Mama dostała pracę! Oj, to dobrze. Ma lepszy humor. Ale i tak martwi się i jak coś do mnie mówi, to tylko źle o ojcu. A przecież wie, że ja byłam jego ukochaną córeczką. To straszne, co mama mówi o tatusiu! Ja w to nie wierzę i nie będę nawet o tym pisać.

18 listopada. W szkole marnie. Pogorszyłam się w nauce, bo myślami jestem wokół swojego nieszczęścia, a nie na lekcji. Koleżanki i koledzy się wygłupiają na przerwie. Ja nie mogę. Chyba Ludka się czegoś domyśla.

25 listopada. Byłam dzisiaj z całą klasą w kinie na *Tajemniczym ogrodzie*. Okropnie się na początku popłakałam nad losem tych dzieci. Wydawało mi się, że to ja jestem, samotna i opuszczona, i słyszę, jak ktoś inny cierpi i narzeka. Ale potem iskierka nadziei zatliła się we mnie. Może i moje życie lepiej się ułoży? I Krzysia? I mamy też mi żal. Tylko napisy mi przeszkadzały. Ludka powiedziała, że ten film to nie przedstawienie rzeczywistości, tylko baśń, jak o dziewczynce z zapałkami. Dobrze jej mówić, jak ma mamę, tatę, babcię, dziadka i wszyscy ją na rękach noszą!

30 listopada. Co za radość!!! Dzisiaj przyszedł pod szkołę tatuś! Prosił, żeby mamie nie mówić, że się ze mną widział. Pytał o moje zdrowie, mówił, że tęskni za mną i Krzysiem, że obserwował go z daleka, jak się bawił w ogródku przedszkolnym, że odszedł na skutek nieporozumień z mamą, że jeszcze do mnie przyjdzie, żebym się opiekowała Krzysiem. W głowie mi się kręci! W sercu powiększyła się iskierka nadziei. Czy potrzebnie?

Muszę cię, dzienniczku, dobrze schować. Mama wczoraj pytała, co ja tak ciągle piszę.

1. Jaka jest różnica między dziennikiem a wspomnieniami i pamiętnikiem? Skorzystaj ze słownika języka polskiego.
2. Czego dowiedziałeś się z wypowiedzi autorki?
3. Na podstawie dzienniczka Bogusi określ cechy tej formy wypowiedzi.
4. Spróbuj przez tydzień prowadzić dziennik. Notuj swoje myśli, uczucia, przeżycia. Napisz, co wydarzyło się ciekawego.

ZAPAMIĘTAJ!

Dziennik zawiera **zapisy prowadzone z dnia na dzień**, utrwalające bieżące wydarzenia z życia prywatnego lub publicznego. Takie zapisy nie powstają według z góry założonej konstrukcji, lecz o ich układzie (najczęściej chronologicznym) decyduje bieg wypadków, o których autor opowiada.

Wśród odmian dziennika wyróżnia się **dziennik intymny**, w którym pojawiają się subiektywne zapisy dotyczące rozmaitych problemów i tematów związanych ściśle z aktualną sytuacją autora. **Dziennik podróży** zawiera zapiski prowadzone z dnia na dzień. Obok opisów miejsc, obyczajów i zwyczajów pojawiają się ogólniejsze refleksje o różnym charakterze.

Bolesław Prus

Grzechy dzieciństwa

(fragment)

Dwunastoletni Kazio Leśniewski, po ukończeniu pierwszej klasy ówczesnego gimnazjum, spędza wakacje w rodzinnym domu. Jego ojciec jest rządcą (administratorem) majątku ziemskiego, który należy do owdowiałej hrabiny zamieszkującej, wraz z córką Lonią, pałac otoczony rozległym parkiem. Kaziowi brakuje towarzystwa rówieśników. Jego siostra Zosia, zaprzyjaźniona z Lonią, zachęca brata, aby do nich dołączył.

Układałem sobie plan odświeżenia znajomości z Lonią. Miało się to odbyć w następujący sposób. Gdy Zosia zakaszle, ja z bocznej ścieżki wyjdę ze spuszczoną głową w główną aleję. Wtedy Zosia powie:

“Patrz, Loniu, to mój brat, pan Kazimierz Leśniewski, uczeń klasy drugiej, przyjaciel tego nieszczęśliwego Józia, o którym ci tyle mówiłam”.

Lonia wtedy zrobi dyg, a ja, zdjawszy czapkę, powiem:

“Dawno już miałem zamiar...”. Nie, tak źle!... „Dawno już pragnąłem odnowić z panią...”. O, nie!... Lepiej będzie tak: „Dawno już pragnąłem złożyć pani moje uszanowanie”.

Wtedy Lonia spyta się:

“Pan dawno bawi w naszych stronach?...” Nie, ona nie powie tak, ale tak: „Przyjemnie mi poznać pana, o którym tyle słyszałam od Zosi”. A potem co?... Potem – to: „Czy nie przykrzy się panu w naszej okolicy?... pan przywykł do wielkiego miasta”. A ja odpowiem: „Przykrzyło mi się, dopókim nie miał towarzystwa pani...”

W tej chwili pod powierzchnią wody mignął szczupak mający z pół łokcia... Wobec podobnej rzeczywistości pierzchnęły marzenia. Tu, w sadzawce, są takie ryby, a ja nie mam wędki!...

Zerwałem się z czółna, chcąc zobaczyć, czy w domu są haczyki, i – o mały włos – nie potrafiłem Loni, która właśnie zabierała się do skakania przez czerwony sznurek.

Ryby, haczyki, plan zawarcia uroczystej znajomości – wszystko od razu pomieszało mi się w głowie. Oto – szczupak!... Nawet zapomniałem uklonąć się Loni, gorzej jeszcze bom zapomniał mówić. Ale co za szczupak!...

Lonia, śliczna szatyneczka, z wyraźnie zarysowanymi ustami, które co chwilę układały się w inny sposób, spojrzała na mnie z góry i odrzuciwszy w tył bujne loki, zapytała bez wstępu:

– Czy to prawda, że kawaler przedziurawił nam czółno?

– Ja?...

– Tak mi powiedział ogrodnik, a teraz mama nie pozwala nam pływać i kazała czółno przywiązać do brzegu, a wiosła pochować.

– Ależ jak ojca kocham, tak nie przedziurawiłem czółna – tłumaczyłem się jak przed inspektorem.

– Czy tylko z pewnością? – pytała Lonia, bystro patrząc mi w oczy. – Bo to do kawalera bardzo podobne...

Ton panienki nie podobał mi się. Do licha! najmocniejszy kolega nie przemówiłby do mnie w taki sposób.

– Kiedy ja mówię, że nie, to już jest z pewnością... – odpowiedziałem, silnie akcentując odpowiednie wyrazy.

– W takim razie ogrodnik powiedział nieprawdę – rzekła Lonia marszcząc brwi.

– Dobrze zrobił – odparłem – bo młode panny nie umieją pływać czółnem.

– A kawaler umie pływać?

– Ja umiem i czółnem, i rękami, a także na wznak i stojący.

– A kawaler będzie nas woził?

– Jeżeli mama pani pozwoli, to będę.

– Więc niech kawaler zobaczy, czy czółno nie jest dziurawe.

– Nie jest.

– A skądże się tam wzięła woda?

– Z deszczu.

– Z deszczu?

Rozmowa urwała się. Tyłem jednak zyskał, że śmiało patrzył na Lonię, a ona, o ile dziś mi się ta rzecz przedstawia, nic sobie ze mnie nie robiła. Owszem, nie ruszając się z miejsca, zaczęła podskakiwać przez sznur, w odstępach rozmawiając ze mną.

– Dlaczego kawaler nie bawił się z nami?

– Bom był zajęty.

– Cóż kawaler robił?

– Uczę się.

– Przecież na wakacjach nikt się nie uczy.

– W naszej klasie trzeba się uczyć nawet przez wakacje. Lonia przeskoczyła sznur dwa razy i rzekła:

– Adaś jest w czwartej klasie, a jednak przez święta nie uczył się. Ach, prawda!... kawaler nie zna Adasia.

– Któż to pani powiedział, że nie znam? – zapytałem z dumą.

– Bo kawaler był w pierwszej, a on w trzeciej...

Znowu dwa skoki przez sznur... Myślałem, że mi się stanie coś dziwnego.

– Ze mną wdawała się nawet czwarta klasa – odparłem podrażniony.

– Wszystko jedno, bo Adaś chodzi do szkół w Warszawie, a kawaler...

Gdzie to kawaler chodzi do szkół?... Gdzie?...

– W Siedlcach – ledwie odrzekł zdławionym głosem.

– A ja pojedę także do Warszawy – objaśniła Lonia i dodała:

– Może kawaler powie Zosi, że już tu jestem...

I nie czekając na moją zgodę lub odmowę, pobiegła ku altance, wciąż skacząc.

Byłem odurzony; nie mogło mi się w głowie pomieścić, jak mnie ta dziewczyna traktuje.

“A dajcie mi spokój z waszą zabawą – pomyślałem naprawdę rozgniewany. – Lonia to niegrzeczna, niedelikatna, to – smarkacz!...”

Powyższe jednak uwagi nie przeszkodziły mi spełnić natychmiast jej rozkazu. Poszedłem do domu bardzo prędko, może nawet za prędko, zapewne skutkiem wewnętrznego wzburzenia.

Zosia brała już parasolkę, aby iść do ogrodu.

– No wiesz – rzekłem rzucając czapkę w kącie – poznałem się z Lonią.

– I cóż?... – spytała siostra ciekawie.

– Nic... tak sobie!... – odparłem, nie patrząc jej w oczy.

– Prawda, jaka ona dobra, jaka ładna?...

– Ach! nic mnie to nie obchodzi. Właśnie prosi cię, żebyś tam przyszła.

– A ty nie pójdziesz?

– Nie.

– Dlaczego? – spytała Zosia, zaglądając mi w oczy.

– Dajże mi spokój!... – odburknąłem. – Nie pójdę, bo mi się nie podoba...

Musiałoby być coś bardzo stanowczego w moim głosie, skoro siostra, już nie zadając mi dalszych pytań, wyszła. Widząc, że prawie biegnie, zawołałem ją przez okno:

– Zosiu, tylko proszę cię, nic tam nie mów... Powiedz, że... że trochę boli mnie głowa.

– No, no, nie bój się. Ja ci nie zaszkodzę.

– Pamiętaj, Zosiu, jeżeli mnie choć trochę kochasz.

1. Kto i w jaki sposób opowiada o przeżyciach Kazia Leśniewskiego?
2. Dlaczego wobec siostry chłopiec lekceważąco wyrażał się o spotkaniu z dziewczynką i odmówił udziału w zabawie?
3. Opowiedz bez użycia dialogu o spotkaniu Kazia i Loni.
4. Ułóż kilka zdań, które mogą pomóc twoim rówieśnikom nawiązać rozmowę, odnowić znajomość lub ją zapoczątkować.

Pojawia się zło

Biblia naucza, że zło wszędzie może się pojawić, także w nas samych. Czy potrafimy się przed nim uchronić? Już w opowieści o pierwszych rodzicach, Adamie i Ewie, starszy syn nie umie zapanować nad swoim gniewem i zabija młodszego. Zabija, ponieważ sądzi, że jest traktowany niesprawiedliwie: więcej pracuje, a wydaje mu się, że mimo to rodzice i nawet Bóg bardziej kochają Abła. Nie ma w Biblii wyjaśnienia, czy Kain był rzeczywiście mniej kochany.

Wiadomo tylko, że zabił brata, skłamał Bogu, a potem został odtrącony i tułał się po świecie. Dlaczego jednak Bóg nadal go chronił?

W tym biblijnym tekście brak ostatecznej odpowiedzi na nasze wątpliwości. Może dlatego, byśmy sami musieli się zastanowić, pomyśleć, czy i jak człowiek może opanować nierozumny gniew. Na szczęście mamy możliwość wyboru. Jesteśmy istotami myślącymi i jeśli zechcemy, możemy dać odpór złu.

Anna Kamieńska

Kain i Abel

Wynnani z raju żyć musieli dalej pierwsi ludzie. Adam nazwał swoją żonę EWA, to znaczy Dającą Życie. Ewa stała się matką wszystkich ludzi.

Gdy Ewa urodziła pierwszego syna, powiedziała:

– Otrzymałam człowieka od Boga.

Trzymała na ręku nowo narodzonego człowieka i dziwiła mu się, jak każda matka. Nie było go i oto jest człowiek. Było ich dwoje: Adam i Ewa. Teraz leżał pomiędzy nimi trzeci człowiek, dar od Boga. Bóg wygnął ich z raju, ale przecież ich nie opuścił. Podarował im nowego człowieka. Cieszyli się i nazwali go imieniem Kain. Po Kainie przyszedł na świat drugi syn Adama i Ewy – Abel.

Obaj bracia wzrastali razem, ale nie byli do siebie podobni. Starszy Kain, był gwałtowny i zazdrosny. Zdawało mu się, że rodzice więcej kochają Abła. Im Abel był grzeczniejszy, bardziej posłuszny i łagodny, tym Kain

stawał się gorszy. Zamykał się w sobie i przyglądał się Ablowi spod oka. Dlaczego jemu najpierw matka podaje jedzenie? Bo Abel jest jeszcze mały. Dlaczego Kain ma same obowiązki, a Abel same przyjemności? Jemu dłużej wolno siedzieć przy matce i bawić się w cieniu drzewa, podczas gdy ojciec woła Kaina, aby pomagał mu w polu. Kain był silny. Nauczył się orać i ścinać zboże. Został rolnikiem tak samo jak ojciec. A dzika ziemia wymagała ciężkiej pracy. Abel także długo nie próżnował. Pastł bydło.

Ale co to za praca przy trzodach? – myślał Kain. Siedzi i pilnuje zwierząt. Wycina sobie z drzewa puszczalkę i przygrywa. Wieczorem zapędza bydło do szałasów i kładzie się spać. Ciepło mu. Ogrzewa go w nocy runo owiec i ciepłe oddechy bawołów.



Mark Chagal (XX w.): *Kain zabija Abła*

Tak coraz bardziej rosła w Kainie złość na młodszego brata, Abła.

Pewnego razu obaj bracia razem składali ofiary Bogu. Kain, jako że był oraczem, ofiarowywał na ołtarzu kłosa i owoce ziemi, zaś Abel pasterz, składał na ofiarę pierworodne bydło ze swojej trzody.

Spojrzał Kain na ofiarę Abła. Zdawało mu się, że dym z ofiary Abła idzie prosto ku niebu, z jego ofiary zaś pełźnie po ziemi. Znaczy to, że Bogu podoba się bardziej ofiara Abła. Nawet Bóg woli Abła od Kaina. Czyż nie lepsza była jego ofiara z ziół i owoców, z płodów ziemi wypracowanych w wielkim trudzie niż ofiara ze zwierząt? Krew uderzyła mu do głowy. Ogarnął go gniew.

– Chodź, wyjdziemy w pole rzekł do brata.

Nic nie podejrzewając, Abel poszedł za Kainem. Gdy byli już na szczerym polu, tak że nikt ich nie widział, Kain rzucił się na brata, powalił go i zabił. Potem wykopał dół, wrzucił weń ciało i zasypał ziemią.

Kiedy ochłonął z gniewu, postanowił wrócić do domu. Ale nie zrobił jeszcze ani kroku, gdy usłyszał głos Boga:

– Kainie, gdzie jest twój brat, Abel?

Przeląkł się Kain, ale pomyślał, że uda mu się jeszcze ukryć swoją zbrodnię.

– Nie wiem odpowiedział. Czy jestem stróżem swego brata?

Ale głos Boga brzmiał mu znowu w uszach:

– Co uczyniłeś? Krew twojego brata woła do mnie z ziemi. Bądź przeklęty, Kainie, że otworzyłeś ziemię, aby zakopać w niej ciało brata. Odtąd ziemia nie da ci domu. Będziesz tułaczem i zbiegiem.

Stał Kain sam pod wielkim niebem. Niebo pociemniało i zniżyło się, przygniatało plecy Kaina do ziemi. Jakby pod wielkim groźnym niebem nie było nic, tylko jeden mały człowiek i jego wielki grzech.

– Zgrzeszyłem! wyszeptał Kain. Zabiłem brata. Nie ma dla takiego grzechu przebaczenia. Niebo ciążyło nad Kainem coraz niżej i niżej.

– Wyganasz mnie, Boże! Zawołał Kain. Pójdę i ukryję się przed tobą. Dobrze, będę tułaczem, a kiedy kto mnie napotka, będzie miał prawo mnie zabić!

Padł Kain na ziemię i szlochał z żalu i rozpacz. Bóg zobaczył, że Kain żałuje swojego grzechu, i zlitował się nad nim.

– Nie będzie tak, jak mówisz. Oto kładę znak, piętno Kainowe, na twojej twarzy, aby nikt nie ważył się ciebie zabić.

Chłodna kropla rosy padła mu na czoło. Ocknął się i wstał z ziemi. Nie wrócił już do rodziców. Wiedział, że musi iść na wygnanie. Wyruszył na wschód. [...]

(Fragment "Książki nad książkami")

1. Oceń Abła, poprzyj swoją opinię argumentami z tekstu.
2. Określ, jakie uczucia kierowały Kainem.
3. Zaznacz w tekście miejsca świadczące o przemianie Kaina.

4. Czy twoim zdaniem możliwy jest brak rywalizacji między rodzeństwem o uczucia rodziców?
5. O człowieku mówi się, że jest wiecznym tułaczem, że nigdy nie zazna spokoju, że zawsze musi wybierać, ponieważ musi walczyć z tkwiącym w nim złem. Jak sądzisz, dlaczego Bóg naznaczył Kaina piętnem, które miało go chronić? Spróbuj wyjaśnić, co oznacza słowo „piętno”.
6. Przygotuj wypowiedź na temat: Jak ukazane zostało dobro i zło w opowieści o Kainie i Ablu?

Mark Twain

Pamiętniki Adama i Ewy

(Fragmenty pamiętnika Adama przełożone z oryginału)

Poniedziałek

To nowe stworzenie o długich włosach ciągle staje mi na drodze. Czatuje wciąż w pobliżu i podąża moimi śladami. Nie lubię tego; nie przywykłem do towarzystwa. Wolałbym, aby przebywało wśród innych zwierząt... Chmurno dzisiaj, wiatr wieje ze wschodu, będziemy mieli chyba deszcz... My? Skąd wziąłem to słowo? Już sobie przypominam. Nowe stworzenie go używa. [...]

Środa

Wybudowałem sobie szałas dla ochrony przed deszczem, lecz nie mogłem cieszyć się nim w spokoju. Nowe stworzenie już tam wtargnęło, a gdy próbowałem je wypchnąć, zaczęło wylewać wodę z otworów, którymi patrzy; i ocierało je wierzchem łap, wydając przy tym takie odgłosy, jak niektóre zwierzęta, kiedy cierpią. Chciałbym, żeby przestało tyle mówić, bo gada bez przerwy. Brzmi to jak zaczepka lub niesprawiedliwy przytyk w stosunku do tego biednego stworzenia, nie miałem jednak tego na myśli. Nigdy dotąd nie słyszałem ludzkiego głosu, a więc każdy nowy i obcy dźwięk wdzierający się tutaj, w uroczyste milczenie tej sennej samotności, razi moje ucho jak fałszywa nuta. Aten nowy dźwięk rozlega się tak blisko mnie, tuż przy mym uchu, najpierw z jednej strony, potem z drugiej strony; ja zaś przyzwyczałem się do odgłosów dobiegających z pewnego oddalenia. [...]

Sobota

Nowe stworzenie zjada tak dużo owoców, że przypuszczalnie wkrótce nam ich zabraknie. Znów „nam” to słowo tego stworzenia, a przyswoiłem je sobie, odkąd tak często je słyszę. Dziś od rana zaległa gęsta mgła. Nie wychodzę podczas mgły, natomiast nowe stworzenie spaceruje przy każdej pogodzie. Wychodzi do ogrodu, sztywno stąpając na obłoconych nogach. Mówi bez przerwy. A dawniej bywało tu tak cicho i przyjemnie. [...]

Poniedziałek

Nowe stworzenie twierdzi, że nazywa się Ewa. W porządku. Nic nie mam przeciw temu. Mówi, że tak powinienem na nie wołać, jeśli chcę, aby przyszło.

Powiedziałem, że to zbyt cenne. Użycie tego wyrażenia podniosło w jej oczach moje znaczenie: istotnie, to mocne i celne słowo, którego można używać. Utrzymuje, że nie jest „Ono”, lecz „Ona”. Jest to mało prawdopodobne, lecz wszystko mi jedno; nic mnie nie obchodzi, kim jest, byle tylko sobie poszła i przestała tyle mówić.

(Fragmety pamiętnika Adama przełożone z oryginału)



Albrecht Dürer. *Adam*

Niedziela

[...] Z chwilą gdy odkryłam, że stworzenie to potrafi mówić, jeszcze bardziej zainteresowałam się nim, gdyż sama lubię dużo mówić; mówię przez cały dzień, a nawet we śnie dlatego jestem tak interesująca. Gdybym jednak miała kogoś, z kim mogłabym rozmawiać, byłabym znacznie ponętniejsza i mówiłabym, ile dusza zapagnie.

Jeśli ten płaz jest mężczyzną, to nie jest to ono, prawda? To byłoby niegramatycznie, prawda? Przypuszczam, że jest to o n. Tak sądzę. Wobec tego należałoby przeprowadzić następujący rozbiór gramatyczny: mianownik o n, dopełniacz jego, celownik jemu. Dobrze, przyjmuję, że jest mężczyzną i będę go nazywać on, dopóki nie okaże się, że jest czymś innym. Tak będzie wygodniej, niż żyć w ciągłej niepewności.

Następnej niedzieli

Przez cały tydzień chodziłam za nim jak cień, aby go bliżej poznać. Musiałam więc mówić przez cały czas, gdyż on jest nieśmiały, lecz to mi nie przeszkadza.

Wydawało mi się, że jest zadowolony z mej obecności. Często więc używam przyjacielskiego zwrotu „my”, ponieważ pochlebia mu, gdy jego też uwzględniam. [...]

Poniedziałek

Dziś rano powiedziałam mu, jak się nazywam, spodziewając się, że go to zain-

teresuje. Lecz jego to nic a nic nie obchodzi. Dziwne. Gdyby wyjawiał mi swoje imię, wzbudziłoby to moje zainteresowanie. Zabrzmiałoby w moich uszach milej niż jakikolwiek inny dźwięk.

Nie lubi dużo mówić. Być może dlatego, iż nie jest zbyt inteligentny, a będąc czuły na tym punkcie, stara się to ukryć. Szkoda, że tak myśli, gdyż sama inteligencja jest niczym, prawdziwy skarb kryje się w sercu. Chciałabym, aby rozumiał, że kochające dobre serce jest bogactwem dostatecznym, bogactwem, bez którego intelekt staje się ubogi.

Chociaż jest tak małomówny, ma całkiem pokaźny zasób słów. Dziś rano użył zdumiewająco trafnego słowa. Oczywiście sam to zauważył, gdyż później dwukrotnie wplótł je mimochodem w rozmowę. Talent ten nie jest wrodzony, świadczy jednak o pewnej bystrości. Ziarno to zakiełkuje na pewno, jeśli będzie odpowiednio pielęgnowane.

Skąd on je wziął? Nie przypuszczam, abym kiedyś tego słowa użyła.

Moje imię nie wzbudziło w nim zainteresowania. Staralam się ukryć rozczarowanie, lecz nie wiem, czy mi się to udało. [...]

(tłum. Teresa Truszkowska)



Albrecht Dürer. *Ewa*

1. Określ formę wypowiedzi. Podaj jej wyróżniki. Kim są autorzy pamiętników? Czego dowiadujemy się o ich pochodzeniu. Czym różni się pamiętnik Adama od pamiętnika Ewy?
2. Opisz, jak Adam widzi Ewę, a jak ona – samą siebie. Wymień po trzy cechy charakteru Ewy (na podstawie rozważań Adama) i Adama (na podstawie rozważań Ewy).
3. Podkreśl fragmenty informujące o tym, co zakłóca spokój Adama. Jaki ma on stosunek do tych zmian? Nazwij uczucia towarzyszące bohaterowi.
4. Podobno najlepiej widzi się z pewnej odległości. Jak sądzisz, dlaczego? Oceń zachowanie bohaterów "Pamiętników".
5. Adam i Ewa są archetypami kobiety i mężczyzny. Zapoznaj się z definicją słowa "archetyp". Podaj inne przykłady archetypów w Biblii.



Rozdział II

ŚWIAT WYOBRAŹNI

Świat jest oceanem szczęścia – to wiadomo.
Wszyscy, którzy pływają po nim, są bardzo
zadowoleni i – mają słuszność.

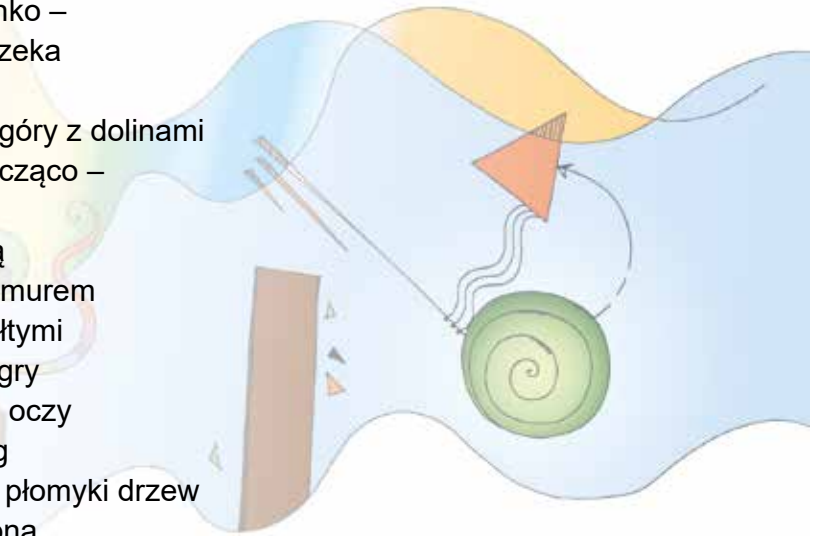
Bolesław Prus



Zbigniew Herbert

Pudełko zwane wyobraźnią

Zastukaj palcem w ścianę –
z dębowego klocka
– wyskoczy
– kukułka
wywoła drzewa
jedno i drugie
aż stanie las
zaświstaj cienko –
a pobiegnie rzeka
mocna nić
która zwiąże góry z dolinami
chrząknij znacząco –
oto miasto
z jedną wieżą
szczyrbatym murem
i domkami żółtymi
jak kostki do gry
teraz zamknij oczy
spadnie śnieg
zgaś zielone płomyki drzew
wieżę czerwoną
pod śniegiem
jest noc
z błyszczącym zegarem na szczycie
sową krajobrazu



1. Co radzi poeta czytelnikowi?
2. Jaką rolę odgrywa w twoim życiu wyobraźnia?
3. Jaką rolę odgrywa wyobraźnia w twórczości poety?

Leopold Staff

Kieszeń

Wychowane w wilgotnej, stęchłej domu sieni
Dziecko miasta, któremu ogrody i baśnie
Obce są, a znajome jeno w domu właśnie
Jątrzące się wśród biedy, której nic nie zmieni;

Dziecko ludzkiego ula, co dla trosk – szerszeni
Zbiera w dzień miód niesłodki znoju, nim noc zaśnie
I wraz z słońcem w śnie myślą nie marzącą zgaśnie.
Dziecko! ty jednak chowasz świat w biednej kieszeni.
O, bajeczna poezji kieszeni chłopięcej,
Co kryje w sobie dziwów drogocennych więcej
Niż dno morza, rupieci różnych skarbce całe:
Kamyki, sznurki, szkiełka, pióra zardzewiałe
I kredki kolorowe, gdzie snom jeno znane
Śpią stubarwne pejzaże nie namalowane.

1. Kim jest bohater wiersza. Co można o nim wnioskować na podstawie tekstu?
2. Jakie uczucia i myśli wyraża postać mówiąca w wierszu?
3. Co powiesz o budowie wiersza?

ZAPAMIĘTAJ!

Rymy mogą mieć w strofach niezmienny układ. W pierwszych dwóch strofach wiersza "Kieszeń" jest to układ a b b a. Rymy tak ułożone nazywają się **rymami okalającymi**. W dwóch ostatnich strofach rymy są ułożone parami: a a b b c c. Rymy o takim układzie to **rymy parzyste**.

Rym żeński jest oparty na wyrazach wielosylabowych, mających akcent na przedostatniej sylabie; zgodnie z tym akcent pada na przedostatnią sylabę wersu, np.

Nieba się jasny błękit zach**mur**za.
Zagrzmiała pierwsza wiosenna **bur**za.

Rym męski jest oparty na wyrazach jednosylabowych, zgodnie z tym akcent pada na ostatnią sylabę wersu, np.

Sponad wiślanych leci **fal**
Wiosenny, chłodny **wiatr**,
Leci ku mojej ziemi w **dal**,
Ku śnieżnym szczytom **Tatr**.

Maciej Józef Kwiatkowski

Teatr wyobraźni

(fragment książki „Kulisy radia”)

Są ludzie, którzy tak sobie wyobrażają słuchowisko radiowe:

17.55 – Schodzą się wykonawcy. Reżyser rozdaje teksty. Aktorzy ustawiają się przy mikrofonie. 18.00 – Spiker zapowiada. Słuchowisko się rozpoczyna i trwa godzinę. 19.00 – Koniec słuchowiska. (...)

Czyli: krótko, miło i przyjemnie. Bo właściwie co za sztuka takie słuchowisko? Uczyć się roli na pamięć nie trzeba, a czytać z kartki to każdy potrafi.

Niestety, rzeczywistość jest zupełnie inna. Przygotowanie radiowego słuchowiska to poważne przedsięwzięcie, najeżone trudnościami, wymagające dużego nakładu pracy licznego zespołu: autora, reżysera, aktorów, realizatora akustycznego, muzyka przygotowującego oprawę muzyczną i technika nagrywającego. W większych słuchowiskach zespół ten powiększa się o asystenta reżysera i inspicjenta. (...) Wszystko razem zabiera wiele dni, a nieraz kilka tygodni wytężonej pracy.

Jak to wygląda od „kuchni”?

Najpierw najwięcej kłopotów ma autor: słuchowisko trzeba napisać. Bardzo to błyskotliwe sformułowanie, ale napisanie słuchowiska dla radia nie jest sprawą prostą. Wielu nawet bardzo dobrych autorów nie bardzo daje sobie radę z pisaniem do mikrofonu. Innych zraża ulotność radiowej produkcji, (...) ale to są sprawy inne – najważniejsza jest trudność pisania dla radia. Dlaczego? Ponieważ nie jest rzeczą łatwą całą akcję zamknąć w dźwiękach. Radio działa przecież wyłącznie na słuch: słuchacz tylko słyszy, a nic nie widzi. Słuchając musi sobie całą akcję wyobrazić. Dlatego teatr radiowy bywa nazywany teatrem wyobraźni. Utrzymać słuchacza w napięciu, dać mu przeżycie artystyczne, oddziałując jedynie na słuch, jest największym kłopotem autora. (...) Wydarzenia słuchowe tylko wyczarowują w umyśle człowieka obraz często silniejszy niż realny obraz przedstawiony w teatrze. Nie skrępowana dekoracjami i innymi narzucającymi się akcesoriami wyobraźnia słuchacza otrzymuje wydarzenia czystsze, piękniejsze, ubrane w nie narzucone barwy. (...)

Pączkowaniem można nazwać ten okres, kiedy reżyser uzbrojony w ołówek ślęczy nad tekstem i w jego głowie rodzi się wizja słuchowiska. Reżyser stara się sobie wyobrazić słuchowisko. Gdy zrodzi się wreszcie zarys pomysłu (...), reżyser ustala obsadę. Przede wszystkim tak trzeba dobrać głosy, żeby słuchacz mógł je rozróżnić i poznać, kto, kiedy i co mówi. Radio nieraz musi stosować klucz... operowy: baryton, tenor, sopran, alt i bas. Na pociechę radiowy reżyser nie potrzebuje brać pod uwagę wyglądu zewnętrznego aktora. (...)

Po samotnych rozmyślaniach nad tekstem reżyser jest zwykle skłonny zasiąść nad nim z realizatorem akustycznym i zamówić odpowiednie „dekoracje i kostiumy”. W języku radiowym nazywają się one efektami akustycznymi. (...) Tu można zamówić szeroki asortyment hałasów i szmerów od płaczu niemowlęcia do ryków lwa, ulewny deszcz czy brzęczenie muchy. (...)

Przed 40–45 laty panowała w różnych radiofoniach świata skłonność, żeby stosować ich jak najwięcej. Były nawet opinie, że efekt akustyczny może stać się samodzielny tworzywem, nie wymagającym słowa. (...) Powstawały więc słuchowiska radiowe bez słowa. Nie mogąc odtworzyć fragmentu z nagrania – przytoczmy fragment tekstu. Jest to fragment sztuki sensacyjnej, przedstawionej wyłącznie za pomocą efektów dźwiękowych:

Wielki dzwon wybija godzinę drugą.

Nalewanie napoju do szklanki.

Postawienie butelki, odgłos przelękania napoju – szczęknięcie szklanki o butelkę i ponowne nalewanie, ponowne przelękanie napoju.

Odsunięcie krzesła.

Kroki po drewnianej podłodze, otwarcie i zamknięcie drzwi do pokoju.

Kroki w dół po drewnianych schodach i otwarcie drzwi.

Hałas uliczny o 2. w nocy i zamknięcie drzwi.

Jednak pomysł „samego dźwięku” szybko został porzucony. Słuchacz przygnębiony nadmiarem przeróżnych hałasów płynących z głośnika – których często nie umiał rozeznaczyć – zniechęcał się i wyłączał odbiornik. Bo nawet najwymyślniejszy efekt akustyczny nie może zastąpić słowa w radiowym teatrze wyobraźni (...).

Po okresie przygotowań z realizatorem akustycznym rozpoczyna się praca z aktorem. (...) Dla słuchowiska radiofoniczny jest aktor potrafiący oddawać zmienne uczucia za pomocą słowa, wyraziście i głęboko opowiadający te uczucia. (...)

Nadchodzi wreszcie dzień realizacji słuchowiska. Reżyser z asystentem i realizatorem akustycznym zasiada w reżyserce. Technik nagrywający zajmuje miejsce przy magnetofonach, autor oprawy muzycznej (zwany oprawcą) rozkłada swoje taśmy z ilustracją muzyczną. Aktorzy zajmują miejsca przy mikrofonach w studiu. Reżyser podnosi rękę, ruszają magnetofony, zapala się czerwone światło, rozpoczyna się nagranie jednej ze scen. (...)

Minęły dawne (czy dobre?) czasy, w których słuchowisko nadawano „na żywo”, bezpośrednio na antenę. Po iluś tam próbach wykonawcy stawali przed mikrofonem, czerwone światło „zaczynamy” i słuchacz słyszał wszystko, co się w studiu działo. Nawet jeżeli ktoś „zakałapułkał się” w tekście – nie było rady. Wszystkie efekty robiło się w studiu. W studiu też miotał się reżyser słuchowiska. (...) Wiele lat minęło, zanim rozpoczęto nagrywanie słuchowisk na płyty albo na taśmę stalową. To dawało możliwość nadawania tych samych

słuchowisk po kilka razy. (...) Dziś wygląda to zupełnie inaczej. Słuchowisko nagrywa się scenami według pewnego planu, czasem rozpoczynając od sceny... ostatniej, bo tak jest wygodniej reżyserowi i wykonawcom.

Niektóre sceny nagrywa się w kilku wersjach, żeby przy ostatecznym montażu wybrać najlepszą. Wiele pracy spędzonej przy stole montażowym wymaga nadanie słuchowisku ostatecznej formy. Gdy wykonawcy już o nim zapomnieli – reżyser i realizator akustyczny borykają się jeszcze z montażem, czyli połączeniem wszystkich nagranych (na taśmę magnetofonu) kawałków w zwarte, jednolite słuchowisko.

1. Na podstawie własnych doświadczeń i przeczytanych tekstów wyjaśnij, dlaczego wyobraźnia słuchacza jest bardziej czynna od wyobraźni widza.
2. Wypisz i zapoznaj się ze słownictwem wyłącznie związanym ze sztuką radiową.
3. Wysłuchaj wybranego przez siebie słuchowiska radiowego. Napisz o nim kilka słów.

*William Wharton*¹

¹czyt.: liliam łorton.

Modig, czyli dzielny

(fragment książki „Stado”)

Do szkoły Sture² poszedł dopiero wtedy, kiedy skończył osiem lat. Do tego czasu wykonywał już prawie połowę prac gospodarskich: zwoził i rąbał drzewo, nosił wodę ze studni, sprzątał i szorował podłogi. Codziennie wstawał pierwszy i zapalał pod kuchnią albo w brzuchatym piecu w saloniku. Potem szedł do obory, pomagał ojcu doić krowy i oporządzał wszystkie zwierzęta.

Nocami w porze cielenia często wymykał się z domu, ²Sture – czyt.: szter. żeby sprawdzić, czy wszystko idzie jak trzeba. Uratował życie dwóm mlecznym krowom, bo podczas porodu szybciej niż ojciec zorientował się, że dzieje się coś złego. Zwierzęta darzyły go zaufaniem, a on umiał „czytać” ich ruchy i zachowania równie dobrze, jak rozumiał ich mowę.

Kiedy przyszedł czas wysłania Sture’a do szkoły, rodzice byli nawet zadowoleni. Już wystarczająco długo martwili się, że jest „nienormalny”. Równocześnie było im żal, bo wiedzieli, że będzie im brakować jego krzepiącego uśmiechu, piosenek, rozmów ze zwierzętami, no i przede wszystkim jego pomocy w gospodarstwie. W dniu, w którym Sture po raz pierwszy ubrał się do szkoły, wkładając swoją jedyną parę butów, ojciec przemówił do niego:

– Sture, wierzę, że będziesz grzeczny w szkole.

Sture pokiwał głową i uśmiechnął się. Nigdy przecież nie zdarzyło się, żeby nie był grzeczny, nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłoby być inaczej, ale zawsze słuchał, co się do niego mówi.

Poza wszystkim innym, Sture umiał słuchać. Słuchał wszystkiego i wszystkich. Słuchał szumu traw i bzyczenia owadów. Kiedy leżał na polu i słuchał, umiał bez patrzenia rozpoznać, czy to komary, pchły, żuki, świerszcze, mrówki albo koniki polne, przeżuujące obok żdźbła trawy, albo muchy, osy lub pszczoły, monotonna buczące nad głową.

Słuchał każdego tak, jakby rzeczywiście chciał się dowiedzieć, co się do niego mówi. Kiedy słuchał, mówiący zawsze wiedział, że Sture nie tylko słyszy wypowiedane słowa, ale także rozumie ich znaczenie i uczucia, które ze sobą niosą. Wyczuwał także, że chłopak słucha jego głosu jako czegoś odrębnego od słów, czegoś w rodzaju intymnej³ muzyki, niesłyszalnej dla niego samego, ale słyszalnej dla Sture'a, kiedy go słuchał.

³intymny – ściśle osobisty, poufny, przeznaczony dla najbliższych, wta- jemniczonych.

Tato Sture'a mówił dalej:

– Wiem, że już teraz potrafisz czytać lepiej niż ja albo twoja matka, ale w szkole się „nie wychylaj”. Dla ciebie wszystko jest takie proste, że inne dzieci mogą ci zazdrościć, i wtedy nie będą cię dobrze traktować. Rozumiesz?

Oczywiście, że Sture rozumiał; rozumiał również to, czego ojciec nie powiedział, jego obawy i jego dumę.

– Będę grzeczny, ojcze. Chcę się wszystkiego nauczyć. Wiem, że w szkole będę szczęśliwy, i chcę, żeby wszyscy inni także byli szczęśliwi.

I Sture poszedł. Jak tylko minął pierwsze wzgórze, które skryło go przed wzrokiem rodziców, natychmiast zdjął koszulę i buty. Zrobił z nich zgrabne zawiniątko i zaczął biec. Do szkoły było osiem kilometrów, więc pokonał całą tę drogę biegiem. Sture lubił biegać; czuł się wtedy trochę jak tamte zwierzęta. Na farmie zawsze było tyle do zrobienia, że nigdy nie miał czasu na bieganie, ale teraz trafiała się prawdziwa okazja: będzie biegać codziennie, z domu do szkoły i ze szkoły do domu. Rozebrał się dlatego, że nie chciał zedrzeć butów i pobrudzić koszuli.

Koszulę i buty włożył przed szkołą. Potem wszedł do środka, usiadł w ławce obok innego dziecka i słuchał. Cała szkoła mieściła się w jednej izbie, więc niektórzy uczniowie, zajmujący ławki z przodu klasy, mieli po siedemnaście, a nawet osiemnaście lat.

Nauczycielką była miejscowa dziewczyna, która skończyła szkołę średnią w Manawie. Miała dziewiętnaście lat, nie była ani specjalnie inteligentna, ani wykształcona, ale za to była miła i życzliwa. W szkole miała pracować tylko tak długo, póki mężczyzna, którego zamierzała poślubić, nie dorobi się kawałka własnej ziemi.

Z początku nawet nie zwróciła uwagi na nowego lniano-włosego chłopczyka, który usiadł z tyłu; była zbyt zajęta poskramianiem starszych uczniów. Potem dała Sture'owi elementarz, żeby oglądał sobie obrazki. Wreszcie wręczyła jemu i dwójce innych dzieci w podobnym wieku papier i ołówki.

– Zobaczymy, czy uda wam się przerysować obrazek z tej książki. Ciekawa jestem, czy potraficie zrobić to tak ładnie, jak w książce.

Uśmiechnęła się. Sture w odpowiedzi posłał jej swój rozbijający uśmiech. Z początku nie wiedział, co miała na myśli, mówiąc: „przerysować obrazek”. Przeczytał więc kilka razy prosty tekst w elementarzu, po czym zaczął przyglądać się pozostałym dwom uczniom, którzy dostali to samo zadanie.

Zauważył ślizgające się po papierze ołówki i spojrzenia dzieci wędrujące pomiędzy obrazkiem w książce a ich kartkami. Wtedy zrozumiał. Przerysowywanie było tym samym, co naśladowanie zasłyszanych głosów zwierząt, tyle tylko, że na kartce papieru i za pomocą ołówka.

Sture zabrał się do pracy, czego efektem były niemal doskonałe kopie kolejnych obrazków z elementarza. Uznał, że rysowanie to wspaniały pomysł. Ta szkoła zapowiadała się jeszcze bardziej interesująco, niż przypuszczał. Tak Bogiem a prawdą, to jego rysunki były nawet lepsze od tych książkowych, bo większość opowiadań w elementarzu dotyczyła zwierząt i im właśnie poświęcone były ilustracje. Sture rysował, wzorując się nie tyle na elementarzu, ile na obrazach zwierząt, które po latach obserwacji utkwiły w jego pamięci. Kiedy inne dzieci zobaczyły te rysunki, obstały ławkę Sture’a. To było jak magia⁴.

Sture szkicował szybko i pewnie, zupełnie jakby prowadził ołówek po już gotowym, chociaż niewidzialnym dla innych rysunku.

Kiedy nauczycielka zauważyła, że najmłodszy uczeń nie rysuje, tylko z otwartymi ustami obserwuje Sture’a, podeszła, żeby sprawdzić, co chłopiec robi.

Taki był początek szkolnej edukacji Sture’a Modiga.

Nauczycielka szybko się zorientowała, że Sture potrafi wykonać prawie każde ćwiczenie z czytania i rachowania, jakie ona jest w stanie wymyślić. Kiedy chłopiec poprosił ją o wypożyczenie kilku książek przeznaczonych dla uczniów z przedziału od dwunastu do piętnastu lat, zgodziła się od razu, choć lekko przy tym zadrżała. Tego popołudnia Sture, bosy i z gołym grzbietem, biegł do domu z książkami, tak jak buty zawiniętymi w ciepłą koszulę, którą zrobiła dla niego matka. Koszula się nie zabrudziła, bo jego buty rzadko dotykały ziemi.

Zaraz po powrocie Sture poszedł pomóc ojcu przy dojeniu. Pokazał rodzicom książki, które przydzwigał ze szkoły, ale ponieważ żadne z nich nie czytało dobrze, więc myśleli, że właśnie tak powinno być i byli zadowoleni, że Sture nareszcie jest „normalny” i robi to, co inne dzieci.

Po kolacji, kiedy skończył pomagać matce przy zmywaniu naczyń, a ojcu przy struganiu kołków na nowy płot, który mieli postawić na jednym z pastwisk, Sture zaczął czytać swoje nowe książki. Każdą z nich przeczytał dwa razy. Jedną była o starożytnych Grekach i wojnach między Spartą i Atenami. Sture nie mógł się zdecydować, do której ze stron konfliktu czuje więcej sympatii.

⁴magia – niezwykła siła oddziaływania, wierzenia wpływu; czary.

Polubił Ateńczyków za ich zamiłowanie do nauki, ale surowość życia i fizyczna sprawność Spartan wywarła na nim jeszcze większe wrażenie.

W szkole Sture szybko stał się kimś w rodzaju zastępcy nauczycielki. W rzeczywistości to on teraz był nauczycielem. Miał w sobie dużo cierpliwości i potrafił tłumaczyć. Natura wyposażyła go w szósty zmysł⁵, który pozwalał mu komunikować się wprost z myślami słabszych uczniów, podobnie jak to mu się udawało z krowami i innymi zwierzętami.

⁵szósty zmysł – przen. wyjątkowa wrażliwość, intuicja (człowiek ma pięć zmysłów: wzroku, słuchu, dotyku, węchu, równowagi).

Chociaż zawsze był uśmiechnięty i sympatyczny, nawet dla tych najmniej pojętych, niektórzy starsi uczniowie poczuli się urażeni. Przed tym właśnie próbował ostrzec Sture'a ojciec. Niepotrzebnie.

Kiedy starsi chłopcy spróbowali przetrzepać mu skórę, dowiedzieli się czegoś nowego o Sturze Modigu: był on naprawdę modig, czyli dzielny. Mogli się przekonać, że Sture, kiedy trzeba, skacze jak królik, tryka jak kozioł i biega rącho niczym jeleń. Przyciśnięty do muru wyslizgiwał się jak wąż, drapał jak kot i kopał jak muł. Nie było sposobu, żeby skrzywdzić tego dziwnego blondwłosego ośmiolatka. Po krótkim czasie chłopcy uznali, że lepiej dać mu spokój.

Z czasem przyłączyli się do młodszych wielbicieli Sture'a i też zaczęli go szanować i podziwiać. Trudno przecież nienawidzić lub robić przykrość komuś z takim uśmiechem. Uśmiech Sture'a Modiga wprost z niego promieniował, jakby ogłaszał wszem wobec: „zobaczyłem ciebie, poznałem ciebie, czuję tak samo, jak ty”.

Jeszcze przed końcem roku szkolnego Sture zaczął pomagać również starszym uczniom. Wyglądało na to, że posiada ten rzadki talent, który pozwala nauczycielowi znajdować to, co uczniowi przeszkadza w zrozumieniu tematu i w prosty sposób objaśniać nawet najtrudniejsze problemy.

Panna Henderson, jego nauczycielka, nie porzuciła szkoły. Jej najdroższy wprawdzie kupił odpowiedni kawałek ziemi i właśnie stawiał oborę, ale ona zdecydowała, że zostanie w szkole do końca przyszłego roku, przede wszystkim dlatego, że była ciekawa, co się stanie ze Sture'em. Postanowiła zaczekać, aż narzeczony zbuduje dom i go umebluje.

Poza szkołą Sture'a coraz bardziej interesowało wszystko, co miało jakiś związek z mechaniką. Udało mu się nawet konstruować prostą pompę, napędzaną wiatrem, która doprowadzała wodę ze studni do zbiornika w kuchni. Wymyślił także system bramek między pastwiskami, które mógł otworzyć człowiek, a których nie była w stanie sforsować krowa. Wcześniej za całe zamknięcie służył kawałek drutu okręcony dookoła kołków, a ciągłe odkręcanie i zawijanie drutu zabierało mnóstwo czasu.

W oborze Sture urządził prymitywną⁶ kuźnię i sam zaczął robić proste narzędzia potrzebne w gospodarstwie. Tam właśnie wykuł specjalny pług, którym nawet on sam mógł orać, pomimo niewielkiej wagi.

⁶prymitywny – prosty, nieskomplikowany, na niskim poziomie.

Do pługa, którego używał jego ojciec, zaprzęgało się konia albo muła; był to zwykły lemiesz z parą uchwytów, który wrzynał się w ziemię i przewracał skiby na odkładnicy. Posługiwanie się takim pługiem wymagało zarówno sporej siły, jak i umiejętności. Trzeba było wbić go w ziemię, a kiedy zwierzęta zaczynały ciągnąć, pilnować, żeby pług szedł prosto i nie wyskakiwał do góry. Sture wcześniej już kilka razy próbował orać, bo chciał pomóc ojcu w tej najcięższej pracy, ale dotąd było to ponad jego siły.

W swojej kuźni w oborze Sture wykuł i zahartował nowy typ ostrza. Miało kształt odwróconej litery „T” i wyglądało jak zwykłe ostrze, ale ze skrzydełkami. Poprzeczka „T” była wygięta pod takim kątem, że kiedy zwierzę zaczynało ciągnąć, ostrze samo zanurzało się w ziemi. Kiedy już tam się znalazło, nie mogło wydostać się na powierzchnię i spulchniało ziemię, pozostawiając z tyłu dwie równoległe bruzdy.

Potem Sture zrobił uchwyty; wzorował się na tych przy pługu ojca, ale po pierwsze dopasował je do swojego wzrostu, a po drugie trochę wydłużył, żeby powiększyć siłę dźwigni.

Kiedy do nowego pługa zaprzęgał muła, wszystko działało wprost doskonale. Wystarczyło lekko nacisnąć na uchwyty, żeby ostrze zagłębiło się w ziemię i dzięki skrzydełkom nie tylko trzymało się pod powierzchnią, ale także nie skręcało i nie przechylało się na boki.

Ojciec Sture’a nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy w którąś sobotę wstał do pracy i zobaczył, że cała górna część południowego pastwiska jest już zaorana. Chłopak specjalnie wstał o trzeciej rano, żeby zrobić ojcu niespodziankę i przy okazji pochwalić się nowym wynalazkiem. Sture miał wtedy dwanaście lat i chociaż nie był zbyt wysoki, to jak na swój wiek był bardzo silny.

Później Sture powiększył i ulepszył swój wiatrak w taki sposób, że mógł on służyć jako prądnica⁷. Żadna inna farma nie miała wtedy elektryczności. Sture ⁷prądnica – urządzenie do przetwarzania energii ruchu obrotowego na energię elektryczną. wykuł na swoim małym kowadle nowe łopatkę dla wiatraka, a potem przeczytał tyle podręczników z zakresu elektryczności, ile potrzebował, żeby samemu nawinąć małą prądnicę. To wystarczyło – i oborę oraz kuchnię rozświetliło, co prawda nieco przyćmione i wiecznie mrugające, ale zawsze elektryczne światło. To był prezent Sture’a dla rodziców, który podarował im z okazji swoich własnych trzynastych urodzin.

Mniej więcej w tym czasie panna Henderson uznała, że od niej chłopiec niczego już się nie może nauczyć, i złożyła wniosek o przyjęcie Sture’a do szkoły średniej w Manawie, dwadzieścia kilometrów dalej, tej samej, do której kiedyś ona chodziła. Do wniosku załączyła niektóre jego prace i, mimo młodego wieku, Sture został przyjęty.

Rodzice Sture’a podejmowali decyzję z ciężkim sercem. Zdawali sobie

sprawę, że są od niego całkowicie uzależnieni, i to nie tylko od jego niewiarygodnych zdolności i zamiłowania do pracy, ale także od jego pogody ducha. Jednakże rozumieli, jakim strasznym marnotrawstwem byłoby pozbawienie Sture'a możliwości pójścia do gimnazjum. To było coś, o czym im samym nigdy nawet się nie śniło.

Sture był pewny, że nawet kiedy pójdzie do szkoły średniej, praca na farmie na tym nie ucierpi, w najgorszym wypadku będzie mógł na to poświęcić godzinę mniej niż zwykle. Miał tylko jedną prośbę: rower. Rodzice nie umieli mu tego odmówić. To, że ich farma rozwijała się tak dobrze, było przecież zasługą Sture'a; po prostu nie mogli odmówić.

Chłopiec wybrał się na piechotę prawie pięćdziesiąt kilometrów od farmy rodziców, bo liczył, że tam właśnie uda mu się kupić rower.

Znajduje sklep z rowerami. Spędza tam całe popołudnie, przyglądając się, jak obsługa je naprawia, i starając się zapamiętać ich marki, rozmaite typy ogumienia, a także wymyślne kształty kierownicy. Pracowników sklepu zaczyna trochę irytować ten chłopiec, który sterczy przy nich, śledząc każdy ich ruch.

Jeden z nich podchodzi do Sture'a. Hej, dzieciaku! Po co tu sterczysz? Masz tu jakiś interes? Kręcisz się przy sklepie od samego rana. To nie cyrk.

Sture uśmiecha się do niego tym samym rozbajającym uśmiechem. Starał się nikomu nie przeszkadzać, ale wiadomo, że człowiek, tak jak każde zwierzę, kiedy zbyt długo czuje na sobie czyjeś spojrzenie, traci pewność siebie i robi się nerwowy.

– Chciałbym kupić rower, ale najpierw muszę się przyjrzeć, w czym mogę wybierać.

– Nie wiem, czy wiesz, kolego, ale my tu niczego nie rozdajemy za darmo. Każdy z tych rowerów kosztuje kupę pieniędzy.

– Tak, wiem, ale ja mam pieniądze. Chce tylko dowiedzieć się o tych rowerach, zanim jakiś kupię.

– Widzisz ten rower?

Mężczyzna pokazuje palcem na czarny rower oparty o ścianę sklepu. Rower ma koła jednakowej wielkości, napęd łańcuchowy na tylne koło i opony z dmuchanymi dętkami. Nie jest całkiem nowy, ale właśnie został naprawiony i odmalowany.

– Ten rower kosztuje dwanaście dolarów. Chcesz go kupić?

Sture podchodzi do roweru i zaczyna uważnie badać cały mechanizm. Próbuje palcem łańcuch, przyciska opony, przymierza ręce do kierownicy, wreszcie potrząsa rowerem, żeby sprawdzić solidność ramy.

Mężczyzna kiwa głową i puszcza oko do swoich kumpli. Kończy się lato, większość ma na sobie tylko podkoszulki bez rękawów, całe w plamach od smaru i potu.

– Posłuchaj, jeżeli masz gotówkę, to możemy ci opuścić pięćdziesiąt centów! Mężczyzna jest przekonany, że chłopiec, jak to chłopcy, chce tylko pogapić się na rowery.

Sture bada rower tak skrupulatnie⁸, jakby to była krowa albo chory cielak.

⁸skrupulatnie – Przesuwa palcami po ramie, sprawdzając wszystkie śrubowe i bardzo dokładnie. spawane łączenia, szukając starych zgięć i pęknięć.

– Mogę się na nim przejechać?

– A jeździłeś już kiedyś, kolego?

– Nie, ale muszę mieć rower, żeby dojeżdżać do szkoły. Teraz już obserwują ich wszyscy pracownicy sklepu. Są pewni, że zapowiada się niezły ubaw; cieszy ich wszystko co przerywa monotonię codziennej harówki.

– Posłuchaj, chłopcze, jeżeli uda ci się przejechać do końca ulicy i wrócić bez wywrotki, to sprzedam ci go nawet za dziesięć dolarów.

Patrzy przez ramię na pozostałych pracowników sklepu. Wszyscy przerwali swoje zajęcia. Stoją z rękami opartym na biodrach, niektórzy ściskają w dłoniach swoje narzędzia. Jeden z nich siada na rowerze, który właśnie naprawia, i ściąga z głowy



czapeczkę; jest łysy jak kolano.

Sture wyprowadza rower przed sklep. Wszyscy mężczyźni wychodzą za nim. Chłopiec zdążył się już zorientować, że aby rower ruszył z miejsca i potem utrzymywał się w ruchu, musi od razu zacząć pedałować tak szybko, jak to tylko możliwe, bo inaczej się wywróci.

Ustawia sobie pedały i wskazuje na siodło. Po kilku chwiejnych metrach rower zaczyna się toczyć w kierunku wylotu ulicy. Dzięki mocnym nogom, niewiarygodnej zręczności i zadziwiającemu zmysłowi równowagi, Sture z łatwością opanowuje reguły jazdy na rowerze.

Przy końcu ulicy Sture ma trochę kłopotów z zakrętem, ale w porę dochodzi do tego, że trzeba przechylić się w tę stronę, w którą chce się skręcić. Chwilę później pedałuje z powrotem, w kierunku grupki mężczyzn czekających na niego przed sklepem. Kiedy się do nich zbliża, próbują złapać rower, żeby pomóc mu się zatrzymać. Sture jednak błyskawicznie przekłada nogę nad ramą i zeskakuje z siodła, a że nie puszcza przy tym kierownicy, rower staje dęba, całkiem jak koń, kiedy mu się za mocno ściągnie cugle.

Przez moment jest zupełnie cicho, aż nagle rozlegają się gromkie brawa. Pracownicy sklepu w ten sposób gratulują chłopcu. Kierownik sklepu podchodzi do Sture'a i czochra go po włosach.

– Spryciarz z ciebie, koleżko, co? Dałem się nabrać, bo jak głupi byłem pewny, że to nie może być, żebyś tak od razu pojechał, skoro mówisz, że nie masz o tym nawet bladego pojęcia. Pracujesz w cyrku, czy jak? Pierwszy raz widzę, jak ktoś zsiada z roweru w taki sposób, już myślałem, że skręcisz sobie kark.

Sture śmieje się, a jego oczy błyszczą z podniecenia po tej wspaniałej przejażdżce. Ta lekkość, kiedy się nie dotyka stopami ziemi, ten pęd, to uczucie, że się panuje nad przestrzenią, że ma się na nią wpływ, wszystko to jeszcze zapiera mu dech w piersi.

– Jeżeli to panu dogadza, to chciałbym kupić ten rower. Wrócę z pieniędzmi nie dalej niż za pięć minut.

Sture odwraca się na pięcie i znika, a mężczyźni wybuchają śmiechem. Żaden z nich nie wierzy, że chłopiec naprawdę chce kupić ten rower, ale cieszą się, że kierownik sklepu tak łatwo dał się nabrać temu małemu spryciarzowi i zafundował mu darmową przejażdżkę.

Wracają do pracy. Sture w tym czasie stoi za narożnikiem ulicy i rozpruwa podszewkę swojej kurtki, żeby wydobyć ukryte tam pieniądze. Ma piętnaście srebrnych jedno-dolarówek.

Odcicza dziesięć, a pozostałe pięć chowa, zaszywając je z powrotem. Odkąd Sture skończył siedem lat, sam reperował wszystkie swoje ubrania. W długie zimowe wieczory chętnie pomagał matce przy pikowaniu kołder. Umiał szyc równie biegle i równie dokładnie jak zawodowy krawiec. Przegryza nitkę i wbija igłę z powrotem w kołnierz swojej kurtki. Na czubek igły, dla ochrony, nadziewa kawałeczek kory. Igła to dla Sture'a drogocenny przedmiot.

Potem, ściskając w ręku dziesięć srebrnych monet, Sture wraca do sklepu. Idzie prosto do kierownika.

– Znowu ty, smarkaczu? O co teraz chodzi, masz ochotę na kolejną przejażdżkę? Właściwie to chętnie obejrzałbym to jeszcze raz, ten twój numer z zeskakiwaniem z roweru.

– Wróciłem, żeby zapłacić za rower. Powiedział pan, że jeżeli przejadę tam i z powrotem i się nie wywrócę, to sprzeda mi go pan za dziesięć dolarów.

Kierownik sklepu odchyła się nieco do tyłu i sponad swoich długich wąsów i wielkiego brzucha przygląda się małemu, ale muskularnemu blondynkowi.

– To prawda, tak powiedziałem.

Uśmiecha się i odwraca do swoich ludzi. Wszyscy znowu przerywają pracę.

– Posłuchaj, koleżko, co ci powiem. Jeżeli w ciągu pięciu minut zdobędziesz te dziesięć dolarów i przyniesiesz je tutaj, to opuszczę ci jeszcze pięćdziesiąt centów. Pasuje? A teraz lepiej stąd zmykaj, bo przez ciebie i te twoje szwindle⁹ cała robota stoi.

⁹szwindel – oszukaństwo, kręactwo.

Zakłada ręce na piersi. Sture otwiera dłoń i pokazuje dziesięć srebrnych monet. Kierownik pochyla się, żeby lepiej się przyjrzeć; ze zdumienia otwiera usta i powoli opuszcza ręce.

– Jeżeli wyciągnie pan rękę, to odliczę panu dziesięć dolarów. Ale nie musi mi pan opuszczać tych pięćdziesięciu centów, bo to nie byłoby w porządku. Pan nie wiedział, że ja już mam te pieniądze.

Sture zaczyna kłaść kolejno srebrne monety na wyciągniętej dłoni kierownika sklepu. Reszta mężczyzn tłoczy się wokół nich, próbując z bliska obejrzeć pieniądze chłopca.

– Hej, szefie, niech pan lepiej sprawdzi zębami te monety; może to tylko blacha?

Kierownik sklepu jednak dobrze wie, że to najprawdziwsze amerykańskie dolary. Sture kontynuuje odliczanie, upewniając się co chwila, czy kierownik poświęca tej czynności należyłą uwagę.

– Oto one, proszę pana, równo dziesięć dolarów. Czy mógłby mi pan napisać pokwitowanie, żeby nikt nie powiedział, że ukradłem ten rower?

Z początku nikt się nawet nie poruszył. Dopiero po dłuższej chwili mężczyźni wybuchają śmiechem, klepią się po kolanach i uderzają nawzajem po plecach. Kierownik wpatruje się w dziesięć srebrnych monet leżących na jego dłoni.

– A skąd mam wiedzieć, że nie ukradłeś tych pieniędzy?

Sture posyła mu swoje szczerze i niewinne, ale i bardzo znaczące spojrzenie.

– Ponieważ ja na to daję swoje słowo, proszę pana. Zarobiłem te pieniądze na farmie rodziców, a ten rower to pierwsza rzecz, jaką w życiu kupuję, i kiedy go już kupię, będzie to najszcześniejszy dzień w moim życiu.

Sture podchodzi do roweru i kładzie ręce na kierownicy. Czeka.

– Proszę pana, ja naprawdę byłbym bardzo zobowiązany, gdyby napisał mi pan to pokwitowanie, bo chciałbym wrócić do domu, zanim zacznie się ściemniać. Nie chcę uszkodzić tego wspaniałego roweru, a jak po ciemku wpadnę w jakąś dziurę, to mogę skrzywić koło albo złamać ramę.

– Posłuchaj, dzieciaku, ja tylko chcę wiedzieć, po pierwsze, skąd jesteś, a po drugie, jakim to cudem stać farmerów na taki pierwszorzędny rower. Tylko tyle. Jak mi to powiesz, oddam ci te pięćdziesiąt centów. To chyba najlepszy interes, jaki kiedykolwiek zrobiłeś, nawet jeśli to twój pierwszy interes.

– Mieszkamy koło Manawy, a pieniądze zdobywamy ciężką pracą i oszczędnym życiem.

– Jak ty, u licha, dotarłeś tu aż z Manawy? To przecież blisko pięćdziesiąt ciężkich kilometrów.

Sture uśmiecha się swoim magicznym uśmiechem, w którym tym razem widać jednak już cień zniecierpliwienia. Niby w jaki inny sposób miał tutaj dotrzeć? Przecież nie siodłałby konia na taką krótką wyprawę, roweru jeszcze wtedy nie miał, no i z całą pewnością nie miał również własnego auta.

– Przeszedłem pieszo, proszę pana. A właściwie to nie całkiem prawda, bo przez większość drogi biegłem, a nie szedłem. Chciałem zobaczyć, jak naprawdę wyglądają te rowery, wszystkiego się o nich dowiedzieć, a że nie mam gdzie tu się zatrzymać, więc muszę wrócić jeszcze dzisiaj; nie ma innego sposobu.

– To o której godzinie ruszyłeś w drogę?

– Jakąś godzinę przed wschodem słońca.

– I byłeś tutaj, kiedy jedliśmy obiad. Chcesz powiedzieć, że przebiegłeś pięćdziesiąt kilometrów w siedem godzin?

– Chyba tak. Biegłem bardzo szybko, proszę pana. Czy mógłbym teraz prosić o pokwitowanie, żeby móc już wracać do domu? Rower jedzie o wiele szybciej, ale muszę zaraz wyruszać.

– Czyli że mnie wykantowałeś!

Jeden z pracowników sklepu krzyknął przez szprychy koła, przy którym właśnie coś majsterkował:

– Sam się wykantowałeś, Pat, więc oddaj mu tego pięćdziesiątaka, wypisz pokwitowanie i niech pedałuje do domu. Pięćdziesiąt kilometrów powinien zrobić w cztery godziny, więc jeszcze zdąży na kolację.

I tak to się skończyło. Sture wsiadł na swój rower i dusząc pedały ze wszystkich sił, pognął polnymi drogami do domu.

(*tłum. Janusz Ruszkowski*)

1. W jaki sposób narrator charakteryzuje Sture'a? Czy bezpośrednio, przez informowanie czytelnika o cechach chłopca? Czy pośrednio przez opowiadanie o działaniu Sture'a i przytaczanie jego słów bądź opinii o nim innych postaci literackich?
2. Odszukaj w tekście fragmenty charakterystyki bezpośredniej i pośredniej.
3. Ułóż plan opowiadania.
4. Napisz charakterystykę Sture'a.

ZAPAMIĘTAJ!

Opis jest formą prezentacji wyglądu czegoś lub kogoś. Opis dotyczy najczęściej tego, co znajduje się w bezruchu: krajobrazów, wnętrz, przedmiotów – czyli wszystkiego, co jest scenerią prezentowanych wydarzeń – a także zewnętrznego wyglądu postaci. W opisie przeważają rzeczowniki i przymiotniki nazywające cechy, np. *wielkość, kształt, barwę oraz wrażenie zmysłowe, np. zapach, smak*. Ważną rolę odgrywają też wyrazy określające stosunki przestrzenne, czyli przyimki i wyrażenia przyimkowe, np. *pod, nad, w centralnej części, nieopodal* itp. W opisie często używa się epitetów, porównań i przenośni.



Aby stworzyć dobry opis, należy:

1. Przeanalizować wygląd tego, co się opisuje. Przy opisie przedmiotu trzeba określić między innymi jego kształt, wielkość, materiał, fakturę, natomiast opisując krajobraz – wyznaczyć kolejne plany, rozmieszczenie poszczególnych elementów względem siebie oraz zwrócić uwagę na najważniejszy element. Jeśli tematem opisu jest postać, można nie tylko przedstawić jej wygląd, ale także uczucia wewnętrzne.
2. Przemyśleć kolejność części opisu, tak aby był on logiczny i uporządkowany.
3. Zgromadzić bogate słownictwo.



Opisujemy przedmiot

1. Wybierz dowolny przedmiot, który często lubisz nosić w kieszeni i postaraj się go opisać
2. Zgromadź słownictwo, które pomoże ci opisać daną rzecz.
3. Uporządkuj kolejność opisu.
4. Dobieraj tak słowa, żeby twoja wypowiedź była ciekawa, a przedmiot tematem zainteresowania.
5. Podczas czytania swojej pracy staraj się modulować głos, żeby twoja praca była odczytana ciekawie a jednocześnie przedstawiała wiernie odtworzony wybrany przez siebie przedmiot.

Magia natury



Henri Rousseau zw. Celnikiem
(XX w): *Zaklinaczka węży*

W wierzeniach i obyczajach ludu natura odgrywa bardzo ważną rolę. Ludzie mieszkający na wsi żyją bliżej natury, zgodnie z jej odwiecznym rytmem. Pory roku wpływają bezpośrednio na ich pracę i aktywność. Las, pole, jezioro, rzeka nie są dla nich wakacyjną przygodą, lecz codziennością, tym, czym dla mieszkańców miast betonowe domy, place i ulice.

W ludowej wyobraźni natura jest ożywiona, pełna niezwyklej mocy, ukrywająca tajemnicze i groźne istoty. W jeziorach żyją topielce, rusałki i wodnice, w lasach kryją się wilkołaki i strzygi. Wierzenia ludu przenikają często

do dzieł najwybitniejszych pisarzy, podobnie jak elementy ludowego języka.

Wierzenia, obyczaje i twórczość ludową nazywamy **folklorem**, a odmianę języka używaną na wsi – **gwarą**.

Bolesław Leśmian

Dusiołek

Szedł po świetle Bajdała¹,
Co go wiosna zagrzała
Oprócz siebie wiódł szkapę, oprócz szkapy wołu,
Tyleż tędy, co wszędy, szedł z nimi pospołu².
Zachciało się
Baj dale Przespać upał w upale,
Wypatrzył zezem ściółkę ze mchu popod³ lasem,
Czy dogodna dla karku spróbował obcasem.
Poległ cielska tobołem
Między szkapą a wołem,
Skrzywił gębę na bakier i jęzorem mlasnął
I ziewnął w niebogłosy i splunął i zasnął.
Nie wiadomo dziś wcale,
Co się śniło Bajdale?
Lecz wiadomo, że szpecąc przystojność przestworza,
Wylazł z rowu Dusiołek, jak półbabeł⁴ z łoża.
Pysk miał z żabia ślimaczy
(Że też taki żyć raczy!)
A zad tyli⁵, co kwoka, kiedy znosi jajo.
Milcz, gębo nieposłuszna, bo dziewczki wyłają!
Ogon miał ci z rzemyka,
Podogonie zaś z tyka.
Siadł Bajdale na piersi, jak ten kruk na snopie
Póty dusił i dusił, aż coś warkło w chłopie!
Warkło, trzasło, spotniało!
Coć⁶ się stało, Baj dało?
Dmucha w wąsy ze zgrozy, jękiem złemu przeczy
Słuchajta, wszystkie wierzby, jak chłop przez sen beczy!
Sterał⁷ we śnie Bajdała
Pół duszy i pół ciała,
Lecz po prawdzie niedługo ze zmorą marudził –
Wyparskał ją nozdrzami, zmarszczył się i zbudził.
Rzekł Bajdała do szkapy:
Czemu zwieszasz swe chrapy?
Trzeba było kopytem Dusiołka przetrącić,
Zanim zdążył mój spokój w całym polu zmącić!
Rzekł Bajdała do wołu:
Czemuś skąpił mozołu?

¹**Bajdała** – niezdara;

²**pospołu** – razem;

³**popod** – pod;

⁴**półbabeł** – podstarzała
kobieta;

⁵**tyli** – taki;

⁶**coć** – co ci;

⁷**sterać** – stracić.

Trzeba było rogami Dusiołka postronić⁸,
Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!

⁸postronić – przepędzić na bok.

Rzekł Bajdała do Boga:

O, rety olaboga!

Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka,
Jeszcze musiał takiego zmajstrować Dusiołka?

1. Podkreśl w tekście niezrozumiałe wyrazy i formy. Z jakiej odmiany języka polskiego wywodzą się te słowa?
2. Wynotuj z tekstu zgrubienia. Jaka rolę odgrywają one w utworze?
3. Zwróć uwagę na zwroty: „skrzywił gębę na bakier”; „ziewnął wniebogłosy”. Jak zostały one skonstruowane?
4. Zwróć uwagę na rymy w wierszu. Jakie wyrazy rymuje ze sobą poeta?
5. Czym różni się Dusiołek od Bajdały, szkapę i wołu? Zwróć uwagę na opis tej fantastycznej istoty. Czy Dusiołek przypomina mitologiczne potwory?
6. Wymyśl i opisz fantastyczną, niebezpieczną istotę. Nadaj jej imię, które – tak jak imię Dusiołka – będzie wskazywało na sposób jej wiersza?
7. Jak rozumiesz ostatnią zwrotkę wiersza? Co oznacza czasownik potworzyć?
8. Czy pytanie Bajdały zawarte w ostatniej zwrotce wiersza można także zrozumieć ogólnie, w sensie: dlaczego dobry Bóg stworzył groźne i złe istoty?
9. Opisz jakiś znany Ci ludowy obyczaj albo jakieś wierzenie.
10. Czy w Twojej okolicy zachowały się dawne wierzenia i obyczaje? Jeśli tak, opisz je.
11. Czy znasz jakieś inne fantastyczne stwory z ludowych opowieści?

W świecie literackiej fantazji

W szarym, codziennym świecie rzadko zdarzają się cudowne przygody, do których tęsknimy, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy młodzi. Te ludzkie tęsknoty zaspokajają pisarze, reżyserzy filmów, autorzy komputerowych gier, które przenoszą nas w niezwykle światy.

Fantastyczne opowieści żywią się elementami starożytnej mitologii i ludowych wierzeń. Czasem ich autorzy próbują zbudować własny, odmienny od rzeczywistego świat i własną mitologię.

Wielką popularnością cieszą się na całym świecie powieści J. R. R. Tolkiena. Ten wybitny znawca dawnej literatury stworzył niezwykle plastyczną i pełną poezji wizję Śródziemia, krainy, w której toczy się odwieczna walka dobra ze złem. Bohaterami jego utworów są hobbiti, weseli malcy o bujnie owłosionych stopach, którzy lubią przede wszystkim jeść, pić i bawić się. Obok nich w Śródziemiu żyją także brodate krasnoludy, nieśmiertelne elfy, zwykli ludzie, kapryśni czarodzieje, głupie i okrutne trolle, krwiożerczy orkowie oraz mnóstwo innych fantastycznych istot.

Największym dziełem Tolkiena jest powieść *Władca pierścieni*. Jest to historia zmagania o cudowny i złowrogi zarazem pierścień, który z pozoru zapew-

nia tylko niewidzialność, ale w rzeczywistości nadaje swojemu posiadaczowi wielką, choć niszczącą i złą, moc.

Zrządzeniem losu pierścień dostał się w ręce hobbita imieniem Frodo. Tropią go jednak Upiory Pierścienia, demoniczni Czarni Jeźdźcy. Są oni wysłannikami Saurona, władcy krainy ciemności Mordoru, który pożąda tego klejnotu.

Frodo wraz z przyjaciółmi musi porzucić rodzinny dom i udać się na niebezpieczną tułaczkę, która zaprowadzi go wreszcie do Góry Przeznaczenia, jedyne miejsce, gdzie można zniszczyć pierścień. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Literaturę prezentującą wymyślone przez autora, fantastyczne światy, określamy często angielskim słowem *fantasy*.

Jedną z pierwszych przygód hobbitów była droga przez Stary Las i spotkanie z jego władcą, tajemniczym Tomem Bombadilem. Nauczeni przez Toma piosenki, która miała cudowną moc przyzywania pomocy, hobbitci powędrowali przez pustkowia, na którym wznosiły się starożytne grobowce, zwane kurhanami.

John Ronald Reuel Tolkien

Upiór Kurhanu

Ścieżka wiła się dnem kotlinki, okrążała zielone podnóża stromego pagórka i zbiegała w następną, głębszą i szerszą dolinę, potem zaś wydostawała się na grzbiety dalszych wzgórz, schodziła ich wydłużonym ramieniem w dół, oplatała strome zbocza, pięła się na nowe szczyty, opadała w nowe wąwozy. Nie widzieli nigdzie drzew ani wody, była to kraina traw i niskiej, sprężystej darni, a ciszę mącił tylko szept wiatru i od czasu do czasu samotny krzyk nieznanego ptaka. Hobbitci jechali naprzód, a tymczasem słońce podniosło się na niebie i grzało mocno. Na każdym nowym grzbiecie witał ich słabszy niż na poprzednim powiew wiatru. Gdy popatrzyli z góry na zachód, wydało im się, że daleki las dymi, jakby wczorajszy deszcz parował z liści, korzeni i mchów. Cień zalegał teraz widnokrąg mrocznym wieńcem, nad którym kopuła nieba tkwiła niby błękitna czapka, gorąca i ciężka.

Około południa znaleźli się na wzgórzu, którego wierzchołek był szeroki i spłaszczony, podobny do płytkiej miski o zielonych wypukłych brzegach. Powietrze stało tu nieruchome, a niebo widniało jak gdyby tuż nad głowami. Wyjechali na przeciwległą krawędź i spojrzeli ku północy. Otucha wstąpiła w ich serca, bo wydawało się oczywiste, że przebyli już więcej drogi, niż się spodziewali. Co prawda dalszy widok był teraz przymglony i zwodniczy, lecz niewątpliwie już niebawem powinni opuścić obszar wzgórz. U ich stóp długa dolina ciągnęła się ku północy aż do bramy otwartej między dwoma stromymi grzbieciami. Za nią, jak się zdawało, nie było już wzniesień. Patrząc wprost na północ, dostrzegali niewyraźną czarną kreskę.

– To musi być linia drzew, powiedział Merry, znacząca gościniec. Na wschód od mostu drzewa ciągną się wzdłuż drogi przez wiele mil. Podobno zasadzono je w dawnych czasach.

– Wspaniale! rzekł Frodo. Jeżeli w ciągu popołudnia będziemy się posuwali równie szybko jak od rana, wyjedziemy poza wzgórza przed zachodem słońca i bez pośpiechu wyszukamy miejsce na nocleg.

Lecz nim skończył mówić, zwrócił wzrok ku wschodowi i spostrzegł, że z tej strony wyższe wzgórza piętrzą się nad nimi, a każde uwieńczone zielonym kopcem; z niektórych też głązy sterczą w niebo jak wyszczerzone zęby z zielonych dziąseł.

Zaniepokoił się tym widokiem, więc odwrócił od niego oczy i zeszedł z krawędzi z powrotem w głąb niecki. Tu na środku tkwił samotny wysoki głaz, słońce świeciło wprost nad nim, toteż o tej godzinie nie rzucał wcale cienia. Głaz był bezkształtny, a mimo to wymowny jak znak graniczny, jak palec wskazujący, a może bardziej jeszcze jak przestroga. Wędrowcy wszakże byli głodni, a słońce w zenicie odpędzało wszelkie strachy, siedli więc, oparli się plecami o wschodnią ścianę kamienia, wydobyli zapasy i pod gołym niebem zjedli obiad, który mógł zadowolić najwybredniejsze nawet podniebienia. [...] Kucyki rozjuczone błąkały się po trawie.



Edvard Munch (XIX–XX w.):
Uczucie strachu

Jazda przez wzgórza, pełne żołądki, gorące słońce i zapach trawy, trochę przy-

długi odpoczynek z wyciągniętymi nogami i z oczyma utkwionymi w niebo nad głową oto wystarczające chyba wyjaśnienie, co się stało. Bo stało się tak: ocknęli się nagle i nieprzyjemnie ze snu, który nie wiedzieć kiedy i jak zmorzył ich wbrew woli. Kamień sterczący za ich plecami był zimny i rzucał długi, nikły cień w stronę wschodu. Słońce, blade, żółtawe, lśniło zza mgieł tuż nad zachodnią krawędzią zagłębienia, w którym leżeli. Od północy, południa i wschodu zza skraju miski podniosła się gęsta, zimna biała mgła. Powietrze było nieruchome, ciężkie i lodowate. Kucyki, zbite w gromadkę, stały ze zwieszonymi łbami.

Hobbici przerażeni zerwali się na równe nogi i pobiegli na wschodnią stronę wzgórza. Stwierdzili, że znajdują się na wyspie pośród mgły. W chwili, gdy z rozpaczą zwrócili wzrok na zachód, ujrzeli, jak słońce zapada w mleczne morze; jednocześnie za ich plecami zimny, szary cień wypłynął na niebo od wschodu. Mgła wspięła się nad brzegi zagłębienia, podniosła w górę i nad głowami

hobbitów sklepiła się niczym dach. Znaleźli się jakby w sali, której ściany i sufit stanowiła mgła, a sterczący pośrodku głaz był filarem podpierającym strop.

Czuli się jak w pułapce, zamykającej się właśnie wokół nich; nie stracili jednak resztek nadziei. Nie zapomnieli bowiem obiecującego widoku, jaki się im przedtem ukazał, i jeszcze pamiętali, w której stronie widzieli linię gościńca. W każdym zaś razie niecka na szczycie wzgórza z umieszczonym pośrodku głazem budziła w nich teraz tak wielką odrazę, że myśl o zatrzymaniu się tutaj dłużej nawet w głowie im nie powstała. Spakowali rzeczy, jak zdołali najszybciej skostniałymi palcami.

Wkrótce już przeprowadzali kuce przez krawędź i zaczęli gęsiego schodzić północnym stokiem w dół, w morze mgły. W miarę jak spuszczały się niżej, mgła była coraz zimniejsza i bardziej wilgotna, tak że po chwili włosy w mokrych kosmykach oblepiły im skronie. Nim doszli do stóp pagórka, zziębli tak, że zatrzymali się, by wydobyć z worków płaszcze i kaptury na których zresztą zaraz zalśniły grube szare krople. Potem dosiedli kuców i ruszyli z wolna dalej, orientując się jedynie wedle spadków i wzniesień terenu. [...]

Posuwali się bardzo wolno. Bojąc się rozdzielić i zabłądzić, trzymali się blisko jeden tuż za drugim; Frodo na czele, potem Sam, Pippin, a ostatni Merry. Dolina ciągnęła się bez końca. Nagle Frodo spostrzegł przed sobą coś, co obudziło w nim nadzieję: po obu stronach poprzez mgłę majaczyły jakieś ciemniejsze kształty. Mogło to znaczyć, że zbliżyli się wreszcie do otwartej między wzgórzami północnej bramy. Gdyby im się udało ją przebyć, byłiby uratowani.

Napród! Za mną! krzyknął przez ramię do towarzyszy i popędził kuca. Lecz nadzieja prędko ustąpiła miejsca zdumieniu i rozczarowaniu. Ciemne sylwetki wystąpiły wyraźniej, lecz zmały i niespodzianie Frodo ujrzał tuż przed oczyma spiętrzone złowrogo i lekko pochylone ku sobie wzajem dwie wielkie sterczące skały, niby filary nie sklepionej u góry bramy. Nic podobnego, o ile mógł sobie przypomnieć, nie dostrzegł w dolinie, kiedy się jej przyglądał w południe ze szczytu wzgórza.

Przejechał między dwiema skałami, sam nie wiedząc kiedy i jak; natychmiast otoczyły go ciemności. Kucyk chrapnął i stanął dęba, Frodo spadł z siodła. Obejrzał się i stwierdził, że jest zupełnie sam: przyjaciele gdzieś zniknęli.

– Sam! krzyknął. Pippin! Merry! Do mnie! Czemu się nie trzymacie razem?

Nie było odpowiedzi. Zdjęty strachem Frodo przebiegł z powrotem przez kamienną bramę, krzycząc dzikim głosem: „Sam! Sam! Merry! Pippin!”. Kucyk skoczył w mgłę i zniknął. Frodowi wydało się, że gdzieś daleko ktoś wołał: „Hej! Frodo! Hej!”. Stał przed sterczącym ogromnym głazem wpatrzony, wsłuchany w ciemność. Głos szedł jakby od wschodu, od lewej strony. Rzucił się w tym kierunku i biegnąc zauważył, że pnie się stromo pod górę.

Piął się i nie przestawał nawoływać przyjaciół, krzycząc coraz bardziej gorączkowo; jakiś czas nie było odpowiedzi, wreszcie skądś, z wysoka i z

daleka, poprzez mgłę doszło słabe, nikłe wołanie: „Frodo! Hej!” i zaraz potem krzyk jakby: „Ratunku!” powtórzony raz, drugi i trzeci; za ostatnim razem zabrzmiało to jak przeciągły jęk, nagle urwany [...]

– Gdzie jesteście?! zawołał zrozpaczony.

Nikt nie odpowiedział. Frodo nasłuchiwał. Nagle uprzytomnił sobie, że jest coraz zimniej i że wiatr się podnosi, lodowaty wiatr. Pogoda się zmieniała. [...]



Gustave Doré (XIX w.): *Zagadka*

Wydawało mu się znów, że słyszy stłumiony krzyk, i ruszył w tę stronę; w tej samej chwili mgła zwinęła się i rozstała, odsłaniając wygwieżdżone niebo. Jednym rzutem oka Frodo zorientował się, że zwrócony jest twarzą ku południowi i znajduje się na kopulastym szczycie, na który wspiął się od północnego wschodu. Po prawej ręce, na tle zachodniej części nieba, dostrzegł czarny kopiec: wznosił się tam ogromny Kurhan.

– Gdzie jesteście?! krzyknął raz jeszcze, rozdrażniony i wylękły.

– Tutaj! odpowiedział głęboki, zimny głos, dobywający się jakby spod ziemi.

Czekam na ciebie.

– Nie! powiedział Frodo, ale nie uciekł. Kolana ugięły się pod nim, padł na ziemię. Zrazu nic się nie stało, nie odezwał się najłżejszy bodaj szmer. Kiedy jednak, drżąc cały, podniósł wzrok, ujrzął wysoką postać niby cień przestaniający gwiazdy. Postać schyliła się nad nim. Zobaczył oczy okropnie zimne, chociaż rozjarzone blaskiem przenikającym jak gdyby z wielkiej dali. Poczuł uścisk rąk, zimniej szych i twardszych niż żelazo. Od lodowatego dotknięcia mróz przeszedł mu po kościach i Frodo stracił przytomność.

Gdy ją znowu odzyskał, zrazu nie mógł sobie przypomnieć nic prócz uczucia zgrozy. Potem nagle zrozumiał, że jest uwięziony bez ratunku. Znalazł się pod Kurhanem. Porwał go upiór Kurhanu i zapewne już obezwładnił strasznymi czarami, o których tyle mówiły legendy, opowiadane lęklwym szeptem. Frodo nie śmiał poruszyć się, leżał tak, jak się ocknął: na wznak, z plecami przyłgniętymi do zimnego kamienia, z rękami złożonymi na piersi.

Strach Froda był tak wielki, że wydawał mu się cząstką otaczających ciemności [...] Ziarenko odwagi żyje utajone (nieraz, co prawda, dość głęboko) w sercu najbardziej nawet spasionego i nieśmiałego hobbita i czeka na moment jakiegoś ostatecznego i rozpaczliwego niebezpieczeństwa, żeby zakiełkować. Frodo nie był ani bardzo spasiony, ani szczególnie nieśmiały. [...] Pomyślał, że to koniec przygody, koniec okropny, ale ta myśl dodała mu sił. Sprężył się jak do skoku, nie leżał już biernie jak bezwolna ofiara.

Gdy tak leżąc rozmyślał i skupiał siły, spostrzegł nagle, że ciemność zaczyna z wolna ustępować, a dokoła narasta blade, zielonkawe światło. Zrazu nie pomogło mu to w rozeznaniu miejsca, w którym się znajdował, bo światło jak gdyby promieniowało z jego ciała i z ziemi wokół niego, nie dosięgając jeszcze stropu ani ścian. Obrócił się na bok i w zimnym blasku zobaczył Sama, Pippina i Merry'ego. Spoczywali tuż, wyciągnięci na plecach, twarze mieli śmiertelnie blade, ubrani byli w biel. Wszędzie wkoło nich błyszcząły klejnoty, może szczere złoto, chociaż w tym świetle wydawało się zimne i wcale nie piękne. Na głowach hobbitów lśniły diademy, na piersi złote łańcuchy, na palcach pierścienie. U ich boku leżały miecze, u stóp tarcze. Lecz jeden długi, obnażony miecz leżał w poprzek na szyjach wszystkich trzech przyjaciół.

Wtem rozległ się śpiew; zimny śpiewny szept to podnosił się, to opadał. Głos dochodził jakby bardzo z daleka, chwilami brzmiał wysokim tonem w powietrzu, chwilami jęczał głucho spod ziemi. Bezkształtny strumień dźwięków smutnych i przeraźliwych układał się od czasu do czasu w jakieś słowa, a wszystkie ponure, twarde, zimne, bezlitosne i pełne bólu. Noc złorzeczyła porankowi, który ją osierocił, mróz przeklinał ciepło, którego pożył. Froda dreszcz przejął do szpiku kości.

*Zimna niech będzie kość, serce i ramię,
zimny niech będzie sen pod ciężkim głazem,
nigdy niech się nie zbudzą na łożu z kamienia,
póki słońce nie zgaśnie, nie przepadnie księżyc.
W czarnej wichurze wszystkie zgasną gwiazdy,
a oni nadal spać będą wśród skarbów,
nim czarny władca nie wzniesie swej ręki
nad martwym morzem, spustoszoną ziemią.*

Usłyszał za swoją głową jakiś szmer, lekkie szuranie i chrobotanie. Unosząc się na łokciu spojrzął i teraz dopiero, w nikłym świetle, stwierdził, że leży wraz z towarzyszami w korytarzu, który tuż za nimi skręca w bok. Zza tego zakrętu wysuwała się długa ręka, przebijając palcami pełzła w kierunku Sama, leżącego najbliżej, i sięgała po rękojęść spoczywającego na jego szyi miecza.

W pierwszym momencie Frodo skamieniał z trwogi, jak gdyby go obezwładnił czar zaklęcia. Potem błysnął mu szalony pomysł ratunku. Przyszło mu do głowy, że jeśli wsunie na palec Pierścień, może skryje się przed wzrokiem upiora i znajdzie jakieś wyjście. Biegałby znów po zielonej trawie, wprawdzie oplakując Merry'ego, Sama i Pippina, ale żywy i wolny. Gandalf musiałby mu przyznać, że nie mógł w tym położeniu zrobić nic innego.

Ale męstwo, które ocknęło się w hobbie, już zdążyło okrzepnąć i nie pozwoliło mu porzucić przyjaciół na pastwę losu. Zawahał się i pomacał ręką kieszeń, ale zaraz znów zwalczył pokusę. Tymczasem ręka upiora podpełzła

bliżej. Nagle Frodo zdecydował się, chwycił krótki mieczyk leżący u jego boku i klęknął, pochylając się nad ciałami przyjaciół. Zebrał wszystkie siły, na jakie go było stać, i ciął mieczykiem przegub skradającej się ręki. Dłoń odpadła od ramienia, ale w tym samym momencie mieczyk pękł aż po rękojeść. Buchnął wrzask i światło znikło. W ciemności rozległ się chrapliwy pomruk.

Frodo padł na ciało Merry'ego, dotknął zimnej twarzy przyjaciela. I nagle zbudziło się w nim wspomnienie, uśpione, odkąd wkroczyli w mgłę, wspomnienie domu pod wzgórzem i śpiewającego Toma. Przypomniał sobie piosenkę, której ich Tom nauczył. Cienkim desperackim głosem zaczął: „Ho, Tomie Bombadilu!” i ledwie wymówił to imię, głos mu zmężniał, nabrał pełni tonu i siły, aż ciemna komora rozbrzmiała echem niby graniem trąb i werblem bębnow:

*Ho, Tomie Bombadilu, Bombadilu Tomie!
Na wierzbę i na rzekę, na wodę i płomień,
Na słońce i na księżyc posłuchaj sąsiedzie,
I przybądź do nas, bo jesteśmy w biedzie!*

Zapadła cisza tak głęboka, że Frodo słyszał bicie własnego serca. I po długiej, nużącej chwili doszedł jego uszu wyraźny, chociaż daleki głos, jakby przedzierający się przez warstwy ziemi czy przez grube mury. Głos ten śpiewał:

*Stary Tom Bombadil to kompan milutki,
Ma niebieski kabacik i żółte ma butki.
Nikt go jeszcze nie złapał, bo sprytny to chłopak
I w piosenkach mocniejszy, i śmiglejszy w stopach.*

Rozległ się rumor, jak gdyby kamienie gdzieś blisko toczyły się i waliły, a potem nagle w ciemność spłynął strumień światła, prawdziwego, zwykłego światła dziennego. W głębi komory, u stóp Froda, otwarty się niskie drzwi; w ich obramowaniu na tle czerwonego wschodu słońca pojawiła się głowa Toma kapelusz, piórko, cały Tom! Światło padało na dno komory, na twarze trzech hobbitów, leżących obok Froda. Nie poruszyli się, ale chorobliwa błądź zniknęła z ich policzków. Wyglądali teraz jak pogrążeni w głębokim, zdrowym śnie.

Tom pochylił się, zdjął kapelusz, wszedł do mrocznej komory, śpiewając:

Wynoś się, Widmo stare! na słońcu się rozwie! Idź łkać pomiędzy wiatry, wyschnij jak mgła chłodna, Hen, na ziemie jałowe idź, aż poza góry! Nie śmie nigdy tu wrócić! Kurhan zostaw pusty! Przepadnij w zapomnieniu, od mroku ciemniejszym, Gdzie bramy są zawarte, nim świat się uleczy.

Odpowiedział mu krzyk i część pieczary w głębi zapadła się z łoskotem. Przeciąły wrzask zamarł, oddalając się w nieodgadnione czeluście, i wszystko ucichło.

– Chodź, Frodo rzekł Tom. Wyjdziemy na czystą trawę. Pomóż mi dźwigać swoich przyjaciół.

We dwóch wynieśli Merry'ego, Pippina i Sama. Opuszczając Kurhan, Frodo po raz ostatni odwrócił się i wydało mu się, że widzi odrąbaną dłoń, jeszcze drgającą jak zraniony pająk, na kupie zwalonej ziemi. Kiedy Tom wrócił do komory, dał się tam słyszeć głošny tupot i łomotanie, a kiedy wyszedł, okazało się, że wydobył z Kurhanu ciężkie brzemię skarbów: mnóstwo przedmiotów ze złota, srebra, miedzi i brązu, drogie kamienie, naszyjniki i rozmaite drogocenne ozdoby. Wspiął się na zielony kopiec i złożył to wszystko na szczycie, w blasku słońca.

Staął, trzymając kapelusz w ręku, z rozwianym włosom, i spojrzął w dół na trzech hobbitów, którzy leżeli na wznak w trawie na zachodnim stoku wzgórza. Podniósł prawą rękę i jasnym, rozkazującym głosem zaśpiewał:

Hej, wstawajcie, kompany! Posłuchajcie pobudki, Zimny kamień z was opadł! Krzeczcie członki i serca! Mroczne drzwi otworzone martwa ręka złamana, Noc w mrok Nocy się skryła Brama stoi otworem!

Ku radości Froda hobbici poruszyli się, rozprostowali ramiona, przetarli oczy i nagle skoczyli na równe nogi. Ze zdumieniem spojrzeli najpierw na Froda, potem na Toma, który w całej okazałości górował nad nimi na szczycie kopca; wreszcie popatrzyli po sobie i zobaczyli, że są ubrani w lekkie, białe szaty, ustrojeni w diademy, pasy z bladego złota i brzęczące świedła.

– Co u licha zaczął Merry, dotykając złotej przepaski, która zsunęła mu się na jedno oko. Urwał, cień przemknął mu po twarzy, Merry zmrużył powieki. Oczywiście, pamiętam rzekł.

– Nocą dopadli nas i pokonali ludzie z Carn Dtim. Ach, to ostrze w moim sercu! chwycił się za pierś. Ale co ja mówię? Śniłem widocznie. Gdzieś ty się podziewał, Frodo?

– Zdawało mi się, że zbłądziłem odparł Frodo ale wołę o tym nie mówić na razie. Zastanówmy się lepiej, co teraz zrobimy. Chodźmy stąd!

– W tym stroju, proszę pana? odezwał się Sam. Gdzie moje ubranie? Rzucił w trawę diadem, pas i pierścienie, rozejrzał się bezradnie, jakby w nadziei, że płaszcz, kurtka i spodnie oraz inne szczegóły zwykłej hobbickiej garderoby leżą gdzieś w pobliżu.

– Nie znajdziecie już nigdy swojego ubrania rzekł Tom, zbiegając z kopca i ze śmiechem tańcząc wokół hobbitów w blasku słońca. Można by pomyśleć, że nie przeżyli żadnych niebezpieczeństw ani okropności, bo cała groza ulotniła się z ich serc, kiedy popatrzyli na Toma i zobaczyli wesołe iskry w jego oczach.

– Jak to? spytał Pippin na pół zaintrygowany, na pół ubawiony. Dlaczego już nie znajdziemy?

– Tom potrząsnął głową.

– Odnależliście siebie, wróciliście z wielkich głębi. Ubranie – to mała strata, skoro sami ocaleliście z toni. Radujcie się, moi mili, grzejcie w słońcu dusze i

ciała. Zrzućcie te zimne szmaty. Pobiegnijcie nago po trawie, a Tom tymczasem ruszy na łowy.

(Fragment pierwszego tomu powieści „Władca pierścieni“, zatytułowanego „Drużyna pierścienia”, przełożyła M. Skibniewska)

1. Jaką rolę odgrywają w utworze opisy okolic, przez które wędrowali hobbici?
2. Czy opisy natury w opowieści Tolkiena przedstawiają świat rzeczywisty czy fantastyczny?
3. Jakie elementy baśniowej fantastyki rozpoznasz w prozie Tolkiena?
4. Dlaczego Frodo rezygnuje z możliwości ucieczki?
5. Opisz, posługując się przykładami z literatury, filmu bądź z własnego doświadczenia, sytuację ilustrującą znane przysłowie: *Prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie*.
6. Czym jest według Ciebie odwaga? Czy człowiek odważny wie, co to jest strach?
7. Przygotuj plan przygody na kurhanach. Opowiedz o niej w 1. osobie, jako jej uczestnik Frodo. Skup się na wewnętrznych przeżyciach bohatera.
8. Napisz charakterystykę Froda.
9. Opisz okolicę, w której mieszkasz.



Charakterystyka

To niejednolita forma wypowiedzi, która nie ma wyraźnych cech gatunkowych. W jej strukturze występują elementy opisu i opowiadania. Może uwzględniać: przedstawienie postaci, jej wygląd zewnętrzny i cechy charakteru, uzdolnienia, zainteresowania, poglądy, stosunek do otoczenia, usposobienie i temperament. Niezmiernie ważne jest zastosowanie słownictwa oceniającego i charakteryzującego oraz wykorzystanie związków frazeologicznych.

Charakterystyka to nie to samo co streszczenie losów bohatera.

Nie trzeba się trzymać sztywno schematu charakterystyki. Komponując tę formę wypowiedzi, nie ograniczaj się tylko do wyliczenia cech charakteru.

To niejednolita forma wypowiedzi, która nie ma wyraźnych cech gatunkowych. W jej strukturze występują elementy opisu i opowiadania. Może uwzględniać: przedstawienie postaci, jej wygląd zewnętrzny i cechy charakteru, uzdolnienia, zainteresowania, poglądy, stosunek do otoczenia, usposobienie i temperament. Niezmiernie ważne jest zastosowanie słownictwa oceniającego i charakteryzującego oraz wykorzystanie związków frazeologicznych.

Charakterystyka to nie to samo co streszczenie losów bohatera.

Nie trzeba się trzymać sztywno schematu charakterystyki. Komponując tę formę wypowiedzi, nie ograniczaj się tylko do wyliczenia cech charakteru.

Ze względu na przedmiot opisu wyróżniamy **charakterystykę indywidualną** (opis jednej postaci), **zbiorową** (np. opis grupy ludzi z jednego środowiska), **porównawczą** (zestawienie dwóch postaci), **autocharakterystykę** (opis własnej postaci).

Charakterystyka postaci to wypowiedź mająca na celu wszechstronną prezentację postaci literackiej bądź rzeczywistej. Obejmuje zarówno wygląd zewnętrzny, jak i analizę oraz interpretację zachowań bohatera.

W charakterystyce najważniejsze jest uchwycenie związku postaci z wydarzeniami, które rozgrywają się w jakimś miejscu i w jakimś czasie, a więc miejsce (przestrzeń) i czas zdarzeń pośrednio charakteryzuje postać.

Informacji o postaci dostarcza nam to, co: mówi o sobie postać, mówią o niej inne postaci, mówi o niej narrator (informuje o jej działaniach, charakteryzuje ją i ocenia).

Ponieważ za każdym razem mamy inną wiedzę na temat postaci, do charakterystyki można włączyć różne formy wypowiedzi. Wygląd zewnętrzny przedstawiamy w opisie postaci. Cechy bohatera można ukazać, stosując opis przeżyć wewnętrznych, opis sytuacji, opowiadanie o zdarzeniach, w których postać uczestniczy. W charakterystyce można również zastosować dialog.

Opisujemy postać



1. Wybierz jedną z propozycji i napisz charakterystykę: najlepszego kolegi lub najlepszej koleżanki, człowieka, którego darzysz szacunkiem, bohatera przeczytanego utworu.
2. Zgromadź odpowiedni materiał: informacje na temat wyglądu, usposobienia, stosunku do świata itp., przekazywane przez narratora, inne postaci, samego bohatera; wydarzenia z życia bohatera, jego działania; opinie o bohaterze.
3. Przeanalizuj zebrany materiał. Odrzuć informacje zbyt szczegółowe lub niezwiązane z tematem.
4. Napisz plan pracy według podanego wzoru:
 - a) Wstęp – nawiązanie do tematu, prezentacja postaci.
 - b) Rozwinięcie – wygląd zewnętrzny; działanie i zachowanie postaci; umysłowość; cechy osobowości; inne, np. *bohater widziany oczami narratora, innych postaci*.
 - c) Zakończenie – podsumowanie, ocena.
5. Przykładowe słownictwo, które możesz wykorzystać w twojej pracy:
 - wygląd zewnętrzny np. *atrakcyjny, cherlawy, gibki, mizerny, niepozorny, sędziwy, wiotki, zaniedbany*;
 - cechy osobowości np. *cierpliwy, cyniczny, despota, dwulicowy, intelektualista, kapryśny, mściwy, obiektywny, sumienny, zamknięty w sobie*;
 - inne (zainteresowania, stosunek do życia itp.) np. *kolekcjoner, sportowiec, mól książkowy, kinoman, lekkoduch, marzyciel, optymista, pesymista*.

Jerzy Harasymowicz

Jesień

Podobno jesienią
kiedy duchy
wysypują się jak grzyby
coś chodziło

Poszedłem sprawdzić
ot trochę łopianów
sympatyczne ćmy
nic więcej

Nazajutrz mówiono
Coś chodziło
W gabardynowym¹ płaszczu

Kiedyś poszedłem tam
Z siostrzyczką
Zerwaliśmy bukiet paproci
Na rumowisku

Nazajutrz mówiono
Coś chodziło
Z czymś mniejszym

Edward Stachura

Jesień

Zanurzać zanurzać się
w ogrody rudej jesieni
i liście zrywać kolejno
jakby godziny istnienia

Chodzić od drzewa do drzewa
od bólu i znowu do bólu
cichutko krokiem cierpienia
by wiatru nie zbudzić ze snu

I liście zrywać bez żalu
Z uśmiechem ciepłym i smutnym
A mały listek ostatni
Zostawić komuś i umrzeć

¹**gabardyna** – jed-
nobarwna, zazwy-
czaj wełniana tka-
nina, o skośnym
splocie.

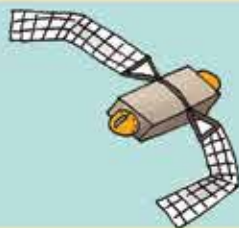
Czesław Miłosz

Wyprawa do lasu

Drzewa ogromne, że nie widać szczytu,
Słońce, zachodząc, różowo się pali,
Na każdym drzewie, jakby świeczniku,
A ludzie idą ścieżką tacy mali.

Zadrzimy głowę, weźmy się za ręce,
Żeby nie zgubić się w trawach, jak w borze.
Noc już na kwiaty nakłada pieczęcie
I z góry spływa kolor po kolorze.

A tam nad nami ucztą. Dzbany złota,
Czerwone wina w osinowej miedzi.
I wiezie dary powietrzna karoca
Dla niewidzialnych królów czy niedźwiedzi.

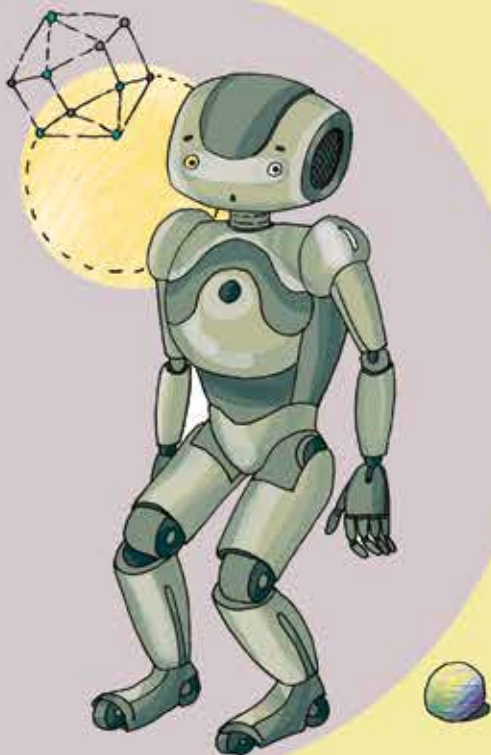


Rozdział III

ŚWIAT EPIKI

Wiodą, wiodą, drogi w świat
pod gwiazdami mkną na niebie
choć wędrować każdy rad
w końcu wraca w dom, do siebie

J.R.R. Tolkien



Bożena Chrzęstowska, Seweryna Wystrouch

Epika: narrator, świat przedstawiony, czytelnik

(fragment książki „Poetyka stosowana”)

Elementami tworzącymi świat przedstawiony są w epice postacie literackie i zdarzenia. Ale w epice trzeba zwrócić uwagę na te jej składniki, które są pozornie niezauważalne, ale istnieją, bo muszą istnieć w każdej wypowiedzi językowej. Są to: nadawca, noszący w epice miano narratora, oraz czytelnik (...), tzn. fikcyjny odbiorca, do którego narrator kieruje swoją wypowiedź (...).

Spróbujmy odszukać te trzy składniki epiki: narratora, świat przedstawiony i czytelnika w podanym niżej fragmencie i omówić je.

Zawołali Stacha, co był stójką.

— Weź go ta i daj mu na pamiątkę.

Stach kiwnął swoją głupkowatą, zwierzęcą głową, wziął Janka pod pachę jakby jakiegoś kociaka i wyniósł ku stodółce. (...) Janek krzyknął.

— Matulu! — i co go stójka różgą, to on: — Matulu! matulu! — ale coraz ciszej, słabiej, aż za którymś razem ucichło dziecko i nie wołało już matuli...

Biedne potrzaskane skrzyпки!...

Ej, głupi, zły Stachu! Któż tak dzieci bije? Toż to małe i słabe i zawsze było ledwie żywe.

Przyszła matka, zabrała chłopaka, ale musiała go zanieść do domu... Na drugi dzień nie wstał Janek, a trzeciego wieczorem konał już sobie spokojnie na tapczanie pod zgrzebnym kilimkiem.

Jaskółki świergotały w czereśni, co rosła pod przyzbą, promień słońca wchodził przez szybę i oblewał jasnością złotą rozczochraną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi. Ów promień był niby gościńcem, po którym mała duszyczka chłopczyka miała odejść. Dobrze, że choć w chwili śmierci odchodziła szeroką, słoneczną drogą, bo za życia szła po prawdzie ciernistą. Tymczasem wychudłe piersi poruszały się jeszcze oddechem, a twarz dziecka była jakby zasłuchana w te odgłosy wiejskie, które wchodziły przez otwarte okno. (...)

Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniła się, a z bielejących warg wyszedł szept.

— Matulu?

— Co, synku? — ozwała się matka, którą dusiły łzy...

— Matulu, Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzyпки?

— Da ci, synku, da! — odrzekła matka, ale nie mogła dłużej mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żałość, więc jęknąwszy tylko „O Jezu!

Jeżu”, padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania...

Jakoż nie wydała go, bo gdy podniósłszy się, znowu spojrzała na dziecko, oczy małego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stężała. Promień słoneczny odszedł także.

Pokój ci, Janku! (*Henryk Sienkiewicz „Janko Muzykant”*)

W przytoczonym fragmencie (utworu dobrze wam znanego z klasy IV) na pierwszym planie znajduje się nie opowiadający, ale losy bohatera: obicie i śmierć Janka Muzykanta (...). Bohater i wydarzenia, czyli świat przedstawiony, pochłaniają bez reszty uwagę czytelnika, który odbiera go jako całkowicie obiektywny, tj. wolny od uprzedzeń, bezstronny, obraz rzeczywistości. Ale pozornie niedostrzegalna osoba opowiadacza istnieje, stoi tylko w cieniu, ukryta za wydarzeniami (...). Nazywamy ją **narratorem**. (...)

Narrator jest ukrytym reżyserem przedstawianych wydarzeń, od zakresu jego wiedzy, od stosunku do opisywanej rzeczywistości (...) zależy kształt świata przedstawionego. (...) Weźmy pod uwagę stosunek narratora do świata przedstawionego: Jeśli narrator staje przed czytelnikiem jako (...) postać literacka, świadek lub uczestnik wydarzeń, nazywamy go **narratorem konkretnym**, jeśli jest całkowicie ukryty poza światem przedstawionym i mówi anonimowo — **narratorem abstrakcyjnym**. Wypowiedź narratora różniąca się wyraźnie od przytaczanych raz po raz słów postaci nosi miano **narracji**.

W cytowanym fragmencie mieliśmy do czynienia z narratorem abstrakcyjnym. (...) Przyjrzyjmy mu się bliżej. Czy (...) jest on (...) bezstronny, obiektywny? Jakim zasobem wiedzy rozporządza? O czym wie, czego nie wie? Przytoczony fragment pozwala stwierdzić, że zakres wiedzy narratora jest ogromny. Wie nie tylko o tym, co się dzieje z bohaterami, co oni mówią (...), ale i to, co czują. (...) Rozporządza więc pełną wiedzą o postaciach i wydarzeniach.

Spróbujmy teraz wyśledzić obecność i sposób ujawniania się narratora w przytoczonym fragmencie. Czytając uważnie, dostrzeżemy, że prócz suchych informacji o postępowaniu bohatera i słów postaci istnieją także zdania:

“Biedne potrząskane skrzypki!”

“Ej, głupi, zły Stachu! Któż tak dzieci bije? Toż to małe, słabe i zawsze było ledwie żywe.”

“Dobrze, że choć w chwili śmierci odchodziła (duszyczka dziecka) szeroką, słoneczną drogą, bo za życia szła po prawdzie ciernistą.”

“Pokój ci, Janku!”

(...) Narrator więc nie tylko przedstawia (...) wydarzenia, ale również je komentuje. Użala się nad Jankiem Muzykantem, (...) ze współczuciem mówi o cierpieniu jego matki. Takie wypowiedzi narratora nazywamy **komentarzami**.

Narrator nie musi bezpośrednio zabierać głosu na temat wydarzeń, może zaznaczać swe stanowisko w sposób bardziej zamaskowany, przez:

– dobór oceniającego słownictwa, wartościujące przymiotniki czy porównania, a więc przez styl utworu, np.

“*Stach kiwnął swoją głupkowatą, zwierzęcą głową*”, “*padła twarzą na skrynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania...*”;

– składnię (zdania wykrzyknikowe, pytające), (...).

– jaskrawy kontrast wydarzeń (np. w *Janku Muzykancie* po śmierci małego bohatera państwo uzalają się nad brakiem talentów w rodzinnym kraju). (...).

Ocena narratora przenika więc do świadomości czytelników (...).

Narrator ma więc nieskończone możliwości oceniania, niezauważalnie przeomyca swoje sądy, uczy, wychowuje, urabia opinie, ale oceny, jakie proponuje, zawsze odwołują się do czytelnika. Czytelnik musi uznawać te same sądy co narrator, bo inaczej sądy narratora zawisną w próżni lub będą budziły protest. Aby się zgodzić z oceną wyrażoną w *Janku Muzykancie*, czytelnik musi życie dziecka i jego talent ocenić wyżej niż (...) uczciwość nie pozwalającą dotknąć cudzych skrzypek.

1. Na podstawie powyższego tekstu zapoznaj się z wyrazami i wyrażeniami nazywającymi składniki epiki.
2. Podaj po dwa tytuły wymienionych niżej gatunków literackich. Które ich wspólne cechy pozwalają je zaliczyć do epiki?
Mit.... Baśń.... Nowela.... Legenda.... Powieść.... Opowiadanie....

Bożena Chrzęstowska, Seweryna Wysłouch

Fabuła, akcja, wątek

(fragment książki „Poetyka stosowana”)

Fabuła, akcja, wątek nie dadzą się odczytać z pojedynczych zdań tekstu; do ich odtworzenia potrzebna jest znajomość dzieła jako całości, ponieważ ich najmniejszą jednostką jest element świata przedstawionego: zdarzenie.

Terminów „fabuła” i „akcja” używa się często zamiennie, chociaż w rzeczywistości nie są one synonimami. Mianem **fabuły** określa się cały zasób zdarzeń utworu, wszystko, co zaistniało w świecie przedstawionym. Natomiast **akcja** to łańcuch zdarzeń prowadzących do jakiegoś celu. Akcja może się składać z jednego lub kilku **wątków** — ciągów zdarzeń zgrupowanych wokół określonych postaci. Fabuła stanowi zatem pojęcie szersze niż akcja, ponieważ w powieści mogą zaistnieć wydarzenia nie wchodzące w skład żadnego z wątków akcji (epizody) czy też dziejące się przed jej rozpoczęciem lub po jej zakończeniu.

Henryk Sienkiewicz

Sachem

W mieście Antylopie, położonym nad rzeką tegoż nazwiska, w stanie Teksas, spieszył kto żyw na przedstawienie cyrkowe. Zajęcie mieszkańców było tym większe, że od czasu założenia miasta pierwszy raz zajechał do niego cyrk tancerek, minstreli¹ i linochodów. Miasto było niedawne. Piętnaście lat temu nie tylko nie stał tu ani jeden dom, ale w całej bliższej okolicy nie było białych. Natomiast w widłach rzeki, na tym samym miejscu, na którym stoi Antylopa, wznosiła się osada indiańska zwana Chiavattą². Była to stolica Czarnych Węzów, którzy w swoim czasie dali się tak we znaki granicznym osadom niemieckim, Berlinowi, Griindenau i Harmonii, że osadnicy dłużej nie mogli wytrzymać. Indianie bronili wprawdzie tylko swego „terytorium”, które rząd stanowy Teksasu przyznał im na wieczne czasy najuroczystszymi traktatami; ale cóż to mogło obchodzić kolonistów z Berlina, Gründenu i Harmonii? Pewnym jest, że odbierali oni Czarnym Wężom ziemię, wodę i powietrze, ale natomiast wnosili cywilizację; czerwonoskórzy zaś okazywali im wdzięczność na swój sposób, to jest zdzierając im skalpy z głów. Taki stan rzeczy nie mógł trwać. Osadnicy więc z Berlina, Gründenu i Harmonii zebrali się pewnej nocy księżycowej w liczbie czterechset i, wezwawszy na pomoc Meksykanów z La Ora, napadli na uśpioną Chiavattę. Tryumf dobrej sprawy był zupełny. Chiavatta została spalona, a mieszkańcy bez różnicy wieku i płci w pień wycięci. Ocalały tylko małe oddziały wojowników, które w tym czasie wyszły na łowy. Z samego miasta nie ocalał się nikt, głównie dlatego, że miasto leżało w widłach rzeki, która, jak zwykle na wiosnę, rozlawszy otoczyła osadę nieprzebytą tonią wód. Ale toż samo widlaste położenie, które zgubiło Indian, podobało się Niemcom. Z wideł źle uciekać, ale dobrze się w nich bronić. Dzięki tej myśli zaraz z Berlina, Gründenu i Harmonii rozpoczęła się emigracja do wideł, w których też w mgnieniu oka, na miejscu dzikiej Chiavatty, powstała ucywilizowana Antylopa. W pięć lat liczyła ona dwa tysiące mieszkańców.

Szóstego roku znaleziono z drugiej strony wideł kopalnię żywego srebra³, którego eksploatacja podwoiła liczbę mieszkańców. W siódmym roku z mocy prawa lynch⁴ powieszono na placu miejskim dziewiętnastu ostatnich wojowników z pokolenia Czarnych Węzów, schwytanych w pobliskim Lesie Umarłych – i odtąd nic nie stało na zawadzie rozwojowi Antylopy. W mieście wychodziły dwa „Tagblatty” i jedna „Montagsrevue”⁵. Kolej żelazna łączyła je z Rio del Norte i San Antonio; na Opuncia-Gasse wzn-



Kazimierz Mordasiewicz. Henryk Sienkiewicz. 1899

¹minstrel – tu: wędrowny śpiewak.

²Chiavatta – czyt.: chajawata.

³żywe srebro – rtęć.

⁴lynch (ang.) – lincz, samosąd.

siły się trzy szkoły, z tych jedna wyższa. Na placu, na którym powieszono ostatnich Czarnych Wężów, zbudowano zakład filantropijny⁶; pastorowie w kościołach uczyli co niedziela miłości bliźniego, poszanowania cudzej własności i innych cnót potrzebnych ucywilizowanemu społeczeństwu; pewien przejezdny prelegent⁷ miał nawet raz na Kapitolu⁸ odczyt *O prawach narodów*.



Bogatsi mieszkańcy przebąkiwali o potrzebie założenia uniwersytetu, do czego i rząd stanowy musiałby się przyczynić. Mieszkańcom dobrze się działo. Handel żywym srebrem, pomarańczami, jęczmieniem i winem przynosił im znakomite zyski. Byli uczciwi, rządni, pracowici, systematyczni, otyli. Kto by w późniejszych czasach odwiedził już kilkunastotysięczną Antylopę, ten by w bogatych kupcach miejscowych nie poznał tych niemiłosiernych wojowników, którzy piętnaście lat temu spali

lili Chiavattę. Dzień schodził im po sklepach, warsztatach, biurach; wieczory spędzali w piwiarni „Pod Żółtym Słońcem” przy ulicy Grzechotników. Słuchając tych głosów trochę powolnych i gardłowych, tych: „Mahlzeit! Mahlzeit!”⁹, tych flegmatycznych¹⁰: „Nun ja wissen Sie, Herr Müller, ist das aber möglich?”¹¹,

tych dźwięków kufli, szumu piwa, tych plusków przelanej piany na podłogę, widząc ten spokój, powolność, patrząc na te filisterskie¹², zalane tłuszczem twarze, na te rybnie oczy, można by mniemać, iż się jest w jakiej piwiarni w Berlinie lub Monachium, nie zaś na zgliszczach Chiavatty. Ale w mieście wszystko już było „ganz gemütlich”¹³ i o zgliszczach Chiavatty nikt nie myślał. Tego wieczora ludność spieszyła oto do cyrku, raz dlatego, że po twardej pracy rozrywka jest rzeczą równie godziwą jak przyjemną, po wtóre, że mieszkańcy dumni byli z jego przyjazdu. Wiadomo, że cyrki nie zjeżdżają do lada miasteczka, przybycie więc trupy Hon.¹⁴ M. Deana stwierdzało poniekąd wielkość i znaczenie Antylopy. Była jednak i trzecia, a może najważniejsza przyczyna ogólnej ciekawości.

Oto Nr 2 programu mówił, co następuje: „Spacer na drucie zawieszonym na piętnaście stóp nad ziemią (z towarzyszeniem muzyki) wykona słynny gimnastyk Czerwony Sęp, sachem (wódz) Czarnych Wężów, ostatni potomek królów pokolenia i ostatni z pokolenia: 1) Spacer, 2) Skoki Antylopy, 3) Taniec i pieśń śmierci”.

⁵„**Tagblatt**” (niem.) – dziennik, gazeta codzienna; „**Montagsrevue**” (niem.) – „Przegląd Poniedziałkowy”.

⁶**filantropijny** – dobroczynny.

⁷**prelegent** – osoba wygłaszająca prelekcję, czyli mająca odczyt, wykład.

⁸**Kapitol** – tu: ratusz.

⁹**Mahlzeit!** (niem., czyt.: malcajt) – Smacznego!

¹⁰**flegmatyczny** – odznaczający się spokojem, powolny, ospały, obojętny.

¹¹**Nun ja wissen Sie...** (niem., czyt.: Nun ja wissen zi her miller, ist das aber meglich) – No wie pan, panie Müller, czy to jednak możliwe?

¹²**filister** – człowiek obojętny na dobro ogółu, ograniczony, nie mający wyższych aspiracji, tj. dążeń, pragnień.

¹³**ganz gemütlich** (niem., czyt.: Ganc gemitlich) – całkiem miło.

¹⁴**Hon.** – skrót angielskiego słowa *honorable*: szanowny, czcigodny.

Jeżeli gdzie, to w Antylopie ten sachem mógł obudzać najwyższe zajęcie. Hon. M. Dean opowiadał „Pod Żółtym Słońcem”, iż przed piętnastu laty, w przejeździe do Santa Fe, znalazł na Planos de Tornado umierającego starego Indianina z dziesięcioletnim chłopakiem. Stary umarł istotnie z ran i wycieńczenia, przed śmiercią jednak opowiedział, iż młody chłopiec był synem zabitego sachema Czarnych Wężów i następcą jego godności.

Trupa przygarnęła sierotę, który z czasem stał się pierwszym jej akrobatą. Zresztą Hon. M. Dean dopiero „Pod Żółtym Słońcem” dowiedział się, że Antylopa była niegdyś Chiavattą – i że słynny linochód będzie się popisował na grobach ojców. Wiadomość ta wprowadziła dyrektora w doskonały humor, mógł bowiem teraz na pewno liczyć na „great attraction”¹⁵, byle umiał tylko dobrze efekt wyzyskać. Rozumie się, że filistry z Antylopy cisnęli się do cyrku, aby importowanym z Niemiec żonom i synom, którzy ani razu w życiu nie widzieli Indianina, pokazać ostatniego z Czarnych Wężów i powiedzieć: „Patrzcie, oto takich w pień wyrzneliśmy przed laty piętnastu”. „Ach, Herr Jeh!”¹⁶ – Miło jest usłyszeć taki wykrzyk podziwu zarówno z ust Amalchen, jak i małego Fryca. W całym też mieście powtarzano bez ustanku: sachem, sachem.

Dzieci od rana zagłędały przez szpary w deskach, z twarzami rozciekawionymi i przerażonymi zarazem, starsi zaś chłopcy, ożywieni już bardziej wojowniczym duchem, wracając ze szkoły maszerowali groźnie, sami nie wiedząc, dlaczego to robią.

Godzina ósma wieczór. Noc cudna, pogodna, gwiazdzista. Powiew zza miasta przynosi zapachy gajów pomarańczowych, które w mieście mieszają się z zapachem słodu. W cyrku bije łuna światła. Ogromne smolne pochodnie, zatknięte przed główną bramą, palą się i kopcą. Powiew chwieje pióropusząmi dymu i jaskrawego płomienia, który oświeca ciemne kontury budowli. Jest to świeżo wzniesiona szopa drewniana, okrągła, ze spiczastym dachem z gwiazdzistą amerykańską chorągwią na szczycie. Przed bramą tłumy, które nie mogły się dostać lub nie miały za co kupić biletów, przypatrują się wozom trupy, a głównie płóciennej zasłonie wielkich drzwi wchodowych, na których wymalowana jest bitwa białych z czerwonoskórymi. W chwilach, w których zasłona się uchyla, widać oświecone wnętrze bufetu z setkami kufli szklanych na stole. Ale oto ściągają zasłonę na dobre i tłum wchodzi. Puste przejścia między ławkami poczynają tętnić krokami ludzkimi i wkrótce ciemna, ruchliwa masa pokrywa wszystkie przejścia od góry do dołu. W cyrku widno jak w dzień, bo chociaż nie zdołano przeprowadzić do niego rur gazowych, to natomiast olbrzymi żyrandol, złożony z pięćdziesięciu lamp naftowych, oblewa arenę i widzów potokami światła. W tych blaskach widać opasłe, przechylone w tył dla folgi podbródkom głowy piwoszków, młode twarze kobiece i śliczne, zdziwione buzie dziecinne, których oczy niemal nie wychodzą na wierzch z

¹⁵great attraction (ang., czyt.: greit atrakszyn) – wielka atrakcja.

¹⁶Herr Jeh! (niem.) – Panie Jezu!

ciekawości. Zresztą wszyscy widzowie mają miny ciekawe, zadowolone i głupie, jak zwykle publiczność cyrkowa. Wśród szmeru rozmów przerywanych okrzykami: „Frisch Wasser, frisch Bier!”¹⁷ – wszyscy z niecierpliwością oczekują zaczęcia. Na koniec dzwonek się odzywa, ukazuje się sześciu masztalerzy¹⁸ w palonych butach i staje w dwóch szeregach przy wejściu z areny do stajen. Przez te szeregi wpada rozhukany koń bez uzdy i siodła, a na nim jakby obłok muślinu, wstążek i tiulu. Jest to tancerka Lina. Rozpoczynają się harce przy odgłosie muzyki. Lina jest tak piękna, że młoda Mathilde, córka piwowara z Opuncia-Gasse, zaniepokojona jej widokiem, pochyla się do ucha młodego grocernika¹⁹ Flossa z tejże ulicy i pyta z cicha: czy ją kocha jeszcze? Tymczasem koń galopuje i oddycha jak lokomotywa, bicze klaskają, błazny, których kilku wpadło za tancerką, wrzeszczą i biją się po twarzach, tancerka miga jak błyskawica; brawa się sypią. Co za przepyszne przedstawienie! Ale Nr 1 mija prędko. Nadchodzi Nr 2. Wyraz: sachem! sachem! przebiega z ust do ust między widzami. Na błaznów, bijących się ciągle po twarzach, nikt już nie zważa. Wśród ich małpich ruchów masztalerze wnoszą wysokie na kilkanaście stóp drewniane kozły i stawiają po dwóch stronach areny. Muzyka przestaje grać *Yankee Doodle*, a gra posępną arię Komandora z *Don Juana*, zaciągają drut między kozłami. Nagle snop czerwonego bengalskiego światła pada od strony wejścia i oblewa krwawym blaskiem całą arenę. W tym oto blasku ukaże się straszliwy sachem, ostatni z Czarnych Węźów. Ale cóż to?... Wchodzi nie sachem, jeno sam dyrektor trupy, Hon. M. Dean. Kłania się publiczności i zabiera głos. Ma on zaszczyt prosić „łaskawych i szanownych gentlemanów oraz piękne i nie mniej szanowne ladies²⁰ o nadzwyczaj spokojne zachowywanie się, niedawanie braw i zupełną ciszę, albowiem wódz jest nadzwyczaj rozdrażniony i dziksz niż zwykle”. Słowa te sprawiają niemałe wrażenie – i dziwna rzecz, ci sami „honorationes”²¹ Antylopy, którzy przed piętnastu laty wycięli Chiavattę, doznają teraz jakiegoś nader niemiłego uczucia. Przed chwilą, gdy piękna Lina wykonywała swe kroki na koniu, cieszyli się, że siedzą tak blisko, tuż koło parapetu, skąd tak dobrze można wszystko widzieć, a teraz spoglądają z pewnym utęsknieniem na górne sfery cyrkowe i wbrew prawom fizyki znajdują, że im niżej, tym duszniej.

¹⁷**Frisch Wasser, frisch Bier!** (niem., czyt.: Frisz wasser, frisch bir) – Świeża woda! Świeże piwo!

¹⁸**masztalerz** – stajenny, mający nadzór nad służbą stajenną, końmi, uprzężą.

¹⁹**grocernik** – właściciel grocerni, czyli sklepu spożywczego.

²⁰**ladies** (ang.) – panie.

²¹**honorationes** (łac.) – dostojnicy.

Ale ten sachem czyżby jeszcze pamiętał? Przecież wychował się od młodych lat w trupie Hon. M. Deana, złożonej przeważnie z Niemców. Czyżby jeszcze nie zapomniał? Wydawało się to nieprawdopodobnym. Otoczenie i piętnaście lat zawodu cyrkowego, pokazywania sztuk, zbierania oklasków musiały wyrzucić swój wpływ.

Chiavatta, Chiavatta! A toż oni, Niemcy, także są nie na swojej ziemi, daleko od ojczyzny i nie myślą o niej więcej,

niż na to „business” pozwala. Przede wszystkim trzeba jeść i pić. O tej prawdzie musi pamiętać tak dobrze każdy filister, jak i ostatni z Czarnych Wężów. Rozmyślania te przerywa nagle jakiś dziki świst w stajniach – i na arenie ukazuje się oczekiwany niespokojnie sachem. Słysząc krótki pomruk ciżby²²: „To on! to on!” – i potem cisza. Syczy tylko bengalski ogień, który przy wejściu palą ciągle. Wszystkie spojrzenia kierują się na postać wodza, który oto ma wystąpić w cyrku na grobach ojców. Indianin zasługuje rzeczywiście, by nań patrzono. Wydaje się dumny jak król. Płaszcz z białych gronostajów – oznaka wodza – pokrywa jego wyniosłą postać i tak dziką, że przypomina źle oswojonego jaguara. Twarz ma jakby wykutą z miedzi, podobną do głowy orła, a w tej twarzy świecą zimnym blaskiem oczy prawdziwie indiańskie, spokojne, niby obojętne – a złowrogie. Wodzi on nimi po zgromadzeniu, jakby chciał sobie upatrzeć ofiarę. Bo zresztą uzbrojony jest od stóp do głów. Na głowie jego chwieją się pióra, za pasem ma topór i nóż do skalpowania, w ręku tylko zamiast łuku trzyma długi drąg, który służy do chwytania równowagi podczas chodzenia po drucie. Zatrzymawszy się na środku sceny, nagle wydaje okrzyk wojenny. „Herr Gott!²³ To okrzyk Czarnych Wężów!” Ci, którzy wycinali Chiavattę, pamiętają dobrze to straszne wycie – i co dziwniejsza, ci, którzy przed piętnastu laty nie ulękli się tysiąca tak wyjących wojowników, pocą się teraz przed jednym. Ale oto dyrektor zbliża się do wodza i mówi do niego, jakby chciał go ułagodzić i uspokoić. Dziki zwierz uczuł munsztuk²⁴ – namowa skutkuje, bo po chwili sachem kołysze się już na drucie. Zapatrzony w żyrandol naftowy, postępuje naprzód. Drut ugina się silnie; chwilami nie widać go wcale, a wtedy Indianin zdaje się wisieć w powietrzu. Idzie jakby pod górę; jeszcze postępuje naprzód, cofa się i znów idzie, chwytając równowagę. Wyciągnięte jego ręce, pokryte płaszczem, wyglądają jak olbrzymie skrzydła. Chwieje się!... pada! – nie! Krótkie, urwane brawo zrywa się jak wichur i milknie. Twarz wodza staje się coraz groźniejsza. W jego wzroku utkwionym w lampy naftowe błyszczą jakieś straszne światło. W cyrku niepokój, ale ciszy nikt nie przerywa. Tymczasem sachem zbliża się do drugiego końca drutu – staje – i niespodzianie z ust jego wyrwa się pieśń wojenna.

Szczególna rzecz! Wódz śpiewa po niemiecku. Ale łatwo to zrozumieć. Pewno zapomniał języka Czarnych Wężów. Zresztą nikt na to nie zważa. Wszyscy słuchają pieśni, która wzmaga się i potężnieje. Jest to pół śpiew, pół jakieś wołanie niezmiernie żałobne, dzikie i chrapliwe, pełne drapieżnych akcentów.

Słysząc słowa następujące:

“Po wielkich deszczach co rok pięciuset wojowników wychodziło z Chiavatty na ścieżki wojny lub na wielkie łowy wiosenne. Gdy wracali z wojny, zdobyli ich skalpy; gdy wra-

²²ciżba – tłum, rzęsa, gromada.

²³Herr Gott! (niem.) – Panie Boże!

²⁴munsztuk – wędzidło, żelazny pręt, który wkłada się do pyska koniowi, żeby nim kierować.

cali z łowów, przywozili mięso i skóry bawole, a żony witały ich z radością i tańczyły na cześć Wielkiego Ducha.

Chiavatta była szczęśliwa! Niewiasty pracowały w wigwamach, dzieci wyrażały na piękne dziewczęta i dzielnych wojowników. Wojownicy umierali na polu sławy i szli polować z duchami ojców do srebrnych gór. Topory ich nie broczyły się nigdy we krwi niewiast i dzieci, bo wojownicy Chiavatty byli szlachetnymi mężami. Chiavatta była potężna. Aż przyszły blade twarze zza mórz dalekich i wrzuciły ogień do Chiavatty. Błazi wojownicy nie pokonali Czarnych Wężów w boju, ale zakradli się nocą jak szakale i noże ich zboczyły się w piersiach uśpionych mężów, niewiast i dzieci.

I oto nie ma Chiavatty, bo na jej miejsce biali wzniesli swoje kamienne wigwamy. Wymordowane pokolenie i zniszczona Chiavatta wołają o zemstę”.

Głos wodza stał się chrapliwy. Teraz kołyszac się na tym drucie wydawał się jak jakiś czerwony archanioł zemsty, unoszący się nad głowami ciżby ludzkiej. Sam dyrektor widocznie był zaniepokojony. W cyrku zrobiła się śmiertelna cisza. Wódz wył dalej:

“Z całego pokolenia zostało jedno dziecko. Było ono małe i słabe, ale przysięgło duchowi ziemi, że się zemści. Że ujrzy trupy białych mężów, niewiast, dzieci – pożogę, krew...”

Ostatnie słowa zmieniły się w ryk wściekłości. Po cyrku poczęły się zrywać szmery podobne do nagłych powiewów wichru. Tysiące pytań bez odpowiedzi cisnęło się do głów. Co zrobi ten wściekły tygrys? co zapowiada? jak dokona zemsty?

– On? – sam jeden? – zostać czy uciekać? czy się bronić i jak? „– Was ist das? was ist das?”²⁵ – rozległy się wystraszone głosy kobiece.

Nagle nieludzkie wycie wyrwało się z piersi wodza, zakołysał się silniej, wskoczył na drewniany kozielek stojący pod żyrandolem i wznosił drąg. Straszna myśl przeleciała jak błyskawica przez głowy: rozbije świecznik i zaleje cyrku potokami płynącej nafty. Z piersi widzów wyrwał się jeden okrzyk. Ale cóż to? Z areny wołają: Stój! stój!... Wodza nie ma! zeskoczył, znikł w wyjściu. Nie spalił cyrku? Gdzież się podział? Oto wychodzi, wychodzi znowu, zziębnięty, zmęczony, straszny. W ręku niesie blaszaną miskę i, wyciągając ją ku widzom, mówi błagalnym głosem: „Was gefällig für den letzten der Schwarzen Schlangen!...”²⁶ Kamień spada z piersi widzów. Więc to wszystko było w programie,

więc to była sztuka dyrektora? efekt? Sypią się półdolary i dolary. Jakże odmówić ostatniemu z Czarnych Wężów – w Antylopie, na zgliszczach Chiavatty! Ludzie mają serce.

Po przedstawieniu sachem pił piwo i jadł knedle „Pod Żółtym Słońcem”. Otoczenie wpływ widocznie wywarło. Zyskał wielką popularność w Antylopie, zwłaszcza u kobiet. Robiono nawet plotki.

²⁵Was is das?

(niem.) – Co to jest?

²⁶Was gefällig für...

(niem., czyt.: Was gefällig für den letzten der schwarzen schlangen!...) – Co łaska dla ostatniego z Czarnych Wężów.

1. Co składa się na fabułę opowiadania „Sachem”?
2. W jaki sposób narrator scharakteryzował osadników – zwycięzców Chiavatty?
3. Wskaż postać główną i przeciwstawną jej grupę ludzi.
4. Wyodrębnij zdarzenia składające się na dwa wątki opowiadania.
5. Jaki był wygląd, a jaka osobowość sachema?
6. Jakie mogłoby być inne rozwiązanie akcji?
7. Wyjaśnij, jakie jest przesłanie tego utworu. Wybierz jedno ze stwierdzeń i uzasadnij jego słuszność, odwołując się do tekstu.
 - Przemoc rodzi przemoc.
 - Nie zapominaj o swoich korzeniach, bo staniesz się marionetką w rękach innych.
 - Rozwój cywilizacji jest ważniejszy niż ludzkie życie.
8. Zanalizuj, w jaki sposób budowane jest napięcie w utworze.
 - a) ustal, gdzie i w jakim momencie rozpoczyna się akcja wydarzeń;
 - b) wyjaśnij, kto i w jaki sposób informuje czytelnika o wydarzeniach poprzedzających akcję;
 - c) umieść na schemacie podane wydarzenia w takiej kolejności, w jakiej przedstawiono je w tekście (przyjazd cyrku, kolacja w barze, dzieje plemienia Czarnych Węży, występ Sachema, przedstawienie);
 - d) wskaż na schemacie wydarzenie, które jest punktem kulminacyjnym tego utworu. Uzasadnij swój wybór.
9. Przeczytaj informację na temat noweli, a następnie wypisz w punktach co najmniej cztery argumenty świadczące o tym, że „Sachem” Henryka Sienkiewicza należy do tego gatunku literackiego.

PRZYPOMNIJ!

Akcja – główna część fabuły w utworze dramatycznym, epickim lub filmowym, stanowiąca ciąg działań bohaterów pierwszoplanowych.

Retrospekcja – przywołanie wydarzeń wcześniejszych od danego momentu opowiadanej fabuły, zakłócające chronologiczny układ wydarzeń i tok narracji.

Punkt kulminacyjny – w utworze literackim moment, w którym napięcie jest największe; zazwyczaj poprzedza bezpośrednio nagły zwrot i rozwiązanie akcji.

Nowela – gatunek epicki charakteryzujący się przejrzystością fabuły (zwykle jednowątkowej), z wyraźnie zarysowanym punktem kulminacyjnym oraz puentą (krótkim podsumowaniem). Od opowiadania, z którym najczęściej jest porównywana, różni się mniejszą swobodą konstrukcji, brakiem wątków pobocznych i epizodów oraz postaci drugoplanowych.

ZAPAMIĘTAJ!

Powieść (opowiadanie, nowelę) przedstawiającą obraz środowiska społecznego, jego cechy i przemiany nazywamy **powieścią obyczajową** albo **społeczną**.



Opis sytuacji

Opis sytuacji jest formą pośrednią między opisem a opowiadaniem; przedstawia jakieś zdarzenie, w którego opisie muszą się znaleźć zarówno elementy statyczne, jak i dynamiczne.

Elementy statyczne – opis – sceneria, miejsce zdarzenia – wyrazy opisujące scenerię i tło – wyrazy opisujące miejsce i relacje przestrzenne, np. *na wprost, obok, w pobliżu* itp.

Elementy dynamiczne – opowiadanie – zdarzenie, czyli to, co się działo – słownictwo dynamizujące wypowiedź – wyrazy opisujące relacje czasowe, np. *nagle, znienacka, raptem, po pewnym czasie* itp.



Tworzymy opis sytuacji

1. Po przeczytaniu tekstu – “Sachem” utwórz opis sytuacji z punktu obserwatora powyższego zdarzenia.
2. Dokładnie przeczytaj tekst i wyobraź sobie tę sytuację.
3. Ustal, które jej elementy chcesz szczególnie podkreślić.
4. Przemyśl elementy scenerii i określ, jaki mają wpływ na sytuację, a także oceń, które są ważne, a które można pominąć.
5. Zgromadź odpowiednie słownictwo.
6. Zaplanuj kompozycję pracy.

Juliusz Verne

Tajemnicza wyspa

Rozdział I. Rozbitkowie powietrzni

- Wznosimy się?
- Nie! Przeciwnie! Opuszczamy się!
- Gorzej, panie Cyrusie! Spadamy!
- Na Boga! Wyrzucić balast¹!
- Ostatni worek opróżniony!

¹balast – specjalne obciążenie nie będące ładunkiem.

- Czy balon wznosi się?
- Nie!
- Słyszę jak gdyby plusk fali!



– Pod koszem morze!

– Już tylko o jakieś pięćset stóp² pod nami! W powietrzu rozległ się donośny głos:

– Za burtę wszystko, co obciąża balon! Wszystko! I niech się dzieje wola boża!

Te oto słowa rozległy się ponad niezmierną pustynią wodną Pacyfiku w dniu 23 marca 1865 roku, około godziny czwartej po południu.

Zapewne wszyscy pamiętają potężny wichur północno-wschodni, który szalał w owym roku w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą, kiedy to barometr spadł do siedmiuset dziesięciu milimetrów. Huragan trwał bez przerwy od 18 do 26 marca i spowodował olbrzymie zniszczenia w Ameryce, Europie i Azji, w pasie szerokości tysiąca ośmiuset mil³, przebiegającym ukośnie przez równik od trzydziestego piątego stopnia szerokości północnej do czterdziestego stopnia szerokości południowej. Zburzone miasta, lasy powyrywane z korzeniami, wybrzeża spustoszone zwałami wody, które runęły w szalonym pędzie na ląd, okręty rzucone o brzeg, których liczba według danych biura „Veritas” wynosiła kilkaset, całe kraje zrównane z ziemią przez trąbę powietrzną, miażdżącą wszystko na swej drodze, tysiące ludzi zabitych na ziemi lub pochłoniętych przez morze: takie oto świadectwo swej furii pozostawił po sobie ten potworny huragan. Pod względem ogromu zniszczeń przewyższył on huragany, które tak straszliwie spustoszyły 25 października 1810 roku Hawanę i 26 lipca 1825 roku Gwadelupę.

²**stopa** – jednostka długości używana w krajach anglosaskich i żegludze, 0,30 m.

³**mila** – jednostka długości; mila lądowa używana w krajach anglosaskich wynosi 1609,3 m, mila morska używana w żegludze międzynarodowej wynosi 1852 m.

Otóż w chwili kiedy tyle klęsk wydarzyło się na lądzie i na morzu, nie mniej wstrząsający dramat rozegrał się w rozszalałych przestworzach.

W tym właśnie czasie balon, uniesiony jak piłka na wierzchołek trąby powietrznej i porwany ruchem wirowym, pędził z szybkością dziewięćdziesięciu mil na godzinę, kręcąc się dookoła swej osi, jak gdyby unoszony malstrómem⁴ powietrznym.

⁴**malstrom** – prąd morski na północnym wybrzeżu Norwegii.

Pod rękawem balonu kołysał się kosz, w którym znajdowało się pięciu pasażerów, ledwo widocznych wśród gęstej mgły, sięgającej aż do fal oceanu i zmieszanej z kropelkami rozpylonej wody morskiej.

Skąd przybywał ten statek powietrzny, który stał się igraszką straszliwej nawałnicy? Z jakiego punktu kuli ziemskiej wystartował? Nie mógł, oczywiście, odlecieć podczas huraganu. A ponieważ huragan trwał już od pięciu dni, gdyż pierwsze jego objawy wystąpiły 18 marca, należało przypuszczać, że balon pochodził z bardzo daleka, nie mógł bowiem przelatywać mniej niż dwieście mil na dobę.

W każdym razie pasażerowie balonu byli pozbawieni wszelkiej możliwości określenia drogi przebytej od chwili odlotu, gdyż nie mieli żadnego punktu orientacyjnego. Ponadto, zawieszeni w samym środku szalejącej burzy, nie czuli jej gwałtowności. Lecieli kręcąc się w kółko i nie zdawali sobie sprawy

ani z wirowania, ani z ruchu w kierunku poziomym. Wzrok ich nie mógł przebić gęstej mgły, kłębiącej się pod koszem balonu. Wszystko wokół nich tonęło w mroku. Nieprzeniknione chmury, które ich otaczały, nie pozwalały im się zorientować, czy był dzień, czy noc. Dopóki utrzymywali się na dużej wysokości, do mrocznej otchłani, w której się znajdowali, nie docierał ani promyk światła, ani żaden odgłos z zamieszkanego obszaru ziemi, ani nawet ryk oceanu. Dopiero nagłe obniżenie się balonu nasunęło im myśl o niebezpieczeństwie, w jakim się znaleźli, lecąc nad falami.

Tymczasem balon po wyrzuceniu ciężkich przedmiotów, jak amunicja, broń i żywność, wzbił się w górę na wysokość czterech i pół tysiąca stóp. Pasażerowie zorientowawszy się, że pod koszem jest morze i że w górze grozi im mniejsze niebezpieczeństwo niż na dole, bez wahania wyrzucili za burtę wszystkie, najbardziej nawet potrzebne przedmioty, byle tylko zmniejszyć uciążliwość gazu, tej duszy balonu utrzymującego ich ponad odmętami.

Tak upłynęła noc wśród trwogi, która okazałaby się na pewno zabójczą dla ludzi słabszego ducha.

24 marca z nastaniem dnia huragan zaczął jak gdyby słabnąć i można było zauważyć pewne objawy przesilenia. O świcie chmury stały się lżejsze i podniosły się wyżej. W ciągu dalszych kilku godzin trąba powietrzna rozszerzyła się i załamała. Huragan przemienił się w silny wiatr, zwany przez marynarzy „wiatrem na trzy refy⁵”, a warunki atmosferyczne bardzo się poprawiły. Szybkość przesuwania się warstw powietrza spadła do połowy.

Okolo jedenastej dolne warstwy powietrza znacznie się przejaśniły. Atmosfera była czysta i przesycona wilgocią, nieomal widoczną i wyczuwalną, jak po przejściu wielkich meteorów. Huragan nie przesunął się dalej na zachód – wydawało się, że po prostu nagle zamarł; może rozładował się w falach elektrycznych po załamaniu się trąby powietrznej, tak jak to bywa niekiedy z tajfunami na Oceanie Indyjskim.

Ale właśnie teraz można było wyraźnie stwierdzić, że balon opada ciętym, powolnym ruchem. Gaz pomału z niego uchodził, a powłoka wydłużała się i rozciągała, zmieniając kształt z kulistego na jajowaty.

Koło południa statek powietrzny szybował już tylko na wysokości dwóch tysięcy stóp ponad powierzchnią morza. Pojemność balonu wynosiła pięćdziesiąt tysięcy stóp sześciennych i tylko dzięki temu mógł on tak długo utrzymać się w powietrzu, bądź wznosząc się na znaczną wysokość, bądź też przesuwał się w kierunku poziomym.

Pasażerowie wyrzucili do morza resztę przedmiotów i ostatnie zapasy żywności obciążające jeszcze kosz, wszystko aż do najmniejszych drobiazgów, jakie mieli w kieszeniach. Jeden z nich wdrapał się na pierścień, do którego były przytwierdzone sznury siatki, i usiłował mocno zawiązać rękaw⁶.

⁵refa – linka wszyta w żagiel.

⁶rękaw balonu – dolna, wydłużona część powłoki balonowej, którą wprowadza się gaz.

Było oczywiste, że pasażerowie nie utrzymają już dłużej balonu w górnych warstwach atmosfery.

Byli zatem skazani na zagładę!

Istotnie, nie widzieli pod sobą ani lądu, ani nawet wysepki. Na całej przestrzeni nie było ani jednego punktu do lądowania, ani kawałka stałego gruntu, o który można by zaczepić kotwicę.

W dole huczało niezmiernie morze, a jego fale wciąż jeszcze zderzały się z niezwykłą gwałtownością. Pod nimi rozciągał się ocean, którego brzegów nie mogli dostrzec, chociaż znajdowali się na znacznej wysokości, a wzrok ich obejmował przestrzeń w promieniu czterdziestu mil! Była to równina wodna, smagana bezlitośnie przez huragan, która wyglądała, jak gdyby cwałowały po niej spienione fale, poprzecinane smugami białych grzebieni. Jak okiem sięgnąć, nie widać było ani skrawka ziemi, ani statku.

Należało więc za wszelką cenę powstrzymać opadanie balonu i nie dopuścić, aby zagarnęły go fale. Toteż ludzie znajdujący się w koszu byli pochłonięci tą najważniejszą dla nich sprawą. Jednak pomimo ich wysiłków balon stałe opadał, a równocześnie, pędzony wiatrem, posuwał się z wielką szybkością z północnego wschodu na południowy zachód.

W jakże strasznej sytuacji znaleźli się nieszczęśliwi podróżni! Nie panowali już nad swym statkiem powietrznym. Wszystkie ich wysiłki szły na marne. Powłoka balonu wiotczała coraz bardziej. Gaz uchodził i w żaden sposób nie można go było powstrzymać. Tempo opadania było coraz szybsze i o pierwszej po południu kosz znajdował się już tylko na wysokości sześciuset stóp nad oceanem.

W istocie nie było sposobu, aby zapobiec uchodzeniu gazu, który bez przeszkód wydobywał się przez rozdartą powłokę balonu. Po wyrzuceniu z kosza wszystkich przedmiotów, które się w nim znajdowały, pasażerowie mogliby jeszcze przez kilka godzin utrzymać się w powietrzu. Ale mogło to najwyżej opóźnić nieuniknioną katastrofę i gdyby przed nastaniem zmroku nie ukazał się jakiś ląd, to zarówno pasażerowie, jak kosz i balon zniknęłyby w odmętach.

Toteż wszystko, co można było jeszcze uczynić, zostało niezwłocznie zrobione. Aeronauci⁶ byli ludźmi dzielnymi i umieli patrzeć śmierci w oczy. Z ich ust nie padło ani jedno słowo skargi. Postanowili walczyć do ostatniej sekundy i zrobić wszystko, aby odwlec upadek balonu. Kosz był czymś w rodzaju skrzyni z wikliny, nie mógł zatem pływać i w razie katastrofy nie było możliwości utrzymania go na powierzchni morza.

O godzinie drugiej balon znajdował się już tylko na wysokości czterystu stóp ponad wodą.

W tym momencie rozległ się męski głos – głos człowieka, którego serce nie znało twogi. Odpowiedziały mu głosy nie mniej mocne.

– Czy wszystko wyrzucone?

– Nie, pozostało jeszcze dziesięć tysięcy franków⁸ w złocie! Ciężki worek natychmiast poleciał do morza.

⁶aeronauta (prze-
starz.) – lotnik, zwa-
szcza balonowy.

⁸frank – do niedaw-
na jednostka mone-
tarna Francji.



Jules Férat. *Ilustracja powieści Juliusza Verne'a "Tajemnicza wyspa"*

- Czy balon wznosi się?
- Trochę, ale niebawem znów opadnie!
- Co jeszcze mamy do wyrzucenia?
- Nic!
- Mamy! Kosz!
- Uczepmy się siatki. A kosz do morza!

Był to istotnie jedyny i ostatni sposób odciążenia balonu. Przecięto sznury przytwierdzające kosz do pierścienia i statek powietrzny wzbił się o dwa tysiące stóp.

Pięciu pasażerów wdrapało się na siatkę powyżej pierścienia i uczepiwszy się jej, spoglądało w otchłań.

Jest rzeczą powszechnie znaną, jak czułe na obciążenie są statki powietrzne. Wystarczy wyrzucić z nich najlżejszy przedmiot, żeby spowodować skok w górę. Statek szybujący w powietrzu zachowuje się jak najbardziej precyzyjna waga. Gdy się go pozbawia większego ciężaru, następuje znaczna i gwałtowna zmiana położenia. Tak się też stało i tym razem. Niestety, balon utrzymał się krótko w górze i zaczął znów opadać. Gaz uchodził przez rozdarcie, którego nie można było naprawić.

Pasażerowie zrobili wszystko, co leżało w ich mocy. Nie było już siły ludzkiej, która mogłaby ich uratować. Mogli jedynie liczyć na pomoc boską.

O godzinie trzeciej balon znajdował się już znowu na wysokości zaledwie pięciuset stóp ponad powierzchnią wody.

Nagle rozległo się donośne szczekanie. Pasażerom towarzyszył pies, który uczepił się sznurów siatki tuż obok swojego pana.

– Top coś zauważył! – krzyknął jeden z pasażerów. I zaraz potem usłyszano donośny głos:

– Ziemia! Ziemia!

Balon, pędzony wicherem w kierunku południowo-zachodnim, przebył od świtu przestrzeń wynoszącą setki mil. Jednakże zauważony ląd znajdował się jeszcze o jakieś trzydzieści mil od nich. Dolecieć do niego można było najwcześniej za godzinę, i to pod warunkiem utrzymania kierunku lotu. Jeszcze godzina! Ale czy przed upływem tego czasu balon nie utraci resztek gazu?

Pytanie pełne grozy! Pasażerowie wyraźnie widzieli skrawek ziemi, do którego trzeba było dotrzeć za wszelką cenę. Nie wiedzieli, co to było, wyspa czy kontynent, gdyż nie orientowali się, na jaką część kuli ziemskiej zapędził ich huragan. A jednak bez względu na to, czy ląd był zamieszkały, czy bezludny, czy okaże się gościnnie, czy wrogi, należało do niego dotrzeć!

O godzinie czwartej stało się oczywiste, że balon nie utrzyma się dłużej w powietrzu. Dotykał prawie powierzchni morza. Grzebień potężnych fal już kilkakrotnie liznęły dolną część siatki, przez co stała się ona jeszcze cięższa, i balon podrywał się z trudem jak zraniony ptak.

Po upływie pół godziny ziemia była już tylko o milę, lecz balon, zwiotczały, spłaszczony, zmięty i pofałdowany, utrzymał odrobinę gazu tylko w górnej swej części. Uczepieni siatki pasażerowie stanowili teraz zbyt wielkie obciążenie, toteż wkrótce, na wpół zanurzeni w morzu, poczuli na sobie wściekłe smaganie fal. Powłoka balonu zapadła się na kształt worka, a wiatr wpadając w utworzone wgłębienie popychał go jak żaglowiec. Może w ten sposób uda się dotrzeć do brzegu? I oto gdy balon znajdował się w odległości zaledwie dwóch kabli⁸ od lądu, z czworga piersi wydarł się równocześnie okrzyk przerażenia. Balon, który – jak się wydawało – nie mógł już unosić się w powietrzu, podrzuty z nagłą potężną falą, nieoczekiwanie poderwał się w górę. Jak gdyby znów pozbywszy się części obciążenia, wzbił się na wysokość tysiąca pięciuset stóp i tutaj natrafił na inny kierunek wiatru, który zamiast pchnąć go wprost na ląd, popędził prawie równoległe do brzegu. W końcu po paru minutach balon zbliżył się ukośnie do lądu i opadł na piasek wybrzeża już poza zasięgiem fal.

⁸kabel – żeglarska jednostka długości ok. 185 m.

Pomagając sobie wzajemnie, pasażerowie wyplątali się ze sznurów siatki. Balon, uwolniony od ich ciężaru, został uniesiony przez wiatr i jak zraniony ptak, który na chwilę odzyskuje życie, zniknął w przestworzach.

W koszu było pięciu pasażerów i pies, balon zaś wyrzucił na brzeg tylko czterech ludzi. Pasażer, którego brakowało, został prawdopodobnie porwany falą, która smagnęła siatkę, i to właśnie sprawiło, że balon, częściowo odciążony, wzbił się raz jeszcze, a potem po kilku chwilach dotarł do brzegu.

Gdy tylko czterej rozbitkowie dotknęli stopą ziemi, wszyscy zawołali z myślą o nieobecnym towarzyszku:

– Może usiłuje dobić do brzegu wpław! Ratujmy go! Ratujmy!

1. Zapisz w formie punktów kolejne zdarzenia zawarte w fabule tego rozdziału.
2. Wyszukaj fragmenty tekstu opisujące miejsce zdarzeń oraz informujące o czasie zdarzeń.
3. Co możesz powiedzieć o postaciach i ich zachowaniu się?
4. Kto i jak opowiada o dramatycznym losie balonu?

ZAPAMIĘTAJ!

Narrator może przedstawić zdarzenia bezstronnie, tj. obiektywnie, może też wyjaśnić i ocenić świat przedstawiony. Wyjaśnienia i oceny narratora nazywamy **komentarzem**. Im narrator rozporządza większą wiedzą o świecie przedstawionym, tym więcej znajdujemy w utworze komentarzy.

Powieść (opowiadanie, nowelę) przedstawiającą przygody w czasie podróży, najczęściej do krajów egzotycznych, nazywamy **powieścią podróżniczą**.

Karol May

Syn Łowcy Niedźwiedzi

(fragment)

Biliście go? – zawołał Jemmy¹. – Chyba postradaliście zmysły! Bić Indianina! Nie wiecie, że jest to zniewaga, która może zostać zmyta jedynie krwią?!

– Niech jej nam utoczy. Tylko ciekaw jestem, jak sobie z tym poradzi.

– Gdy tylko będzie wolny, to wam pokaże.

– Wolny to on już nigdy nie będzie.

– Chcecie go zatem zabić?

– Co z nim zrobimy, to was nie obchodzi, zrozumiano? Czerwonoskórych

¹Jemmy – czyt.:
dżimi.

trzeba niszczyć, gdziekolwiek się ich napotka. Teraz znacie nasze postanowienie. Jeśli chcecie rozmawiać z tym łobuzem, zanim się stąd oddalicie, nie mam nic przeciwko temu. On was

nie zrozumie, wy zaś obydwaj nie wyglądacie mi na profesorów indiańskich narzeczy. Z ciekawością przysłucham się tej rozmowie.

Jemmy wzruszył pogardliwie ramionami i podszedł do Indianina Czerwonoskóry leżał z na w pół przymkniętymi oczyma i nie zdradzał ani wzrokiem, ani miną, że przysłuchiwał się rozmowie. Był to młody chłopak, tak jak to przewidywał Gruby, nie liczył więcej niż osiemnaście lat. Miał ciemne, proste i długie włosy. Nic nie wskazywało, do jakiego należy plemienia. Nie miał pomalowanej twarzy, przedział na głowie nie był pofarbowany na żółto ani na czerwono. Miał legginy² i myśliwską koszulę uszyte ze skóry, jedno i drugie z frędzlami. Nie było wśród nich widać żadnego ludzkiego włosa – oznaka, że młody człowiek nie zabił dotąd żadnego wroga. Delikatne mokasyny³ zdobita szczercina z jeżozwierza, tak jak to przedtem przypuszczał Jemmy. Na prze-

²legginy – obcisłe skórzane nogawki spodni sięgające do bioder i przypinane do pasa.

³mokasyny – obuwie zrobione z jednego kawałka miękkiej skóry, noszone przez Indian północnoamerykańskich.

⁴mustang – dziki koń żyjący w stepach Ameryki Płn.

ciwległym brzegu, gdzie jego koń zdążył się podnieść i z zadowoleniem chęptał wodę w strumyku, leżał długi nóż myśliwski. Obok siodła zwiślał kołczan obciągnięty skórą grzechotnika oraz łuk wykonany z rogów górskiej owcy, który miał wartość dwóch albo trzech mustangów⁴. Owo skromne uzbrojenie stanowiło namacalny dowód, że Indianin nie przybywał z wrogimi zamiarami.

Twarz miał w tym momencie zupełnie nieruchomą. Indianka duma nie pozwala zdradzać uczuć obcym, a tym bardziej wrogom. Delikatne rysy twarzy świadczyły o młodym wieku. Wprawdzie kości policzkowe miał nieco wysunięte, lecz nie naruszało to w najmniejszym stopniu pięknych proporcji jego rysów. Kiedy Jemmy podszedł do niego, chłopiec po raz pierwszy otworzył szeroko oczy. Czarne były jak dwa lśniące węgle i Jemmy wyczytał w nich przychylność.

– Czy mój młody czerwony brat rozumie mowę bladych twarzy? – zapytał Jemmy po angielsku.

– Tak – odparł zapytany. – A skąd mój starszy biały brat to wie?

– W twoim wzroku wyczytałem, że nas rozumiałeś.

Słyszałem, że jesteś przyjacielem czerwonoskórych. Jestem twoim bratem.

– Mój młody brat może mi powiedzieć, czy ma przydomek? Podobne pytanie zadane starszemu Indianinowi byłoby dla niego ciężką obrazą, gdyż ten, kto nie posiada przydomka, nie udowodnił jeszcze swojej odwagi żadnym czynem i nie jest zaliczany do wojowników. Z uwagi na młody wiek jeńca Jemmy mógł sobie pozwolić na zadanie tego pytania. Mimo to młodzieniec odpowiedział:

– Czy mój dobry brat uważa, że jestem tchórzem?

– Nie, lecz widzę, że jesteś bardzo młody.

– To blade twarze nauczyły czerwonoskórych umierania za młodu. Niech mój brat rozchyli mi na piersi koszulę, aby się przekonać, że posiadam przydomek.

Jemmy pochylił się i sięgnął we wskazane miejsce. Wyjął stamtąd trzy zabarwione na czerwono pióra.

– Czy to możliwe? – zawołał. – Nie jesteś chyba wodzem!

– Nie – uśmiechnął się chłopak. – Wolno mi nosić pióra mah-sisza, gdyż nazywam się Wohkadeh.

Obydwa te słowa należały do narzecza Mandanów. Pierwsze oznaczało wojennego orła, a drugie – skórę białego bawołu. Ponieważ białe bawoły należą do szczególnej rzadkości, dlatego uciecie tego zwierzęcia w niektórych plemionach znaczy więcej niż zwycięstwo nad kilkoma wrogami i uprawnia do noszenia piór orła wojennego. Ów młody Indianin zabił takiego właśnie bawołu i dlatego nadano mu przydomek Wohkadeh.

Nie było w tym nic szczególnego, lecz Davy⁵ i Jemmy dziwili się, bo przydomek wywodził się z narzecza Mandanów. Plemię Mandanów uważane było za wymarłe, dlatego Mały zapytał:

– Do jakiego plemienia należy mój czerwony brat?

– Jestem Numangkaka i zarazem Dakota.

⁵Davy — czyt. dejwi.

Mandanowie nazywali siebie Numangkakami, natomiast Dakota stanowi określenie zbiorowe dla wszystkich plemion Siuksów.

– Zostałeś zatem adoptowany przez Dakotów?

– Jest właśnie tak, jak mówi mój biały brat. Bratem mojej matki był wielki wódz Mah-to-toh-pah. Zdobył ten przydomek, zabijając cztery niedźwiedzie na raz. Biali ludzie przynieśli z sobą ospę. Zmarniało całe moje plemię poza nielicznymi, a i ci podążyli za przodkami do Krainy Wiecznych Łowów, gdy wojowali z Siuksami i zostali przez nich pobici. Mój ojciec, dzielny Wah-kih, został wtedy raniony i zmuszono go, by został synem Siuksów. Jestem zatem

Dakotą, lecz serce moje pamięta o przodkach, których Wielki Wódz powołał do siebie.

– Siuksowie znajdują się z tamtej strony gór. Po co więc tu przybywasz?

– Wohkadeh nie przybywa z gór, które ma na myśli mój brat, lecz z wysokich gór na zachodzie, pewnemu młodemu białemu bratu miał przekazać ważną wiadomość.

– Ów biały brat mieszka tutaj w pobliżu.

– Tak. Ale skąd mój starszy biały brat wie o tym?

– Podążałem twoim śladem i widziałem, że poganiaasz konia jak ktoś, kto znajduje się blisko celu.

– A więc dobrze myślałeś. Wohkadeh byłby już u celu, ale napadły go te blade twarze. Koń był tak zmordowany, że nie mógł przeskoczyć przez tę wodę. I upadł. Wohkadeh znalazł się pod koniem i stracił przytomność. Gdy się zbudził, był związany rzemieniami... – i w narzeczu Siuksów dorzucił zgrzytając zębami: – To tchórze! Dziewięciu na jednego, z którego wymknęła się dusza! Gdybym mógł z nimi walczyć, ich skalpy należałyby teraz do mnie.

– Oni cię bili? – spytał Gruby w tym samym języku.

– Nie mów o tym, gdyż słowo to pachnie krwią! Niech tylko mój biały brat uwolni mnie z więzów, wtedy Wohkadeh postąpi z nimi jak mężczyzna.

Powiedział to z takim przeświadczeniem, że Gruby Jemmy śmiejąc się zapytał:

– Czyżbyś nie słyszał, że nie mogę im rozkazywać?

– O, mój biały brat nie obawia się nawet stu takich ludzi. Każdy z nich ma bowiem duszę wing-kan, starej kobiety.

– Tak uważasz? A skąd możesz wiedzieć, że ja się ich nie obawiam?

– Wohkadeh ma otwarte oczy i uszy. Często słyszał, jak mówiono o dwóch sławnych białych wojownikach, których zwą Davy-honskeh i Jemmy-petah-czeh, i poznał ich po postawie i wypowiedzanych słowach.

⁶Brake – Mały myśliwy chciał mu odpowiedzieć, ale Brake⁶ przerwał:
czyt.: brejk. – Dosyć! Takiej umowy między nami nie było! Pozwoliłem wam rozmawiać z tym łobuzem, lecz wyłącznie po angielsku. Waszej paplaniny nie mogę ścierpieć, muszę wiedzieć, czy nie knujecie czego przeciwko nam. Zresztą wystarczy, dowiedzieliśmy się, że Indianin mówi po angielsku. Nie jesteście nam już potrzebni i możecie sobie odejść tam, skąd przyszliście. A jeśli się to rychło nie stanie, to popędzimy wam kota!

Jemmy zerknął porozumiewawczo w stronę Daviego, ten zaś mrugnął ukradkiem, tak że nikt nie spostrzegł mrugnienia. Gruby w lot zrozumiał owo błyskawiczne drgnienie powieki. Przyjaciel zwracał jego uwagę na zarośla, które znajdowały się w pobliżu. Jemmy rzucił w tamtą stronę krótkie, badawcze spojrzenie i spostrzegł, że spomiędzy gałęzi wyłaniają się tuż przy ziemi lufy dwóch dwururek. Leżało tam zatem dwóch mężczyzn z bronią gotową do

strzału. Kim oni byli? Stronnikami czy też wrogami? Uspokoila go niefrasobliwość, jaką okazywał Davy. Odpowiedział więc:

– Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób chcecie nam popędzić kota. Nie mamy powodu, jak wy, aby stąd zmykać.

– Jak my? Przed kim to mamy zmykać?

– Przed tymi, do których jeszcze wczoraj należały te dwa konie. Zrozumiano?

Mówiąc te słowa, Jemmy wskazał na dwa gniade⁷ wałachy⁸ stojące blisko jeden przy drugim, które jakby wiedziały, że łączy je wspólny los.

– Co? – krzyknął Brake. – Za kogo nas uważacie? Jesteśmy uczciwymi poszukiwaczami złota, którzy udają się do Idaho⁹, gdzie obecnie odkryto nowe złoża.

– A ponieważ zabrakło wam koni, dlatego staliście się również uczciwymi koniokradami. Nas nie wyprowadzicie w pole.

– Jeszcze jedno takie słowo i zginesz z mojej ręki. Wszystkie te konie kupiliśmy, uczciwie za nie płacąc.

– Gdzie, jeśli wolno wiedzieć, mój uczciwy mister Brake? Jeszcze w Omaha.

– Tak... Stamtąd zabraliście jednocześnie zapas czernidła do kopyt? Dlaczego te dwa gniadosze wyglądają tak świeżo, jakby dopiero wyszły z okólnika¹⁰? Dlaczego mają poczernione kopyta, podczas gdy wasze szkapy są takie nędzne i biegają w zaniedbanych kapciach? Mówię wam, że te gniadosze jeszcze wczoraj miały innego pana i że kradzież koni karana jest tu na Zachodzie piękną śmiercią, bo stryczkiem.

– Kłamca! Oszczerca! – warknął Brake, schylając się po swoją strzelbę.

– On ma niestety rację! – odezwał się głos spomiędzy zarośli. – Jesteście nędznymi koniokradami i otrzymacie swoją zapłatę. Zastrzelimy ich, Martin!

– Nie strzelajcie! – zawołał Długi Davy.

– Kolbami ich! Nie są warci kuli.

Zamierzył się odwróconą strzelbą i Brake otrzymał cios, pod którym zwałił się nieprzytomny na ziemię. Z zarośli wyskoczyły dwie postacie, krępy chłopiec i mężczyzna. Ze wzniesionymi do góry strzelbami rzucili się na rzekomych poszukiwaczy złota.

Jemmy pochylił się i dwoma szybkimi cięciami przeciął więzy Wohkadeha. Indianin zerwał się, doskoczył do jednego z wrogów, chwycił go za kark, powalił i przerzucił przez wodę, tam gdzie spoczywał jego nóż. Żaden człowiek nie przypisałby mu takiej siły. Skoczyć za białym, prawicą uchwycić nóż, uklęknąć na wrogu, lewicą natomiast ująć czuprynę – stanowiło dzieło sekundy.

– Na pomoc! na pomoc! litości! na pomoc! – wrzeszczał biały w śmiertelnym przerażeniu.

Wohkadeh uniósł nóż do zadania śmiertelnego ciosu. Błyskającym wzrokiem spojrzał na wykrzywioną ze zgrozy twarz wroga... i ręka z nożem opadła.

⁷gniady (gniadosz) – koń o barwie jasnobrunatnej.

⁸wałach – wykastrowany ogier.

⁹Idaho – czyt.: ajdochoł.

¹⁰okólnik – tu: zagroda.

- Boisz się? – zapytał.
- Tak! Łaski, łaski!
- Powiedz, że jesteś psem!
- Chętnie, bardzo chętnie! Jestem psem!

– A więc na swoją hańbę pozostań przy życiu! Indianin umiera odważnie i bez skargi, ty natomiast skomlisz o litość. Wohkadeh nie może nosić skalpu psa. Biłeś mnie, dlatego do mnie powinna należeć skóra z twojej głowy. Lecz parszywy pies nie może obrazić czerwonoskórego. Uciekaj! Wohkadeh brzydzi się tobą!

(*tłum. Eugeniusz Wachowiak*)

1. Porównaj sytuację wyjściową i końcową we fragmencie „Syna Łowcy Niedźwiedzi”. Co wynika z wymiany ról między napastnikami i jego ofiarą?
2. Kto jest wrogiem Indianina, a kto jego przyjacielem? Po czyjej stronie stoi narrator?
3. Wyjaśnij przyczynę konfliktu między białymi osadnikami a Indianami w Ameryce Południowej.

Zofia Kossak-Szczucka

Hołd pruski

Wiosenny, mocny, południowy wiatr przelatował z hukiem po dachach krakowskich domów. Z ozdobnych rynien, z okapów i rzeźb leciały z szelestem strugi wody z ostatniego, topniejącego po załomach śniegu. Po delikatnych i srebrzystych kotkach wierzbowych, rozrzuconych gęsto po ziemi od wczorajszej procesji palmowej, deptały niezliczone stopy tłumu tak wesołego i barwnego, jak gdyby to były zapusty¹, a nie Wielki Tydzień. W kolorowej pstroka-
ciźnie strojów szlacheckich, kładł z rzadka surową nutę wielkopostną. Kto żyw w grodzie, znajdował się dziś na Rynku mieszczańskich rodzimych albo z cudzoziemska włoskich, zgrzebny worek bractwa pokutnego², niecierpliwi i śmielsi gromadnie włazili na dachy, płosząc stamtąd kawki. Okna czerniały, ciasno nabite głowami. Wszyscy patrzyli w stronę, gdzie naprzeciw wylotu

ulicy Gołębiej, na podwyższeniu, czyli majestacie zasłanym złotogłowiem³ i szkarłatem⁴, pod baldachimem szytym w białe orły, zasiadł król miłościwy, Zygmunt I. Kwietniowe słońce paliło się w złotej koronie, rzucając młody blask na mądre, dojrzałe lico. Przy królu, na tronie nieco niższym, królowa, z Italii przybyła, obca mimo sześćoletniego już pobytu w kraju. Chciwość i zazdrość nie wyżarły dotąd ze wszystkim jej serca, i naród, co znieawdził ją później,

¹**zapusty** – ostatnie dni karnawału, ostatki.

²**bractwo pokutne** – stowarzyszenie o charakterze religijnym.

³**złotogłów** – tkanina przetykana złotą nicią.

⁴**szkarłat** – kolor ciemnoczerwony; tu: tkanina o takiej barwie.

patrzył jeszcze bez niechęci w jej twarz prześliczną, podobną do kwiatu. Ona jednak nie zwracała na nikogo uwagi, spoglądając tylko czasem niespokojnie na czteroletniego królewicza Augusta, siedzącego na ręku wojewody sieradzkiego Jarosława Łaskiego. Malec, odziany w długą, purpurową sukienkę i złocistą przepaskę na czole, przyglądał się ciekawie ludziom stojącym na dachu.

– Nie spadną to? – pytał dziecinnym głosem.

– Nie spadną, wasza królewska wysokość – odpowiadał z powagą pan wojewoda sieradzki.

– A po co tam weszli?

– Obaczyć waszą królewską wysokość...

– Królewicz na ciebie patrzy – trącił kolanem Staško, piekarczyk, przyjaciela swego Maćka, czeladnika z tegoż samego cechu⁵. Obaj obejmowali stopami i dłońmi tę samą rynnę, nie bacząc, że ziębiła im srodze ręce. Choć równo-waga ich była dość nietrwała, uważali stanowisko swe za uprzywilejowane, widzieli bowiem wszystko doskonale.

– Królewicz?... A rychtyk⁶, ciągiem⁷ tu dziecina spogląda.

Ukloniłbym mu się pięknie, jeno ręką do czapki nie sięgnę, a krzykać się boję, żeby nas strażnik grodzki nie zobaczył...

– Bo pewnie! Stoi tam, ale szczęściem na króla patrzy, nie na nas.

– Dziwaj się⁸! Od biskupów aż czerwono⁹! Będzie ich z dziesięciu, co?

– Ano. Książę prymas na przedzie.

– A rycerzy, a panów! A ten czerwony, rogaty jak diabeł w szopce, co przy nogach króla jegomości siednął, także biskup?

– Gdzie zaś! Dyć¹⁰ to błazen królewski. Stańczyk go wołają.

– Laboga! Jest na co patrzeć!

Istotnie było na co patrzeć. Ciemnym wieńcem na stopniach podwyższenia stali w bogatych strojach senatorowie i co najprzedniejsi dostojnicy królestwa: współtwórcy potęgi i mocy Rzeczypospolitej, między dwa morza rozpostartej, wspaniałej, łaskawej, w całym świecie podziwianej. Hetmani: sędziwy Firlej z Dąbrowicy, Ostrogski, Tarnowski, mądry kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, Andrzej z Tęczyna, Piotr Kmita z Wiśnicza, Jan Tarło, Ożarowski, Stanisław z Oleśnicy, Szydłowiecki Mikołaj i wielu innych. Wysokie czoła, orle, władcze twarze. W poczuciu swej siły i wagi patrzą spokojnie w ulice Grodzka, skąd przy dźwięku trąb zbliża się orszak królewskiego siostrzana, do niedawna wielkiego mistrza krzyżackiego zakonu, Albrechta Hohenzollerna¹¹, któren za chwilę składać będzie przysięgę na wierność wieczystą i leństwo¹². Już z ciemni wąskiej ulicy wyjechali na Rynek w pełne światło dnia. Migocą zbroie trzech książąt jadących na przedzie: Albrechta, jego brata Jerzego brandenburskiego i legnickiego Fryderyka. Mienia się bogate płaszcze jeźdźców

⁵cech – stowarzyszenie rzemieślników jednego zawodu; czeladnik – uczeń w jakimś rzemiośle;

⁶rychtyk – właśnie tak, akurat.

⁷ciągiem – ciągle, stale.

⁸dziwać się – przyglądać się, patrzeć.

⁹od biskupów aż czerwono – mowa o czerwonych szatach biskupich.

¹⁰dyć – przecież.

¹¹Hohenzollerna – czyt.: hoencolerna.

¹²leństwo – poddaństwo wynikające ze złożenia hołdu.

i kropierze¹³ koni. Sowita¹⁴ świta towarzyszy pieszo. Zbliżają się wolno, tak wolno, jak gdyby każdy krok był dla nich wysiłkiem. Patrzy na zbliżających się król Zygmunt, patrzy cały naród zebrany na Rynku. Patrzą i milczą. Nad morzem głów polatuje cisza. Tylko wiatr huczy po dachach i z rynien ciurka wodą topniejący śnieg...

¹³**kropierz** – długa kapa okrywająca konna rycerskiego.

¹⁴**sowity** – liczny, obfity.

¹⁵**mór** – zaraza, epidemia.

Z ramion księcia Albrechta nie spływa już ten co zazwyczaj płaszcz biały, czarnym krzyżem przekreślony. Wielki mistrz porzucił go, odmieniając wiarę. I ów brak, bardziej niż cokolwiek innego, uświadamia ludziom tę rzecz niesłychaną, do uwierzenia trudną, a jednak prawdziwą, że zakon krzyżacki przestał istnieć – że nie ma już Krzyżaków.

Trzysta lat bez sześcioro mija, jak zasiedli za granicą Polski niegodziwym sąsiadem, gorszym od głodu, od moru¹⁵, od Tatarów. W tych trzystu latach nie było bodaj ni jednego roku wolnego od sprawionych przez nich krzywd. Stali się zmorą nocną z ciężkiego sennego majaku, krwawiącą ustawicznie, zadziórą, ucieleśnieniem złych mocy. Drapieżni i chciwi, przeciwstawiali polskiemu męstwu przebiegłość, prostodusznej ufności słowiańskiej – szatańską zręczność podstępnych intryg i knowań. Grunwaldzki cios unicestwił ich, lecz wyzyskując polską słabość i łaskawość, odrodzili się i powstałi znowu. A oto teraz przestawali istnieć, skończyli się sami w sobie...

Naród. Tak myślał król. Opromieniony blaskiem słońca odbijającego się w koronie, rozważał, że kończy dzieło zaczęte przez wielkiego dziada. Wspominał, jak ów dziad, Jadwigi mąż, stał późnym wieczorem na grunwaldzkim wzgórzu, brunatnym i lepkiem od przelanej za dnia krwi, i patrzył milcząc na nieskończony szereg wozów, co skrzypiąc uwoziły ciała pobitych komturów¹⁶.

Białe płaszcze zwisając wlokły się po ziemi niby powalone: pycha krzyżacka i złość. Dziś grzeje słońce, nie ma pobitych ni krwi i nie ma już krzyżackiego płaszcza. Kończy się dzieło...

Spojrzał na siedzącego u nóg swych Stańczyka.

– Patrz, a cuduj się – rzekł. – Tej chwili nawet ty łatki nie przypniesz, bo wielka jest.

Błazen zmrzył lewe oko.

– Chwila wielka, wasza królewska mość, ale skutki zrodzi małe... Gadzina skórę zmienia, a przecież kąsa jednakoo...

¹⁶**komtur** – dowódca.

¹⁷**lźby** – żeby.

¹⁸**biskup pomezkański** – biskup Pomezanii, części dawnych Prus nad Wisłą i Nogatem ze stolicą w Kwidzyniu.

– Głupiś, toć przysięgać będą... Czego byś jeszcze chciał?

– lźby¹⁷ zmienili dusze, a nie płaszcze...

Umilkł, bo orszak książęcy zatrzymał się. Trzej książęta zeszli z koni. Wysunął się przed nich biskup pomezkański¹⁸, a uklękłszy na stopniach, prosił króla polskiego, by raczył przyjąć hołd od Albrechta i księciem go pruskim naznaczył.

Wyszedł przeciw proszącemu krakowski biskup, Tomicki, podniósł go z klęczek i powiedział, że król się do prośby przychyła.

Natenczas wszedł na podwyższenie Albrecht Hohenzollern, mając po bokach brata Jerzego i krewniaka Fryderyka. Uklękli wszyscy trzej. Ksiądz Tomicki, biskup i podkanclerzy, podał królowi proporzec lenny z białego adamaszku, na którym wyobrażony był czarny orzeł ze złotymi szponami i w złotej koronie na szyi, oraz pergamin, zwisający wielką królewską pieczęcią. Ksiądz prymas i Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz, oparli o kolana króla księgę Ewangelii Świętej, na której Albrecht położył palce prawej ręki, donośnym głosem wypowiadając przysięgę:

– ...*Ja, Albrecht, margrabia brandenburski, a także w Prusiech, szczecińskie, pomezkańskie, Kaszubów, Słowian ksiązę, burgrabia norymberski i pan Rugii, ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym ze wszystkimi swymi poddanymi Najjaśniejszemu Miłociwemu Panu Zygmuntowi, królowi polskiemu i jego następcom oraz całej Koronie Polskiej, tak jak się należy i przystoi lennemu i miłośnikowi pokoju. Tak mi, Boże, dopomóż i Święta Ewangelio...*

Przyjął z rąk króla proporzec i pergamin. W kościele Panny Marii uderzono w dzwony. Podjęty wnet ich dźwięk katedralne i stu innych kościołów krakowskich. Wiatr porwał grzmiący ich chór i poniósł daleko za gród. Poniósł wskroś kraju wieść o przysiędze na wierność, jaką pierwszy Hohenzollern złożył Rzeczypospolitej.



Jan Matejko. *Hold pruski* (fragment).
Zygmunt Stary i Albrecht Hohenzollern

1. Co jest tematem historycznego opowiadania „Hołd pruski”? Uzasadnij swoją wypowiedź przykładami z tekstu.
2. Przeczytaj wybrane fragmenty opisujące przestrzeń, czas i postacie świata przedstawionego.
3. Co w opowiadaniu jest faktem historycznym, a co zmyśleniem – fikcją literacką?
4. Przeczytaj niżej podaną informację o hołdzie pruskim, wziętą z podręcznika historii i porównaj ją z informacją przedstawioną przez pisarkę w opowiadaniu.

Albrecht Hohenzollern, skasowawszy zakon krzyżacki, prosił Zygmunta Starego, aby mu w Prusach świecko panować pozwolił. Zygmunt oddał mu więc Prusy na prawie lennym. Hołd lenny został złożony w 1525 roku na Rynku Krakowski.

ZAPAMIĘTAJ!

Przestrzeń w dziele literackim jest jednym z elementów świata przedstawionego; w niej umiejscowione są postacie i wydarzenia.

Powieść (opowiadanie, nowelę) nazywamy **powieścią historyczną**, gdy świat przedstawiony zbudowany jest na podstawie faktów historycznych znanych pisarzowi wyłącznie z dokumentów, pamiętników, opracowań naukowych, zabytków itp.



Co to jest cytat?

Cytat – to dosłowne przytoczenie w tekście fragmentu tekstu innego autora.

Cytat umieszcza się w cudzysłowie. Zapamiętaj, że nie wolno poślubiwać się cudzym tekstem jako własnym. Musisz poinformować, czyje to słowa, kto, kiedy i gdzie ich użył. Źródło zaznacz w nawiasie po przytoczeniu cytatu.

Przytoczonych cudzych słów nie możesz zmieniać, możesz jednak opuszczać fragmenty uboczne, nieistotne dla twojego przekazu. Takie opuszczone miejsca zaznacz wielokropkiem, ujętym w nawias okrągły (...). Jeśli chcesz w cytacie coś dopisać, zapis taki musisz umieścić w nawiasie kwadratowym [...].

Cytaty to bardzo ważny element wypracowania (dyskusji). Twoje argumenty dzięki nim staną się silniejsze, a jednocześnie ujawnisz swoje czytanie.

Cytat można zapowiedzieć, np. *Muszę przypomnieć ci słowa Aleksandra Fredry: „Wolność Tomku w swoim domku”.*

Cytat może być częścią naszej wypowiedzi, np. *Coraz mniej osób pamięta o tym, że „Dobre słowa nic nie kosztują”.*

Cytować możemy fragmenty tekstu, zdań, także pojedyncze wyrazy lub zwroty. Kiedy w pracy jest więcej cytatów, numeruje się je i źródła podaje pod tekstem w przypisach.

Przypis to komentarz, objaśnienia, uwagi autora lub wydawcy do tekstu dzieła, umieszczany najczęściej u dołu strony, na końcu rozdziału lub na końcu dzieła. **Odsyłacz** to znak graficzny (gwiazdka, cyfra, litera) odsyłający czytelnika do przypisu – wyjaśnienia opatrzonego takim samym znakiem.

Wojciech Żukrowski

Samotny rejs

Był moim szkolnym kolegą, a potem przyjacielem na całe życie, dlatego rzadko o nim myślę jako o kapitanie Leonidzie Telidze – zostanie Lolkiem, bo tak go nazywaliśmy w klasie. Nie mógłbym stawiać wam go za wzór jako pilnego ucznia: zaliczał się do średniaków. Chłonał tylko ten zakres wiedzy, który go naprawdę interesował: przyroda, geografia, matematyka i literatura, czytał mnóstwo i bez wyboru, jak większość z nas.

Siedział pod oknem, przez które lubił wyglądać na klony i niebo. Rosło chłopisko, mocne i wysportowane. Twarz otwarta, oczy jasne, spoglądające uparcie. Pamiętam dotąd uścisk jego ręki, z którego siły nie zdawał sobie sprawy. Dobrze ścinał przy grze w siatkówkę, jeździł na rowerze, świetnie pływał. Nie będę ukrywał przed wami, że nie wszystkie zabawy nasze były zbyt mądre, lubiliśmy dreszczyk ryzyka, stwarzaliśmy sobie przygody. Snuliśmy plany dalekich wypraw w szeroki świat, żeglowaliśmy palcem po mapach, czytaliśmy na głos wspaniałe książki – wspomnienia wielkich podróżników.

Nasze wyprawy – chodziliśmy do szkoły w Pruszkowie pod Warszawą, a dojeżdżaliśmy pociągiem, on z Grodziska, ja z Milanówka – ograniczały się do lasów podmiejskich i starych opuszczonych glinianek. Pływaliśmy w pełnym blasku, nurkowali z głazem w rękę aż do dna, woda przejmowała lodowatym chłodem, a muł, w którym grzęzły stopy, był puszysty jak sadza, cztery, pięć metrów, do bólu w uszach. A potem strzałą w coraz jaśniejszą wodę, by w słońcu chwycić rozkosznie wonne powietrze, dyszeć słuchając łomotania serca. Z chłopięcą nierozwagą i bezmyślnością ufaliśmy swym siłom, czuliśmy się nieśmiertelni.

Łowiliśmy raki i karasie w przybrzeżnych rozlewiskach, a w wodzie był jeszcze chłód zimowy. Po lasach podpatrywaliśmy sarny, bawiąc się w traperów czy Indian, wracaliśmy mając we włosach zapach dymu z ogniska. Matki to wyczuwały całując nas w czoło.

Dopiero po latach człowiek sobie zdaje sprawę, jaki był niefrasobliwy, jak go nie obchodziło, skąd się bierze ta powszednia kromka chleba, po którą wyciąga niecierpliwą rękę. Gdy ojciec Lolka zmarł nagle, wszystko zawisło od pomysłowości matki. Ale za naukę w gimnazjum trzeba było dużo płacić i któregoś dnia Lolek Teliga powiedział, że już więcej do klasy nie przyjdzie. Jednak dzięki życzliwości profesorów skończył gimnazjum.

A czasy były trudne, iluż młodych ludzi z ukończonymi studiami szukało pracy, gorzkniało, tracąc wiarę w swe siły... Lolek zdecydował się zostać zawodowym wojskowym. Od razu odciążył dom, bo i mundur, i zawód, i pozycja społeczna. Spotykaliśmy się teraz rzadziej, on nagle wydoroślał, spoważniał.

Nasze plany wypraw w szeroki świat wydawały się chłopięcymi mrzonkami, spoglądaliśmy na siebie sprzed roku pobłażliwie, jak na szczeniaków, nic nie wiedzących o świecie i jego okrutnych prawach.

Wojna mnie rozdzieliła z Teligą. Poszedł na wschód¹. Zaczął pracować najpierw w kołchozie², potem na kutrze, bo żagle go zawsze ciągnęły. Pływał po Morzu Czarnym, opowiadał mi o szczerych, twardych ludziach, którzy go przygarnęli. Opowiadał znakomicie, gorzej pisał – słowa mu drewniały, zdania nie miały tej swobody, giętkości, a może brakowało intonacji głosu, szerokiego gestu, nieświadomego aktorstwa.

Pamiętam, przewozili w beczkach śmietanę, a kolebało mocno i fala ubiła ją na masło. Opowiadał, jak łowili jesiotry i bielugi tak ogromne, że sieć się rwała. A potem i tam przyszła wojna. Lolek ewakuował dzieci i kobiety z Krymu, a wreszcie rannych. Przemykali się w cieniu brzegów, nocami, wierzchołki

¹poszedł na wschód – został wywieziony do Rosji po wkroczeniu do Polski armii radzieckiej w 1939 roku.

²kołchoz (skrót ros.) – wielkie gospodarstwo rolne w Związku Radzieckim.

³na Bliski Wschód – wprowadził gen. W. Anders armię utworzoną w latach 1941 – 1942 w Związku Radzieckim.

⁴wypłynąć – tu: wyróżnić się, wybić się w jakiejś dziedzinie.

masztów zanurzając w łunie płonącego portu. Każdy niemiecki samolot mógł ich ostrzelać i zatopić; jeśli wyszli cało, to tylko dlatego, że stanowili cel niegodny ataku, kuter jak pchła morska skakał na fali.

A potem znalazł się w polskiej armii na Bliskim Wschodzie³. Okrężną drogą szli w stronę Polski, krwawiąc pod Tobrukiem, Ghazalą, a później na wapiennych skałach Monte Cassino...

Wtedy Teliga postanowił zostać lotnikiem. Ukończył szkołę pilotażu w Kanadzie, a później, z angielskich baz, latał w dywizjonie Ziemi Mazowieckiej na bombardowanie Niemiec.

Wyprawa w chmurach, granica wrogiej ziemi wyznaczona błyskami artylerii przeciwlotniczej, mieczami światła reflektorów obmacujących niebo. A w dole cel, miasto, które porasta płomieniami. Cały samolot drży, czują, jak poszły bomby – i teraz tylko uciekać, zakopać się w puszystych obłokach, zanim ich spostrzeże nocny myśliwiec, uciekać co sił w motorach, wracać nad Anglię, na lotnisko, jak do domu.

Zaraz po wojnie wrócił do zniszczonej Polski. Kiedy się spotkaliśmy, miał w sobie jakąś twardość, żelazny upór. Przyjechał do mnie do Wrocławia, gadaliśmy do późna w nocy, próbując zabudować tę sześćioletnią wyrwę, zarysować odmienne losy. – A ja ci mówię, że jeszcze popłynę dookoła świata, sam jeden.

Nie wierzyłem, ale przytakiwałem mu, żeby nie urazić.

Z wojny jako jedyny łup przywiózł dobrą znajomość obcych języków. Zaczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a później jął się dziennikarki, próbował pisać, wreszcie wypłynął⁴ jako tłumacz, zwłaszcza powieści o wojnie na morzu, o marynarzach, zgodnie ze swoim najgłębszym zamiłowaniem.

Kiedy rozłożył przede mną plany i podał kosztorys jachtu, złapałem się za głowę. Przy jego zarobkach musiałby pracować całe życie, żeby móc sobie

na budowę i wyposażenie pozwolić. Ale on tylko śmiał się szeroko, stukał w plan zaciśniętą pięścią i upierał się przy swoim. Mieliśmy go za nieszkodliwego maniaka – chce sam, bez niczyjej pomocy, na własne ryzyko, to śmieszko i... bardzo imponowało.

Wyjeżdżał do Włoch, a potem na Daleki Wschód, który mnie tak zauroczył, do Korei, Laosu, jako tłumacz. Żył bardzo skromnie, przywiózł stamtąd łuki i kusze, jakby jeszcze w nim tkwił ten mały chłopak. My, stare konie, zabawialiśmy się strzelaniem do wrót stodoły.

Spełniały się nasze marzenia o dalekich wyprawach, ale jakże inaczej. Pokazało się, że Lolek odłożył trochę forsę na zakup dobrego drewna, znalazł szkutnika⁵, który mu jacht zaczął klecić. I oto pewnego dnia przyszło zaproszenie na chrzest, a nazwał swój jacht „Opty”, od słowa: optymista, bo mocno wierzył w swoją szansę i przychylność losu. (...)

⁵szkutnik – specjalista budujący jachty i łodzie z drewna.

I tak na własne ryzyko spełniał życiowe pragnienie – samotny rejs dookoła świata. Przyznaję, patrzyłem na niego jak na straceńca, żegnałem trochę jak szaleńca, nieświadomego, czym ta wyprawa grozi, prawie samobójcę. Jednak on to rozważnie wykalkulował, bez niepotrzebnej brawury i bardzo polskiego liczenia, że „jakoś tam będzie”. Długo się przygotowywał, uczył, trenował. Pływał na połowy dalekomorskie, koło Afryki, jako młodszy oficer na rybackim statku, samodzielnie dowodził pełnomorskimi jachtami, znał dobrze nawigację i niespodzianki, pułapki, jakie morza gotują niedoświadczonym a zbyt zuchwałym. Chciałbym, żebyście te cechy charakteru u niego zapamiętali, warte są naśladowania. I był zdolny chłopięce marzenia z żelazną konsekwencją realizować, krok po kroku, przez lata całe. To musiało mi imponować.

Wyruszył z groszowym funduszem na tę olbrzymią wyprawę, a przecież za każdy postój w porcie były opłaty w dewizach, za ropę do motoru, za wodę do baku, za każdą naprawę, jakiej sam nie potrafił wykonać. Nawet opłaty pocztowe, wywoływanie filmów, żeby taśmy wilgoć nie nadzarta, to były dla niego poważne sumy. Zdany całkowicie na własne siły, zmagał się z trudnościami, zacisnąwszy zęby, drwił z siebie i własnych słabości, miał niespożyte siły i – co go nieraz ratowało – poczucie humoru. I wszędzie na szlaku spotykał rozsypanych przez wojnę Polaków, emigrantów, którzy tam się osiedlili, zapuściwszy korzenie w obcą ziemię; oni mu pomagali. Zarabiał malując akwarelki w słońcu, kiedy wiatr równo dmuchał, po przybyciu do portu sprzedawał je przygodnym amatorom jako pamiątkę. No, co tu owijać w bawełnę, dziadował, skąpił sobie, byle pchać się naprzód.

Już początek wyprawy zapowiadał się źle. „Tak mnie reumatyzm rąbnął po krzyżach, że chodzę połamany. Myślałem, że za późno się wybrałem, że chyba zawrócę, ale wygrzałem gnaty i płynę dalej...” Lolek nie dawał się zepchnąć z drogi, jaką sobie wyznaczył.

Kapały od niego wiadomości, a jeśli ich brakowało, czytelnicy gazet dominiwali się, żądali, by zaczęto go szukać. W miarę jak szlak się wydłużał, wyprawa stawała się coraz bardziej popularna bezmiarze oceanu.

Chichester⁶ miał do dyspozycji stację nadawczą. Anglicy zmobilizowali statki i marynarkę wojenną, by nad nim czuwały, bywało, że i helikoptery dostarczały mu pocztę; Teliga płynął samotnie.

⁶Francis Chichester (czyt.: cziczester) – angielski żeglarz w latach 1966–1967 odbył samotny rejs dookoła świata.

Próbowałem od niego wydobyć, pojąć, czym była owa samotność. Zbywał po powrocie nasze niepokoje: „Miałem tyle zajęcia na pokładzie, że stale mi brakowało czasu... Zresztą ciągle się coś wokół mnie działo, przelot mewy stawał się także wydarzeniem. Mogłem godzinami przyglądać się morzu i obłokom, wierz mi, to nie było nudne”.

Drobne dokuczliwości fizyczne, które urastały do problemów, bolący ząb, z którego ostrzem noża zdzierał koronkę. Męka bezsenności... Przecież przy sztormowej pogodzie łupina „Opty” zniknęła w kotlinach grzywaczy, nocą mimo latarni pozycyjnych stalowe kolosy transportowców mogły go rozpruć i zatopić, nawet nie poczuwszy, co im się przytrafiło. Dlatego musiał uciekać od uczęszczanego szlaku, żeby urywać po parę godzin snu. Praca przy żaglach i sterowaniu wymagała jasnego umysłu i dużego skupienia.

“Główną przyczyną, że mi się wiodło, była dobra załoga – pokpiwał – kapitan wydał rozkaz, kucharz ugotował posiłek, załoga schodziła podjeść sobie i wracała na wachtę... Nie było wymigiwania się od roboty ani dyskusji...”

A przecież to był stale ten jeden samotny człowiek. Był skazany na grę wyobraźni, na przywidzenia, niepokoje. Ileż hartu wymagała ta żegluga.

Przepadał na całe miesiące, i kiedy z jego bratem liczyliśmy, czy już powinien od niego nadejść jakiś znak życia, kiedy rósł powszechny niepokój o jego los, spadła wiadomość: polski statek widział „Opty”, wymienili pozdrowienia, zaopatrzyli Teligę w świeżą wodę. Drżeliśmy o niego. Prowadził ryzykowną grę. Już pod koniec rejsu zaczęły się pierwsze poważne objawy choroby, która go miała w końcu powalić. „I już nie byłem sam, wylazł ślepy pasażer – ból, i odtąd mi towarzyszył” – mruczał cierpko. „Czasami tak dokuczał, że miałem ochotę go utopić. Musiałem się bawić w mola...”

Nie rozumiałem, więc mi prosto wyjaśnił: „gryzłem wełniany koc, którym się otulałem nocą, gryzłem, żeby nie wyć z bólu”.

A tak już było blisko do opasania biało-czerwoną flagą globu ziemskiego. „I za wszelką cenę chciałem tego dokonać, doprowadzić sprawę do końca. I dopłynąłem” – mówił ze spokojną dumą.

Dziennik pokładowy niewiele nam powie o tej zacieklej walce z żywiołem morza i własną człowieczą słabością. Znajdziemy tam opisy czynności powszednich i podejmowanych manewrów, ale to, co byłoby dla nas najcenniejsze, wymyka się naszej uwadze. Zaledwie mamy przeczucie tego męstwa nie na

pokaz, ryzyka śmiertelnego, podejmowanego chłodno, wytrwałości i trudnej sztuki władania sobą.

Właściwie cała radość powrotu i smutku triumfu zostały mu odebrane. Osmalony wiatrem i słońcem tropików, z okazałą brodą, wyglądał jak okaz zdrowia, a poszedł od razu na stół operacyjny, pod nóż. Pacjent okazał się z niego uległy, lekarze byli znakomici, tylko choroba była z tych najgorszych – rak.

Jeszcze łudził się dobrym wynikiem badań kontrolnych, jeździł, spotykał się z wielbicielami, opowiadał, tak jak to on potrafił, serdeczny kumpel, człowiek, który dużo wycierpiał i dlatego jest życzliwy całemu światu, za okazywane serce płaci sercem.

Obiecywał sobie napisać książkę, a miał o czym, roznosiła go wiedza o człowieku-żeglarzu, o radości spełnienia wielkich planów. Śmierć przyszła niespodziewanie. Żegnały go tłumy, warszawska ulica, bo stał się własnością narodu.

Jakże go lubili żeglarze, młodszy koledzy. Nie było w nim odrobiny zarozumiałości. Skromny, przystępny, skory do przyjaźni, zostawił po sobie najlepsze wspomnienia.

Zapisał się w annałach⁷ światowego żeglarstwa jako pierwszy Polak, który samotnie opłynął glob. I to wszystko?

⁷annał – rocznik, kronika.

Nie! Powinny Was, młodych, porwać śmiałość i upór, z jakim dokonał tego wspaniałego czynu, dając dowód, że jeśli się naprawdę czegoś pragnie, jeśli się do tego zawzięcie dąży, laur zwycięzcy musi do nas należeć, sami po niego sięgniemy.

Myślę, że na swój sposób spełnił tęsknoty nas wszystkich za wielką przygodą, wyprawą za najdalszy horyzont, a Was młodych ośmielił: że warto marzyć. I w dużej mierze od nas tylko zależy, czy marzenie stanie się planem, a plan jutrzejszym faktem.



Leonid Teliga na jachcie "Opty" przed samotnym rejsiem dookoła Ziemi. Listopad 1966 r.

1. Czy można narratora utożsamić z autorem?
2. Czy Leonid Teliga jest postacią rzeczywistą, czy fikcyjną?
3. Jakiego czynu dokonał i jakie trudności przezwyciężył?
4. Jak uzasadnimy postępowanie bohatera?
5. Wyszukaj fragmenty w tekście, które charakteryzują postać Leonida Teligi.
6. Na podstawie wybranych fragmentów charakterystyki bezpośredniej i pośredniej opisz jego cechy charakteru, usposobienia, wygląd zewnętrzny, zamiłowania i zainteresowania...

Stanisław Lem

Wielkie lanie

Ktoś zapukał do domu konstruktora Klapaucjusza, który uchylił drzwi, wystawił głowę na zewnątrz i zobaczył brzuchatą maszynę na czterech krótkich nogach.

– Kim jesteś i czego chcesz? – spytał.

– Jestem Maszyną Do Spełniania Życzeń, a przysłał mnie do ciebie twój przyjaciel i wielki kolega, Trurl, jako podarek.

– Jako podarek? – rzekł Klapaucjusz, którego uczucia dla Trurla były do-
syć mieszane, a szczególnie nie spodobało mu się to, że maszyna nazwała
Trurla jego „wielkim kolegą”. – No, dobrze – zdecydował po krótkim namy-
śle – możesz wejść.

Kazał jej stanąć w kącie obok pieca i, nie zwracając na nią pozornie uwagi,
wrócił do przerwanej pracy. Budował baniastą maszynę na trzech nogach.
Była już prawie gotowa i tylko ją polerował. Po jakimś czasie Maszyna Do
Spełniania Życzeń odezwała się:

– Przypominam o swej obecności.

– Nie zapomniałem o niej – rzekł Klapaucjusz i dalej robił swoje. Po chwili maszyna
odezwała się:

– Można wiedzieć, co robisz?

– Jesteś Maszyną Do Spełniania Życzeń
czy Do Stawiania Pytań? – rzekł Klapaucjusz
i dodał:

– Potrzebuję niebieskiej farby.

– Nie wiem, czy będzie w odcieniu, jakiego potrzebujesz – odparła maszyna,
wysuwając przez klapkę w brzuchu puszkę farby. Klapaucjusz otworzył ją, bez
słowa zanurzył w niej pędzel i wziął się do malowania. Do wieczora zażądał
jeszcze po kolei szmergla¹, karborundu², wiertła i białej farby oraz śrubek, a za
każdym razem maszyna dawała mu natychmiast to, czego sobie życzył. Pod
wieczór zakrył budowany przyrząd kawałkiem płachty, posilił
się, usiadł naprzeciw maszyny na małym trójnogu i rzekł:

– Zobaczmy teraz, czy coś potrafisz. Powiadasz, że
umiesz robić wszystko?

– Wszystko nie, ale wiele – odparła skromnie maszyna. –
Czy zadowolony cię farby, śrubki i wiertła?

– A, owszem, owszem! – odparł Klapaucjusz. – Ale żądam teraz od ciebie
rzeczy daleko trudniejszej. Jeśli jej nie zrobisz, odeślę cię do twego pana z
odpowiednim podziękowaniem i opinią.

– A cóż to takiego? – spytała maszyna i przestąpiła z nogi na nogę.



¹szmergiel (niem.) –
papier ścierny.

²karborund – sub-
stancja krystaliczna
odznaczająca się
dużą twardością.

– To Trurl – wyjaśnił Klapaucjusz. – Masz mi zrobić Trurla takuteńkiego jak prawdziwy. Żeby jeden był nie do odróżnienia od drugiego! Maszyna pomruczała, pobrzęczała, poszumiała i rzekła:

– Dobrze, zrobię ci Trurla, ale obchodź się z nim ostrożnie, bo to bardzo wielki konstruktor!

Ach, rozumie się, możesz być spokojna – odparł Klapaucjusz. – No i gdzież ten Trurl?

– Co ? Tak zaraz ? Przecież to nie byle co – rzekła maszyna. – To musi chwilę potrwać. Trurle – to nie śrubki ani lakiery!

Jednakże nad podziw szybko zatrąbiła, zadzwoniła, w brzuchu jej otwarły się spore drzwiczki i z ciemnego wnętrza wyszedł Trurl. Klapaucjusz wstał, obszedł go, przyjrzał mu się z bliska, obmacał go dokładnie i ostukał, ale nie było żadnej wątpliwości – miał przed sobą Trurla jak dwie krople wody podobnego do oryginału. Trurl, który wyszedł z brzucha maszyny, mrużył oczy od światła, ale poza tym zachowywał się całkiem zwyczajnie.

– Jak się masz, Trurlu! – powiedział Klapaucjusz.

– Jak się masz, Klapaucjuszu! Ale skąd ja się tu właściwie wziąłem? – odparł, wyraźnie zdziwiony, Trurl.

– A, tak, ot, po prostu zaszedłeś... Dawno cię nie widziałem. Jak ci się u mnie podoba?

– Owszem, owszem... Co to masz tam pod tą płachtą?

– Nic takiego. Może siądziesz?

– E, kiedy zdaje mi się, że już późno. Ciemno na dworze, chyba pójdę do domu.

– Nie tak prędko, nie tak zaraz! – zaprotestował Klapaucjusz. – Chodź najpierw do piwnicy, zobaczysz, jakie to będzie interesujące...

– A cóż masz takiego w piwnicy?

– Jeszcze nie mam, ale będę zaraz miał. Chodź, chodź...

– I poklepując go, sprowadził Klapaucjusz Trurla do piwnicy, tam zaś podstawił mu nogę, a gdy ów upadł, związał go, a potem grubym drągiem zaczął go tłuc na kwaśne jabłko. Trurl wrzeszczał wniebogłosy, wzywał pomocy, na przemian kłął i prosił zmiłowania, lecz nic to nie pomagało – noc była ciemna i pusta, a Klapaucjusz walił go dalej, aż huczało.

– Oj! Au! Dlaczego mnie tak bijesz?! – wołał Trurl, uchylając się przed razami.

– Bo mi sprawia przyjemność – wyjaśnił Klapaucjusz i zamachnął się. – Tegoś jeszcze nie spróbował, mój Trurlu!

I uderzył go w głowę, aż zadzwoniła jak beczka.

– Puść mnie natychmiast, bo pójdę do króla i powiem, co ze mną robiłeś, a wtrąci cię do lochu! – krzyczał Trurl.

– Nic mi nie zrobi. A wiesz, czemu? – spytał Klapaucjusz i usiadł na ławce.

– Nie wiem – rzekł Trurl rad, że nastąpiła przerwa w biciu.

– Bo ty nie jesteś prawdziwym Trurlem. On jest u siebie, zbudował Maszynę Do Spełniania Życzeń i przysłał mi ją w darze, a ja, żeby ją wypróbować, kazałem jej sporządzić ciebie! Teraz odkręcę ci głowę, postawię pod moim łóżkiem i będę jej używał jako pachołka do ściągania butów³!

– Jesteś potworem! – Dlaczego chcesz to zrobić?!

– Powiedziałem ci już: bo mi to sprawia przyjemność. No, dość tego pustego gadania! To mówiąc, Klapaucjusz ujął kij w obie ręce, a Trurl zaczął krzyczeć:

– Przestań! Przestań natychmiast! Powiem ci coś bardzo ważnego!

– Ciekawym, co możesz mi takiego powiedzieć, co by mnie powstrzymało od używania twej głowy jako pachołka do butów – odparł Klapaucjusz, ale przestał go bić. Trurl zawołał wtedy:

– Wcale nie jestem Trurlem zrobionym przez maszynę! Jestem prawdziwym Trurlem, najprawdziwszym w świecie, i chciałem się tylko dowiedzieć, co robisz od tak dawna, zamknąwszy się w domu na cztery spusty! Zbudowałem więc maszynę, schowałem się w jej brzuchu i kazałem się zanieść do twego domu pod pozorem, że ona jest podarkiem ode mnie dla ciebie!

– Proszę, proszę, ależ historyjkę wymyśliłeś, i to tak na poczekaniu!

– Rzekł Klapaucjusz i, wstając, ścisnął w rękę grubszy koniec kija. – Możesz się nie wysilać, widzę twoje kłamstwa na wylot. Jesteś Trurlem zrobionym przez maszynę, spełnia ona wszystkie życzenia, dzięki niej dostałem śrubki i białą farbę, jak również niebieską, wiertła i inne rzeczy. Jeżeli potrafiła zrobić tamto, potrafiła zrobić i ciebie, mój kochany!

– Miałem to wszystko przygotowane w jej brzuchu! – zawołał Trurl.

– Nie było trudno przewidzieć, czego będziesz potrzebował podczas pracy! Przysięgam, że mówię prawdę!

– Gdyby to była prawda, oznaczałaby, że mój przyjaciel, wielki konstruktor Trurl, jest zwyczajnym oszustem, a w to nigdy nie uwierzę! – odparł Klapaucjusz. – Masz! I dzielił go od ucha w plecy.

– To za oszczerstwa, rzucone na mego przyjaciela Trurla.

– Masz jeszcze raz!

I dołożył mu z drugiej strony. Potem bił go jeszcze, grzmocił i tłukł, aż się zmęczył.

– Pójdę się teraz zdrzemnąć nieco i w ten sposób odpocznę – rzekł wyjaśniająco i odrzucił kij. – A ty poczekaj sobie, niebawem tu wrócę... – Kiedy odszedł, a po całym domu rozeszły się odgłosy jego pochrapywania, Trurl poty jął wic się w sznurach, aż rozluźnił je, potem porozsupływał węzły, pobiegł cicho

³pachołek do ściągania butów – deszczułka na podpórcę z półokrągłym wycięciem, przyrząd używany dawniej do ściągania butów z cholewami.

na górę, włązi do środka maszyny i ruszył w niej z kopyta do domu. Klapaucjusz zaś, śmiejąc się w kułak, patrzył przez górne okienko na jego ucieczkę. Nazajutrz udał się z wizytą do Trurla. Ten wpuścił go do izby, milcząc ponuro. W izbie panował półmrok, lecz bystry Klapaucjusz i tak spostrzegł, że korpus i głowa Trurla noszą ślady wielkiego lania, jakie mu spuścił, chociaż widać było, że Trurl porządnie się napracował, wyklepując i prostując wgłębienia, uczynione razami.

Cóżeś taki posępny? – zagadnął wesoło Klapaucjusz. – Przyszedłem podziękować ci za piękny podarek, szkoda tylko, że podczas mego snu umknął, zostawiając otwarte drzwi, jakby się paliło!

Wydaje mi się, że uczyniłeś niewłaściwy użytek z mego podarunku, aby nie powiedzieć więcej! – wybuchnął Trurl. – Maszyna opowiedziała mi wszystko, nie musisz się fatygować – dodał ze złością, widząc, że Klapaucjusz otwiera usta. – Kazałeś jej zrobić mnie, mnie samego, a potem podstępem sprowadziłeś duplikat⁴ mej osoby do piwnicy i tam najstraszliwiej go zbiłeś! I po takiej wyrządzonej mi zniewadze, po takiej podzięce za wspaniały dar, ośmielasz się jeszcze, jak gdyby nigdy nic, przychodzić do mnie? Co masz mi do powiedzenia?

– Zupełnie nie pojmuję twego gniewu – odparł Klapaucjusz. –
^{4duplikat – kopia, drugi egzemplarz.} Istotnie, kazałem maszynie zrobić twoją kopię. Powiadam ci, była doskonała, wprost zdumiałem się na jej widok. Co się tyczy bicia, maszyna musiała mocno przesadzić – istotnie, szturchnąłem parę razy tego zrobionego, bo chciałem wypróbować, czy jest solidnie wykonany, byłem też ciekaw, jak na to zareaguje. Okazał się nad zwyczajnie bystry. Z miejsca opowiedział mi wymyśloną historyjkę, jakobyś to był ty sam we własnej osobie; nie dałem mu wiary, ja wtedy zaczął przysięgać, że wspaniały dar nie był darem, lecz zwykłym oszukaństwem; rozumiesz chyba, że w obronie twego honoru, honoru mojego przyjaciela, musiałem go za tak bezczelne kłamstwa złościć. Przekonałem się jednak, że wykazuje wybitną inteligencję, a więc nie tylko fizycznie, ale i duchowo przypominał cię, mój drogi. Jesteś, zaiste, wielkim konstruktorem, to tylko chciałem ci powiedzieć i w tym celu przyszedłem tak wcześnie!

– Ach! No, tak, zapewne – odparł już nieco udobruchany Trurl. – Co prawda użytek, jaki zrobiłeś z Maszyny Do Spełniania Życzeń, nie wydaje mi się w dalszym ciągu najszcześniejszy, ale niech ci będzie...

– A, prawda, chciałem cię właśnie spytać, co właściwie zrobiłeś z tym sztucznym Trurlem? – spytał niewinnie Klapaucjusz. – Czy mógłbym go zobaczyć?

– Był wprost szalony z wściekłości! – odparł Trurl. – Groził, że strzaska ci czaszkę, zaczał się koło tej wielkiej skały przy twoim domu, a kiedy usiłowałem mu to wyperswadować, skakał mi do oczu, w nocy zaś jął pleść z

drutów wnyki i sieci na ciebie, mój drogi, więc chociaż uważałem, że to mnie obraziłeś w jego osobie, powodowany pamięcią o naszej starej przyjaźni, aby usunąć ci z drogi grożące niebezpieczeństwo (bo on się aż zapamiętał), rozebrałem go, nie widząc innego wyjścia, na drobne części...



To mówiąc, Trurl jakby od niechcenia trącił nogą walające się po podłodze, rozwłózione szczątki mechanizmów.

Po czym pożegnali się ciepło i rozstali jako serdeczni przyjaciele.

Od tej pory Trurl nie robił nic innego, tylko na lewo i na prawo opowiadał całą historię, jak to obdarował Kłapaucjusza Maszyną Do Spełniania Życzeń, jak obdarowany postąpił niepięknie, każąc jej zrobić sobie Trurla i spuścić mu łanie, jak wspaniale sporządzona przez maszynę kopia zręcznymi kłamstwami usiłowała wydobyć się z opresji i umknęła, ledwo zmęczony Kłapaucjusz ułożył się do snu, a on sam, Trurl, rozebrał na kawałki zrobionego Trurla, który przybiegł do jego domostwa, uczynił zaś tak tylko po to, by uchronić swego przyjaciela od zemsty pobitego. I poty opowiadał i chwalił się, i puszył, i przyzywał świadectwo Kłapaucjusza, aż wieść o tej dziwnej przygodzie doszła na dwór królewski i nikt już tam nie wyrażał się o Trurlu inaczej, jak tylko z największym podziwem, choć do niedawna jeszcze powszechnie zwano go Konstruktorem Najgłupszych Maszyn Rozumnych na świecie. A kiedy Kłapaucjusz posłyszał, że sam król obficie obdarował Trurla i odznaczył go Orderem Wielkiej Sprężyny i Gwiazdą Helikonoidalną, zawołał wielkim głosem:

– Jak to? Więc za to, że udało mi się go przechytryć, kiedym go przejrzał, kiedy spuściłem mu setne bały, że musiał się potem klepać i łątać, jak niepyszny uciekający na pokrzywionych nogach nocą z mojej piwnicy, za to wszystko opływa teraz w dostatki, a jakby tego było mało, król odznacza go jeszcze orderem? O, świecie, świecie!...

I, okropnie rozgniewany, wrócił do domu, aby zamknąć się w nim na cztery spusty. Budował bowiem taką samą Maszyną Do Spełniania Życzeń, jak i Trurl, tylko tamten wcześniej ją skończył.

1. Nazwij cechy osobowości Kłapacjusza i Trurla. Które z nich należałoby potępić i dlaczego?
2. Wymień fantastyczne wynalazki opisane w „Wielkim łaniu“
3. Wyjaśnij na czym polega osobliwość świata przedstawionego w powyższym tekście?

PRZYPOMNIJ!

Epiką nazywamy utwory, w których narrator **opowiada** o świecie przedstawionym.

Do epiki należą m.in. powieści, nowele, opowiadania.

Utwory epickie dzielimy ze względu na temat na: **przygodowo-podróżnicze, obyczajowe** (albo **społeczne**) i **psychologiczne**. Ze względu na stosunek czasu przedstawionego do czasu powstania utworu – na **współczesne, historyczne, fantastyczne i fantastycznonaukowe**.

ZAPAMIĘTAJ!

Powieść (opowiadanie, nowelę) nazywamy **powieścią fantastycznonaukową**, gdy świat przedstawiony umiejscowiony jest najczęściej w wyobrażanej przyszłości i oparty na przewidywaniach dotyczących przyszłego rozwoju nauki i techniki.

Ernest Hemingway

Stary człowiek przy moście

Stary człowiek w okularach w stalowej oprawie i w bardzo zakurczonym ubraniu siedział przy drodze. Przez rzekę przerzucony był most pontonowy, przez który ciągnęły wozy, ciężarówki, sunęli mężczyźni, kobiety i dzieci. Furmanki, zaprzęgnięte w muły, z trudem wjeżdżały na stromy brzeg, a żołnierze pomagali im podpierając szprychy kół. Ciężarówkom wspinanie się na brzeg szło łatwiej i oddalały się szybko, a chłopci wlekli się mozolnie, po kostki w kurzu. Ale starzec siedział bez ruchu. Był zbyt zmęczony, aby iść dalej.

Moim zadaniem było przekroczenie mostu, zbadanie przyczółka¹ i stwierdzenie, do jakiego miejsca dotarł nieprzyjaciel. Uczyniłem to i powróciłem na drugą stronę rzeki. Było tam teraz znacznie mniej furmanek i bardzo niewielu pieszych, ale starzec wciąż siedział na swoim miejscu.

¹przyczółek – część terenu nieprzyjaciela zdobyta przez własne wojska

– Skąd jesteście? – spytałem go.

– Z San Carlos – odpowiedział i uśmiechnął się.

Było to jego rodzinne miasteczko i wymawianie tej nazwy sprawiało mu przyjemność, więc uśmiechnął się.

– Opiekowałem się zwierzętami – dodał.

– O! – powiedziałem tylko, niezupełnie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Tak – powiedział. – Pozostałem, by zaopiekować się zwierzętami. Jestem ostatnim człowiekiem, który opuścił San Carlos.

Nie wyglądał na pastucha i spojrzawszy na jego czarne, zakurzone ubranie, na jego szarą, zakurzoną twarz i okulary w stalowej oprawie, spytałem:

– A co to były za zwierzęta?

– Różne zwierzęta – odpowiedział. – Musiałem je opuścić. Obserwowałem most i afrykański niemal krajobraz dorzecza delty rzeki Ebro i myślałem o tym, ile czasu minie, zanim zetkniemy się z wrogiem. Nasłuchiwałem pierwszych odgłosów, sygnalizujących owo zawsze tajemnicze zjawisko zwane kontaktem z nieprzyjacielem, a starzec wciąż siedział na swoim miejscu.

– Jakie to były zwierzęta? – spytałem.

– Trzy zwierzęta wszystkiego razem – tłumaczył mi. – Dwie kozy i jeden kot, no i jeszcze cztery pary gołębi.

– I musieliście je opuścić? – spytałem.

– Tak. Z powodu artylerii. Kapitan kazał mi iść z powodu artylerii.

– I nie macie żadnej rodziny? – spytałem obserwując drugi brzeg, gdzie ostatnie furmanki pośpiesznie zjeżdżały ze skarpy.

– Nie – odpowiedział. – Tylko te zwierzęta, które wymieniłem. Z kotem, oczywiście nie ma zmartwienia. Koty same sobie dają radę, ale nie chcę nawet myśleć o tym, co będzie z resztą.

– Jakie macie poglądy polityczne? – Spytałem.

– Nie mam żadnych – odpowiedział. – Mam siedemdziesiąt sześć lat. Zrobiłem dwanaście kilometrów i wydaje mi się, że dalej już nie pójdę.

– To nie jest dobre miejsce na postój – powiedziałem. – Jeżeli możecie, to pójďte jeszcze szosą do skrzyżowania na Tortosę. Tam są samochody.

– Poczekam jeszcze chwilę – powiedział – i pójdę. Dokąd jadą te samochody?

– Do Barcelony – powiedziałem.

– Nie znam tam nikogo – odpowiedział – ale dziękuję wam bardzo.

Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Spojrzał na mnie zmęczonym, beznamiętnym wzrokiem i z wielkiej potrzeby podzielenia się z kimś swoją troską, powtórzył:

– Kot na pewno da sobie radę. Nie ma co się martwić o kota. Ale tamte. Jak wam się zdaje, co z nimi będzie?

– Nic, pewnie jakoś przeżyją.

– Tak myślicie?

– Czemu nie? – powiedziałem patrząc na drugi brzeg, gdzie nie widać już było furmanek.

– Ale co zrobią, jak zaczną strzelać artyleria? Przecież mnie kazali iść z powodu artylerii.

– Czy otworzyliście gołębnik? – spytałem.

– Tak.

– Gołębie odfruną.

– Tak, na pewno. Na pewno odfruną. Ale tamte. Lepiej nie myśleć o tam tych – powiedział.

– Jeżeli odpoczęliście już trochę, to ruszcie w drogę – nalegałem. – Wstańcie teraz i spróbujcie iść.

– Dziękuję – powiedział i wstał, zachwiał się i zaraz siadł z powrotem w przydrożnym kurzu.

– Opiekowałem się zwierzętami – powiedział głucho, ale już nie do mnie. – Opiekowałem się tylko zwierzętami.

Nic nie mogłem dla niego zrobić. Była Niedziela Wielkanocna i faszyci nacierali w kierunku rzeki Ebro. Dzień był szary, chmury wisiały nisko, tak że nie używali samolotów. To i jeszcze fakt, że koty same sobie dają radę, to było wszystko, na co liczyć mógł ten stary człowiek.

Przełożyła Mira Michałowska

1. Określ miejsce i czas wydarzeń.
2. Czy potrafisz określić fakty historyczne, z którymi łączy się treść utworu?
3. Co wiesz o autorze opowiadania i jego twórczości?
4. Wyszukaj w aktualnej prasie:
 - reportaż dotyczący bezradności i bezsilności człowieka wobec nieprzewidzianych nieszczęść,
 - materiał na temat akcji niesienia pomocy ludziom dotkniętym tymi nieszczęściami.

John Ronald R. Tolkien

Liść, dzieło Niggle'a

(fragmenty)

Żył sobie kiedyś człowieczek imieniem Niggle, którego czekała długa podróż. Nie chciał wyjeżdżać, tak naprawdę sama myśl o wyjeździe wydawała mu się wstrętna, podróż jednak była konieczna. Wiedział, że kiedyś trzeba będzie ją rozpocząć, ale nie spieszył się z przygotowaniami.

Niggle był malarzem. Niezbyt wprawdzie znanym, co wynikało także z faktu, że zawsze miał mnóstwo innych zajęć. Nie przepadał za nimi, ale robił je całkiem dobrze, kiedy nie mógł się od nich uwolnić [...]. Bywały także inne przeszkody. Na przykład sam Niggle bywał czasami po prostu leniwy i nie robił w ogóle nic. Był także na swój sposób dobry. Znacie ten rodzaj dobroci, który o wiele częściej sprawia przykrość niż popycha do działania, prawda? A kiedy wreszcie zaczynał coś robić, bynajmniej nie powstrzymywało go to od narzekania, przeklinania (głównie do siebie) i tracenia cierpliwości. Pomimo to pomagał często swemu sąsiadowi, panu Parishowi, który był kulawy. Czasami pomagał także ludziom mieszkającym dalej, jeśli przyszli i poprosili go o pomoc. [...]

Niggle należał do tych malarzy, którzy liście malują lepiej od drzew. Spędzał zwykle wiele czasu nad pojedynczym liściem, próbując uchwycić jego kształt, połysk, blask kropli wody na jego krawędzi. Lecz chciał namalować całe drzewo i wszystkie liście – tak podobne, a przecież tak różne.



Liść, dzieło Niggle'a

Jeden obraz szczególnie go niepokoił. Rozpoczął się od liścia kołysanego wiatrem; liść zmienił się w drzewo, drzewo rośło, rozpościerając niezliczone gałęzie i wypuszczając fantastyczne korzenie. Pojawiły się dziwne ptaki, wily gniazda wśród gałęzi – i nimi też trzeba było się zająć. Później, wokół drzewa poza nim, widoczny przez szczeliny wśród listowia i gałęzi, rozpostarł się kraj, widać było cień maszerującego lasu i błysk przykrytych śniegiem górskich szczytów. Niggle stracił zainteresowanie innymi obrazami lub przystawiał je i przybijał do krawędzi wielkiego płótna. Szybko stało się ono tak ogromne, że musiał używać drabiny, po której biegł w górę i w dół, tu zrywając skrawek płótna, tam kładąc smugę farby. Gdy ktoś przychodził do niego z prośbą, wydawał się całkiem uprzejmy, choć czasem bawił się leżącymi na stole ołówkami. Nieuważnie słuchał, co do niego mówiono. Cały czas myślał o wielkim płótnie, stojącym w wysokiej szopie, którą specjalnie w tym celu zbudował w ogrodzie [...].

Pewnego dnia Niggle stał przed obrazem i przyglądał mu się niezwykle uważnie i bezstronnie. Nie potrafił uświadomić sobie, co ma o nim myśleć i żałował, że nie ma przyjaciela, który mógłby mu to powiedzieć. W tej chwili swoje dzieło uważał za całkowicie niezadowolające, a jednocześnie bardzo piękne; jakby było jedynym naprawdę pięknym obrazem na świecie. Tak bardzo pragnął zobaczyć samego siebie wchodzącego do pracowni, poczuć klepięcie po ramieniu, usłyszeć słowa (wypowiedziane z oczywistą szczerością): „Absolutnie wspaniale! Wyraźnie widzę, o co chodzi. Tylko tak dalej – i nie martw się niczym. Dostaniesz stypendium i będziesz miał wszystko, czego potrzebujesz”.

Ale stypendium nie było. Natomiast jedną rzecz widział Niggle jasno: dokończenie obrazu będzie wymagało skupienia i pracy, ciężkiej, nieprzerwanej pracy. Zakasał rękawy i zaczął się skupiać. Przez wiele dni próbował nie martwić się niczym. Jednak przeszkód zrodziło się niespodziewanie wiele. Nastąpiły awarie w domu, musiał zasiąść jako ławnik w sądzie w miasteczku, przyjaciel z daleka zachorował, pana Parisha powaliło lumbago, ciągle przychodzili goście. Była wiosna, chcieli wypić herbatę na wsi – Niggle mieszkał w

ładnym, niewielkim domu dość daleko od miasta. Przeklinał ich w głębi serca, lecz nie mógł zaprzeczyć, że zostali zaproszeni przez niego dawno temu w zimie, kiedy odwiedzanie sklepów i nawiązywanie znajomości przy herbacie jeszcze nie było „przeszkodą”. Próbował stać się twardszy – bez skutku. Na wiele próśb nie miał odwagi odpowiedzieć „nie”, bez względu na to, czy traktował je jako obowiązki czy nie. [...]

Stał na podłodze, machając pędzlem. Przyszedł jego sąsiad, Parish, jego jedyny prawdziwy sąsiad; wszyscy inni mieszkali daleko. Mimo to Niggle niezbyt lubił Parisha. Częściowo dlatego, że ciągle był on w kłopotach i potrzebował pomocy, a także dlatego, że nie obchodziło go malarstwo, za to był bardzo krytyczny w kwestiach ogrodniczych. Kiedy Parish patrzył na ogródek Niggle’a (co zdarzało się często), zauważał głównie chwasty, a kiedy patrzył na jego obrazy (co zdarzało się rzadko), widział tylko zielone i szare pasma oraz czarne linie, które wydawały mu się bezsensowne. [...]

– Nie powinienem ci przeszkadzać, wiem – powiedział Parish (nie patrząc na obraz). – Jesteś, oczywiście, bardzo zajęty.

Niggle zamierzał powiedzieć coś takiego sam. Ale nie wykorzystał szansy. Burknął tylko „Tak”.

– Ale nie mam do kogo się zwrócić – kontynuował Parish.

– Rzeczywiście – zgodził się Niggle i westchnął. Było to jedno z tych westchnień, które są całkowicie niesłyszalnym, prywatnym komentarzem do rozmowy. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Żona od kilku dni choruje i zaczynam się niepokoić. I wiatr zerwał połowę dachówek z dachu, woda leje się do sypialni. Chyba powinienem wezwać lekarza. I murarzy, ale na nich czeka się długo. Myślałem, że masz trochę zbędnego drewna i płótna. Po prostu, żeby załatać dach i pomóc na dzień lub dwa.

Teraz spojrzął na obraz.

– Ojej – powiedział Niggle. – Ale pech! Mam nadzieję, że żona ma tylko katar. Zaraz przyjdę i pomogę ci znieść ją na dół.

– Bardzo dziękuję – rzekł chłodno Parish – ale to nie katar. To gorączka. Nie kłopotałbym cię katarem. Poza tym ona i tak leży w łóżku na dole. Nie mogę biegać w górę i w dół z tacami. Nie z moją nogą. Widzę, że rzeczywiście pracujesz. Przepraszam, że ci przeszkadzam. Miałem nadzieję, że mógłbyś poświęcić trochę czasu i pojechać po doktora, znając moją sytuację. I po murarzy też, jeśli rzeczywiście nie masz zbędnych płócien.

– Oczywiście – powiedział Niggle, choć na końcu języka miał zupełnie inne słowa. Serce zmiękło mu po prostu, choć nie czuł nic. – Mógłbym pojechać do miasta. Pojadę, jeśli rzeczywiście się martwisz.

– Martwię się, bardzo się martwię. Szkoda, że jestem kulawy – powiedział Parish.

Niggle pojechał. Zrozumcie, czuł się niezręcznie. Parish był jego jedynym sąsiadem, inni ludzie mieszkali daleko. Niggle miał rower, Parish nie miał i nie mógł jeździć. Parish był kulawy, naprawdę kulawy i sztywna noga często bardzo go bolała, o tym powinno się pamiętać tak samo, jak o jego kwaśnej minie i jęklwym głosie. Oczywiście – Niggle malował obraz i miał mało czasu, by go ukończyć. Wydaje się jednak, że z tym powinien się liczyć nie Niggle, lecz Parish. Parish jednak nie liczył się z obrazami, a Niggle nie mógł tego zmienić.

– Do diabła z tym – powiedział do siebie, wyprowadzając rower.

Było zimno, wiał wiatr, światło dnia zanikało. „Koniec roboty na dziś” – pomyślał Niggle i całą drogę albo kłął w myślach, albo wyobrażał sobie pociągnięcia pędzla na górach i otaczających je, pełnych liści gałęziach, które po raz pierwszy wyobraził sobie na wiosnę. Palce drgały mu na kierownicy. Teraz, kiedy wyszedł z szopy, wiedział dokładnie, jak pokazać lśniące gałęzie otaczające daleki widok gór. [...]

Znalazł doktora, zostawił też wiadomość dla murarzy. Biuro było zamknięte, a murarz poszedł do domu grzać się przy kominku. Niggle przemókł na wskroś i sam się zaziębił. Doktor nie wyruszył tak szybko, jak to uczynił Niggle. Przyjechał następnego dnia, co było zgodne z jego zwyczajami i miał już teraz dwoje pacjentów w sąsiednich domach. Niggle leżał w łóżku, z wysoką gorączką, a w jego głowie i na suficie pojawiały się wspaniałe wzory liści i powikłanych gałęzi. Nie sprawiła mu przyjemności wiadomość, że pani Parish miała jedynie katar i już wstaje z łóżka. Odwrócił się twarzą do ściany i pograżył w liściach.

Jakiś czas pozostał w łóżku. Wiał silny wiatr. Zerwał jeszcze parę dachówek z dachu Parisha i kilka z domu Nigglą; jego dach zaczął też przeciekać. Murarze nie przychodzili. Niggle przez kilka dni niezbyt się o to troszczył. Potem wyostał się z domu w poszukiwaniu jedzenia (nie miał żony). Parish nie przychodził, padał deszcz i bolała go noga, a jego żona zajęta była wycieraniem podłogi i zastanawianiem się, czy „ten Niggle” nie zapomniał przypadkiem zawiadomić murarzy. Gdyby chciała coś pożyczyć, wysłałaby Parisha, ale nie chciała i Niggle pozostawiony był sam sobie.

(tłum. Joanna Kokot, Marek Obarski, Krzysztof Sokołowski)

1. Które akapity tekstu Tolkiena „Liść, dzieło Niggle’a” informują o świecie znanym, codziennym, zwyczajnym?
2. Jakie formy wypowiedzi zastosował autor w celu realistycznego przedstawienia miejsca akcji i dziejących się w nim wydarzeń?
3. Wymień postacie występujące w opowiadaniu. Które z nich nazwiesz postaciami pierwszoplanowymi, drugoplanowymi, epizodycznymi?
4. Sformułuj główną myśl utworu.

Gatunki i odmiany powieści

(fragment książki „Sztuka słowa”)

Zasady podziału epiki w sposób najogólniejszy zarysowują się mniej więcej tak oto. Zasadą pierwszą, uznawaną praktycznie od lat wielu, jest stosunek przedstawionego w powieści czasu do czasu jej powstania, a więc znanego z biografii jej twórcy. W razie równorzędności obydwu czasów powieść nazywamy **współczesną**, oczywiście u autora budującego ją na podstawie własnej, bezpośredniej lub choćby pośredniej znajomości życia, które go otacza. Przymiotnik „współczesny“ powszechnie jest używany w sensie „dzisiejszy“, ale w omawianym wypadku stosujemy go do przeszłości, do czasów, gdy żył autor dzieła; to co dla owego autora było dzisiejszością, dla nas jest bliższą czy dalszą, ale przeszłością, której odpoznanie wymaga specjalnego wysiłku. Gdy powieść ukazuje czasy od biografii pisarza wcześniejsze, nazywamy ją **historyczną** i usiłujemy zbadać, co autor z opisywanej przeszłości wydobywał i dlaczego to robił. Gdy wreszcie pisarz ulatuje na skrzydłach fantazji w niewiadomą przyszłość, powieść jego nazywamy **fantastycznonaukową**.

Miernik czasu ukazuje doniosłą, ale bynajmniej nie jedyną zasadę podziału powieści i wiąże się z innymi zasadami bardzo ściśle, stwarzając sieć klas, które nie są ze sobą sprzeczne i uwypuklają indywidualne oblicza dzieł powieściowych w obrębie wszystkich trzech odmian, historycznej, współczesnej i fantastycznej, są to zasady tematyczne. (...)

Bardzo licznie pokażną (...) grupę powieści stanowią dzieła których tematem są przygody wszelkiego rodzaju, czasu pokoju i wojny, na lądzie i morzu (...), powieść przygód. Nazwa ta ma zastosowanie przede wszystkim do powieści podróżniczych, których bohaterowie przenosząc się z miejsca na miejsce nawet dzisiaj narażeni są na przeróżne nieoczekiwane kłopoty, a coś dopiero w czasach, gdy osoby ich oczekujące wiedziały, że „rozlały rzeki, pełne zwierza bory i pełno zbójców na drodze“. Dobrym okazem w tej dziedzinie są przygody dwojga porwanych w Egipcie dzieci zabłąkanych w pustyni i w puszczy, pokonujących zwycięsko spotykane przeszkody i wracających na czele karawany czarnoskórych przyjaciół. (...) Tę postać powieści (...) nazywa się robinsonadą, od bohatera głośnej książki Daniela Defoe Robinsona Crusoe, młodego rozbitka na bezludnej wyspie, doskonale radzącego sobie w niezwykle trudnych warunkach. (...) Uderzającą, naczelną cechą robinsonad był i jest egzotyzm przyrody z jej czworonożnymi mieszkańcami, tępionymi lub obłaskawianymi przez nie mniej egzotycznych ludzi. (...) Wypróbowany pomysł wystąpił raz jeszcze w arcypopularnej powieści J. Przymanowskiego „Cztery pancerni i pies“ prawiącej o czołgistach, którzy wędrują szlakiem bojowym od Dalekiego Wschodu po Berlin, przy czym nie brakło tu motywów egzotycznych, poczynając od walki psa z dzikiem syberyjskim po śpiewki gruzińskie. (...)

Z innych odmian powieści przygód na uwagę zasługują zjawiska o charakterze sensacyjnym i kryminalnym. (...)

Na pniu powieści kryminalnej wyrosły (...) dwa potężne konary, powieści o szlachetnym przestępcy i powieści o niestrudzonym tropicielu zbrodni. Pierwsze zapoczątkowała w Niemczech powieść Rinaldo Rinaldini, ukazująca wspaniałomyślnego herszta bandy włoskich zbójców, gnębiiciela możnych, a opiekuna biedaków. Pomysł chwycił, jak dowodzi (...) w Polsce saga o Harnasiu Janosiku na Podhalu.

Odmianą drugą, której bohaterem jest genialny detektyw amator ścigający zbrodniarzy na własną rękę, często wbrew policji, stworzył (...) Artur Conan Doyle, autor ogromnego cyklu powieściowo-nowelistycznego o genialnym detektywie londyńskim Sherlocku Holmesie. (...)

Ze względu na temat wyodrębnić można dwie co najmniej klasy powieści, psychologiczną i społeczną. Pierwsza z nich obejmuje dzieła skupiające uwagę nie na przygodach i nawet nie na losach jednostek ludzkich, lecz na ich życiu wewnętrznym, umysłowym i uczuciowym, choć przeżycia te zazwyczaj o ich losie stanowią. (...)

A wreszcie przebogaty ogrom powieści rozmaicie nazwanej, obyczajowej czy społecznej (...). Jej twórcy stawiali sobie za cel nie tyle ukazywanie jednostek ludzkich i ich losów, ile ukazywanie za pośrednictwem tych jednostek z ich kolejami życiowymi ogółu społeczeństwa i zmian zachodzących w jego istnieniu. I to zmian wywołanych nie tylko przez wstrząsy takie, jak wojny i rewolucje, lecz pokojowych, rezultatu takich czy innych czynników społecznych i ekonomicznych. (...) Przeprowadzoną tu klasyfikację można zastosować również do związanej z powieścią noweli.



Witold Bobiński

Z naszego świata w świat epiki, czyli pomysł na przebój czytelniczy...

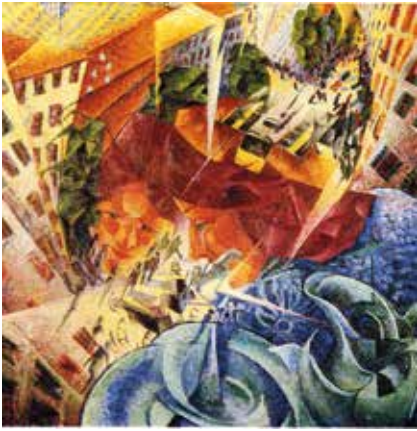
Czy każdy może napisać powieść? Niektórzy uważają, że tak. W Stanach Zjednoczonych są specjalne kursy, na których można się podobno tego nauczyć. Wyobraźmy sobie, że uczestnik takiego kursu zorganizowanego w Polsce ma za zadanie napisać utwór epicki o współczesnej tematyce. Siada zatem przed komputerem albo czystą kartką papieru i...

To nie powinno być trudne – myśli. – Przecież z teorii byłem dobry, mam to wszystko w małym palcu. A jeśli mi się uda, moja książka może stać się bestsellerem na miarę serii o Mikołajku, cyklu o wiedźminie czy Harrym Potterze.

Mój **bohater** będzie miał na imię, powiedzmy, Grzegorz. Już mogę go sobie wyobrazić. Jest to wciąż jeszcze młody, trzydziestoparoletni człowiek, pracuje w firmie komputerowej, nieźle zarabia. Ma żonę, dwoje dzieci i szefa, który wyciska z niego ostatnie poty. Grzegorz pracuje po dwanaście godzin na dobę, siedzi po nocach przed komputerem, często wyjeżdża służbowo, rodziny prawie nie widuje. W dodatku szef jest ciągle niezadowolony, bo firma przynosi według niego za małe zyski, a to wina Grzegorza, bo jest za mało twórczy i brak mu inicjatywy. W końcu mój bohater tego nie wytrzyma, niszczy zawartość twardego dysku i wszystkie nośniki z danymi, komputer wyrzuca przez okno swojego biura (nocą, na pusty parking), jedzie do domu, pakuje najpotrzebniejsze rzeczy i wywozi oniemiałą rodzinę do opustoszałej baczki w górach, na granicy polsko-słowackiej...

No, to zarys fabuły już mam, ale tylko zarys, to jeszcze nie układ wszystkich zdarzeń w **utworze**. Tylko czy rozwijać jeden **wątek** – Grzegorza i jego ucieczki od codziennego koszmaru – czy dodać drugi ciąg zdarzeń o charakterze, na przykład, kryminalnym? Może na twardym dysku zniszczonego komputera szef firmy przechowywał jakieś informacje o swoich związkach ze światem przestępczym? To jest pomysł... ale co z nim dalej zrobić? Już wiem! Szef jest nie tylko wściekły z powodu utraty cennych dla niego danych, ale podejrzewa Grzegorza, że ten, nim zniszczył komputer, przegrał sobie dane i z nimi uciekł. Rozpoczyna więc poszukiwania swego byłego pracownika (rozwinę **motyw** ucieczki i pogoni, a może także zemsty)... Jest drugi **wątek!** Nadam mu szybką, choć „szarpaną” akcję. Oba zaś **wątki** spotkają się w **punkcie kulminacyjnym**, ale nad tym jeszcze pomyślę.

No proszę, jakoś idzie! Teraz trzeba sobie dokładniej wyobrazić **świat przedstawiony**. Będzie podobny do tego, który znamy z codziennego doświadczenia, żadnych nieprawdopodobieństw, ale też żadnych odniesień do konkretnych osób czy zdarzeń, po prostu **fikcja literacka**, którą ja, autor, kreuję.



Umberto Boccioni
„Simultaneous Visions”, 1912

Mogę sobie pozwolić, na przykład, na to, by zbiegi okoliczności zdarzały się częściej niż w życiu, a postacie były bardziej wyraziste niż ludzie, wśród których żyjemy. Muszę się jednak starać o **realizm** – podobieństwo do rzeczywistości, która nas otacza. Zrezygnuję natomiast z elementów **fantastyki**, bo one nie nadają się do powieści o tak współczesnym temacie. Zaraz, zaraz, dlaczego powieści? Przecież istnieje tyle innych gatunków **epiki** – **nowela** z jednym głównym bohaterem i **wątkiem**, nieco bardziej rozbudowane **opowiadanie**. Może to byłoby łatwiejsze? Nie, decyduję się jednak na powieść. Chcę,

by fabuła była bardziej rozbudowana, **czas akcji** dłuższy i bym mógł rozwijać **narrację**. Jestem przecież gadułą i piszę rozwlekle.

Właśnie, a kto będzie **narratorem**? Jakiś anonimowy obserwator spoza **świata przedstawionego**? Jeden z bohaterów, np. kolega Grzegorza lub jego żona? No tak, ale wtedy nie mógłbym opisywać życia wewnętrznego głównego bohatera, bo jego myśli, uczucia, wyobrażenia zna tylko on sam. A przecież zechcę czasem wniknąć w sferę psychiki postaci, przenieść akcję błyskawicznie z miejsca na miejsce, a nawet opisywać dwie różne sytuacje dziejące się w tym samym czasie. **Bohater** nie może być tak wszechobecny i tak wszechwiedzący... Hm... najlepiej więc będzie uczynić **narratorem** kogoś na kształt ducha, bystrego, spostrzegawczego, dowcipnego, trochę satyryka, który komentuje opisywaną rzeczywistość, jakbym to robił ja sam, ale niezupełnie. „Ja piszę, a opowiada **narrator**” – powiada pewien pisarz – i ma rację. Ja układam słowa wypowiedane przez narratora, ale to nie musi być język, którym mówię na co dzień. Czasem nad zdaniem powieści męczę się przez godzinę, a w życiu często „chlapię” w rozmowie byle co. **Narrator** nie musi patrzeć na świat moimi oczami, może mieć inne poglądy niż ja. Chociaż więc go znam i jest mi bliski, on – to nie ja.

A zatem – wiem już prawie wszystko..., reszta jest – na razie – niewiadomą. Mam nadzieję, że jak zacznę pisać, świat i postacie, które powołałam do życia, poprowadzą mnie. Czas zatem na pierwsze zdanie: „Ostry pisk budzika rozdarł ciepły półmrok sypialni, Grzegorz otworzył oczy”.

Aha, ponieważ moja powieść będzie przypominać świat rzeczywisty, powinienem na początku albo na końcu umieścić takie zdanie: „Wszelkie podobieństwo elementów tego tekstu do osób i zdarzeń rzeczywistych jest przypadkowe i niezamierzone”. Bo gdyby tak ktoś nagle odnalazł w utworze swoje życie?...

1. Upewnij się, że rozumiesz pojęcia, które zostały wytłuszczone w tekście. Posługując się nimi, przygotuj własny projekt utworu epickiego (niekoniecznie powieści).
2. Przyjrzyj się zamieszczonej reprodukcji obrazu. Pomyśl, którą postacią w tekście epickim mogłaby być jedna z tych, których twarze widzimy.

Słownictwo związane z epiką

1. Połącz termin z odpowiednią definicją. W razie trudności skorzystaj z odpowiedniego słownika.

Terminy: opowiadanie, baśń, legenda, bajka, powieść, narrator, bohater, świat przedstawiony, fabuła, akcja, wątek.

Definicje:

□ krótki pouczający utwór, zwykle wierszowany, którego bohaterem są najczęściej zwierzęta; opowiedziana w nim historia służy do przekazania jakiejś uniwersalnej nauki moralnej;

□ opowieść odwołująca się do faktów i realiów określonego regionu i jego społeczności, związana z jakimiś historycznymi postaciami, zdarzeniami i miejscami, zawierająca elementy fantastyczne;

□ opowieść ściśle związana z ludowym sposobem widzenia świata; jej głównymi cechami są: niezwykłość, nadanie przyrodzie cech i zachowań ludzkich, wyrazisty podział na dobro i zło;

□ niewielki utwór prozatorski, zazwyczaj jednowątkowy, o swobodnej budowie;

□ obszerny, wielowątkowy utwór prozatorski; jego cechą charakterystyczną jest bogactwo świata przedstawionego: zdarzeń, bohaterów itp.;

□ fikcyjna postać, której losy, działania, myśli itp. odgrywają jakąś rolę w utworze, np.. wytyczają bieg jednego z wątków lub są ważne dla problematyki utworu;

□ osoba opowiadająca o wydarzeniach, dający się wyodrębnić ciąg zdarzeń skupionych wokół jednego lub kilku spośród bohaterów utworu;

□ wszystko, co zostało ukazane w utworze: fabuła, bohaterowie, zdarzenia, opisy, wątki itp.;

□ ciąg zdarzeń w utworze literackim, powiązanych ze sobą związkiem przyczynowo-skutkowym, stanowiącym rezultat celowego postępowania bohaterów;

□ całość zdarzeń przedstawionych w utworze; składa się ze wszystkich wątków: głównego, pobocznych i epizodycznych oraz wydarzeń nienależących do akcji utworu: wspomnień, retrospekcji;

2. Podaj przykłady do każdego gatunku (tytuł utworu).

Joanna Kulmowa

Biało

Śnieg pada coraz to bielej.
Las pięknieje na śnieżne wesele.
Płyną w bieli białe boćki — jałowce.
Biegną w bieli białe świerczki — owieczki.
Słońce na nich zapala dzwoneczki.
Jakby wszystko się zasłuchało
w jedno słowo: Biało...

Jerzy Harasymowicz

Zima

Góry w niezrównanych iskrzących kołpakach odpływają w rozwartą paszczę widnokręgu o kolosalnym błękitnym podniebieniu. Po nie istniejących drabin-kach procesje siwych świerków idą pomalutku do nieba. Przez niepoczytalne śniegi leżące na wznak, mkną sanki wraz z końmi, grającymi na dzwoneczkach. Małeńcy ludzie majączą tu i tam na białych, oślepiłych kilometrach... Jest głucha północ południowego styczniowego słońca...

...Tuż pod ziemią wszystko jest już zapięte na ostatni guzik. Bataliony lilii-wych krokusów są już gotowe — do pierwszego desantu!

Kazimierz Wierzyński

Zima zakopiańska

Góry rozsnute na świetle księżyca
Rosną jak gdyby na powierzchni blasku,
Bezmierną przestrzeń srebro skroś przesycą
I śnieg jest jakby z zielonego piasku.

Na szczytach świerki z japońskiego tuszu,
Czarne, wycięte w tarczy księżycowej,
Stoją w płonącym światła pióropuszu
Jak w aureoli naokoło głowy.

Świat jest z tysiąca jednej nocy przygód,
Westchnień, przywidzeń, marzeń i sekretów,
Świat wniebowzięty w gwiazd wysokich migot,
Świat dla kochanków i świat dla poetów.



Rozdział IV

ŚWIAT LIRYCZNEGO SŁOWA

Wszystko jest poezją,
Każdy jest poetą.

Edward Stachura



Maria Renata Mayenowa

O liryce

(fragment książki „O sztuce czytania wierszy”)

¹konflikt – niezgodność, sprzeczność interesów, poglądów, spór.

Literatura mówi o człowieku, jego konfliktach¹ i problemach, zapoznaje z nimi czytelnika często wcześniej, niż samo życie go z nimi zapozna. Pozwala sformułować i przeżywać problemy natury społecznej i moralnej, w jakimś stopniu przygotowuje do rozstrzygnięcia ich w praktyce życia. Poszerza zakres doświadczeń, ukazuje nawet takie sytuacje, z jakimi człowiek we własnym życiu na ogół rzadko się spotyka, tym samym zaś kształci wrażliwość na cudze przeżycia, wyrabia zdolność do ich rozumienia, do współczucia z ludźmi, do świadomej postawy wobec wszelkich ewentualności życia.

Trzeba jednak powiedzieć, że przynajmniej na pierwszy rzut oka te sądy o literaturze najmniej odnoszą się do tego rodzaju literatury, o której ma tu być mowa. W liryce często trudno zobaczyć to, co się potocznie nazywa konfliktem czy problemem natury społecznej, moralnej.

Przeżycie wieczoru, zachodu słońca, uczucia do ukochanej kobiety, tak często wypełniające krótkie formy liryczne, nie dają podstaw do takich stwierdzeń o literaturze, jakie sformułowaliśmy poprzednio. A jednak z tych twierdzeń nie chcemy się wycofać. Chcemy pokazać, że w liryce czeka nas także spotkanie z człowiekiem, czującym i wyrażającym swoje przeżycie, i tego spotkania właśnie szukamy. Jeśli ów człowiek czujący, wpisany w tekst utworu lirycznego, jest bliski nam swoim sposobem (...) przeżywania, jeśli może się stać wyrazem dla naszych własnych przeżyć, wówczas rozumiemy lirykę, jest ona nam potrzebna. Jeśli nie – utwór liryczny pozostaje nam obcy. Jeśli nie umiemy sobie odtworzyć owego człowieka przeżywającego, którego wyrazem jest przeczytany utwór – nie rozumiemy liryki. Słowem – być świadomym i rozumiejącym odbiorcą liryki to być czytelnikiem zdającym sobie sprawę z tego, kto jest owym bezpośrednio przeważnie bliżej nie określonym, a często nawet nie nazwanym „ja”, kim jest ów człowiek, który słowa ułożone w linijki wiersza wypowiada.

Owe linijki wiersza mogą mówić o czymkolwiek: o zachodzie słońca, o wietrze na szczytach Tatr, o ptaku na gałęzi drzewa. Ale o czymkolwiek mówią bezpośrednio słowa wiersza, zawsze jest ktoś, kto je mówi. Ten ktoś jest człowiekiem. Ten ktoś w jakiś sposób ów zachód słońca, wiatr w Tatrach, ptaka na gałązce przeżywa. Często w sposób podobny do nas, doskonalszy, niejako modelowy. Czasem w sposób, który wydaje się nam płaski, nieprawdziwy, nieszczerzy. (...) Ów ktoś, decydujący o naszym przeżyciu i rozumieniu liryki, da się zawsze poprzez tekst utworu „obiektywnie” zobaczyć. (...) Właściwa

lektura utworu lirycznego pozwala zawsze (...) przeżyć drżenie ludzkiego serca. I w tym sensie wiersz o zachodzie słońca jest także wierszem o człowieku.

Trudno bardzo dać opis ujmujący prawdziwie typ poezji zwanej liryczną, opis, który by pozwolił w każdym wypadku odróżnić utwór liryczny od innych typów utworów. Formuła często używana i względnie najpopularniejsza brzmi: jest to typ twórczości słownej wyrażającej bezpośrednio przeżycia człowieka. Powiedzmy od razu, że przeżycie to należy rozumieć szeroko: jest to nie tylko miłość, gniew, strach, ale także przekonanie, refleksja², przeżycie wartości itp.

Zwróćmy uwagę na poszczególne wyrazy tego opisu: jest to typ twórczości słownej, wyrażającej bezpośrednio przeżycia, nie opisujący ich, nie opowiadający o nich, lecz wyrażający je.

Teofil Lenartowicz

Kalina

Rosła kalina z liściem szerokim,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: „Dana! oj dana!”
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiąła,
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.



PRZYPOMNIJ!

Podmiot liryczny (osoba mówiąca) — fikcyjny nadawca komunikatu w poezji, wyrażający swoje przeżycia, doznania, poglądy.

Autorzy wierszy wykorzystują charakterystyczne dla poezji zabiegi słowne, dzięki którym powstają zaskakujące **obrazy poetyckie**. Tworzy się je za pomocą takich środków wyrazu, jak np. epitet, przenośnia, porównanie.

Rytm w wierszu powstaje dzięki powtarzaniu jego elementów, np. liczby sylab w wersie, wyrazów, wersów, zwrotek, a także dzięki rytom.



Uczymy się analizować utwór liryczny na podstawie wiersza Teofila Lenartowicza „Kalina”

1. Przeczytaj wiersz i podziel go zgodnie z treścią na dwie części.

2. Podzielcie się na grupy, które przygotują żywe obrazy przedstawiające bohaterów lirycznych utworu:

I Grupa — “Kalina latem” II Grupa — “Kalina jesienią”

a) przygotuj się do przedstawienia żywej rzeźby krzewu;

b) przydziel sobie rolę gałązek, liści, owoców;

c) za pomocą mowy ciała (gesty, mimiki, pozy) oddaj wygląd i nastrój kaliny;

d) na podstawie odpowiednich fragmentów wiersza przygotuj odpowiedzi na poniższe pytania: *co robisz? co się z tobą dzieje? jak wyglądasz?*

e) napisz wypowiedź kaliny: *o czym myśli i co czuje, kiedy patrzy w wodę.*

III Grupa — “Jasio”

a) opowiedz historię Jasia;

b) napisz wypowiedź Jasia, w której znajdą się między innymi odpowiedzi na pytania: *o czym śpiewa? co wyraża jego muzyka?*

2. Zaprezentuj wyniki pracy w grupach:

a) przedstaw dwa żywe obrazy: Lato (kalina i Jaś) oraz Jesień (kalina)

b) zapisz notatkę uzupełniając ją samodzielnie:

W wierszu Teofila Lenartowicza drzewo i chłopca łączy Jesień w utworze jest symbolem Kalinę przedstawiono jako, która i

W tym celu do jej opisu użyto takich środków artystycznych, jak i

3. Przeczytaj wiersz tak, aby dzięki intonacji, barwie i natężeniu głosu wyrazić uczucia i przeżycia bohaterów.

4. Wyobraź sobie, że nadeszła wiosna i kalina znów się obudziła do życia. Nad leśny potok właśnie przyszła gromada dzieci. Opisz, co zobaczyła i usłyszała kalina.

5. Naucz się wiersza na pamięć.

Teofil Lenartowicz

Złoty Kubek

W szczerym polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkami,
Złota kora pod liśćkami.

Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie,
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecię,
Małe dziecię z chatki małej.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała znad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:

“Złotniczeńku, zrób mi kubek,
Tylko, proszę, zrób mi ładnie:
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Moją matkę zrób mi na dnie,

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny niech się świeci,
A po bokach małe sioło¹,
A na spodku małe dzieci.”

“Ja ci zrobię śliczny kubek
I uleję wszystko ładnie;
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Twoją matkę zrobię na dnie;

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.



T. Lenartowicz

*Teofil Lenartowicz, autor
zdjęcia nieznanego*

¹sioło – wieś,
osada.

Ale czyjeż ręce, czyje,
Będą godne tej roboty?
Ale któż się nim napije,
Komu damy kubek złoty?

Kto się w dłonie wziąć ośmieli,
W złotym denku przejrzeć lice?”
“Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja, i dziewice.

Złotniczeńku, patrz weselej,
Czemu twoje w łzach źrenice?
Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja, i dziewice!”

1. Jakie obrazy można wyodrębnić w wierszu, czy można je namalować farbami?
2. Co jest niecodziennego i niezwykłego w treści wiersza?
3. Jakie uczucia wywołała w złotniku rozmowa z sierotą i co było ich przyczyną?
4. Jakie środki decydują o melodyjności wiersza?
5. Wyodrębnij w wierszu motywy znane ci z baśni, mitów, religii.
6. Wskaż w utworze wypowiedzenia o charakterze przysłowiowym.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Lenartowicz

Złotniczeńku ty na niebie,
chcę pić życie, nie mam z czego.
Zrób mi kubek, proszę Ciebie,
Z szczerozłota gwiazdzistego!

Zrób mi kubek! Zrób mi kubek!
Ale proszę, zrób mi ładnie,
wyrzeźb wszystko w nim, co lubię:
ptaka, serce, gwiazdkę na dnie.

Zrób mi lekki i nieduży,
ale mocny zrób i trwały,
niech mi całą wieczność służy!
Chcę pić z niego dla twej chwały.

Otrzyj ręce twe z pozłoty,
którą złocisz świat po ciemku,
dla miłości, dla tęsknoty,
uczynź kubek, Złotniczeńku.

1. Powiedz, jak autorka odczytała sens wiersza „Złoty kubek”, jak przekształciła jego treść?
2. Wyjaśnij sens tytułu wiersza.
3. Kto jest adresatem wiersza i o co prosi postać mówiąca?

Leopold Staff

Gęsiarka

Z czteroletnią powagą, w spódniczce po boscie
Stopki i w kaftaniku na wyrost, to wąską
Drepcę miedzą, to znowu brodzi młaką¹ grząską,
Z rannym świtem, nim słońce traw osuszy rosę.
Krasą² krajką³ przeplótszy lnianowłosą kosę⁴,
Z kromką chleba w chusteczce za pasa przewiązką,
Dłoń prawą uzbroiwszy wierzby gałązką,
W lewej wlecze za sobą źdźbło złocistokłose.
Sznur gęsi, z których każda jak łódka się ślania,
Sunie jak szereg białych znaków zapytania:
Czy dziecko ich pilnuje, czy one je wiodą
Jak na śnieżnym łańcuchu, by ustrzec przed szkodą.
I odwracają szyje u każdego skręta,
Czy nie zgubiło z dłoni pastuszego pręta.

¹młaka – podmokła łąka.

²krasy – kolorowy.

³krajka – wstążka.

⁴kosa – tu: warkocz.

1. Dokonaj analizy budowy wiersza:
policz strofy i wersy w strofach; sprawdź, czy w każdym wersie występuje regularność, jeśli chodzi o liczbę sylab; ustal, które wyrazy w strofach się rymują i jaki mają układ; rozpatrz zgodność budowy wersów z budową zdania.
2. Kto mówi w wierszu, a kto jest bohaterem?
3. Czy wiersz jest opowiadaniem czy opisem?
4. Wyszukaj w wierszu epitety, jaka jest ich funkcja?
5. Wymień składniki obrazu poetyckiego, które mogłyby być ważnymi składnikami obrazu malarskiego.
6. Jakie uczucia wzbudza w tobie bohaterka wiersza i dlaczego?

ZAPAMIĘTAJ!

W **wierszu sylabicznym** (albo **syłabowcu**) występuje stała liczba sylab w każdym wersu, np.

Z czteroletnią powagą, w spódnicy po bosc (13 sylab)

Stopki i w kaftaniku na wyrost, to wąską (13 sylab)

Wiersz sylabiczny może mieć różne rozmiary, to znaczy inną stałą liczbę sylab.

Julian Tuwim

Kapuśniaczek

Jak wesoły milion drobnych, wilgnych muszek,
Jakby z worków szarych mokry, mżący maczek,
Sypie się i skacze dżdżu wodnisty puszek,
Rośny pyl jesienny, siwy kapuśniaczek.

Słabe to, maleńkie, ledwo samo kropi,
Nawet w blachy bębnić nie potrafi jeszcze.
Ot, młodziutki deszczyk, fruwające kropki,
Co by strasznie chciały być dorosłym deszczem.

Chciałyby ulewą lunąć w gromkiej burzy,
Miasto siec na ukos chlustającą chłostą,
W rynnach się rozpluskać, rozlać się w kałuży,
Szyby dziobać łzawą i zawiłą ospą...

Tak to sobie marzy kapanina biedna,
Sił ostatkiem pusząc się w ostatnim dreszczu...
Lecz cóż! Spójrz: na drucie jeździ kropla jedna.
Już ją wróbel strząsnął. Już po całym deszczu.

1. Omów budowę wiersza „Kapuśniaczek” (ilość sylab w każdym wersie, układ rymów w strofie, rodzaj rymów, składniki rytmu).
2. Kto jest postacią mówiącą w wierszu i jakie uczucia ona wyznaje?
3. Wyodrębnij w tekście opis deszczu. Czy chodzi w nim o wierne przedstawienie przyrody? W odpowiedzi posłuż się cytatami i określ środki stylistyczne.
4. Czy deszcz może chcieć, czuć, marzyć? O czym marzy „kapanina biedna” w wierszu J. Tuwima?
5. Na przykładzie trzeciej zwrotki omów wrażenia słuchowe związane z deszczem. Wskaż wyraz dźwiękonaśladowczy i skupienie tych samych głosek w poszczególnych wersach.
6. Wykaż kontrast między kapuśniaczkiem a ulewą, posługując się teatralnymi środkami wyrazu.
7. Przeczytaj wiersz dobierając odpowiednie tempo, siłę i barwę głosu.

ZAPAMIĘTAJ!

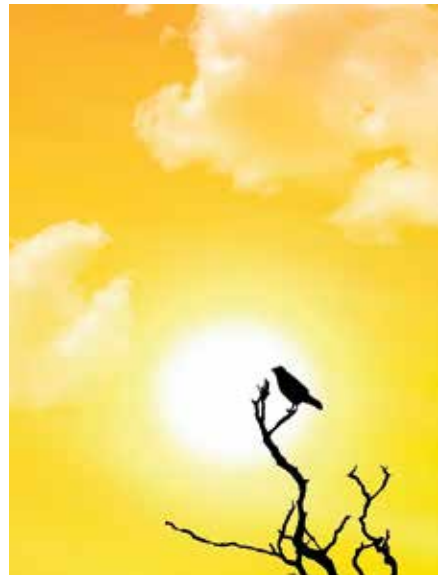
Rymy mogą być dokładne albo niedokładne. **Rymy dokładne** są oparte na tożsamości zakończeń brzmień wyrazów, np. g-órą / chm-urą, kr-at / l-at.

Rymy niedokładne są oparte na zbliżonym brzmieniu wyrazów, nie wszystkie głoski w ich obrębie są takie same, np. łące / s-łońce, chł-odniej / p-odnieść.

Julian Tuwim

Gałąź

Gałązeczka zawsze się chwieje
W sposób nigdy nie opisany
(I wiatr może dlatego wieje,
Że dźwiękami rozkołysany?)
Dzisiaj jedna, osypana różowo,
Prężnym łukiem do szyby przylgnęła:
"Otwórz okno, wpuść kwitnące słowo",
Lgnęła, gięła, mówić zaczęła.
Otworzyłem – uderzyła światłem,
Światem, kwiatem – i w powietrzu pisze
I wiatr za nią, i wiersz za wiatrem!
Co za wiersz! Pierwszy raz taki słyszę!
Zielonego nie miałem pojęcia,
A tu samo, nieproszone, do pokoju,
I kołysze różową pamięcią,
I nakwieca samotność moją.



1. Odszukaj fragmenty, które określają postać mówiącą w wierszu i nazwij jej uczucia.
2. Zapisz układ rymów w każdej strofie pamiętając, że zaznaczamy każdy rym literą alfabetu.
3. Które wyrazy i głoski w wyrazach naśladują szelest gałązki rozkołysanej wiatrem?

ZAPAMIĘTAJ!

Rym wiążący co drugi wers wiersza według wzoru *abab* nazywa się **rymem krzyżowym** (lub **przeplatanym**).

Julian Tuwim

Rwanie bzu

Narwali bzu, naszarpali,
Nadarli go, natargali,
Nanieśli świeżego, mokrego,
Białego i tego bżowego.
Liści tam – rwetes, olśnienie,
Kwiecia – gąszcz, zatrzęsienie,
Pachnie kropliste po uszy
I ptak się wśród zawieruszył.
Jak rwali zacietrzewieni
W rozgardiaszu zieleni,

To się narwany więzień
Wtrzepotał, wplątał w gałęzie.
Śmiechem się bez zanosi:
A kto cię tutaj prosił?
A on, zieleń śpiewając,
Zarośla ćwierkiem zrosił.
Głowę w bzy – na stracenie,
W szalejące więzienie,
W zapach, w perły i dreszcze!
Rwijcie, nieście mi jeszcze!



1. W której zwrotce i w jaki sposób ujawnia się osoba mówiąca w wierszu?
2. Nazwij uczucia i przeżycia postaci mówiącej w wierszu.
3. Zbadaj częstość występowania w wyrazach tych samych głosek, czy to jest celowe, czy przypadkowe?
4. Jakie zjawiska słuchowe zauważyłeś, jaki jest nastrój w wierszu?
5. Czy rwanie bzu w wierszu jest zwykłą czynnością (weź pod uwagę dobór wyrazów, ich formy gramatyczne, brzmienie)?
6. Jaki jest bez w tym utworze? (przy opisie zwróć uwagę na określające go epitety, rzeczowniki użyte zamiast słowa „bez”, połączenia wyrazów oddające bogactwo kwiatów i liści, przypisanie mu właściwości, które cechują ludzi).
7. Jak przedstawiony jest ptak, dlaczego stał się „narwanym więźniem” bzu?

Tadeusz Różewicz

Koncert życzeń

(Opowiadanie babuni z kraju chrześcijańskiego)

Chodzę po domu
na czworakach na palcach
chowam się po kątach
udaję starą salopkę¹
miotelkę do zamiatania
nie rzucam się w oczy
w ten sposób uśmiecham się
do wszystkich
nawet do klamki
słucham kroków
kiedyś wsadziłam
palec do garnuszka z miodem
odezwały się głosy trąb
sąd ostateczny
mdli mnie z miłości
przedmioty mają zęby i pazury
ta szafa co stoi otwarta
to mamusia wasza i babcia
to krzesło
które przestawiają z kąta w kąt
to też babcia
Kochanej mamuni i babuni
w dniu sto pierwszych urodzin
dwustu lat życia
życzą syn synowa i wnuki

¹salopka, salopa – wierzchnie okrycie damskie w formie peleryny.



Uczymy się analizować treść wiersza. Analiza wiersza Tadeusza Różewicza „Koncert życzeń”

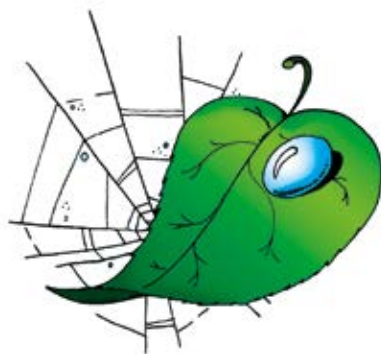
1. Wykaż się rozumieniem podanych wypowiedzeń, ilustrując je sytuacjami zaczerpniętymi z życia.
Człowiek człowiekowi – bratem. Człowiek człowiekowi – wilkiem.
Wyjaśnij, co to znaczy: „mieszkać w kraju chrześcijańskim”.
2. Czy słuchasz czasem audycji radiowej lub telewizyjnej pt. „Koncert życzeń”?
Jakie, na jej podstawie, można mieć wyobrażenie o życiu rodzinnym, związkach między ludźmi?

3. Co można sądzić o rodzinie na podstawie życzeń z ostatniej części wiersza? Czy opowiadanie babuni potwierdza to przypuszczenie? Jakie zabarwienie uczuciowe ma tytuł i podtytuł wiersza w kontekście utworu?
4. Po co zostały wprowadzone do utworu następujące zwroty: chodzić na czworakach, chodzić na palcach, chować się po kątach, udawać starą salopkę, być otwartą szafą, być krzesłem przesuwany z kąta w kąt. Które z nich znasz z języka codziennego? Wskaż je i wyjaśnij ich przenośne znaczenie.
5. Czy w wierszu Różewicza można zastąpić "starą salopkę" i "miotelkę do zamiatania", np. "modnym płaszczem" i "odkurzaczem"? Odpowiedź uzasadnij.
6. Jakie refleksje na temat przyczyn śmiechu podsuwają ci zestawione zdania? Dziewczyna była wysoką urodziwą blondynką, kochaną przez rodziców i przyjaciół. Idąc ulicą, uśmiechała się do wszystkich.
"uśmiecham się do wszystkich nawet do klamki..."
7. Objaśnij trzecią część wiersza. Jak została wyrażona wrogość otoczenia wobec babci i brak akceptacji jej osoby? Nazwij uczucia, jakich doświadcza bohaterka utworu.
8. W wierszu wskaż wersy, w których wyrazy są wyodrębnione z toku zdania, wbrew intonacji zdaniowej.
Przykład:
mogą być: Kiedyś wsadziłam palec do garnuszka z miodem
lub: Kiedyś wsadziłam palec
do garnuszka z miodem
jest: Kiedyś wsadziłam palec do garnuszka
z miodem
9. Jaki jest cel takiego wyodrębnienia wyrazów?

Anna Kamieńska

Widok z gór

Góry nad wodą klęczą jak praczki,
Pełzną owieczki – białe robaczki,
Młoda kobieta gałązki ścina,
Śpiewu jej pełna dolina.
Wśród łąk zielonych stoi staruszek,
Bije o ziemię urodzaj gruszek,
Chronią się dzieci w tarnin wirydarz¹,
Krzyczą: „Kominiarz, co mi dasz!”
Wtem chmura cienia chleb ziemi kraje,
Listek listkowi krople podaje
I mały deszczyk poszedł ukośnie,
Zapłakał chłopczyk żałośnie.



Migoce rosa na pajęczynie,
Śpieszą się grabie na koniczynie.
W godzinie smutku nic mi nie trzeba.
Tę trochę ziemi i nieba.

1. Czym zostały wywołane bezpośrednio wyznania liryczne postaci mówiącej w wierszu i jakie uczucia i myśli zawierają?
2. Wykaż, że w utworze obrazy poetyckie zmieniają się jak w kalejdoskopie. Wyodrębnij w nich wrażenia wzrokowe i słuchowe.
3. Jaki nastrój przeważa w wierszu i co na to wpływa?
4. Do jakiego zwyczaju odwołuje się poetka w pierwszym wersie? Czy zetknąłeś się z nim?
5. Jaki jest świat w wierszu Anny Kamieńskiej? Sformułuj przewodnią myśl utworu.
6. Wskaż cechy wspólne chmury i cienia, a następnie chleba i ziemi, na których podstawie utworzono przenośnie: „chmura cienia”, „chleb ziemi”.
7. Naucz się wiersza na pamięć.

Anna Kamieńska

Pastereczka

Wyszła dziewczyna na piękne łąki,
Wiodła dwie krowy i dwa baranki.

I żartobliwa dziwnie, i lekka
Po żółtych kwiatkach idąc wianek pletła.

Była w jej dłoni śniadej pewność nagła,
Gdy krowę gnała i powróż jej kładła,

Była w jej oczach wstydlivość wesola,
Gdy owce ku niej obracały czoła.

Więc widać było: dziewczyna ta moja
Jest tu na łące i obca, i swoja.

Ze szkół zapewne, z uniwersytetu
Na wieś wróciła i od wczoraj jest tu.

Potem na łąki kraju sama siadła,
Trochę patrzyła, jak jej trzódka jadła,

A trochę – w książkę. Zaglądam nieśmieiele:
Co tam? A tutaj wykresy, tabele...

A tam z daleka pewno matka biegła
I zaczytaną z uśmiechem spostrzegła...

A przed nią książki rozłożona karta,
A przed nią łąka pachniała otwarta.

A środkiem w łozach biegły pluski rzeczne,
Na wzgórzu pola i snopy słoneczne.

Za wodą sadów korowód ruchomy
I blachą w drzewach tryskające domy.

Stały wiatraka nieruchome śmigła
I młode bociany ćwiczyły swe skrzydła.

1. Dokonaj analizy budowy wiersza.
2. Co jest tematem utworu?
3. Objasnij znaczenie słów „i obca, i swoja”. O jakiej dziewczynie mówi autorka?



Ulubiony wiersz

1. Sięgnij po tomik poezji. Może być to poezja współczesna, dawna albo antologia wierszy (antologia oznacza zbiór utworów literackich różnych pisarzy).
2. Postaraj się przygotować notatkę o książce, którą wybrałeś.
Zapisz:
 - imię i nazwisko autora tomiku wierszy lub autora antologii,
 - tytuł, miejsce i rok wydania,
 - krótką informację biograficzną o autorze wierszy,
 - kilka tytułów wierszy, które najbardziej ci się spodobały.
3. Wybierz jeden lub dwa wiersze i według podanego planu, daj właściwe dla siebie odpowiedzi i uzasadnij dlaczego tak myślisz.
4. Propozycja planu według którego będziesz analizować wybrany wiersz:
 - wiersz, który ci się podoba, wiersz, który ci się nie podoba;
 - wiersz wyrażający uczucia podobne do przeżywanych przez siebie, wiersz, który jest dla ciebie obcy;
 - wiersz napisany codziennym, potocznym językiem, wiersz z przenośniami, porównaniami, wyrazami dźwiękonaśladowczymi i innymi środkami artystycznymi;
 - wiersz, który ma wyraźnego adresata, wiersz, w którym ktoś mówi do siebie;
 - wiersz, który ma wszystkie elementy rytmu (wers, strofa, jednakowa liczba sylab w wersie, rym), wiersz mający tylko wersy;
 - wiersz z wersami zbudowanymi zgodnie z budową zdania, wiersz mający intonację niezgodną z budową zdania.
5. Wybrany wiersz lub jego fragment naucz się na pamięć.

Jan Twardowski

Do moich uczniów

Uczniowie moi, uczenniczki drogie,
ze szkół dla umysłowo niedorozwiniętych,
com was uczył lat kilka, stracił nerwy swoje,
i wam niechaj poświęcę kilka wspomnień świętych.

Jurku, z buzią otwartą, dorosły głuptasie –
gdzie się teraz podziewasz, w jakim obcym tłumie –
czy ci znów dokuczają na pauzie i w klasie –
i kto twe smutne oczy nareszcie zrozumie.

Janko Kosiarska z rączkami sztywnymi,
z noskiem co się tak uparł, że został króciutki –
za oknem wiatr czerwcowy z pannami ładnymi –
a tobie kto daruje choć uśmiech malutki.

Pamiętasz tamtą lekcję, gdym o niebie mówił,
te lzy co w okularach na religii stają –
właśnie o robotnikach myślałem z winnicy,
co wołali na dworze – nikt nas nie chce nająć.

Janku bez nogi prawej, z duszą pod rzęsami –
grubasku i jąkało – osowiały, niemy –
Zosiu coś wcześniej zmarła, aby nóżki krzywe
szybko okryć żałobnym cieniem chryzantemy.

Wojtku wiecznie płaczący i ty coś po sznurze
drapał się, by mi ukraść parasol, łobuzie –
Pawełku z wodą w głowie i ty niewdzięczniku
coś mi żaby położył na szkolnym dzienniku.

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką –
ze srebrem betlejemskim co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym. – Bez was świeczki gasną –
i nie ma żyć dla kogo.
Ten od głupich dzieci.

1. Kto jest osobą mówiącą w wierszu?
2. Kto jest adresatem wiersza? Przeczytaj fragmenty informujące o tym.
3. Nazwij uczucia wyrażone przez postać mówiącą w wierszu.
4. Co odczuwałeś czytając wyznanie „tego od głupich dzieci”?

Jan Twardowski

Podziękowanie

Dziękuję Ci, że nie jest wszystko tylko białe albo czarne
za to że są krowy łaciate
bladożółta psia trawka
kijanki od spodu oliwkowozielone
dzieciotył pstre z czerwoną plamą pod ogonem
pstrągi szaroniebieskie
brunatnofioletowa wilcza jagoda
złoto co się godzi z każdym kolorem i nie przyjmuje cienia
policzki piegowate
dzioby nie tylko krótkie albo długie
przecież gile mają grube a dudki krzywe
za to
że niestałość spełnia swe zadanie
i ci co tak kochają że bronią błędów
tylko my chcemy być wciąż albo – albo
i jesteśmy na złość stale w kratkę

1. Powiedz, do kogo skierowane jest podziękowanie?
2. Znajdź fragment, który nie jest opisem, ale refleksją.
3. Jak rozumiesz ostatnie dwa wersy wiersza?
4. Czego uczy nas wiersz „Podziękowanie”?

Jan Twardowski

O moich wierszach

Wiersze to jeszcze jeden sposób mówienia do drugiego człowieka – i do samego siebie. Są tacy, co uważają, że człowiek, który je tworzy, szuka własnych przeżyć. Czy o to tylko chodzi? Wydaje się, że powinien odnajdywać tę prawdę, która go przerasta, tę, która stale się mu wymyka. Prawda ta jest tak obszerna, że chociaż było tylu wspaniałych poetów, wciąż pojawiają się nowi i podejmują jeszcze raz ten sam trud.

Zachwyca mnie otaczający nas świat, jego kolor, dźwięk, zapach, różnorodność. (...) Długo i cierpliwie uczyłem się przyrody, czytam książki przyrodnicze. Zbieram zielniki. Kiedy się mówi tyle o człowieku (...), widzę urok szpaka, wilgi, dzikiego królika, szorstkowłosego wyżła.

Świat dany nam w sposób rzeczywisty, a nie tylko wyobrażeniowy, nie istnieje jako pomyślenie czy poetycka rzecz. Jest zbiorem rzeczy żyjących, istniejących. egzystujących¹ i dlatego lubię nazywać po imieniu drzewa, kwia-

ty, kamienie. Daleki jestem od operowania tak powszechnymi dziś znakami: ptak, zwierzę, ryba, liść, kwiat. Widzę bowiem dzięcioła, kosa, bociana, słońca, pstrąga, ślaz, borsuka, wrotycz, makolągwę – konkretny, nie anonimowy świat. Wiem, że liść wiązu drapie, że gryka rośnie na czerwonej łodydze, że gile mają nosy grube, a dudki krzywe, że pstrągi są szaroniebieskie, a wilcza jagoda brunatno fioletowa. Zdumiewam się i zachwycam urodą i dziwnością widzialnego i niewidzialnego świata. Interesuje mnie więc wszystko: ²gotyk – styl w ptaki, kwiaty, owady, kamienie. I zamiast o katedrach i gotykach² architekturze. wolę pisać o drzewach, które mają w sobie coś ze wspomnień raju. Świat jest naprawdę cudowny.

1. O czym Jan Twardowski chciał pisać w swoich wierszach?
2. Według autora, czym jest poezja i po co piszą poeci wiersze?
3. Co wiesz o życiu Jana Twardowskiego?

Adam Asnyk

Ulewa

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sonej ich krawędzi
Króluje w mgłach świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi.
Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
I rose z chmur wyciska,
A strugi wód z wilgotnych paszcz
Spływają na urwiska.
Na piętra gór, na ciemny bór
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.
Nie widać nic: błękitów tło
I całe widnokregi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.
I dzień, i noc, i nowy wschód
Przechodzą bez odmiany;
Dokoła szum rosnących wód,
Strop niebios ołowiany.
I siecze deszcz, i świszczę wiatr,
Głośniejsze się potok gniewa;
Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr
Mrok szary i ulewa.

1. Czy opis ulewy w wierszu Adama Asnyka budzi grozę? Uzasadnij odpowiedź.
2. Wyodrębnij w tekście motyw gór, nieba, wody, wiatru. Wskaż środki stylistyczne, które najbardziej oddziałują na twoją wyobraźnię.
3. Co sprawia, że wiersz jest rytmiczny? Przeanalizuj podział wiersza na strofy, zbadaj długość wersów w strofie, rodzaj i układ rymów, powtórzenia.
4. Kogo może bardziej zainspirować ten wiersz: malarza czy muzyka?
5. Naucz się wiersza na pamięć.

ZAPAMIĘTAJ!

Obraz poetycki – to ukazanie fragmentu świata przedstawionego w wierszu. Obraz poetycki przemawia poprzez wyobraźnię – świat jest w nim przekształcany dzięki porównaniom, przenośniom, epitetom.

Czesław Miłosz

Przypowieść o maku

Na ziarnku maku stoi mały dom,
Pieski szczekają na księżyc makowy
I nigdy jeszcze tym makowym psom,
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko – naprawdę nie więcej,
A inne ziarnka – planety i gwiazdy.
A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,
Dzieci biegają i mak się kołysze.
A wieczorami, o księżycu wschodzie,
Psy gdzieś szczekają, to głośniejsze, to ciszej.



1. Dlaczego poeta utożsamiał wszechświat z makówką?
2. Nazwij środki stylistyczne, za pomocą których zostały utworzone poszczególne obrazy poetyckie.
3. Jak rozumiesz treść ostatniego wersu drugiej strofy?
4. Czy wiersz wyraża uczucie czy przekazuje refleksję?
5. Dokończ wypowiedź: Gdybym był poetą, porównałbym wszechświat do, ponieważ
6. Naucz się wiersza na pamięć.
7. Wymień kolejno obrazy poetyckie.
8. Które z obrazów poetyckich są zgodne z twoim wyobrażeniem świata, a które nie?

ZAPAMIĘTAJ!

Przypowieść to gatunek literatury moralistycznej pouczającej. Postacie i wydarzenia są przykładami uniwersalnych postaw życia i prawd o ludzkim losie.

Maria Konopnicka

Świecą gwiazdy...

Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokim niebie...
Jeno nie myśl, chłopie,
Że to i dla ciebie!...

Ta jasna z tysiąca,
Co wschodzi od boru
Jako skrawek słońca –
To pana ze dworu...

A niżej ta druga
Ze złota szczerego,
Co nad stawem mruka –
Proboszcza naszego...

A trzecia, co w pobok
Rzuca snop ognisty
Jako srebrną kądziel¹ –
Gwiazda organisty...

Wszystkie przed oczyma
Pałą się jak zorze...
Tylko twojej nie ma,
Chłopie ty, nieboże!

Powiadają ludzie,
Że z dawnej dawności
Pan Bóg wszystkie gwiazdy
Zapałił w równości...

Ni chłopca, ni pana
Nie było na niebie,
Każdy człek swą własną
Gwiazdę miał dla siebie...



¹**kądziel** – pęk lnu, konopi albo wełny przygotowanej do przędzenia, umocowany na kołowrotku, warsztacie do ręcznego przędzenia nici.

Ale jak się zaczął
Kurczyć lud ubogi,
Poszły gwiazdy z nieba
Na rozstajne drogi...

²talar –
duża mone-
ta srebrna.

A te pańskie świecą
Jako talar² biały,
A te chłopskie w rolę
Jak łzy, pospadały!

1. W jakim okresie został napisany wiersz i co mówi o ówczesnej wsi?
2. W jakim celu napisała poetka ten wiersz?
3. Czego symbolem są gwiazdy? Czego symbolem są: waga, berto, fiołek, gołąb?
4. Opowiedz o doli wiejskiego chłopca na podstawie treści wiersza.
5. Jaką problematykę autorka porusza w wierszu?

Jan Zygmunt Jakubowski

Konopnicka dawniej i dziś

(fragment książki „Porozmawiajmy o poezji”)

Żyje Konopnicka w naszej pamięci tym, czego dokonała w kulturze swego narodu. Można by rzec, że żyje i oddechem wzruszenia, jakie towarzyszyło jej, gdy tomiki poetki po raz pierwszy docierały do rąk czytelników i budziły przyspieszone bicie serca i poruszenie umysłu. Nasz współczesny do niej stosunek w wieku dojrzałym niesie także echa wspomnień z dzieciństwa. To przecież poetka z naszych wypisów szkolnych! A i autorka wierszy, których słuchaliśmy, gdy jeszcze sami nie opanowaliśmy sztuki czytania. Niejeden z nas przecież pamięta z dzieciństwa:

*Patataj, patataj,
Pojedziemy w cudny kraj!
Tam gdzie Wisła modra płynie,
Szumią zboża na równinie,
Pojedziemy, patataj...
A jak zowie się ten kraj?*

To właśnie Polska wchodziła po raz pierwszy w naszą dziecięcą świadomość poprzez ten prosty wierszyk! (...)

Otwierając tomik poezji starej poetki, jesteśmy w Polsce. Bo w świat bardzo polskich doświadczeń i uczuć tu wchodzimy. Jakbyśmy wracali po wielu latach do domu rodzinnego. Są tam bardzo stare przedmioty, które nas nowoczesnych mogą denerwować czy śmieszyć. Ale również, obrosłe wspomnieniami pokoleń – wzruszają! To jednak dom rodzinny.

Przed laty, gdy wróciłem do ojczyzny po latach poniewierki w obozach koncentracyjnych i gdy odwiedziłem rodzinne strony, i gdy znalazłem stary tomik Marii Konopnickiej – to żywo wzruszył mnie jej wiersz o domu rodzinnym:

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?*

*O jeśli kochasz, jeśli chcesz
Życ pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...*

Tę pochwałę domu rodzinnego to na pewno Konopnicka wyśpiewała nie tylko dla swoich współczesnych! Chyba najpiękniej i z ujmującą zawsze prostotą przemawiała Konopnicka wówczas, gdy dotykała niedoli wsi polskiej. Czerpała niejednokrotnie ze skarbcza pieśni ludowej. Jej echa słyszymy w wielu wierszach nie tylko wówczas, gdy poetka posługuje się rytmem bezimiennej piosenki, lecz i wtedy, gdy w liryce swej zespala obraz ludzkiej pracy z krajobrazem widzianym oczyma chłopca borykającego się z surowymi prawami natury. Powstają wiersze tak czyste i tak głęboko, prawdziwie ludzkie, jak te, które znajdujemy w cyklu „Na fujarce”:

*A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi?
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?*

Toczy się w poezji Konopnickiej nieustanny dialog człowieka z przyrodą. (...) Jest w nim często bunt przeciwko obojętności natury wobec ludzkiego cierpienia. Wschody i zachody słońca, szumiące swoją nieprzerwaną pieśń lasy i pola, szemrzące wody – cała natura kieruje się swoimi odwiecznymi prawami, które pragnie na próżno zgłębić człowiek nękanym nędzą:

*Oj, szumi pole, szumi,
Aż głos idzie wokóło...
A któż tam wyrozumie
Czy smutno – czy wesoło...*

Ale właśnie przyroda jest i najważniejszym sojusznikiem chłopskiej niedoli, jak np. w jednym z najbardziej znanych i ujmujących swoją prawdą wierszy Konopnickiej – *A jak poszedł król na wojnę* – gdzie drzewa i kwiaty żegnają poległego na wojnie chłopca:

*A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe.*

Myślę, że właśnie w wiersze poetki o tym dialogu chłopca z przyrodą (...) warto się dokładniej wczytać. Są one smutne, jest w nich istotnie „morze łąz”. Ale jest w nich świadectwo nierozzerwalnego związku człowieka z ziemią, która go wydała i z którą zespoliła go od wieków historia.

*Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną, mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,
Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości...*

Ale dość przykładów. (...) Stwierdźmy więc tylko, że w centrum świata poetyckiego Marii Konopnickiej stoi człowiek związany wielu nićmi z przyrodą, z ziemią ojczystą – związany przede wszystkim miłością i pracą.

W pieśniach ludowych, w refleksjach nad sztuką, w pochwalce człowieka walczącego o sprawiedliwy porządek spraw ludzkich, w tych właśnie wierszach Konopnickiej zachowało się najwyższe wzruszenie ludzkie.

1. Co możesz powiedzieć o życiu poetki na podstawie wiadomości z poprzednich klas?
2. Wymień tytuły znanych ci wierszy i utworów epickich Marii Konopnickiej.

Poeci o poezji

Poeci często zastanawiają się, czym jest poezja? Dla kogo pisze się wiersze? Jak zmienia się świat, gdy mówi o nim poeta? Na te i podobne pytania nie ma jednoznacznych odpowiedzi, dlatego twórcy podejmują je wciąż od nowa. A przede wszystkim – pokazują zdumionemu czytelnikowi, ile dziwów można odkryć w tak zwykłych zjawiskach, jak na przykład chmury...

Leopold Staff

Ars poetica¹

¹ars poetica (po łacinie) – sztuka poetycka

Echo z dna serca, nieuchwytnie,
Woła mi: „Schwyć mnie, nim przepadnę,
Nim zblednę, stanę się błękitne,
Srebrzyste, przezroczyste, żadne!”

Łowię je spieszenie jak motyla,
Nie, abym świat dziwnością zdumiał,
Lecz by się kształtem stała chwila
I abyś bracie mnie zrozumiał.

I niech wiersz, co ze strun się toczy,
Będzie, przybrawszy rytm i dźwięki,
Tak jasny jak spojrzenie w oczy
I prosty jak podanie ręki.

1. Jak rozumiesz słowa poety: łowię echo, „by się kształtem stała chwila”?
2. Wyjaśnij, do czego nawiązują słowa: „wiersz, co ze strun się toczy”?
3. Kim jest wymarzony czytelnik poety?
4. Dlaczego wiersz ma być, jasny” i „prosty”?
5. Podsumuj swoje rozważania i odpowiedz, jak – w świetle tego utworu – powstają wiersze i po co się je pisze?

Leopold Staff

Nike z Samotraki

W wietrznych falach twych wiotkich
szat słyszę muzykę
Lotu, którego żadne nie prześcigną ptaki,
Czarująca bogini triumfu, o, Nike,
Co od wieków zdyszana lecisz z Samotraki!

Pośpiech potężnych skrzydeł twych
powietrze chłoscze,
Niosąc zwycięstwo, sław liście laurowe.
Nie pragnę ich. I temu jedynie zazdroszczę,
Dla którego w porywie swym straciłaś głowę.



Nike z Samotraki,
ok. 190–160 p.n.e.,
Musée du Louvre, Paryż

1. Jakie znaczenia zwrotu *stracić głowę* wykorzystał poeta w zakończeniu wiersza?
2. W jaki sposób poeta wyraził w wierszu swój zachwyt dziełem sztuki?

Wisława Szymborska

Niektórzy lubią poezję

Niektórzy –
czyli nie wszyscy.
Nawet nie większość ale mniejszość.
Nie licząc szkół, gdzie się musi,
i samych poetów,
będzie tych osób chyba dwie na tysiąc.

Lubią –
ale lubi się także rosół z makaronem,
lubi się komplementy i kolor niebieski,
lubi się stary szalik,
lubi się stawiać na swoim,
lubi się głaskać psa.

Poezję –
tylko co to takiego poezja.
Niejedna chwiejna odpowiedź
na to pytanie już padła.
A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego
jak zbawiennej poręczy.

1. Zaznacz w tekście słowa, które pojawiły się w tytule. Jaka rola przypada im w wierszu?
2. Kto „musi” lubić poezję? A kto naprawdę ją lubi?
3. Na czym polega różnica między lubieniem poezji a lubieniem rosółu i starego szalika?
4. Co oznacza „zbawienne poręcz”, której „trzyma się” autorka? Wyjaśnij sens tego porównania.
5. A Ty – czy wiesz, czym jest poezja? Czy czasem ją lubisz?

ZAPAMIĘTAJ!

Słynny posąg *Nike z Samotraki* obecnie znajduje się w muzeum Luwru w Paryżu. Wywiera on ogromne wrażenie, mimo że jest uszkodzony – odnaleziono go bez głowy i rąk. Nike to w greckiej mitologii bogini zwycięstwa, wyobrażana jako młoda kobieta z rozwiniętymi skrzydłami.

Maria Renata Mayenowa

O sztuce czytania wierszy

(fragment)

Literatura mówi o człowieku, jego konfliktach i problemach, zapoznaje z nimi czytelnika często wcześniej, niż samo życie go z nimi zapozna. Pozwala formułować i przeżywać problemy natury społecznej i moralnej, w jakimś stopniu przygotowuje do rozstrzygnięcia ich w praktyce życia. Poszerza zakres doświadczeń, ukazuje nawet takie sytuacje, z jakimi człowiek we własnym życiu na ogół rzadko się spotyka; tym samym zaś kształci wrażliwość na cudze przeżycia, wyrabia zdolność do ich rozumienia, do współczucia, do świadomej postawy wobec wszelkich ewentualności życia.

Trzeba jednak powiedzieć, że przynajmniej na pierwszy rzut oka te sądy o literaturze najmniej odnoszą się do tego rodzaju literatury, o której ma tu być mowa. W liryce często trudno zobaczyć to, co się potocznie nazywa konfliktem czy problemem natury społecznej, moralnej.

Przeżycie wieczoru, zachodu słońca, uczucia do ukochanej kobiety, tak często wypełniające krótkie formy liryczne, nie daje podstaw do takich twierdzeń o literaturze, jakie sformułowaliśmy poprzednio. A jednak z tych twierdzeń nie chcemy się wycofać. Chcemy pokazać, że w liryce czeka nas także spotkanie z człowiekiem, czującym i wyrażającym swoje przeżycia, i tego spotkania właśnie szukamy. Jeśli ów człowiek czujący, wpisany w tekst utworu lirycznego, jest bliski nam swoim sposobem (...) przeżywania, jeśli może się stać wyrazem dla naszych własnych przeżyć, wówczas rozumiemy lirykę, jest ona nam potrzebna. Jeśli nie – utwór liryczny pozostaje nam obcy. Jeśli nie umiemy sobie odtworzyć owego człowieka przeżywającego, którego wyrazem jest przeczytany utwór – nie rozumiemy liryki. Słowem – być świadomym i rozumiejącym odbiorcą liryki, to być czytelnikiem zdającym sobie sprawę z tego, kto jest owym, bezpośrednio przeważnie bliżej nieokreślonym, a często nawet nie nazwanym „ja”, kim jest ów człowiek, który słowa ułożone w linijki wiersza wypowiada.

Owe linijki wiersza mogą mówić o czymkolwiek: o zachodzie słońca, o wietrze na szczytach Tatr, o ptaku na gałęzi drzewa. Ale o czymkolwiek mówią bezpośrednio słowa wiersza, zawsze jest ktoś, kto je mówi. Ten ktoś jest człowiekiem. Ten ktoś w jakiś sposób ów zachód słońca, wiatr w Tatrach, ptaka na gałęzi przeżywa. Często w sposób podobny do nas, doskonalszy, niejako modelowy. Czasem w sposób, który wydaje się nam płaski, nieprawdziwy, nieszczerzy. (...) Ów ktoś, decydujący o naszym przeżyciu i rozumieniu liryki, da się zawsze poprzez tekst utworu „obiektywnie” zobaczyć, (...) właściwa lektura utworu lirycznego pozwala zawsze (...) przeżyć drżenie ludzkiego serca. I w tym sensie wiersz o zachodzie słońca jest także wierszem o człowieku.

Trudno bardzo dać opis ujmujący prawdziwie typ poezji zwanej liryczną, opis, który by pozwolił w każdym wypadku odróżnić utwór liryczny od innych typów utworów. Formuła często używana i względnie najpopularniejsza brzmi: jest to typ twórczości słownej, wyrażającej bezpośrednio przeżycia człowieka. Powiedzmy od razu, że przeżycie to należy rozumieć szeroko: jest to nie tylko miłość, gniew, strach, ale także przekonanie, refleksja, przeżycie wartości itp.

Zwróćmy uwagę na poszczególne wyrazy tego opisu: jest to typ twórczości słownej, wyrażającej bezpośrednio przeżycia, nie opisujący ich, nie opowiadający o nich, lecz wyrażający je.

1. O czym dowiadujemy się z lirycznego utworu?
2. Podaj przykłady utworów lirycznych.
3. Z jaką liryką się spotkałeś
4. Czy lubisz czytać poezję? Jakiego poety wiersze najbardziej przypadły ci do serca?

Słownictwo związane z liryką

1. Połącz termin z odpowiednią definicją. W razie trudności skorzystaj z odpowiedniego słownika.

Terminy: podmiot liryczny, wers, strofa (zwrotka), refren, rym, rytm, epitet, porównanie, przenośnia, uosobienie, ożywienie, wyraz dźwiękonaśladowczy.

Definicje:

- jedna linijka wersa;
- fikcyjna osoba wyrażająca w wierszu swoje przeżycia, doznania, przemyślenia, poglądy itp.;
- występująca w wierszu powtarzalność poszczególnych elementów, np. *liczby wersów w strofie, sylab w wersie, niektórych wyrazów* itp.;
- wyodrębniony graficznie i rytmicznie zespół wersów, powtórzony w tym samym kształcie co najmniej dwa razy;
- regularnie powtarzająca się część tekstu, występuje najczęściej w utworach przeznaczonych do śpiewania;
- jednakowe lub podobne brzmienie zakończeń wyrazów;
- rodzaj przenośni polegający na nadaniu roślinom, zwierzętom, przedmiotom, zjawiskom cech właściwych tylko ludziom;
- zabieg polegający na skojarzeniu i połączeniu ze sobą (za pomocą słów: jak, niby, jakby, na kształt) podobnych lub wspólnych cech przedmiotów, osób itp.;
- wyraz, który pełni funkcję określenia rzeczownika;
- wyraz, który naśladuje brzmienie różnych dźwięków;
- zabieg polegający na niezwykłym połączeniu słów, zmieniającym ich podstawowe znaczenie.

2. Podaj przykłady każdego z wymienionych środków poetyckich.



Rozdział V

ŚWIAT BALLADY

*Nie wiadomo co czyli
Romantyczność*

Epilog do ballad

Szło dwóch w nocy
z wielką trwogą,
Aż pies czarny
bieży drogą.
Czy to pies?
Czy to bies?

Rzecz jeden
do drugiego:
“Czy ty widzisz
psa czarnego?
Czy to pies?
Czy to bies?”

Żaden nic
nie odpowiedział,
Żaden bowiem nic
nie wiedział,
Czy to pies?
Czy to bies?
(...)



Juliusz Słowacki

Królestwo ballady

(fragment książki „Cięższą podajcie mi zbroję”)

Stary tuhanowicki dwór drżał w posadach od ciągłej uciechy, od hucznej wesołości, przez nikogo nie tamowanej, gdyż zwycięska młodź całkiem odzierżyła pole, wypłoszywszy z salonu i z biblioteki starą gwardię.

Adam poznał już wszystkie tuhanowickie knieje, a teraz marzył o Świtezi, nasłuchawszy się o niej cudów z ust Michała. Lecz upragniona wyprawa wciąż z jakichś przyczyn ulegała zwłoce, aż wreszcie stanowczo i nieodwołalnie ustalono jej termin na niedzielę, ostatnią przed wyjazdem Adama do Wilna i Kowna. Adam nie mógł doczekać się niedzieli, mimo że miękko się robiło koło serca na myśl, iż gdy nadejdzie, to już po niej tylko jeden dzień...

Podczas spacerów wciąż gadali o Świtezi. Michał coraz nowe wyciągał z pamięci powieści o niej i legendy.

Kiedyś, gdy wracając z lasu wjeżdżali na folwark, dostrzegli przygarbioną postać kuśtykającą w cieniu lip. – To ty, Jędrzeju? A któż by? Ja, chwała Bogu, do usług panicza.

– Do chaty wracasz?

– A gdzieżby?

– A może ty by do mnie do murowanki w gości przyszedł? Miodku popić, piernikiem zakąsić?

– Czemu by nie, chwała Bogu... – zachichotał staruszek.

– No to biegnij teraz do piekarni powieczerać, my także coś niecoś przekąsim, bo zgłodnieli, a potem do mnie przychodź.

Stary skłonił się i podreptał rażno.

– Kto to taki, Michale?

– Jak to? Nic tobie o nim nie mówiłem?

– Ani słowa...

– To chodząca kronika rodziny naszej i całego powiatu. Człowiek bardzo wiekowy, lat dziewięćdziesiąt z hakiem, ale czerstwy jeszcze i na umyśle przytomny. Ze szlacheckiej „okolicy” nad Świtezią się wywodzi i od trzech pokoleń domowi naszemu służy. W młodości był strzelcem u mego dziada, potem stangretem¹ u ojca. Wszystkich zna, wszystko pamięta. I ostatnią polską wojnę, gdzie jaka bitwa czy potyczka, i kolejne procesy w powiecie. A już osobiwie historię tutejszych zajazdów. Nikt mu w tej wiedzy nie dorówna, jako że we wszystkich osobiście brał udział, służąc panom, u których w żyłach krew płynęła, nie woda.

– I tyś nigdy o nim nie wspominał!

– Cymbał ze mnie, Adamie. Bo to, com tobie o Świtezi mówił, od niego przecie słyszałem. A nie wszystko jeszcze udało się ze

¹stangret – woznica bryczki, powozu.

starego wyciągnąć. Zna on jakąś szczególnie dramatyczną powieść, której za skarby świata wyjawić mi nie chce.

– To go może dzisiaj we dwóch przyciśniemy...

– Właśnie chcę poprobować.

W czasie wieczerzy Adam był tak roztargniony, że aż zadziwił Marylę, nieco urażoną, iż wymówiwszy się od muzykowania, natychmiast po jedzeniu zniknął wraz z Michałem.

– Chodźmy! Chodźmy! – naglił biegnąc w stronę murowanki. Wszedłszy zastali już Jędrzeja, który zajął okryty kobierczykiem² stół koło drzwi, zapewne zwykłe swoje miejsce. Podczas gdy gospodarz przygotowywał poczęstunek, nalewając miód w kubki – Adam przyglądał się żółtej i wyschłej jak pergamin twarzy starca z najeżoną nad bezzębnyimi ustami siwą szczecinę wąsów. Zagadnął:

– A teraz nam opowiesz tę powieść o kamieniu, której nigdy jeszcze...

Staruszek zachnął się.

– Uchowaj Boże, chwała Bogu! Mało sto razy paniczom mówiłem, że nie powiem. Pomnę, jak pan nasz, wieczny pokój, nieboszczyk zirytował się, kiedy jemu stary Wilbik nad Świteział te brednie plółł. Ja nie zirytuję się. Obiecuję tobie.

– Jakże nie zirytować się, kiedy paniczową familię ludzie w te bajdy wmieszali.

– A taki powiedz, kochanieńki – łasił się Michał. – Ot, tobie miodku kubek za twoje zdrowie! Powiedz...

Stary wychylił duszkiem i otarł rękawem wąsy, a jednocześnie łzę, co mu z wyblakłych oczu nie wiedzieć czemu kapnęła.

– Niechaj już będzie, woła boska!... Nigdy ja paniczowi Michasiowi, chwała Bogu, niczego odmówić nie umiał.

Poprawił się na stołku i zaczął z namaszczeniem.

– To było tak. Za króla Batorego albo i Sobieskiego, nikt tego, chwała Bogu, nie pomni, żył w paniczowej familii jeden wielkiej urody kawaler. I chwała Bogu, bardzo gorącej krwi...

– Jak to Wereszczaka... wtrącił żartobliwie Michał.

– Wszystkie panny i wdowy w ogień by za nim poszły. Królewską córkę „chciałszy” mógłby wziąć. A była jedna bardzo piękna „dziełczyna” w sąsiednim zaścianku³... Ale na co te brednie...

– Pfe, Jędrzeju, niepięknie. Zacząłeś, musisz dokończyć.

– Rozkochali się w sobie, chwała Bogu, ale to tak, że pan obiecał ją poślubić...

– Patrzajcież! – przerwał znowu Michał, tym razem bez uśmiechu.

Ale gdzie tam okolicznej szlachciance do takiego pana?

²kobierczyk – dywanik.

³zaścianek – wieś zamieszkała przez drobną szlachtę.

Ani mowy! Rodzic go, chwała Bogu, z księżną jedną swatał. Musiał z nią żenić się, a nie, to plagi na kobiercu⁴. Tedy chcąc nie chcąc do księżnej pojechał, a „działczyna”, jak to „działczyna”, ze wstydu i żalości w Świtezi utopiła się. I... ale nie powiem więcej!

– Smutna twoja opowieść, bardzo smutna – głos Michała wydał się Adamowi zmieniony – ale mów dalej, Jędrzeju. (...)

– Kiedy po weselu państwo młodzi do dworu zjechali, o księżycu nad jezioro spacerować poszli. Czegóż? Świteż nasza piękna, chwała Bogu, jest na co popatrzeć. Poszli... i nie wrócili. Rano ludzie nad jezioro przybieżeli, a tu w jeziorze coś huczy, szumi, grzmi. Woda burzy się, kipi, wzdyma, a nad wodą kamień, co go pierwej nikt w tym miejscu nie widział, całkiem do kamienia niepodobny...

Jędrzej urwał i po chwili dokończył, tym razem już nie naglony:

– Za to, że pan przysięgę złamał i z księżną przyszedł topielicy uragać... boska kara.

– Sprawiedliwa! – szepnął Michał. (...)

Gdy nazajutrz po śniadaniu Adam wszedł do biblioteki, by przeprosić za wczorajszą ucieczkę, Maria wyczytała w jego oczach tyle błagalnego zachwytu, że o gniewie nie było mowy. Poszli więc we troje z Zanem do gaju po przeciwnej stronie gościńca, w miejscu, gdzie na wzgórkach pod dębem leżał płaski głaz, a tuż w dole mrucał strumyk ukryty wśród paproci. Zakątek (...) stworzony do lektury. Lecz nie czytali dzisiaj, zajęci rozstrząsaniem Jędrzejowej powieści. Wysłuchawszy jej, Maryla rzekła bawiąc się giętką brzoźową gałązką:

– Oto prawdziwa poezja! Napisz pan coś takiego. Powiedziała w przestrzeń, więc zapytali obaj:

– Ja?

Uśmiechnęła się.

– Mówiłam do pana Adama. Ale niechajby i pan Tomasz...

– Czeczot⁵ już napisał balladę o Świtezi – oznajmił Zan. – Powtórzyłem mu zasłyszane zeszłej wakacji tutejsze podania.

– O kamieniu? – Nie. O zatopionym grodzie. Wyborny jest temat do ballady. Ja sam, zda mi się nieraz, słyszę ponury dźwięk podwodnych dzwonów, które mnie do pisania o Tuhanowym mieście zachęcają. Toteż kto wie, czy nie usłucham i nie nastroję lutni⁶... I Zan zapatrzył się w zieleń znaczoną białymi pniami brzoź, jakby już, już... miały go porwać skrzydła natchnienia.

– A pan Adam?

– Ja nie znam Świtezi.

– Jak to? Nie widział jej nigdy?

– Owszem. Ale z daleka i nie myśląc o tym, że patrzę. A żeby napisać, trzeba obaczyć.

⁴plagi na kobiercu – kara chłosty, baty.

⁵Jan Czeczot, Tomasz Zan 2 przyjaciele Mickiewicza.

⁶lutnia – muzyczny instrument strunowy, tu: symbol twórczości poetyckiej.

– Lecz poetycka wyobraźnia...

– Wyobraźnia pięknsza widziane obrazy, uskrzydla je, przekształca. Niekiedy tworzy z nich coś zgoła innego. Zawsze jednak na dnie musi tkwić ziarno rzeczywistości, niby owo szare ziarnko piasku, dokoła którego narasta tęczowa perła. Ja, pisząc najfantastyczniejsze bodaj poema, nie lubiłbym opisywać krain, których nie znajdziesz na mapie.

– Więć chwała Bogu, że jedziemy w niedzielę nad jezioro. Wreszcie obaczy pan Adam gwiazdy przeglądające się w wodzie i ów sławny kamień... I może... Chciałabym kiedyś posłyszeć pana Adamową o Świtezi balladę.

1. Wyjaśnij tytuł „Królestwo ballady”.
2. Jak autorka wyobraziła sobie powstanie ballad Adama Mickiewicza opiewających „Świtez”?
3. Co w opowiadaniu jest faktem a co zmyśleniem?

Adam Mickiewicz

Świtezianka

Ballada

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewica?
Brzegami sonej Świtezi wody
Idą przy świetle księżyca.
Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny.
Pewnie to jego kochanka.
Każdą noc prawie, o jednej porze,
Pod tym się widzą modrzewiem;
Młody jest strzelcem w tutejszym borze,
Kto jest dziewczyna – ja nie wiem.
Skąd przyszła? – darmo śledzić kto pragnie;
Gdzie uszła? – nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.
“Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice.
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?”

Minęło lato, zżółkniały liście
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twojego przyjścia
Na dzikich brzegach jeziora?
Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór błędzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba, ze mną.
Chateczka moja stąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny”.
“Stój, stój – odpowie – hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary;
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.
Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały,
Może bym prośby przyjęła twoje,
Ale czy będziesz mnie stały?”
Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świętym księżycu blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?
“Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!”
To mówiąc dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie,
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie¹.
Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegom nie sprostał,
Znikła jak lekki powiew wietrzyka;
A on sam jeden pozostał.
Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grząska,
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszczę gałązka.
Idzie nad wodą, błędny krok niesie,

¹**błonie** – rozległa przestrzeń, pole, łąka.

Błędnymi strzela oczyma;
Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Ponad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.
Jej twarz jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzeńki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.
“Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody –
Zanuci czule dziewica –
Po co wokoło Świtezi wody
Błędzisz przy świetle księżycy?
Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
I może jeszcze się śmieje.
Daj się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
Po wodnym płasać kryształe.
Czy zechcesz niby jaskółka chybka
Oblicze tylko wód muskać;
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać.
A na noc w łożu srebrnej topieli
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych liliżek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł.”
Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie,
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
I „Do mnie – woła – pójdz do mnie”.
I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy²,
Srebrnymi pryska kropelki.
Podbiega strzelec i staje w biegu,
I chciałby skoczyć, i nie chce;

²zatopy – toń,
topiel.

Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
Z lekka mu w stopy załechce.

I tak go łechce, i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozplywa,
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliva.
Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.
Bieży i patrzy, patrzy i bieży;
Niesie go wodne przestworze,
Już z dala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średnim³ igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzającym krył blasku,
Poznaje strzelec dziewczynę z bliska;
Ach, to dziewczyna spod lasku!
"A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.
A dusza przy tym świadomym drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,
Nie ma czym zgasić gorąca".
Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnymi rzuca oczyma.
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,

³na średnim jeziorze – na środku jeziora.

Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.
Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle księżycy
Snuje się para znikomych cieni;
Jest to z młodzieńcem dziewica.
Ona po srebrnym płąsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Kto jest młodzieniec? – strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? – ja nie wiem.

1. Powiedz, jaki związek ma wyraz „zdrada” z treścią ballady? Wyszukaj w treści utworu fragment zawierający przestrożę. Jak rozumiesz jej sens?
2. Czy ważne jest, by dotrzymać danego słowa? Uzasadnij swoją opinię.
3. W balladach ważną rolę odgrywa przyroda: współtworzy nastrój utworu, wpływa na decyzję bohaterów. Ustal, czy tak jest w „Świteziance”.
4. Narrator zazwyczaj ma pełną wiedzę o świecie przedstawionym, ale pozostaje w cieniu i się nie ujawnia. W balladzie „Świtezianka” jest inaczej: narrator często zadaje pytania, podkreśla, że nie ma pewności, snuje domysły. Wskaż fragmenty tekstu, które tego dowodzą. Powiedz, czemu służy taki sposób narracji.
5. Odszukaj w balladzie: fragmenty przedstawiające tajemnicze i zagadkowe zjawiska, strofy tworzące nastrój grozy, wątki nawiązujące do ludowych wierzeń, części dialogowe i narracyjne, elementy treści fantastyczne i realistyczne.

PRZYPOMNIJ!

Ballada jest to utwór wierszowany stroficzny, zawierający elementy epickie, tj. opowiadający o niezwykłych wydarzeniach legendarnych lub historycznych. Ballada zawiera zwykle treści tajemnicze, panuje w niej nastrój grozy, opiera się często na wierzeniach ludowych.

Układamy inscenizację do ballady „Świtezianka”



1. Ustal sposób wygłaszania części narracji i dialogów.
2. Wyodrębnij w inscenizowanej balladzie sceny.
3. Wybierz postaci i omów ich wygląd oraz zachowanie.
4. Przedstaw wygląd miejsca akcji i możliwości oddania jego cech w dekoracji.
5. Rozdziel role wśród swoich kolegów w klasie i wykonaj afisz informujący o przedstawieniu.

Adam Mickiewicz

Powrót taty

Ballada

“Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klękajcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.
Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze”.
Słyszac to dziatki biegną wszystkie razem,
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciorek.
Całują ziemię, potem: „W imię Ojca,
Syna i Ducha Świętego,
Bądź pochwalona, przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego”.
Potem: Ojcze nasz i Zdrowaś, i Wierzę,
Dziesięcioro, i koronki¹,
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki.
I litaniją do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem
“Najświętsza Matko” – przyśpiewują dziatki –
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatą!”
Wtem słycać tarkot, wozy jadą drogą
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
“Tato, ach tato nasz jedzie!”
Obaczył kupiec, łzy radosne leje,
Z wozu na ziemię wylata;
“Ha, jak się macie, co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do taty?
Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot rozynki w koszyku”.
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,

¹koronki – rodzaj
modlitwy.

Pełno radości i krzyku.
“Ruszajcie – kupiec na sługi zawoła –
Ja z dziećmi pójdę ku miastu”.
Idzie... aż zbójcy obkoczą dokoła,
A zbójców było dwunastu.
Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W rękę ogromna buława.
Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie;
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie.
“Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo,
Nie róbcie małych sierotami dzieci
I młodej małżonki wdową”.
Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie, a drugi
“Pieniędzy!” krzyczy i buławą sięga,
Ów z mieczem wpada na sługi.
Wtem: „Stójcie, stójcie!” – krzyknie starszy zbójca,
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci, i ojca,
“Idźcie – rzekł – dalej bez trwogi”.
Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
“Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszy bym pałkę strzaskał na twojej głowie,
Gdyby nie dzieciak pacierze.
Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.
Z dawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja, i moje kamraty,
Tutaj za miastem, przy wzgórku u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.
Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrusty,
Modlą się dziatki do Boga;
Słucham, z początku porwał mię śmiech pusty,

A potem litość i trwoga.
Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława upadła z ręki;
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony
Jest synek taki maleńki.
Kupcze, jedź w miasto, ja do lasu muszę;
Wy dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie, i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciorek”.

1. Odszukaj w wierszu cechy ballady.
2. Odczytaj balladę „Powrót taty” z podziałem na role uwzględniając odpowiednią modulację głosu.
3. Wyodrębnij w utworze moment największego napięcia, w którym decyduje się los bohaterów. Co stanowi niespodziankę?
4. Julian Krzyżanowski (historyk literatury) nazwał „Powrót taty” balladką dziecinną. Jak uzasadnisz zdrobnienie nazwy utworu?

Adam Mickiewicz

Trzech Budrysów

Ballada litewska

Stary Budrys¹ trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
“Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki²,
A wyostrzcie i groty, i miecze.
Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie
Trzy wyprawy na świata trzy strony:
Olgierd ruskie posady³, Skirgieł Lachy⁴ sąsiady,
A ksiądz⁵ Kiejstut napadnie Teutony⁶.
Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,
Niech litewskie prowadzą was bogi;
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę:
Trzej jesteście i macie trzy drogi.
Jeden z waszych biec musi za Olgierdem ku Rusi,
Ponad Ilmen⁷, pod mur Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zastony,
I u kupców tam dziengi⁸ jak lodu.
Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi⁹,

¹**Budrys** – imię, dziś żartobliwa nazwa Litwina.

²**kulbaka** – wysokie siodło wojskowe.

³**posady** – siedziby.

⁴**Lach** – Polak.

⁵**ksiądz** – tu: książę.

⁶**Teutoni** – dawni Niemcy.

⁷**Ilmen** – wielkie jezioro na południe od Petersburga.

⁸**dziengi** – pieniądze.

⁹**cugi** – hufce wojska.

Niechaj tępi Krzyżaki psubraty;
 Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku
 I kapłańskie w brylantach ornaty.
 Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen przeleci;
 Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,
 Ale za to wybierze dobre szable, puklerze
 I mnie stamtąd przywiezie synową.
 Bo nad wszystkich ziem branki¹⁰ miłsze Łaszki kochanki¹¹,
 Wesolutkie jak młode koteczki,
 Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka.
 Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.
 Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym człowiekiem,
 Łaskę sobie przywiozłem za żonę;
 A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
 Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę”.
 Taką dawszy przestrogę, błogosławił na drogę;
 Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
 Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma,
 Budrys myślał, że w boju poległi.
 Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
 A pod burką¹² wielkiego coś chowa.
 “Ej, to kubeł, w tym kuble nowogrodzkie są ruble?”
 – „Nie, mój ojczu, to Łaszka synowa”.
 Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
 A pod burką wielkiego coś chowa.
 “Pewnie z Niemiec, mój synu, wieszysz kubeł bursztynu?”
 – „Nie, mój ojczu, to Łaszka synowa”.
 Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,
 Burka pełna, zdobywszy tam wiele;
 Lecz nim zdobywc pokazął, stary Budrys już kazał
 Prosić gości na trzecie wesele.

¹⁰**branka** – kobieta wzięta do niewoli.

¹¹**kochanka** – tu: ukochana, luba.

¹²**burka** – wierzchnie okrycie bez rękawów, używane jako uzupełnienie stroju rycerskiego; długi obszerny płaszcz z kapturem.

1. Przeczytaj z kolegami balladę z podziałem na role: narratora, Budrysa i jego synów. Podkreśl głosem humor utworu.
2. Ballada nosi tytuł „Trzech Budrysów”. Sprawdź, co jeszcze określa w wierszu liczebnik trzy.
3. Wskaż w utworze słownictwo tematycznie związane z hasłem „zbrojna wyprawa”.
4. Czym różni się ballada „Trzech Budrysów” od innych znanych ci ballad Adama Mickiewicza?

Józef Ignacy Kraszewski

Dziad i baba



Był sobie dziad i baba,
Bardzo starzy oboje,
Ona kaszłąca, słaba,
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,
Taką starą jak oni,
Jedno miała okienko
I jeden był wchód do niej.

Żyli bardzo szczęśliwie
I spokojnie jak w niebie,
Czemu ja się nie dziwię.
Bo przywykli do siebie.

Tylko smutno im było,
Że umierać musieli,
Że się kiedyś mogiłą
Długie życie rozdzielili.

I modlili się szczerze,
Aby Bożym rozkazem,
Kiedy śmierć ich zabierze,
Zabrała dwoje razem.

Razem? To być nie może,
Ktoś choć chwilę wprzód skona.

“Byle nie ty, nieboże!”

“Byle tylko nie ona!”

“Wprzód umrę! – woła baba.
– Jestem starsza od ciebie,
Co chwila bardziej słaba;
Zapłaczesz na pogrzebie.”

“Ja wprzód, moja miła.
Ja kaszlę bez ustanku
I zimna mnie mogiła
Przykryje lada ranku!”

“Mnie wprzód!” – „Mnie, kochanie!”

“Mnie, mówię!” – „Dośćże tego,
Dla ciebie płacz zostanie!”

„A tobie nic, dlaczego?”



I tak dalej, i dalej,
Jak zaczęli się kłócić,
Tak się z miejsca porwali,
Chatkę mieli porzucić.

¹lada ranku –
najbliższego czasu,
wkrótce.

Aż do drzwi – puk, powoli.
“Kto tam?” – „Otwórzcie, proszę,
Posłuszna waszej woli
Śmierć jestem, skon² przynoszę!”

²skon – zgon,
śmierć.

“Idź, babo, drzwi otworzyć!”
“Ot to, idź sam! ja słaba,
Ja pójdę się położyć”
– Odpowiedziała baba.

“Fi! śmierć na słocie stoi
I czeka tam, nieboga!”
“Idź, otwórz z łaski swojej!”
“Ty otwórz, moja droga.”

Baba za piecem z cicha
Kryjówki sobie szuka,
Dziad pod ławę się wpycha...
A Śmierć stoi i puka.

I byłaby lat dwieście
Pode drzwiami tak stała,
Lecz znudzona, nareszcie
Kominem wleźć musiała.

1. Streść historię dziada i baby. Co wynika z tej historii? Wskaż w utworze komiczne sprzeczności.
2. Czy znasz muzykę skomponowaną przez Stanisława Moniuszkę do wiersza „Dziad i baba”?
3. Podaj inne tytuły zbudowane tak, jak tytuł „Dziad i baba”.

PRZYPOMNIJ!

Streszczenie – jest to forma wypowiedzi, za pomocą której przedstawiamy najważniejsze informacje na temat utworu literackiego, artykułu, przemówienia. Nie zawiera szczegółów ani własnych uwag i opinii piszącego. Zawsze jest związane z myślą przewodnią tekstu, z głównym zagadnieniem czy problemem w nim omawianym. Cechuje je styl prosty i zwięzły. Streszczając tekst musisz odróżnić sprawy ważniejsze, zasadnicze od informacji drugorzędnych i szczegółów.

Fryderyk Schiller

Rękawiczka

Chcąc być widzem dzikich bojów,

Już u zwierzyńca¹ podwojów²

Król zasiada.

Przy nim książęta i panowie Rada,

A gdzie wzniosły krążył ganek,

Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,

Spadły wrzeciędzie³; ogromne lwisko

Z wolna się toczy,

Podnosi czoło,

Milczkiem obraca oczy

Wokoło,

I ziewy⁴ rozdarł straszliwie,

I kudły zatrząś na grzywie,

I wyciągnął cielska brzemię,

I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu,

Znowu przemknie się krata,

Szybkimi skoki, chciwy połowu,

Tygrys wylata.

Spoziera z dala

I kłami błyska,

Język wywala,

Ogonem ciska

I lwa dokoła obiega;

Topiąc wzrok jaszczurczy

Wyje i burczy;

Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu;

Znowu podwój otwarty,

I z jednego zachowu

Dwa wyskakują lamparty.

Łakoma boju, para zajadła

Już tygrysa opadła,

Już się tygrys z nimi drapie,

Już obydwu trzyma w łapie;

¹**zwierzyńiec** – miejsce, w którym trzymano zwierzęta;

²**podwoje** – drzwi, zwykle duże;

³**wrzeciędz** – dawne urządzenie do zamykania bramy lub drzwi;

⁴**ziewy** – szeroko otwarta paszcza;

Wtem lew podniósł łeb do góry,
Zagrzmiał – i znowu cisze –
A dzicz z krwawymi pazury
Obiega... za mordem dysze.
Dysząc na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków pałacu,
Z rączek nadobnej⁶ Marty,
Pada między tygrysa i między lamparty,
Na środek placu.

⁶nadobna – piękna.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:
“Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułymi przysiągł wyrazy,
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda”.
Emrod przeskoczył zapory,
Idzie pomiędzy potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze;
Dziwią się panie, dziwią się rycerze.
A on w zwycięskiej chwale
Wstępuje na krużganki,
Tam od radosnej witany kochanki,
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił:
“Pani, twych wdzięków nie trzeba mi wcale”.
To rzekł i poszedł, i więcej nie wrócił.
1820

(tłum. Adam Mickiewicz)

1. Omów kompozycję utworu “Rękawiczka”. Wskaż punkt kulminacyjny wydarzeń i rozwiązanie akcji.
2. Przedstaw tekst w opowiadanie, podkreśl puentę utworu.
3. Jak mogła przebiegać rozmowa Emroda i Marty, bohaterów utworu A. Mickiewicza “Rękawiczka”.



Johann Wolfgang Goethe

Król Olch

Zapada już noc i wicher dmie.
Kto o tej porze na koniu mknie?
Z dzieckiem w ramionach, w mroku bez dna;
To ojciec z synkiem do domu gna.

– Dlaczego, synku, odwracasz wzrok?
– Nie widzisz, tato? Popatrz tam, w bok.
Król Olch mnie wabi, korona mu lśni.
– To tylko mgła. Coś ci się śni,

– Mój miły chłopcze, chodź-że tu!
Będziemy się bawić, aż zbraknie tchu.
Wspaniałe miejsca nad brzegiem znam
I pozłacany mój szal ci dam?

– Ach, tato, tato! Słyszysz ten śpiew?
To znów król olch, to znów jego zew,
– Spokojnie, synku, to wiatru świst.
To szelest liści lub ptaków gwizd.

– Nie zwlekaj, chłopcze! Mam córek moc!
I z nimi się będziesz bawił co noc.
Śpiewając, tańcząc, powiodą cię hen
I tam ukołyszają, aż zmorzy cię sen...

– Patrz, tato, tato! Nie widzisz? Tam!
To córki króla. Znak dają nam.
– Nie, synku, nie! To żaden znak.
To próchno się sypie i świeci tak.

– Kochany mój! Urzekłeś mnie.
Więc chodź po dobroci! Bo porwę cię...
– Ach, tato, tato! Porywa mnie król!
Ciemnieje mi w oczach, przeszywa ból.

Rumak przyspiesza, co sił, co tchu;
Biegnie na przełaj, po trawie, mchu.
I oto światło: dom tuż-tuż.
Niestety! Dziecko nie żyje już.



1. Opowiedz treść ballady. Jaki panuje w wierszu nastrój? Przeczytaj fragmenty.
2. Przeczytaj wiersz z podziałem na role. Zwróć uwagę na tonację głosu.

Król Olszyn

Ballada

Kto jedzie tak późno wśród nocnej zamieci?
To ojciec z dzieciąciem jak gdyby wiatr leci.
Chłopczynę na rękę piastując najczulej,
Ogrzewa oddechem, do piersi go tuli.

“Mój synu, dlaczego twarz kryjesz we dłonie?”
“Czy widzisz, mój ojczy? Król Olszyn w tej stronie,
Król Olszyn w koronie, z ogonem jak żmija!”
“To tylko, mój synu, mgła nocna się zwija.”

“Chodź do mnie, chłopczyno, zapraszam najmiej,
Pięknymi zabawki będziem się bawili,
Chodź na brzeg, tu kwiatki kraśnieją i płoną,
A moja ci mama da suknię złoconą.”

“Mój ojczy, mój ojczy! czy widzisz te dziwa?
Król Olszyn do siebie zaprasza i wzywa!”
“Nie bój się, mój synu! skąd tobie te dreszcze?
To tylko wiatr cichy po liściach szeleszcze.”

“Chodź do mnie, chłopczyno, poigrasz z rozkoszą,
Mam córki, co ciebie czekają i proszą,
Czekają na ciebie z biesiady nocnymi,
Zaśpiewasz, potańczysz, zabawisz się z nimi.”

“Mój ojczy, mój ojczy! ach, patrzaj... gdzie ciemno...
Król Olszyn ma córki, chcą bawić się ze mną.”
“Nie bój się, mój synu, ja widzę to z dala.
To wierzba swe stare gałęzie rozwała”.

“Chodź do mnie, mój chłopczy, dopóki masz porę.
Gdy chętnie nie przyjdiesz, toć gwałtem zabiorę.”
“Mój ojczy, mój ojczy! ratujcie dziecinę!
Król Olszyn mnie dusi... mnie słabo... ja ginę...”

Ojcowi bolesne, on pędzi jak strzała.
Na rękach mu jęczy dziecina omdlała.
Dolała na dworzec... lecz próżna otucha!
Na rękę ojcowskim już dziecę bez ducha.
[1782]

(tłum. W. Syrokomla (1856))

Marzec

Marzec. Wracamy z parku. Wreszcie przeszła zima.
Spod stopniałego śniegu wyrzały murawy.
Drzewa nagie, lecz pierwsze kiełkują już trawy,
Choć na stawie zielony, cienki lód się trzyma.

Z upojonymi wiosną wracamy oczyma,
Krokiem lekkim, jak podczas tanecznej zabawy.
Ulicą po słonecznej stronie idziem prawej,
Za sobą ciepło słońca czujemy plecyma.

W rozpiętych płaszczach śpieszą ochoczo przechodnie,
Jacyś świeżsi, wesolo patrzą i pogodnie;
Niańki z dziećmi wychodzą z ciemnych domów sieni.

A my, pierwszą przechadzką dumnie upojeni,
Idziem w miasto po płytach suchych już chodników,
Z grudkami pulchnej ziemi na piętach trzewików.

Julian Tuwim

Brzołka kwietniowa

To nie liście i nie listki,
Nie listeczki jeszcze nawet –
To obłoczek przezroczysty,
Pozłociście zielonawy.

Jeśli jest gdzieś leśne niebo,
On z leśnego nieba spłynął,
Śród ogrodu zdziwionego
Tuż nad ziemią się zatrzymał.

Ale żeby mógł zzielenieć,
Z brzozą się prawdziwą zmierzyć
Ściemnieć, smugę traw ocienić.
– Nie, nie mogę w to uwierzyć.



Rozdział VI

OD DRAMATU DO TEATRU

Teatr jest najważniejszą
rzeczą na świecie,
gdyż tam pokazuje się ludziom,
jakimi mogliby być,
jakimi pragnęliby być,
choć nie mają na to odwagi,
i jakimi są.

Tove Jansson



Dzieciństwo i młodość teatru i dramatu

Gdzie zachowała się najstarsza budowla teatralna? Znajdziemy ją w Grecji, u podnóża ateńskiego Akropolu. Do dziś możemy tam oglądać kamienny teatr Dionizosa, greckiego boga wina i sił natury, z IV wieku p.n.e. Święta ku czci tego boga, zwane Dionizjami, Grecy obchodzili cztery razy w roku. Obrzędom religijnym towarzyszyły śpiewy, tańce, uczty, zawody sportowe. Śpiewana podczas nich pieśń na cześć Dionizosa, opiewająca jego radości i cierpienia, nosiła nazwę dytyrambu. Wykonywał ją chór, którego uczestnicy, ubrani w kozłe skóry, stanowili orszak satyrów towarzyszących bogowi. Początkowo takie uroczystości odbywały się na placach, na ubitej bądź wybrukowanej ziemi. Chór śpiewał i tańczył wokół ołtarza Dionizosa, a miejsca dla widzów znajdowały się z trzech stron placu. Plac dla chóru nosił po grecku nazwę orchestra, co dosłownie znaczy „tanecznia”, czyli miejsce do tańca. Dytyramb, w którym od początku tkwił załążek dramatu (rozmowa, a więc dialog chóru z przewodnikiem, który pieśń rozpoczynał, przebranie i charakteryzacja), z czasem nabierał coraz bardziej dramatycznej i literackiej formy. Wprowadzono oprócz śpiewu wiersze, mity związane z osobą Dionizosa zastąpiono innymi, miejsce chóru satyrów zajął chór złożony z postaci związanych z treścią przedstawianych wydarzeń, dodano aktora, najpierw jednego, potem drugiego, trzeciego...

I tak narodziła się tragedia. Początkowo była to forma podobna do recytacji poezji epickiej. Czym więc różniła się od śpiewanej epiki? Tym, że język jej był zbliżony do mowy potocznej (nie tak poetycki), zaś monologom i dialogom postaci towarzyszyły tańce i śpiew chóru (był on bohaterem zbiorowym, np. obywatelami Aten). Tragedia była historią fabularną (najczęściej o cierpieniu i nieszczęściu), w której opowieść o zdarzeniach wyśpiewywał chór, a postawy i czyny bohaterów swoją grą prezentowali aktorzy. Motorem akcji był konflikt (niezgodność, spór) postaw (wartości) reprezentowanych przez bohaterów. Tłumy widzów z całej Grecji (zachęcane dopłatami przez władze Aten) przyglądały się temu, co „czyniły” (po grecku drama) postacie na scenie. To oglądane „czynienie”, „działanie” nazwano więc dramatem.

Pierwszego aktora, wykonawcę pieśni dytyrambicznej, miał wprowadzić poeta grecki Tespis (VI w. p.n.e.), on też uchodzi za twórcę tragedii. Żaden jego utwór jednak się nie zachował, nie można więc tego sprawdzić. Autorem najstarszych zachowanych dramatów jest natomiast Ajschylos, którego sztukę Błagalnice wystawiono w 490 roku p.n.e. przed widownią siedzącą jeszcze na drewnianych ławach pokrywających zbocze Akropolu. Kilka lat później widzowie po raz pierwszy obejrżeli w teatrze komedię.

Z biegiem czasu zmieniało się miejsce występów chóru i aktorów. Wokół orchestry pojawiły się kamienne rzędy siedzeń, aktorzy zyskali garderobę

(Skene – budynek stojący naprzeciw widowni), a w końcu przenieśli się ze swą grą na podwyższenie przed garderobą, której ściana pełniła funkcję dekoracji (zwykle malowanej). Tak kształtowała się scena w dzisiejszym rozumieniu. Teatr zaś stał się już nie miejscem, lecz budowlą, często monumentalną, jak wspomniany teatr Dionizosa w Atenach.

Zapełniała się scena teatru greckiego – w V w. p.n.e. było już trzech aktorów i dzielili oni między siebie wszystkie role. Akcja sztuki składała się z jednego wątku, rozgrywała się w jednym miejscu, a czas upływał w niej niemal tak samo jak w rzeczywistości. Później, w teatrze rzymskim, liczba aktorów się powiększyła, a rola chóru wyraźnie zmalała. Wielki Rzym przejął wzory teatru Greków i upowszechnił je na swym rozległym terytorium. Początkowo Rzymianie nie wznosili stałych gmachów teatralnych, zaczęli je stawiać w połowie I w. p.n.e. Budowane na płaskim terenie, zadaszone teatry rzymskie, stały się pierwowzorem dzisiejszego budynku teatralnego.

Starożytność dała nam teatr, a wraz z nim dramat – opowieść złożoną z aktów, odsłon i scen, odgrywaną (dziejącą się) przed oczami widzów. Wraz z upadkiem świata starożytnego upadł antyczny teatr i dramat. Nowa epoka – średniowiecze – odrzuciła je jako objaw kultu bóstw pogańskich. Czyżby Europa zapomniała wówczas o widowiskach, przedstawieniach, aktorach? Nie, ale popularność zdobywały występy o innym charakterze. Tłumy gapiów na jarmarkach bawiły się przy popisach linoskoczków, błaznów, treserów zwierząt, a także kompozytorów i poetów.

Teatr w średniowieczu rodził się na nowo, a wyrósł z chrześcijańskich obrzędów religijnych. Przedstawienia były formą wyrażania czci i upowszechniały treści religijne (na przykład klerycy przebrani za trzy Marie odgrywali odnalezienie pustego Grobu Pana i oznajmiali Zmartwychwstanie). Odgrywano przypowieści biblijne, sceny z życia Jezusa i Marii, wśród postaci mógł się pojawić sam Bóg Ojciec. Pisano też sztuki o świętych, którzy mieli stanowić dla widzów przykład, umacniać poczucie przynależności do jednego narodu (św. Jerzy w Anglii, św. Wojciech w Polsce).

Kolebką współczesnego teatru były renesansowe Włochy. Wzorem starożytnych (których dzieła zyskiwały coraz większą popularność i szacunek) uważano tam, że teatr jest odbiciem świata i panującego w nim porządku. W bogatych pałacach i na dworach książąt i papieży wystawiano dawne sztuki greckie i rzymskie, a także nowe – pisane na ich wzór. Teatr stał się głównie rozrywką, i to masową. Triumf święciły komedie odgrywane przez wędrowną grupę (tzw. trupy) teatralne. W nowych, okazałych budynkach można już było zmieniać miejsca akcji – dzięki skomplikowanym maszyneryjom poruszającym sceną i dekoracjami. W XVII wieku we Włoszech narodziła się opera – widowisko łączące dramat z muzyką.

Ogromną rolę w dziejach teatru odegrał William Szekspir, angielski aktor, poeta i dramaturg (notka biograficzna na s. 000). Utwory, zwłaszcza tragedie, które wyszły spod jego pióra, odmieniły oblicze tego gatunku literackiego.

Czym więc w końcu jest teatr? Czy „wędrownka na skróty” przez dwa tysiące lat jego historii zbliżyła nas do odpowiedzi? Na kolejnych stronach podręcznika poznamy lepiej i teatr, i dramat, a na razie oddajmy głos Szekspirovi, w którego komedii *Jak wam się podoba* padają słowa:

Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają.

Przełożył Leon Ulrich

1. Wyjaśnij znaczenie pojęć: dytyramb, orchestra, konflikt, skene.
2. Wyjaśnij, jaki związek z narodzinami teatru ma postać greckiego boga Dionizosa.
3. Przedstaw pochodzenie nazwy „dramat”.
4. Obejrzyj ilustracje i opowiedz, jak zmieniało się miejsce prezentowania sztuk teatralnych. Co łączy współczesne teatry z budowlami starożytnych Greków?

William Szekspir

William Szekspir (1564–1616) – najśłynniejszy dramaturg świata, uznawany za najwybitniejszego w tej dziedzinie twórcę wszech czasów. Pisał sonety, występował w trupie teatralnej i tworzył dla niej teksty sztuk.

Jeszcze przed ukończeniem czterdziestu lat został współwłaścicielem najnowocześniejszego teatru w ówczesnym Londynie „The Globe” (Pod Kulą Ziemią), a jego pisarstwo otaczała aura geniuszu. Dzięki swej sztuce stał się człowiekiem zamożnym, mógł sobie pozwolić na kupno majątku w rodzinnym Stratfordzie.

Zarówno pierwsze, jak i ostatnie utwory Szekspira to komedie (np. *Poskromienie złościcy*, *Sen nocy letniej*, *Wiele hałasu o nic*, *Jak wam się podoba*). Nie były to jednak proste obyczajowe historyjki, prowokujące jedynie do śmiechu. Widzowie odnajdywali w nich zarówno realizm, jak i fantastykę, komizm i zadumę nad ludzkim losem. W dramatach historycznych (np. *Ryszard III*, *Henryk V*) Szekspir ukazywał własną wizję losów średniowiecznej Anglii, a w tragediach (np. *Romeo i Julia*, *Hamlet*, *Makbet*, *Król Lear*, *Otello*) przedstawiał bohaterów stojących wobec wyboru między sprzecznymi wartościami, targanych sprzecznymi uczuciami. Nigdy przedtem ani potem psychika ludzka nie zyskała tak wytrawnego obserwatora o tak wielkim darze pisania.



William Shakespeare. 1609

Romeo i Julia

Akcja dramatu toczy się w Weronie. Romeo Montecchi i Julia Capuletti należą do zwaśnionych rodów. Młodzi poznają się podczas balu maskowego. Rodzi się między nimi miłość od pierwszego wejrzenia, następują potajemne spotkania.

Bohaterowie postanawiają się skrycie pobrać. Ślubu udziela im zakonnik Laurenty, wtajemniczona jest również Marta, niania i opiekunka Julii. Na scenie pojawia się Tybalt, krewny Capulettich. Nienawidzi Romea, chce się z nim pojedynkować, lecz ten uchyla się od walki. Wówczas Tybalt zabija w pojedynku Merkucja, przyjaciela Romea. Po stracie druha Romeo w afekcie pozbawia życia Tybalta, za co Księżę skazuje go na wygnanie do Mantui.

Młodzi małżonkowie koją swój ból podczas potajemnego spotkania. Romeo musi jednak opuścić Weronę. Tymczasem o rękę Julii stara się bogaty hrabia Parys. Sprzyjają mu rodzice dziewczyny, nieświadomi jej związku z Romeem.

Julia błaga o pomoc zakonnika Laurentego, ten zaś daje jej napój, który sprowadza sen pozorujący śmierć. Ma też zawiadomić o tym Romea i obojgu pomóc w ucieczce. Przerażona rodzina Julii zastaje ją „martwą” w jej sypialni.

Nieuprzedzony przez Laurentego (na skutek niefortunnego zbiegu okoliczności) Romeo, dowiedziawszy się o śmierci Julii, przybywa do Werony. Przeszywa szpadą spotkanego przy grobie Capulettich i oślakującego Julię Parysa. Następnie sam wypija truciznę i pada bez życia. Obudzona ze snu Julia na widok martwego Romea przebija się sztyłem. Księżę Werony przystępuje do zbadania przyczyn tragedii.

Romeo i Julia

(fragmenty)

Prolog

Chór

Dwa równie stare i szlachetne rody
W Weronie, gdzie się rozgrywa ta sztuka,
Wskreszają zamęt przycichłej niezgody:
Znów w czas pokoju krew chodniki bruka.
Gdy w sercach ojców nienawiść szaleje,
Dzieciom, wiedzionym przez los ku zagładzie,
Miłość podsuwa daremną nadzieję –
Śmierć ich dopiero koniec waśniom kładzie.
Miłość, skazana na śmierć przez nienawiść,
Której szal ciemny gubił dwie rodziny,

Aż śmierć jedynie mogła je wybawić:
Taką historię widz przez dwie godziny
Oglądać będzie tu, na naszej scenie;
Może uroni łzę na zakończenie.

Romeo i Julia, pochodzący z dwóch zwaśnionych rodzin, Montecchich i Capulettich (czyt. montekich, kapulettich), pokochali się. Spotykają się potajemnie.

Akt II. Scena druga

Otoczony murem ogród Capulettich

Romeo wychodząc z ukrycia

Kpi z cudzej blizny, kto sam nie był ranny.
W oknie na piętrze ukazuje się Julia.

Cicho! Cóż to za światło błysło w oknie?
To brzask na wschodzie, a słońcem jest Julia!
Wzejdź, słońce, przyćmij chorobliwie blady
Księżyc! Patronka księżycy i dziewic,
Bogini Diana, szarżeje z zawiści
Na widok twojej urody. Wypowiedz
Jej posłuszeństwo, jeśli tak zazdrosna!
Nie bądź potulną służebną, zrzuć suknie
Jej anemicznej, ziemistej poświaty!
To moja pani! moja ukochana!
O, gdyby mogła wiedzieć, że nią jest!
Mówi coś; nic nie słyhać. Lecz co z tego?
Jej oczy mówią – oczom więc odpowiem.
Zbyt śmiały jestem; mówią, lecz nie do mnie.
Dwie najjaśniejsze gwiazdy w całym niebie,
Mając gdzie indziej jakieś pilne sprawy,
Znalazły sobie w jej oczach zastępców,
Póki nie wrócą na swoje orbity.
A gdyby zamieniły się miejscami,
Gdyby to gwiazdy świeciły w jej twarzy?
Jasność tej twarzy przyćmiłaby gwiazdy,
Jak światło dzienne gasi światło lamp;
Za to jej oczy w niebie takie blaski
Słałyby poprzez powietrzne regiony,
Że ptak, światłością niezwykłą zmylony,
Śpiewałby w nocy. Oparła policzek

Na dłoni! O, być jedną z rękawiczek
Julii i dotknąć przez chwilę jej twarzy!

Julia

Ach!

Romeo

Słyszę: mówi coś. O, przemów znowu,
Jasny aniele! bo świecisz nade mną
Jak ci skrzydlaci wysłannicy niebios,
Gdy na pokładzie ociężałych chmur
Żeglują ponad głębiną powietrza
I olśniewają zadziwione oczy
Zadzierających głowy śmiertelników.

Julia

Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo?
Wyrzecz się ojca i odrzuć nazwisko
Lub, jeśli nie chcesz, powiedz, że mnie kochasz,
A ja wyrzeknę się swojego rodu.

Romeo na stronie

Przemówić do niej czy też słuchać dalej?

Julia

Tylko nazwisko twoje jest mi wrogiem.
Ty jesteś sobą – nie żadnym Montecchim.
Cóż jest Montecchi? To nie dłoń, nie stopa,
Nie twarz, nie ramię – nie człowiecze ciało.
O, zmień nazwisko, nazwij się inaczej!
Cóż znaczy nazwa? To, co zwiemy różą,
Pod inną nazwą nie mniej by pachniało.
Tak i Romeo, gdyby się nazywał
Inaczej, byłby wciąż tym samym cudem.
Romeo, odrzuć nazwisko, a za ten
Dźwięk, który nie jest nawet częścią ciebie,
Weźmiesz mnie całą.

Romeo

Biorę cię za słowo.
Nazwij mnie tylko swoim ukochanym:
Ten nowy chrzest przekreśli dawne imię.

Julia

Któż to śmiał wtargnąć pod osłoną nocy
W moją samotność?

Romeo

Aby odpowiedzieć,
Musiałbym nazwać się, a nie wiem, jak.
Moje nazwisko jest mi nienawistne,
Bo ty, najświętsza, jesteś mu niechętna.
Gdybym to słowo miał gdzieś napisane,
Podarłbym je na strzępy!

Julia

Moje uszy
Nie spiły jeszcze stu słów z twoich ust,
A już poznaję głos. To ty, Romeo?
To ty, Montecchi?

Romeo

Jeśli mi rozkażesz,
Nie będę ani jednym, ani drugim.

Julia

Powiedz mi, skąd się tu wziąłeś i po co?
Jak się zdołałeś wspiąć na mur ogrodu?
Czy nie rozumiesz, że jesteś zgubiony,
Jeśli ktoś z moich krewnych tu cię znajdzie?

Romeo

Nad mur wleciałem na skrzydłach miłości;
Dla niej kamienne przegrody są niczym:
Jeśli je umie przekroczyć – przekracza.
Żaden z twych krewnych też mnie nie powstrzyma.

Julia

Zginiesz z ich ręki, jeśli cię spostrzegą.

Romeo

Bardziej się lękam chłodu w twoich oczach
Niż zimnych kling dwudziestu wrogich mieczy.
Ciepłe spojrzenie starczy mi za pancerz.

Julia

Oby cię tylko tutaj nie ujrzeli.

Romeo

Płaszcz nocy przed ich wzrokiem mnie osłoni.
Zresztą, jeżeli choć trochę mi sprzyjasz,
Wydaj mnie: lepsza już śmierć w walce z wrogiem
Niż usychanie bez twojej miłości.

Julia

Jak tu trafiłeś? Kto ci wskazał drogę?

Romeo

Miłość mnie wsparła zachętą i radą,
A ja jej za to użyczyłem oczu.
Choć żaden ze mnie nawigator, jednak
Zaryzykowałbym rejs przez Pacyfik,
Gdyby na drugim brzegu czekał skarb
Taki jak ty.

Julia

To szczęście, że na twarzy
Mam maskę mroku: bo widziałbyś na niej
Rumieniec wstydu za to, co słyszałeś
Z moich ust. Rada bym wszystko odwołać,
Przestrzegać form – lecz po co nam konwenans¹?
Czy ty mnie kochasz? Wiem, że powiesz „tak”,
A ja uwierzę; a jednak przysięgi
Czasem się łamie. Przysłowie powiada,
Że wiarołomstwo kochanków rozśmiesza
Jowisza w niebie. Romeo, najmiłszy,
Jeśli mnie kochasz, powiedz mi to szczerze.
Jeżeli masz mnie za zbyt łatwy podbój,
Zrobię wyniosłą minę i na złość
Będę cię zmuszać do dalszych zalotów;
Ale naprawdę nie mam na to chęci.
Tak, jestem może dla ciebie zbyt czuła,
Możesz pomyśleć, że się mało cenię;
Lecz wierz mi – będę na pewno wierniejsza
Od tych, co sprytniej umięją się droczyć.
Powinnaś była trzymać cię na dystans,
Przyznaję – ale i tak podsłuchałeś,
Co sama sobie szeptałam o mojej
Wielkiej miłości. Więc nie wiń mnie za to,
Nie bierz za płochość tego, coś usłyszał
Tylko dlatego, żeś podkraść się w mroku.

Romeo

Julio, przysięgam na ten blask księżyca,
Oprószający srebrem czubki drzew –

Julia

Nie, nie przysięgaj na niestały księżyc,
Który się zmienia od pełni do nowiu,
Bo twoja miłość podobnie zmaleje.

¹ **konwenans** – powszechnie przyjęte formy, zwyczaje towarzyskie;

Romeo

Na co więc przysiąc?

Julia

Nie przysięgaj wcale;

Albo przysięgnij na samego siebie,

Na boga mojej prywatnej religii –

Wtedy uwierzę.

Romeo

Jeśli moja miłość –

Julia

Nie, nie przysięgaj. Choć mi z tobą dobrze,

Niemile mi to nocne ślubowanie.

Zbyt jest pośpieszne, nierozważne, nagłe –

Jak błyskawica, która znika z nieba,

Zanim się zdąży powiedzieć: „Błysnęło”.

Dobranoc, miły! Oby pęk miłości,

Ogrzany słońca opiekuńczym tchnieniem,

Rozkwitł przy naszym następnym spotkaniu!

Dobranoc! Gdy ja będę śnić, niech twoją

Duszę te same słodkie sny ukoją!

Romeo

A więc mam odejść ze swoim pragnieniem?

Julia

A czegoż pragniesz?

Romeo

Abyś moje śluby

Odwzajemniła przysięgą miłości.

Julia

Dałam ci słowo, zanim zażądałeś;

Chciałabym teraz, żebyś mi je zwrócił.

Romeo

Chcesz cofnąć słowo? Dlaczego, najdroższa?

Julia

Bo chcę być szczodra i dać ci je znowu.

A zresztą wcale go nie musisz zwracać:

Mam w sobie miłość głęboką jak morze

I szczodrość tak jak morze bezgraniczną;

Im więcej ci ich udzielam, tym więcej

Czuję ich w sercu, bo są nieskończone.

Ciszej, ktoś idzie. Bądź mi zdrów, najmilszy!

Zza sceny słychać wołanie Marty.

Już idę! – Bądź mi wierny, mój Montecchi.
Zostań tu jeszcze chwilę, zaraz wrócę.

Znika we wnętrzu domu.

Romeo

Błogosławiona noc! Lecz właśnie, noc:
Czy to, co w niej się dzieje, nie jest tylko
Snem? Czy tak błogi czas może być jawą?

Julia pojawia się znowu.

Julia

Trzy słówka – potem naprawdę dobranoc.
Jeśli masz wobec mnie godne zamiary,
Jeśli mnie chcesz za żonę – przyślę jutro
Posłańca, a ty przekaz mi przez niego,
Kiedy i gdzie chcesz dopełnić obrzędu;
A wtedy złożę los mój u twych stóp,
Gotowa iść za tobą na kraj świata.

Marta za sceną

Panienko!

Julia

Idę! – Lecz jeśli mnie zwodzisz,
Zaklinam cię –

Marta za sceną

Panienko!

Julia

Zaraz przyjdę!
Zaklinam, abys więcej nie przychodził,
Abys dał mi się smucić w samotności.
Pamiętaj – jutro.

Romeo

Jak pragnę zbawienia –

Julia

Raz jeszcze – dobrej nocy.

Znika.

Romeo

Dobrej nocy?
Noc nie jest dobra, gdy brak twego światła.
Jak uczeń z lekcji zwolniony, wesoły –

Tak tęskne serce rwie się do spotkania;
Jak uczeń smętnie idący do szkoły –
Tak zwleka, kiedy nadszedł czas rozstania.

Julia pojawia się ponownie w oknie

Julia

Pst! pst! Romeo! O, gdyby tak mieć
Głos sokolnika i zwabić z powrotem
Tego sokoła! W niewoli głos słabnie –
Gdyby nie to, zburzyłabym wołaniem
Górską jaskinię, gdzie się kryje Echo,
I przykazała mu aż do schrypięcia,
Aż do utraty powietrznego głosu
Powtarzać cztery zgłoski: „Mój Romeo!”



Romeo

To moja własna dusza mnie przyzywa.
Kiedy ktoś kocha, jego głos przez noc
Płynie jak srebrna i słodka melodia.

Julia

Romeo!

Romeo

Julio?

Julia

O której godzinie
Przystać pośtańca?

Romeo

O dziewiątej rano.

Julia

Przyślę. Do rana jeszcze ze dwadzieścia
Lat. Nie pamiętam, po co cię wołałam.

Romeo

Poczekam tutaj, aż sobie przypomnisz.

Julia

Wtedy zapomnę, na co czekasz – zdolna
Tylko do myśli, że mi z tobą dobrze.

Romeo

A ja wciąż będę czekać, abyś głębiej
Zapominała – i sam też zapomnę,
Że mógłbym żyć gdzie indziej niż przy tobie.

Julia

Już prawie ranek. Powinieneś odejść –
A jednak nie dam ci odejść daleko:

Jak ptaszek w rękach kapryśnego dziecka,
Na krótką chwilę odfruwasz – a ja,
O twoją wolność miłośnie zazdrosna,
Jedwabną nitką ściągam cię z powrotem,
Biednego więźnia w splątanych kajdanach.

Romeo

Chcę być tym ptakiem, byle w twoich dłoniach.

Julia

O, wtedy pewnie bym zacałowała
I zapieściła cię na śmierć. Dobranoc!
Mogłabym, słodkim rozstaniem pijana,
Mówić „dobranoc” do białego rana.

Znika.

Romeo

Śpij; niech spokojny sen legnie na bieli
Twojej piersi! Sam bym legł na tej pościeli!
Lecz muszę pędzić; gdy swój plan wyłożę
Zakonnikowi, on mi dopomoże.

Wychodzi.

Akt V. Scena trzecia

Cmentarz w Weronie

Wchodzą strażnicy, prowadzeni przez pafia Parysa.

Paź

To ten grobowiec – o, tam, gdzie się świeci.

Dowódca straży

Są ślady krwi. Przeszukać zaraz cmentarz:
Kogo spotkacie, aresztujcie. Biegiem!

Część strażników wychodzi.

Straszliwy widok! Tu hrabia zabity,
Tu Julia, cała we krwi, jeszcze ciepła –
Przed chwilą zmarła, chociaż pogrzebana
W tym grobie od dwóch dni. Zawiadom Księcia;
Ty sprowadź Capulettich; ty Montecchich;
Reszta niech idzie przeszukiwać cmentarz.

Wychodzi reszta strażników.

Widzimy grunt, na którym leżą zwłoki,
Ale prawdziwe podłoże ich śmierci
Poznamy, kiedy dowiemy się więcej.

Wchodzi paru strażników, prowadząc Baltazara.

Pierwszy strażnik

Sługa Romea: kręcił się w pobliżu.

Dowódca straży

Trzymać go, póki Księżę się nie zjawi.

Wchodzi ojciec Laurenty, prowadzony przez innego strażnika.

Drugi strażnik

Mamy tu mnicha: trzęsie się i płacze;
Próbował wymknąć się chyłkiem z cmentarza;
Przy sobie miał tę łopatę i łom.

Dowódca straży

To mocno podejrzane. Trzymać ptaszka.

Wchodzi Księżę z orszakiem.

Księżę

Cóż za nieszczęście zrywa się tak wcześnie
I sen zakłóca nam jeszcze przed świtem?

Wchodzi Capuletti z panią Capuletti i innymi.

Capuletti

Co to się dzieje? O czym wszyscy krzyczą?

Pani Capuletti

Tłum po ulicach wykrzykuje: „Julia!”,
„Romeo!”, „Parys!”, i wszyscy wzburzeni
Ciągną tu, w stronę naszego grobowca.

Księżę

Co ma oznaczać ten zamęt i wrzawa?

Dowódca straży

Księżę, tu oto leży hrabia Parys,
Zabity; oto nieżywy Romeo;
A oto zmarła po raz drugi Julia.

Księżę

Szukać i śledzić, i badać, jak doszło
Do zbrodni!

Dowódca straży

Mamy tu sługę Romea
I zakonnika; gdyśmy ich pojмали,
Nieśli narzędzia – można po nich sądzić,
Że się włamali do krypty².

Capuletti

O nieba!
Żono, spójrz – nasza córka cała w krwi!

²krypta – grobowiec.

Zbłąkany sztylet pomylił kierunki:
Zamiast pozostać u boku Romea,
Znalazł się w sercu Julii.

Pani Capuletti

Och, ten widok
Ogłusza mnie jak pogrzebowy dzwon,
Który mnie samą przyzywa do grobu.

Wchodzi Montecchi z innymi.

Księżę

Zbliż się, Montecchi; zerwałeś się wcześniej,
Lecz wcześniej zaszło słońce twoich oczu:
Syn twój nie żyje.

Montecchi

Biada, jednej nocy
Straciłem jego i zarazem żonę!
Zmarła z tęsknoty za wygnanym synem.
Jakiż cios jeszcze czeka mnie na starość?

Księżę

Tylko czas może na to odpowiedzieć.

Montecchi

Niedobry synu! Tak szanujesz ojca?
Wchodzisz do grobu pierwszy, przed starszymi?

Księżę

Uciszcie krzyki i skargi na chwilę.
Trzeba usunąć wszelkie niejasności,
Ustalić źródło i przebieg tragedii.
Dopiero potem zapłaczę wraz z wami,
Choćbyśmy z żalu wszyscy mieli skonać.
Tymczasem niechaj cierpliwość poskromi
Cierpienie. Przesłuchajmy podejrzanych.

Ojciec Laurenty

Choć najmniej zdolny do tej zbrodni, jestem
Najbardziej obciążony poszlakami:
Staję tu po to, aby się oczyścić,
Lecz i oskarżyć; jestem godzien kary
W tej samej mierze jak uniewinnienia.

Księżę

Powiedz od razu, co wiesz o tej sprawie.

Ojciec Laurenty

Opowiem zwięźle: na pełną relację

Może nie starczyć mi życia. Romeo,
Który tu leży, był małżonkiem Julii,
A Julia była jego wierną żoną.
Ja udzieliłem im ślubu, a dzień
Sekretnej ceremonii był zarazem
Datą zabójstwa młodego Tybalta,
Które wyгнаło nowożeńca z miasta;
To nad wygnanym mężem tak płakała
Julia, a nie nad poległym kuzynem.
Aby ukoić jej smutek, rodzice
Zmusili Julię do zaręczyn z hrabią
Parysem. Ślub miał nastąpić niebawem.
Wzburzona Julia odwiedza mnie, błaga
O znalezienie wyjścia z tej opresji,
Mówi, że jeśli nie oddalę groźby
Drugiego ślubu, w mojej własnej celi
Odbierze sobie życie. Wiedząc sporo
O właściwościach ziół, wpadłem na pomysł,
By dać jej wywar, który Julię uśpi
Na czas czterdziestu dwóch godzin, a innych
Przekona, że umarła. Tak się stało.
Tymczasem piszę do Romea, aby
Przybył, gdy wywar przestanie już działać –
To znaczy właśnie dziś, tej strasznej nocy –
I pomógł Julię wydostać z grobowca.
Lecz brat Jan, który miał zawieźć ten list,
Nie mógł przez cały dzień ruszyć się z miasta
I list mi zwrócił dopiero wieczorem.
Sam zatem, w nocy, w porze, kiedy Julia
Miała się zbudzić, zjawiłem się tutaj:
Chciałem wydostać ją z krypty i ukryć
W klasztorze, aż się nadarzy okazja,
Aby po cichu sprowadzić Romea.
Niestety, kiedy przyszedłem, na parę
Chwil przed ocknięciem się Julii, w grobowcu
Leżeli Parys i Romeo – martwi.
Julia się budzi; próbuje ją skłonić,
Aby się ze mną prędko oddaliła
I pogodziła z wyrokami niebios;
Ale, spłoszony hałasem, uciekam,
A ona, głucha na moje namowy,

W rozpaczę sięga – jak widzę – po sztylet.
Oto i wszystko, co wiem. O małżeństwie
Zaświadczy Marta, piastunka umarłej.
Jeśli w czymkolwiek zawiniłem, niechaj
Na starą głowę, i tak bliską śmierci,
Opadnie ciężki miecz sprawiedliwości.

Książę

Znamy cię jako świętego człowieka.
Co może zeznać służący Romea?

Baltazar

Przywiozłem panu do Mantui wieść
O śmierci żony; wtedy pierwszą pocztą
Przyjechał tutaj i przyszedł na cmentarz,
Pod ten grobowiec. Zanim wszedł do środka,
Wręczył mi list dla ojca i zagroził
Śmiercią, jeżeli zaraz nie odejdę.

Książę

Daj nam ten list. Musimy go obejrzeć.
Gdzie paż hrabiego, ten, co podniósł alarm?
Powiedz mi, chłopcze, co twój pan tu robił?

Paż

Przyszedł z kwiatami na grób narzeczonej;
Kazał mi odejść, więc stanąłem z boku.
Wtedy ktoś nagle zjawia się z pochodnią
I chce otworzyć grób. Na to mój pan
Wyciąga rapier, żeby mu przeszkodzić –
Więc poleciałem zawołać strażników.

Książę

List ten potwierdza słowa zakonnika:
Romeo pisze, jak się pokochali
I jak posłyszał wieść o śmierci żony;
Wspomina także, że kupił truciznę
U ubogiego aptekarza, pragnąc
Zażyć ją w krypcie i spocząć przy Julii.
I gdzież są ci wrogowie? Capuletti,
Montecchi, spójrzcie, jaka plaga spada
Na wasze domy; karą za nienawiść
Jest to, że niebo zabija wam dzieci
Miłością. Ja zaś straciłem dwóch krewnych
Za pobażanie waszym waśniom.
Kara dotyka wszystkich.

Capuletti

Montecchi, mój bracie,
Daj dłoń – tym gestem sprawisz ślubny prezent
Biednej mej córce. Tylko o to proszę.

Montecchi

Dostaniesz więcej: ślubuję, że Julii
Postawię pomnik ze szczerego złota.
Jej wierną miłość ten posąg uświęci
I Julia przetrwa w pokoleń pamięci,
Dopóki będzie istniała Werona.

Capuletti

Postać Romea, w złocie uwieczniona,
Stanie przy Julii. Nieszczęsne ofiary
Wrogości, w której nie znaleźmy miary!

Książę

Świt zgody wstaje nad nocą rozpaczy,
Choć słońce twarzy zza chmur nie wychyli.
Jednych ukarze się, innym wybaczy,
Lecz ludzie wieki się będą smucili,
Z ust do ust niosąc w cztery świata strony
Historię dwojga kochanków z Werony.
Wychodzą wszyscy.

William Shakespeare (przełożył Stanisław Barańczak)

1. Przeczytaj uważnie prolog (wstęp) dramatu. O czym mówi? - wymień informacje, które otrzymuje czytelnik.
 - Do kogo skierowany jest prolog? Wskaż słowa, które to wyjaśniają.
 - Słowa prologu informują też o przeznaczeniu tekstu sztuki teatralnej. Co to za przeznaczenie i z których słów wynika ta informacja?
2. Odszukaj fragment rozmowy, w którym Romeo ujawnia Julii swą obecność.
3. O czym upewniają się wzajemnie młodzi bohaterowie podczas słynnej „sceny balkonowej”? Zaproponuj inną nazwę tej sceny.
4. W opowieści ojca Laurentego wskaż fragment mówiący o przyczynie niepowodzenia jego planu.
5. Co wiesz o autorze „Romea i Julii”?
6. Na podstawie treści fragmentów opowiedz historię miłości Romea i Julii.
7. Zapoznaj się z wersją teatralną i baletową.
8. Czy chciałbyś zmienić zakończenie utworu? Jeżeli tak, to podaj swoją propozycję.
9. Wyobraź sobie pozytywne, szczęśliwe zakończenie dramatu Szekspira.
10. Zaproponuj prowadzący do takiego rozwiązania przebieg zdarzeń (np. w punktach).

W Weronie

Nad Kapuletich i Montekich domem,
Spłukane deszczem, poruszone gromem,
Łagodne oko błękitu –

Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na rozwalone bramy do ogrodów,
I gwiazdę¹ zrzuca ze szczytu.
Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea, ta łza znad planety
Spada – i groby przecieka;
A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łzy są, ale że kamienie,
I – że nikt na nie nie czeka!



¹**gwiazda** – meteoryt; według ludowych legend są one łzami aniołów.

Cyprian Norwid

1. Kim są bohaterowie wiersza?
2. Jak jest ustosunkowana osoba mówiąca w wierszu do Julii i Romea?
3. Co wiesz o autorze tego wiersza?

Juliusz Słowacki

Balladyna

(fragmenty)

Akt I, scena 3.

Chata Wdowy.

Wdowa i córki jej Balladyna i Alina wchodzą z sierpami

Wdowa

Zakończony dzień pracy. Moja Balladyno,
Twoje rączki od słońca całe się rozplyną
Jak lodu kryształiki. Już my jutro rano
Z Alinką na poletku dożniemy ostatka;
A ty, moje dzieciątko, siedź sobie za ścianą...

Alina

Nie! nie, nie, jutro odpoczywa matka,
A my z siostrzycą idziemy na żniwo.
Słoneczko lubi twoje główkę siwą
I leci na nią by natrętna osa
Do białych kwiatków, ani go od włosa
Liściem odpędzić; że też nigdy chmurki
Bóg nie nadwieje, aby cię zakryła.
O! biedna matko!

Wdowa

Dobre moje córki,
Z wami to nawet ubożyzna miła;
A kto posieje dla Boga, nie straci.
Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci
Bogatym mężem... a kto wie? a może
Już o was słyhać na królewskim dworze?
A my tu żniemy, aż tu nagle z boru
Jaki królewic – niech i kuchta dworu
Albo koniuszy¹ – zajeżdża kareta...
I mówi do mnie: podściwa² kobieto,
Daj mi za żonę jedną z córek.
– Panie! Weź Balladynę, piękna jak dziewanna.
Tobie się także, Alino, dostanie
Rycerz za męża... ale starsza panna
Powinna prędzej zostać panną młodą.
W rzeczulkach woda goni się za wodą.
Mój królewicu, żeń się z Balladyna. (...)

Balladyna

Ach! słyhać jakiś tarkot na rozłogu,
Jedzie gościńcem dwór jakiegoś księcia.
Pięć koni... złota kareta... ach, kto to?
Jedzie aleją... Jak to pięknie złoto
Między drzewami błyska!... Ach! mój Boże,
Co im się stało?... śród naszego mostu
Powóz prrr... stanął... i ruszyć nie może...

Wdowa

Pewnie chcą konie napić...

Balladyna

Ot właśnie!
Pan poi konie na drodze po prostu...

Wdowa

Ha! jeśli pić chcą...

Alina

Już słońeczko gaśnie,
Trzeba zapalić sosnowe łuczywo...

Balladyna

biegnąc od okna

Ach, lampę zaświeć... ach, lampę... co żywo...
O! gdzie mój grzebień?

¹**koniuszy** – zarządca stadniny książęcej lub królewskiej;
²**podściwy** – pocziwy.

Słysząc pukanie do drzwi

Wdowa

Cóż to? co?... ktoś puka...

Otwórz, Balladyno.

Balladyna

Niech siostra otworzy.

Wdowa

Prędeż otwórzcie... ktoś do chaty stuka.

Alina

Ach, ja się boję...

Wdowa

Niech wszelki duch Boży

Boga wychwala... ja odemknę chatę.

Patrzy przez dziurkę od klucza

O, jakie stroje złocisto-bogate!

Otwiera

Czy w imię Boga?...

Kirkor wchodzi

Kirkor

Tak, z Boga imieniem.

Proszę wybaczyć, ale nad strumieniem

Mostek pod moim załamał się kołem,

Szukam schronienia...

Wdowa

Proszę poza stołem,

Mój królewicu, siadać – proszę siadać.

Chata uboga – raczyłeś powiadać,

Że powóz... O! to nieszczęście!

– Dziewczęta! To moje córki, jasny królewicu

– A to już dawno człowiek nie pamięta

Takich przypadków, chyba przy księżycu

Młynarz, co jechał przeszłej wiosny.

Balladyna

Matko,

Dosyć – daj panu mówić...

Wchodzi Skierka niewidzialny dla aktorów

Kirkor

Przed tą chatką

Słyszałem dźwięki luteń... czy to córki

Wasze grywają na lutni?

Wdowa

Przepraszam – Nie... królewicu...

Skierka

Z niewidzialnej chmurki

Sympatycznymi kwiaty³ poukraszam

Obie dziewice, bo moja królowa

Nie powiedziała, do której nakłonić

Serce Kirkora... Muzyka echowa

Zacnie hymnami powietrznymi dzwonić;

A wieniec kwiatów taką woń rozleje,

Że serce tego człowieka omdleje,

Że jednym sercem dwa serca pokocha.

Wkłada wieńce kwiatów na głowy dziewicom – słyhać muzykę

Wdowa

Może królewic chce odpocząć trocha?...

Kirkor

z zadziwieniem i niespokojnością

Odpocząć, kiedy dźwięki takie cudne

Słyszę... Dziewice, wasze są to pieśni?...

Słyszę śpiewanie...

Alina

Czy się panu nie śni?

Tu w chacie... cicho...

Kirkor

Ach! jakże mi nudne

Wspomnienie zamku pustego!...

Skierka

na stronie

Czar działa...

Kirkor

Z jakich kadzideł ta woń się rozlała?...

To z pewna wasze wieńce, uroszone

Łzami wieczora, dają takie wonie?

Balladyna

Lecz my nie mamy wieńców.

Wchodzi Sługa Kirkora bogato ubrany

Sługa

Naprawione

Koło w powozie...

³sympatyczne kwiaty –
kwiaty wzbudzające sym-
patię dla noszącej je osoby.

Kirkor

Wyprząc z dyszła konie,
Ja tu zostanę...

Sługa odchodzi

Wdowa

Cóż to za zjawienie?
Królewic w chacie! Na jakim on sienie
Spać będzie?... Jemu listki róży cisną...

Kirkor

do siebie

Prawdę wróżyłeś, pustelniku stary:
Gdzie okienkami dwie różyczki błysną,
Gdzie dach słomiany...

Skierka

do siebie

Zakończone czary...

Kirkor

do Wdowy

Słuchajcie, matko! na świat wyjechałem
Szukać ubogiej i cnotliwej żony;
Dalej nie jadę, bo tu napotkałem
Cudowne bóstwa!... O! gdybym dwa trony –
Ach! powiem raczej, gdybym miał dwa serca!
Lecz zdaje mi się, że dwa serca noszę...
Dwoma sercami o dwie córki proszę;
Ale Bóg jedną tylko wziąć pozwala
I do ślubnego prowadzić kobierca;
Więc trzeba wybrać... Czemuż losu fala
Rozbiła serce moje o dwie skały?
Ach, czemu oczy moje nie wybrały
I nie powiodły czucia? Dziś nie umiem
Wybrać...

Wdowa

Ja ciebie, panie, nie rozumiem...

Kirkor

Proszę o rękę jednej z córek... może
Słyszałaś kiedy o hrabi Kirkorze,
Co ma ogromny zamek, cztery wieże,
Złocisty powóz, konie i rycerze
Na swych usługach?... Otóż Kirkor... to ja...
Proszę o jedną z córek...

Wdowa

Córka moja?...

Ja dwie mam córki – ale Balladyna...

Kirkor

Czy starsza?

Wdowa

Tak jest... a młodsza Alina

Także jak anioł...

Kirkor

do siebie

Jaki wybór trudny!

Starsza jak śniegi – u tej warkocz cudny,

Niby listkami brzoza przyodziana;

Ta z alabastrów⁴ – a ta zaś różana

– Ta ma pod rzesą węgle – ta fijołki

– Ta jako złote na zorzy aniołki,

A ta zaś jako noc biała nad rankiem.

Więc jednej mężem – drugiej być kochankiem?

Więc obie kochać, a jedną zaślubić?

Lecz którą kochać? którą tylko lubić?...

Niech się przynajmniej z ust różanych dowiem,

do dziewczyc

Moje smugłe łanie,

Czy mnie kochacie?

Balladyna

Ach! ja ci nie powiem:

Nie... ale nie śmiem wymówić: tak, panie

– Może ty zgadniesz, choć będę milcząca;

Zgadnij, rycerzu.

Kirkor

do Aliny

A ty, róžo biała?

Alina

rzucając się na łono matki

Kocham...

Kirkor

Obiedwie kochają.

Wdowa

Zapewne,

Że muszą kochać!... toż by to dopiero,

⁴**alabaster** – minerał, najczęściej koloru białego.

Gdyby nie kochać rycerza, co szczerą
Mógłby za żonę wziąć sobie królowną,
Piękny i śmiały.

Kirkor

Któraż z was, dziewice,
Będzie mię więcej kochała po ślubie?
Jak będzie kochać? lubić, co ja lubię?
Jak mi rozchmurzać gniewu nawałnice?

Balladyna

O panie! jeśli w zamku są czeluście,
Z czeluści ogień bucha, a ty każesz
Wskoczyć – to wskoczę.
Jeśli na odpuście
Książd nie rozgrzeszy, to wezmę na siebie
Śmiertelne grzechy, którymi się zmażesz.
Jeżeli dzida będzie mierzyć w ciebie,
Stanę przed tobą i za ciebie zginę...
Czegóż chcesz więcej?...

Wdowa

Weź! weź Balladynę.
Szczera jak złoto.

Kirkor

do Aliny

A ty, młodsza dziewo,
Co mi przyrzekasz? (...)

Alina

Jeśli mnie wybierzesz,
Szlachetny panie, to musisz obiecać,
Że mię do zamku twojego zabierzesz
Z matką i siostrą...
Bo któż będzie matce
Gotować garnek? Kto ogień rozniecać?
Ona nie może zostać w biednej chatce,
Kiedy ja będę w pałacach mieszkała.
Patrz, ona siwa jak różyczka biała.
O! widzisz panie... musisz także ze mną
I matkę zabrać...

Kirkor

O! jakąż tajemną
Rozkoszą serce napełnia... o! miła!...



*Balladyna,
Wojciech Gerson, 1900.*

Wdowa

Lecz Balladyna to samo mówiła
W sercu i w myśli...
Wierzaj mi, rycerzu,
I Balladyna kocha matkę starą.

Kirkor

Jużem był wybrał i znów mi w puklerzu⁵
Dwa serca biją...

Balladyna

Byłabym poczwarą
Niegodną twojej ręki, ale piekła,
Żebym się matki kochanej wyrzekła.
Prócz matki, siostry, wszystko ci poświęcę.

Kirkor

Oślepionego chyba losu ręce
Wskażą mi żonę...

Skierka

Śpiewa do ucha Wdowy
Matko, w lesie są maliny,
Niechaj idą w las dziewczyny.
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.

Akt II, scena 1.

Alina wchodzi z dzbankiem na głowie

Alina

Ach, pełno malin – a jakie różowe!
A na nich perły rosy kryształowe.
Usta Kirkora takie koralowe
Jak te maliny... Fijołeczki świeże,
Wzdychacie próżno, bo ja nie mam czasu
Zrywać fijołków – bo siostrzyczka zbierze
Dzban pełny malin i powróci z lasu,
I weźmie męża; a ja z fijołkami
Zostanę panną... Choćbyście wy były,
Fijołki moje, złotymi różami,
Wolę maliny.

śpiewa, szukając malin

Mój miły! mój miły!
Złoty wielki pan. Mojemu miłemu
Niosę malin dzban,

⁵puklerz – część
zbroi rycerskiej.

Bo on woli, mój kochanek,
Taki pełny malin dzbanek,
Niż zbożowy łąn. Oh!
Niż zbożowy łąn.
Odchodzi w las.

Wchodzi Balladyna z dzbankiem na głowie.

Balladyna

Jak mało malin! a jakie czerwone
By krew. – Jak mało – w którą pójde stronę?
Nie wiem... a niebo jakie zapalone
Jak krew... Czemu ty, słońce, wschodzisz krwawo?
Noc wolę ciemną, niż taki poranek...
Gdzie moja siostra? musiała na prawo
Pójść i napełnić malinami dzbanek;
A ja wśród jagód chodzę obłąkana
Jakaś rozpaczą i łzy gubię w rosie.

Alina

z głębi lasu

Siostrzyczko moja! siostrzyczko kochana!
A gdzie ty?...

Balladyna

Jaki śmiech w Aliny głosie!
Musi mieć pełny dzbanek...

Alina wchodzi

Alina

Cóż, siostrzyczko?

Balladyna

Co?...

Alina

Czy masz pełny dzbanek?

Balladyna

Nie...

Alina

Balladyno,
Cóż ty robiłaś?

Balladyna

Nic...

Alina

To źle, różyczko...
Ja mam dzban pełny, mniej jedną maliną.

Balladyna

Weź tę malinę z mego dzbanka.

Alina

Miła!...

Siostrzyczko moja, powiedz, gdzieżeś była?

Wyszliśmy razem, miałaś dosyć czasu;

Wszak ja ci, siostrze, nie ukradłam lasu.

Dlaczegoż teraz z taką białą twarzą

I z przyciętymi ustami?...

Balladyna

Wyłażą

Z twojego dzbanka maliny jak węże,

Aby mię kęsać żądłami wymówek.

Idź i bądź panią! siostra się zaprzęże

Jak wół do pługa, będzie tłoczyć olej

Z kolących siemion i z brzydkich makówek.

Alina

A wstydz się siostrze... proszę cię, nie bolej

Nad moim szczęściem.

Balladyna

Cha! cha! cha!

Alina

Co znaczy

Ten śmiech okropny? siostrze! czy ty chora?

Jeżeli wielkiej doznajesz rozpaczy,

To powiedz... Ale ty kochasz Kirkora?

Ty bardzo kochasz? Siostrze! powiedz szczerze!

Bo widzisz, rybko, są inni rycerze,

Jak będę panią, to ci znajdę męża...

Balladyna

Ty będziesz panią? ty! ty!

Dobywa noża.

Alina

Balladyna!...

Co ten nóż znaczy?...

Balladyna

Ten nóż, nóż?... to na węża

W malinach...

Alina

Siostrze, jesteś blada, sina.

Kalinko moja! co tobie? co tobie?

Czemu ty blada? ach! jak to okropnie!
Przemów choć słówko!
Usiądźmy tu obie
I mówmy z sobą otwarcie, roztropnie.
Jak dwie siostrzyczki.

Siadając na murawie

Ja kocham Kirkora.
Ach nie dlatego, że Kirkor bogaty,
Że wielki rycerz, pan możnego dwora,
Że ma karetę złotą, złote szaty;
A jednak miło mi, że chodzi w złocie,
Że miecz ma jasny, służebników krocie:
Bo to jak rycerz w bajce, co się rodzi
Z wielkiego króla i w lesie znachodzi
Jakaś zaklętą królownę.

Balladyna

wstając z pomieszaniem

Och!...

Alina

wstając

Miła!...

Co tobie?

Balladyna

ze wzrastającym pomieszaniem

Gdybym cię, siostrzo, zabiła?...

Alina

Co też ty mówisz?...

Balladyna

Daj mi te maliny!...

Alina

A kto wie, siostrzo? gdybyś poprosiła,
Pocałowała usteczka Aliny,
Może bym dała?... spróbuj, Balladynko...

Balladyna

Prosić?...

Alina

Inaczej żegnaj się z malinką.

Balladyna

przystępując

Co?...

Alina

Bo też widzisz, siostró, że ten dzbanek
To moje szczęście, mój mąż, mój kochanek,
Moje sny złote i mój ślubny wianek,
I wszystko moje...

Balladyna

z wściekłością natrętą
Oddaj mi ten dzbanek.

Alina

Siostró?...

Balladyna

Oddaj mi... bo...!

Alina

z dziecinnym naigrawaniem się

Bo!... i cóż będzie
Bo?... Nie masz malin, więc suche żołędzie
Uzbierasz w dzbanek – czy wierzbowe liście?...
I tak... ja prędzej biegam i przez miedzę
Ubiegnę ciebie...

Balladyna

Ty?...

Alina

A oczywiście,
Że ciebie w locie, siostrzyczko, wyprzedzę...

Balladyna

Ty!

Alina

O! nie zbliżaj się do mnie z takimi
Oczyma... Nie wiem... ja się ciebie boję.

Balladyna

zbliża się i bierze ją za rękę

I ja się boję... połóż się na ziemi...
Połóż! ha!

Zabija

Alina

Puszczaj!... oh!... konam...

Balladyna

Co moje

Ręce zrobiły?... O!...

Akt V, scena 4.

Kanclerz

Słysząc trąby.

Niech teraz stanie drugi oskarżyciel.

Wchodzi Filon z nożem i z dzbankiem malin, ubrany w kwiaty.

Ktoś jest?...

Filon

Cień tego, czym byłem.

O smutku!

Wyście mi pamięć odjęły na wieki,
Dręcząc pamięcią. Jako niezabudki,
Trącane ciągle od płynącej rzeki,
Znajdują radość w ciągłym kołysaniu
Błękitnej fali, tak ja bity falą
Płynących smutków, we łzach i w niespaniu
Ulgę znajduję.

Kanclerz

Prawodawczą szalą

Nie można ważyć tego człeka mowy.

Tłumacz się jaśniej!

Filon

Oto malinowy

Dzbanek, a oto nóż... A te maliny

Były pod głową zabitej dziewczyny,

Nóż był w jej piersiach. Niechaj z tego dzbanka

Wypłynie nowy Eurotas⁶ płaczu,

Niech zaprowadzi smutek kochanka

Falą przejrzystą do kochanki grobu,

A ja mu powiem: „Strumyku tułaczu,

Dzięki ci wieczne, w grobie dla nas obu

Będzie spoczynek i cichości morze.

Przebacz, Apollo promienisty Boże!

Że łzy przyszedłem przed ludźmi wylewać

I smutek z nimi łamać jako chleby.

Przychodzę ludziom smutną pieśń wyśpiewać,

Przyszedłem jako Orfeusz w Ereby⁷

Prosić Plutona⁸, by mi wrócił żonę”.

Słuchajcie! ona żoną moją była,

Żoną mej duszy; dziś jedna mogiła

Zamyka białe ciało, zakrwawione

⁶**Eurotas** – rzeka;

⁷**Orfeusz** – mitologiczny poeta i śpiewak. Gdy jego żona Eurydyka umarła, zszedł po nią do Hadesu (inaczej Erebu), państwa zmarłych i śpiewem tak wzruszył bogów podziemia, że zgodzili się mu ją oddać;

⁸**Pluton** – władca podziemi.

Tym nożem... patrzcie! Oto na tym dzbanku
Znalazłem martwą, o wiosny poranku,
Zabita nożem.

Kanclerz

W tej zawiłej skardze
Czuć zbrodni zapach...

Balladyna

Kanclerzu, ja gardzę
Szalonych ludzi zaskarżeniem.

Kanclerz

Pani!
Sąd winien śledzić do ostatka, ani
Pogardzać smutnym psa na kogo wyciem.
Więcże, pasterzu, rozstała się z życiem
Twoja małżonka i znalazłeś ciało
Nożem przebite? Kiedy się to stało?

Filon

Trzy razy księżyc i gwiazdy poblady
Przed Apollinem.

Kanclerz

Mów, na kogo padły
Twe podejrzenia o zabójstwo krwawe?

Filon

Ach! Parki!⁹ Parki! Parki niełaskawe
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;
Może też z nieba jaka gwiazda złota
Pozazdrościła mej kochance blasku
W oczach, i oczom zawrzeć się kazała.

Kanclerz

Gdzież ją znalazłeś?

Filon

W dumającym lasku,
Pod cieniem wierzby rozplakanej, spała
Snem nieprzespanym.

Kanclerz

Zawikłana sprawa.
Wydaj, Królowo, wyrok na nieznanym.
Radź się sumienia.

Balladyna

A jak sądzą prawa?

⁹Parki – bóstwa czuwające nad biegiem życia ludzkiego; uosobienie losu.

Kanclerz

Za śmierć chcą śmierci.

Balladyna

Z tych pozabijanych

Nie będziemy mieli prochu ani ćwierci.

Kanclerz

Wydaj sumienny sąd.

Balladyna

Winna jest śmierci.

Kanclerz

Winna...

Więc sądzisz, że zbrodniarz niewiasta?

Balladyna

Sądzę, jak sądzę...

Kanclerz

Niech ludowi miasta

Otrąbią wyrok na zamkowym progu.

Katowi zemsta należy lub... Bogu.

trąby

Niech teraz stanie oskarżyciel trzeci

Wchodzi ślepa Wdowa, matka Balladyny,

Ktoś ty jest?

Wdowa

Wdowa

Kanclerz

Na kogo?

Wdowa

Na dzieci

Skargę zanoszę... Mówią, że królowa

Piękna jak anioł, niechaj ona sądzi...

Miałam dwie córki, stara biedna wdowa,

Żywiłam obie. Jak to często błądzi

Człowiek na ziemi, czekając pociechy

– Młodsza uciekła, spod matczynej strzechy,

Niedobre dziecko. Lecz druga... o Boże!

Królowo moja, ty jak anioł biała,

Sądzże ty sama!... Druga poszła w łóże

Wielkiego grafa; bogdajbym skołała,

Jeśli ja kłamię; graf ją wziął za żonę.

Królowo moja, bogdaj ci koronę

Bóg wiecznie trzymał na tej mądrej główce,
Osądź!... W tej drugiej córce jak w makówce
Było rozumu. Graf ją kochał bardzo,
Ale ja matka kochałam jak matka!
Aż tu w jej zamku już służalce gardzą
Biedną staruszką! cierpię do ostatka
Wzgardę służalców, grób był dla mnie blisko;
Aż tu mnie jednej nocy te córczysko
W obliczu ludzi zaparło się głośno...
A! córko mówię, bądźże ty litośną
Dla starej matki, co już bliska truny¹⁰.
Była noc straszna i deszcz, i pioruny,
Pioruny i deszcz, i ciemno, i burza.
Córka kazała wypędzić z podwórza
Mnie, starą matkę, na wicher i deszcze.
W noc i w pioruny, i w burzę, i jeszcze
Głodną kazała... niech jej Pan Bóg Stwórca
Przebaczy!... głodną wypędzić z podwórca,
Do lasu... Wiatr mię poniósł za łachmany...
Piorun wypalił oczy. O różany
Mój królu! złoty mój panie! litości!

¹⁰truna – trumna.

Kanclerz

Pani, ty milczysz? Takiej nieprawości
Mszczą się okropnie nasze mądre prawa.

Balladyna

Przecież nie śmiercią?

Kanclerz

Lechitów ustawa
Śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci.
Niechaj cię księga naszych praw oświeci,
Czytaj... i czytaj we własnym sumieniu.
A ty, staruszek, nazwij po imieniu
Wyrodną córkę, a kat ją ukarze,
Chociażby z pierwszym grafem państwa w parze
Los ją powiązał... Powiedz grafa miano
I córki imię, a prawa dostaną
Przez mury zamku jej serca i głowy.

Wdowa

Co? śmierć na córkę? Panie bądź mi zdrowy.
Żegnaj, królowo, ja wracam do boru,
Będę żyć rosą...

Kanclerz

Podług ustaw toru,
Kto zaniósł skargę, odstąpić nie może.
Wyznaj...

Wdowa

Nie! nie! nie!

Kanclerz

Wziąć na tortur łożę,
I wszystkie stawy jej w żelazne kleszcze.
Cóż? wyznaj, stara...

Wdowa

Nie, panie.

Kanclerz

Pytam się ciebie o imię złej córki.

Wdowa

Ona niewinna.

Kanclerz

Wziąć ją na tortury.

Wdowa

wydzierając się strażą

Królowo moja, zlituj się! ja stara!
Ja bym być mogła matką twoją... Boże!
Ty nic nie mówisz? Nic?... To jakaś mara
Straszna na tronie. Więc ja się położę
Na tych żelazach i skonam, a w niebie
Bóg wam odpuści.

Kanclerz

Wygadasz w boleści.

Wdowa

Panie mój! jasny panie! i u ciebie
Żelazne serce.

Odchodzi ze strażą.

Kanclerz

Praw się trzymam treści.
A za to niech mię wielki Bóg obwini,
Lub uniewinni...
A ty, monarchini,
Wiedz, że mam serce pełne łez, goryczy
I przerażenia.

Słuchać jęk

Co to jest?

Żołnierz

To krzyczy
Stara kobieta.

Kanclerz

I nic nie wydała?

Żołnierz

Nic...

Kanclerz

Poczekajmy.

Balladyna

Z mego teraz ciała
Kat zrobił sercu torturę... rozciąga...
Wody!...

Podają pić.

Żołnierz

Już zdjęta z żelaznego drąga.

Balladyna

Już!... Powiedziała co w bólach?

Żołnierz

Umarła.

Balladyna

Umarła, mówisz?

Żołnierz

Jak ją kat położył
Na tortur kleszczach, to oczy zawarła;
A patrząc na nią, kto by się pobożył,
Że to kościany
Chrystus był bez ducha.
Każda kosteczka wywiędła i sucha
Przez rozciągniętą skórę wyglądała
Prosząc o litość...

Kanclerz

I nic nie wydała?

Żołnierz

Umarła cicho... A na suchej twarzy
Dwa wykopała dołki śmierć kościana,
I w obu dołkach stoją łzy.

Balladyna

Od rana

Siedzę na sądach, a żaden z nędzarzy
Tak nie pracuje długo i tak znośnie.
Już noc, panowie.

Kanclerz

Nie, to czarna chmura
Wisi nad zamkiem.
Poradź się spokojnie
Twego sumienia, czego wartą córa,
Dla której matka taką śmiercią kona?

Balladyna

Wy ją osądźcie.

Kanclerz

Niech twoja korona
Przybierze blasku sądem sprawiedliwym!
Ona zaprawdę winna ogniem żywym
Być obrócona na węgiel piekielny.
Osądź ją...

Wszyscy

Osądź.

Kanclerz

Jak Bóg nieśmiertelny,
Winna jest sądu.

Wszyscy

Pociąć ją na ćwierci.

Kanclerz

Radź się sumienia i sądź.

Balladyna

po długim milczeniu

Winna śmierci!

Piorun spada i zabija królową – wszyscy przerażeni.

Kanclerz

Król-kobieta piorunem Boskim zastrzelony;
Zamiast w koronacyjne bić w pogrzebu dzwony!

1. Wymień postacie, omów miejsce i czas akcji „Balladyny”.
2. Wymień i streść wątki tego utworu.
3. Napisz charakterystykę jednej z sióstr. Sformułuj w niej swoją ocenę cech charakteru i postępowania postaci.
4. Który fragment najbardziej cię poruszył i dlaczego?
5. Jakie pouczenie wypływa ze sceny 4. aktu V?



O obiektywnej i subiektywnej ocenie postaci

1. Zapoznaj się ze znaczeniem wyrazów:
obiektywizm – bezstronność, postawa wolna od uprzedzeń,
subiektywizm – stronniczy stosunek do rzeczywistości, kierowanie się osobistymi przekonaniem.
2. Porównaj matczyną ocenę Balladyny z twoją oceną tej postaci. Czy jest to taka sama ocena? Jakie są przyczyny różnic?
3. Wyjaśnij sens przysłów:
Zawiść rodzi nienawiść.
Kto komu zazdrości, nie ma w sercu miłości.
4. a) Przeczytaj list Juliusza Słowackiego do matki:
Najukochańsza Mamo moja!
(...) Od ostatniego mego listu w przeciągu miesiąca upłynionego napisałem nową sztukę teatralną (...) pod tytułem "Balladyna".
Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgowica urodziła, ta (...) jest najlepsza – zwłaszcza że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nie tknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina – i czasy.
(Sztuka) cała podobna jest do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwi i aby w sercu mieli nasze serca.
b) Wyjaśnij na podstawie listu dlaczego utwór nosi tytuł "Balladyna" i czy udało się poecie zrealizować pragnienie wyrażone w liście: "Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwi i aby w sercu mieli nasze serca".
c) Uzupełnij zdanie:
"Balladyna" przypomina ..., zawiera treści ..., ale ludzie są podobni do nas.
5. Która sprawa osądzona przez królową najbardziej cię poruszyła i dlaczego?
6. Spośród podanych motywów baśniowych wybierz te, które występują w "Balladynie": wędrownica, dobra i zła siostra, czarodziejska różdżka, cudowna odmiana losu, nieoczekiwana pomoc z zewnątrz, faworyzowanie jednej z córek przez matkę, rywalizacja.
7. Czy w dramacie J. Słowackiego cudowna odmiana losu jest nagrodą, podobnie jak w baśniach?
8. Biorąc pod uwagę wygląd zewnętrzny sióstr oraz ich stosunek do matki, potwierdź kontrast postaci.
Dokończ myśli:
W baśniach zły charakter postaci szedł w parze z brzydotą.
W "Balladynie"

9. Dopasuj części przysłów o sprawiedliwości. Które z nich mówi o obiektywizmie sądenia?

Niech zginie świat, aż wysłuchasz drugiego.

Sprawiedliwość jak bogacza, byle została sprawiedliwość.

Pan Bóg stoi ten od prawdy błądzi.

Kto przed czasem sądzi, tak i sierotę sądzi.

Nie sądz jednego, przy sprawiedliwości.

10. Wyjaśnij, dlaczego alegorią sprawiedliwości jest postać z zawiązanymi oczami, z wagą i mieczem?

Dziady cz. II

Upiór

(fragment)

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? — Umarły.

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czymże ten człowiek? — Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
Z pierśią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile. [...]

Dziady¹. Jest to nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandii², na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów

¹objaśnienie napisał sam poeta;

²Kurlandia – państwo położone na północ od Litwy, obecnie w granicach Łotwy;

pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huslar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz).

W teraźniejszych czasach, ponieważ światło duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzystać zwyczaj połączony z zabobonnymi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospólstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadała, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania zmarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecji za czasów homerycznych³, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach Nowego Świata⁴. Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyśćcowym.

³za czasów homerycznych – za czasów Homera;

⁴Nowy Świat – Ameryka;

⁵gminny – pospolity, prosty; wiejski;

⁶zmysłowie – zmysłowo, tzn. za pomocą zmysłów;

⁷gusła – czynności magiczne;

⁸inkantacje – zaklinanie duchów.

Cel tak pobożny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzec pewne dążenia moralne i pewne nauki, gminnym⁵ sposobem zmysłowie⁶ przedstawione.

Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusła⁷ i inkantacje⁸ są po większej części wierne, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte.

*Są dziwy w niebie i na ziemi,
o których ani śniło się waszym filozofom.*

Cytat z „Hamleta” Williama Szekspira.

(Guślarz – starzec pierwszy z chóru – chór wieśniaków i wieśniaczek – kaplica, wieczór)

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie dokoła truny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny.
Niech księżycą jasność blada

Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

Starzec

Jak kazałeś, tak się stało.

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Czyscowe duszeczki!
W jakiegokolwiek świata stronie:
Czyli¹ która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowym wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy, i płacze rzewnie;
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie, i napitek.

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Podajcie mi garść kądzieli²,
Zapałam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go z lekkim oddechem,
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Naprzód wy z lekkimi duchy,
Coście wśród tego padołu³
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu
Zabłąsnęli i spłonęli

¹**czyli** – czy też; -li jest dawną partykułą wzmacniającą;

²**kądziel** – włókno lniane lub konopne przygotowane do przędzenia;

³**padoł** – ziemia, świat, życie na ziemi jako przeciwieństwo nieba, raj, szczęścia;

Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem
Przyzywamy, zaklinamy.

Chór

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

Guślarz

Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto złocistymi pióry
Trzepioce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

Guślarz i Starzec

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

Aniołek

(do jednej z wieśniaczek)

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to, mamó, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w rajy latamy,
Tam nam lepiej niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzeńki świeatełka,
A na oboim ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W rajy wszystkiego dostatek,
Co dzień to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotknem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i twoga.
Ach, mamó, dla twoich dziełek
Zamknięta do nieba droga!

Chór

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga.

Ach, mamó, dla twoich dziełek
Zamknięta do nieba droga!

Guślarz

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

Czy prosisz o chwałę Boga⁴?

Czyli o przysmaczek słodki?

Są tu pączki, ciasta, mleczko

I owoce, i jagódki.

Czego potrzebujesz, duszeczko,

Żeby się dostać do nieba?

Aniołek

Nic nam, nic nam nie potrzeba.

Zbytkiem słodczy na ziemi

Jesteśmy nieszczęśliwymi.

Ach, ja w moim życiu całym

Nic gorzkiego nie doznałem.

Pieszczoty, łakotki, swawole,

A co zrobię, wszystko caca.

Śpiewać, skakać, wybiec w pole,

Urwać kwiatków dla Rozalki,

Oto była moja praca,

A jej praca stroić lalki.

Przylatujemy na Dziady

Nie dla modłów i biesiady,

Niepotrzebna msza ofiarna;

Nie o pączki, mleczka, chrusty⁵,

Prosim gorczyca dwa ziarna;

A ta usługa tak marna

Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,

Że według bożego rozkazu:

Kto nie doznał gorczyca ni razu,

Ten nie dozna słodczy w niebie.

Chór

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,

Że według bożego rozkazu:

Kto nie doznał gorczyca ni razu,

Ten nie dozna słodczy w niebie.

⁴chwała Bogu – tu:
modlitwa;

⁵chrusty – faworki,
rodzaj ciastek smażo-
nych w tłuszczu;

Guślarz

Aniołku, duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

Chór

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju;
A kysz, a kysz!

Widmo znika

Guślarz

Już straszna północ przybywa,
Zamykajcie drzwi na kłódki;
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki.
A gdy laską skinę z dala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

Starzec

Jużem gotów.

Guślarz

Daję hasło.

Starzec

Buchnęło, zawrzało
I zgasło.

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padło!

Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu.
Choć zgon lepiankę rozkruszy,
Choć was anioł śmierci woła,
Żywot z cielesnej katuszy
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą
I zbawić piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko:
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

Chór

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

Głos

za oknem

Hej, kruki, sowy, orlice!
O wy przeklęte żarłoki!
Puśćcie mnie tu pod kaplicę,
Puśćcie mnie choć na dwa kroki.

Guślarz

Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele.
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z traskiem sypią się iskrzyska.

Guślarz i Starzec

A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z traskiem sypią się iskrzyska.

Widmo

zza okna

Dzieci, nie znacie mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko z bliska,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska.
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach, zbyt ciężka ręka boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie.
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy;
A uciekając od słońca
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom⁶ końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptastwo;
A któż będzie mój obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

Chór

Szarpie go żarłoczne ptastwo,
A któż mu będzie obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

Guślarz

A czego potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

Widmo

Do nieba?... bluźnisz daremnie...
O nie! ja nie chcę do nieba;
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędzej się dusza wywlekła.

⁶błędy – tu: błędzenie, błąkanie się;

Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie;
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystymi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiętki dawnej szkarady;
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu
Umierać z pragnienia, z głodu
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki,
Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali;
Gdyby mała wody miarka!
Ach! gdybyście mnie podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór

Ach, jak go pragnienie pali;
Gdyby mała wody miarka!
Ach! gdybyśmy mu podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór ptaków nocnych

Darmo żebrze, darmo płacze;
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puchacze,
Niegdyś, panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej, sowy, puchacze, kruki,
Szponami, krzywymi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szponę zagłębię;
Dostanę aż do wątroby.
Nie znałeś litości, panie!
Hej, sowy, puchacze, kruki,

I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

Kruk

Nie lubisz umierać z głodu!
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzeła, jabłko się czerwieni;
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka.
Lecz ogrodnik skryty w chrustach
Zaraz narobił hałasu
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu⁷,
Dopędziła mię obława;
Przed panem toczy się sprawa,
O co? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy”.
Zbiegł się lud z całego siola⁸,
Przywiązano mnie do sochy⁹,
Zbito dziesięć pęków łoży¹⁰.
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito!
Nie znałeś litości, panie!

Chór ptaków

Hej, sowy, puchacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

Sowa

Nie lubisz umierać z głodu!
Pomnisz, jak w kucyją¹¹ samą,

⁷taras – tu: ogrodzenie;

⁸siolo – wieś;

⁹socha – tu: słup, do którego przywiązywano winnego i wymierzano chłostę;

¹⁰łoża – gałązka wierzbowy;

¹¹kucyja – dzień wigilii Bożego Narodzenia;

Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecieniem pod bramą.
Panie! wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie,
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecię.
Panie, daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!
Ale ty, panie, bez duszy!
Hulając w pijanej ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi¹² rzekłeś z cicha:
„Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebraczkę, do licha”.
Posłuchał hajduk niecnota,
Za włosy wywlekł za wrota!
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleźć noclegu;
Zmarłam z dziecieniem na drodze.
Nie znałeś litości, panie!

¹²hajduk – służący, mający za zadanie osobistą obronę pana i wykonywanie jego sądowych zarządzeń;

Chór ptaków

Hej, sowy, puchacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

Widmo

Nie ma, nie ma dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze,
Co dasz, to ptastwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzienia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Chór

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Guślarz

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz, nieboże.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

Chór

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

Widmo znika

Guślarz

Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele,
W górę dymy, w górę blaski!

Chór

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz

Teraz wy, pośrednie duchy,
Coście u tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy
Żyłyście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu,
Jako te cząbry i ślazy¹³,
Ni z nich owocu, ni kwiatu.
Ani się ukarmi zwierzę,

¹³cząber, śláz –
nazwy roślin;

Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko.
Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Która dotąd z czystym skrzydłem
Niebieskiej nie przeszła bramy,
Was tym światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

Chór

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

Guślarz

A toż czy obraz Bogarodzicy?
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać¹⁴,
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach¹⁵ uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

Guślarz i Starzec

Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

Guślarz i Dziewczyna

Guślarz

Na głowie ma kraśny¹⁶ wianek,
W ręku zielony badylek,
A przed nią bieży baranek,
A nad nią leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Woła: baś, baś, mój baranku,
Baranek zawsze z daleka:
Motylka różeczką goni
I już, już trzyma go w dłoni;
Motylek zawsze ucieka.

¹⁴Według wyobrażeń ludowych tęcza wy-
ciąga wodę z rzek i
jezior aż do chmur;

¹⁵jagody – policzki;

¹⁶kraśny – krasny,
czerwony, barwny;
piękny; krasa – pięk-
no, uroda;

Dziewczyna

Na głowie mam kraśny wianek,
W ręku zielony badylek,
Przede mną bieży baranek,
Nade mną leci motylek.

Na baranka bez ustanku
Wołam: baś, baś, mój baranku,
Baranek zawsze z daleka;
Motylka różeczką gonię
I już, już chwytam go w dłonie;
Motylek zawsze ucieka.

Tu niegdyś w wiosny poranki
Najpiękniejsza z tego sioła,
Zosia pasając baranki
Skacze i śpiewa wesola.

La la la la.

Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta;
Lecz i prośbę, i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.

La la la la.

Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce;
Lecz i z Józia, i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia.

La la la la.

Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski,
Imię moje u was głośnie,
Że chociaż piękna, nie chciałam zameścia
I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam nie znając troski
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie; lecz, ach, nie dla świata!
Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni¹⁷.
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem;
Ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada:
Często, kiedy sama pasę,

¹⁷błoń (błonie) – równina, duża przestrzeń pokryta trawą, duża łąka, pastwisko;

Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam.
Za to po śmierci nie wiem, co się ze mną dzieje,
Nieznajomym ogniem pałam;
Choć sobie igram do woli,
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę, wyrabiam cuda.
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przezroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki.
Przecież nie wiem, skąd ta nuda:
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
Ach, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną jak piórkiem pomiata.
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,
Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosą,
Ani ziemi dotknąć nie mogę.

Chór

Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosą,
Ani dotknąć ziemi nie może.

Guślarz

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce, i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

Dziewczyna

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,

Niech mię pochwyć za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Chór

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Guślarz

do kilku wieśniaków

Darmo bieżycie; to są marne cienie,
Darmo rączki ściąga biedna,
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją źrzenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna.
Lećże sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

Chór

A kto prośby nie posłucha,
W imię: Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

Dziewica znika

Guślarz

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna,
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was ta biesiada drobna;
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

Chór

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

Guślarz

Czas odemknąć drzwi kaplicy.
Zapalcie lampy i świecy.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje. [...]

1. Na podstawie wiersza Mickiewicza sformułuj definicję upiora. Wyjaśnij w niej, za co pokutuje i na czym polega jego kara.
2. Zastanów się nad pytaniem tytułującym tę grupę zadań. Wnioski z przemyśleń włącz do definicji upiora.
3. W religii katolickiej nie ma pojęcia upiora. Skąd – twoim zdaniem – Mickiewicz zaczerpnął pomysł na swój wiersz?
4. Nazwij czas i miejsce akcji. Jaki jest nastrój tej scenerii?
5. Jaka jest rola Guślarza w obrzędzie *Dziadów*? Określ ją kilkoma wyrazami bliskoznacznymi.
6. Przedstaw listę „gości” – duchów przybywających na obrzęd *Dziadów*. Zastosuj podany wzór: nazwa (imię) ducha; rodzaj ducha, wina, kara.
7. Zwróć uwagę na wypowiedzi chóru i wybierz te, które mają charakter pouczenia, nauki moralnej.
8. Wymień osobno te elementy *Dziadów*, które nawiązują do religii chrześcijańskiej, i te, które – twoim zdaniem – są zakorzenione w obrzędowości pogańskiej.
9. Il część *Dziadów* nie jest, oczywiście, sprawozdaniem z autentycznego obrzędu, lecz artystyczną wizją Mickiewicza. Postaraj się wskazać cechy tekstu, które o tym świadczą. Po czym rozpoznasz, że jest to dramat?
10. Postaraj się odczytać i sformułować myśl wyłaniającą się z akcji dramatu. Zacznij od porównania win poszczególnych duchów i dręczących ich kar. Jaką zauważasz relację między winą i karą?
 - Guślarz pyta dusze o możliwość pomocy w dostaniu się do nieba. Które duchy mogą dostąpić zbawienia? Czego muszą doświadczyć? Dla kogo droga do nieba jest zamknięta, z jakiego powodu?

- Wskaż w tekście dramatu słowa, które wydają ci się najważniejsze – tak dla przywołanych duchów, uczestników obrzędu, jak i dla czytelników i widzów. Czym są te słowa, jak można je nazwać?

11. Dramat Mickiewicza zawiera filozoficzno-religijne poglądy autora dotyczące sensu życia i śmierci człowieka. Wybierz ten pogląd, który – twoim zdaniem – wyłania się z *Dziadów* cz. II.

- Życie człowieka zamyka się ostatecznie wraz ze śmiercią.
- Życie człowieka dopełnia się (nabiera pełni) dopiero wraz z jego pośmiertnymi losami.

Uzasadnij swój wybór.

Komedia, siostra tragedii

Prawdopodobnie w 486 roku p.n.e. obchody ku czci Dionizosa w Atenach po raz pierwszy uczczono **komedią**. Dołączyła ona do znanej już wcześniej tragedii, stając się jej młodszą – i jakże różną – siostrą.

Grecy lubili się wzruszać, a nawet lękać przy oglądaniu tragedii, ale nie mniej lubili się śmiać. Jeszcze zanim rozwinął się teatr, śmiali się na przykład z wesołych tanecznych pochodów na cześć Dionizosa. Paradowały w nich korowody dziwacznym przebierańców i akrobatów na szcudłach. Tańcom towarzyszyły swawolne pieśni i humorystyczne wersje opowieści o bohaterach (np. Odyseuszu i Heraklesie). Z tych uroczystości, podczas których niemal ze wszystkiego można było się śmiać i wszystko wyśmiać, narodziło się z czasem widowisko zwane komedią (*komos* – wesoły orszak, *ode* – pieśń).

Autorzy starożytnych komedii starali się różnymi sposobami rozweselić i rozśmieszyć widzów. Śmiech wywoływali dziwacznymi ubraniami, nieporadnymi, głupawymi, skąpymi lub zapalczywymi bohaterami. Ich wygląd i przerysowane, wyolbrzymione cechy składały się na **komizm postaci** – podstawowy do dziś składnik komedii. Śmieszyły sytuacje – często oparte na nieporozumieniu czy kontraście. Widownia śmiała się na przykład z zakochanego w pięknej dziewczynie młodzieńca, który wpadał w łapy starej, obrzydliwej wiedźmy (budząc – obok śmiechu – serdeczne współczucie). Śmieszył wreszcie język komedii, i to zarówno wypowiedzi bohaterów (*Do diabła, kucharko, nosisz ze sobą noże: mielesz językiem tak szybko, że ze wszystkiego zrobisz siekani-nę!*) jak i ich imiona (np. Wykrętowic, Szczędzirimak, Kręcioch). Od czasów antycznych zarówno komizm sytuacyjny, jak i komizm językowy, wszedł na stałe do repertuaru środków stosowanych przez autorów komedii.

Śmiech służył jednak nie tylko rozrywce, często autor miał na uwadze inny ważny cel, np. krytyczne przedstawienie obyczajów, zachowań postaci, nawet instytucji politycznych. Komedia od początku miała wymowę satyryczną, często atakowała bezceremonialnie i mocno. W niejednej komedii kryła się głęboka mądrość.

Dawni Rzymianie nie byli takimi amatorami teatru jak Grecy, ale bardziej od nich pokochali komedię. Mniej już wówczas było w niej fantastyki i bohaterów mitologicznych, więcej za to zwykłych ludzi i ich zwyczajnych spraw. Jednym z najpopularniejszych tematów stała się miłość, a widownia miała wiele uciechy, obserwując miłosne zapędy starszuchów skierowane do młodych panien. Aby pobudzić widza do szczerego śmiechu, antyczni autorzy starali się, by akcja komedii była prosta, nieskomplikowana, a zakończenie szczęśliwe dla bohaterów. Już od ponad dwóch tysięcy lat w finałach sztuk komediowych zakochani łączą się węzłem małżeńskim, zagubione dzieci odnajdują się, oszukani bądź okradzeni bohaterowie odzyskują majątek, a poróżnieni się godzą.

Aleksander Fredro

Aleksander Fredro (1793–1876) – najznakomitszy polski komediopisarz, autor wierszy lirycznych i bajek, oprócz tego żołnierz, polityk, społecznik i utalentowany gracz... giełdowy. Postać barwna i zagadkowa.

Nie chodził do szkół, kształcono go w zamożnym ziemiańskim domu. Jako 16-latek wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego, która wraz z Francuzami dowodzonymi przez Napoleona ruszyła trzy lata później na Rosję. Po klęsce wojsk napoleońskich Rosjanie wzięli go do niewoli, z której uciekł i przewędrował setki kilometrów, by wrócić do rodzinnego domu. Pojawił się w nim, gdy już wszyscy mieli go za zmarłego.

Jeszcze kilka lat spędził w armii napoleońskiej, potem osiadł w rodzinnym majątku pod Lwowem. Hrabia Aleksander był szanowanym i aktywnym obywatelem. Został posłem do sejmu Stanowego w Galicji, wspierał instytucje naukowe, teatry lwowskie, projekty budowy kolei, domagał się od władz austriackich wprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach galicyjskich. Objął także dowództwo jednej z kompanii gwardii narodowej.

Miał zaledwie 24 lata, kiedy wystawiono jego sztukę w teatrze lwowskim. Dziesięć lat później był już uwielbianym przez publiczność i aktorów komediopisarzem.

Pisał zrywami – kilka lat pracy, kilka lat przerwy. Kolejne jego sztuki trafiały na sceny – **Damy i huzary**, **Pan Jowialski**, **Śluby panięskie**, **Zemsta**. Przed pięćdziesiątką porzucił pisanie na kilkanaście lat, potem tworzył nadal, ale utworów nie publikował. Dlaczego? To jedna z jego tajemnic, inną był powód posępnego nastroju i złego humoru, który towarzyszył pisarzowi niemal przez



Aleksander Raczyński.
Portret Aleksandra Fredry

całe życie. Wielu badaczy starało się wyjaśnić przyczyny ciągłej melancholii i przygnębienia człowieka, który napisał najśmieszniejsze polskie komedie. Sam poeta zwierzał się ze swoich smutków w (nie przeznaczonym początkowo do druku) intrygującym pamiętniku Trzy po trzy. Kto ciekawy – niech czyta.

Aleksander Fredro

Zemsta

(fragmenty)

Scena siódma

Klara, Papkin

Klara

Więc zezwalam.

Papkin *(klękając)*

Przyjmij śluby...

Klara

Hola! teraz lata próby

W nich dowody posłuszeństwa,

Wytrwałości i śmiałości.

Papkin

O królowo wszechpiękności!

Ornamencie¹ człowieczeństwa!

Powiedz: „W ogień skocz, Papkinie” –

A twój Papkin w ogniu zginie.

(wstaje)

Klara

Nie tak srogie me żądanie;

Klejnot rycerskiego stanu

Pastwą ognia nie zostanie.

Lecz powtarzam waszmość panu:

Posłuszeństwa, wytrwałości

I śmiałości żądam próby.

Papkin

W każdej znajdę powód chluby.

Klara

Posłuszeństwa chcąc dać miarę,

Milczeć trzeba sześć miesięcy.

Papkin

Nic nie gadać?

Klara

Tak-nic więcej.

¹ornament – ozdoba;

Wytrwałości zaś dam wiarę,
Gdy o chlebie i o wodzie...

Papkin

Tylko, przebóg, niezbyt długo.

Klara

Rok i dni sześć.

Papkin (*boleśnie*)

Jestem w grobie.

(*z ukłonem*)

Ale zawsze twoim sługą.

Klara

Zaś śmiałości – w tym sposobie

Da mi dowód, kto dać zechce:

W oddalonej stąd krainie

Jadowity potwór słyńie,

Najmężniejszym trwogą bywa,

Krokodylem się nazywa.

Niechaj go schwyci i przystawi²

Moje oko nim zabawi;

Bom ciekawa jest nad miarę

Widzieć żywą tę poczwarę.

To jest wolą niewzruszoną –

A kto spełni, co ja każę,

Ten powiedzie przed ołtarze,

Tego tylko będę żoną.

(*ukłoniwszy się, odchodzi w drzwi prawe*)

Scena ósma

Papkin

(*po długim milczeniu*)

Krrrokodyla!

(*ironicznie*)

Tylko tyle!

Co za koncept, u kaduka!

Pannom w głowie krokodyle,

Bo dziś każda zgrozy szuka.

To dziś modne, wdzięczne, ładne

Co zabójcze, co szkaradne! –

Dawniej młoda panienczka

Mile rzekła kochankowi:

„Daj mi, luby, kanareczka” –

²przystawi –
dostarczy.

A dziś każda swemu powie:
„Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krokodyla daj mi, luby!”
(*po krótkim milczeniu*)
Post, milczenie – wszystko fraszka,
Straży przy mnie nie postawi. –
Ale potwór nie igraszka,
Czart, nie Papkin go przystawi.
(*idzie ku drzwiom prawym*)

1. Które sytuacje w *Zemście* najbardziej cię śmieszą? Co w nich jest śmiesznego? Nadaj tytuły najśmieszniejszym, według ciebie, scenom.
2. Komedia obfitująca w śmieszne sytuacje odznacza się jednocześnie kilkoma innymi cechami. Które z tych cech dostrzegasz w *Zemście*? Wskaż je spośród niżej podanych:
 - szybka, dynamiczna akcja,
 - zaskakujące sytuacje, powikłania akcji,
 - nagłe zwroty akcji (np. ktoś goniący staje się gonionym),
 - nieoczekiwane zakończenie wydarzeń.
3. Przypomnij sobie znaczenie pojęcia Intryga oraz – ponownie – postępowanie bohaterów *Zemsty*. Czyje poczynania zasługują na to określenie? W wypowiedzi możesz przytoczyć słowa bohaterów.
4. Które postacie w *Zemście* wydają ci się najbardziej, a które najmniej komiczne?
5. Przyjrzyj się bliżej Cześnikowi i Rejentowi. Sporządź listę wad i zalet każdego z nich. Które przeważają?
6. Przypomnij sobie ulubione powiedzonka bohaterów. Jak sądzisz, któremu z nich przyznaje słusność finał komedii?
7. Czyja zemsta dochodzi do skutku? W jednym zdaniu uzasadnij swój pogląd.

Wisława Szymborska

Wrażenia z teatru

Najważniejszy w tragedii jest dla mnie akt szósty:
zmarłychwstawanie z pobjowisk sceny,
poprawianie peruk, szatek,
wrywanie noża z piersi,
zdejmowanie pętli z szyi,
ustawianie się w rzędzie pomiędzy żywymi
twarzą do publiczności.

Ukłony pojedyncze i zbiorowe:
biała dłoń na ranie serca,
dyganie samobójczyni,
kiwanie ściętej głowy.

Ukłony parzyste:
wściekłość podaje ramię łagodności,
ofiara patrzy błogo w oczy kata,
buntownik bez urazy stąpa przy boku tyrana.

Deptanie wieczności noskiem złotego trzewiczka.
Rozpędzanie morałów rondem kapelusza,
Niepoprawna gotowość rozpoczęcia od jutra na nowo.
Wejście gęsiego zmarłych dużo wcześniej,
bo w akcie trzecim, czwartym oraz pomiędzy aktami.
Cudowny powrót zaginionych bez wieści.
Myśl, że za kulisami czekali cierpliwie,
nie zdejmując kostiumu,
nie zmywając szminki,
wzrusza mnie bardziej niż tyrady¹ tragedii.

¹tyrada – długa wypowiedź utrzymana w podniosłym stylu.

Ale naprawdę podniosłe jest opadanie kurtyny
i to, co widać jeszcze w niskiej szparze:
tu oto jedna ręka po kwiat spieszenie sięga,
tam druga chwyta upuszczony miecz.
Dopiero wtedy trzecia, niewidzialna,
spełnia swoją powinność:
ściska mnie za gardło.

1. Czy twoje wrażenia z teatru są podobne do opisanych w wierszu?
2. Jakie wystawy teatralne najbardziej cię interesują? Czy lubisz komedie?
3. Co najwięcej cię wzrusza po obejrzeniu spektaklu?

Dramat i teatr

Co wolisz: czytać teksty dialogów postaci literackich czy w teatrze obserwować postacie w działaniu i słuchać, co mówią?

Z każdym utworem dramatycznym możesz zapoznać się w dwojaki sposób: przeczytać albo obejrzeć na scenie. Gdy czytasz, działa twoja wyobraźnia, gdy obserwujesz, stajesz się jakby biernym uczestnikiem wydarzeń dziejących się na scenie.

Ale właściwie to prawie każdy dramat jest pisany z myślą o wystawieniu go w teatrze, na co wskazuje jego budowa wewnętrzna i zewnętrzna.

Budowa wewnętrzna dramatu

Budowa wewnętrzna dramatu, takiego np. jak „Zemsta”, odpowiada fazom akcji, które poznałeś, omawiając utwory epickie w 7 klasie. Są to: ekspozycja z zawiązaniem akcji; rozwinięcie akcji, w którym niespodziewane wydarzenia mogą być wywołane intrygą działających postaci; punkt kulminacyjny, to jest

splot wydarzeń powodujący tak duże zaostrzenie konfliktu, że sytuacja wydaje się nie do rozwiązania; rozwiązanie akcji, czyli rozładowanie głównego konfliktu. Jeśli rozwiązanie jest szczęśliwe dla wszystkich, to utwór dramatyczny zaliczamy do komedii, tak jak „Zemstę”, kończącą się ogólną zgodą i małżeństwem młodych. Jeżeli rozwiązanie akcji jest nieszczęśliwe, utwór zalicza się do dramatu lub tragedii. Gdyby więc Klara została zmuszona wyjść za Cześnika, a Waclaw ożenił się z Podstoliną, mielibyśmy dramat. Gdyby zaś Rejent z Cześnikiem pozabijali się w pojedynku, Waclaw porzucił Klarę dla Podstoliny, Klara z rozpaczki wyskoczyła z wieży zamku do fosy, a Podstolina umarła z żalu po Cześniku i Rejencie, to mielibyśmy tragedię.

Dzięki zmieniającym się wydarzeniom, konfliktom i intrygom widzowie żywo interesują się przedstawieniem i są dzięki temu w stanie wysiedzieć na nim 2–3 godziny.

Budowa zewnętrzna

Porównaj te teksty: epicki i dramatyczny. Sformułuj samodzielnie swoje spostrzeżenia.

Masz rację! To, co najłatwiejsze do zauważenia na pierwszy rzut oka, to podział tekstu dramatu na akty i sceny.

Akty obejmują wycinki akcji, które kończą się zazwyczaj jakimś ważnym wydarzeniem, sceny są uwarunkowane wprowadzeniem nowych osób albo zmianą miejsca akcji, albo jednocześnie i tym, i tym. W teatrze akty są silnie zaznaczone przez opuszczenie kurtyny. Zwykle wtedy następują brawa i przerwa, w czasie której widzowie biegną do bufetu. Czasem opuszczenie kurtyny następuje między scenami, jeśli potrzebna jest zmiana dekoracji związana ze zmianą miejsca akcji.

Ale dostrzegłeś zapewne jeszcze inne cechy różniące jeden tekst od drugiego. Tekst główny – to wypowiedzi bohaterów występujących w dramacie, drugi – tekst poboczny, inaczej didaskalia – to informacje autora na temat tego, kto mówi, kiedy, jak, w jakiej sytuacji, jak się porusza itd. Tekst główny ma szczególną formę: przeważnie dialogu.

Czytelnik zapoznaje się w jednakowej mierze i z tekstem głównym, i z didaskaliami.

Gdy dramat jest wystawiany na scenie, widz odbiera tylko wypowiedzi mówione postaci scenicznych – dialogi i monologi; nie zna on tekstu pobocznego, który w tym wypadku stanowi wskazówki dla reżysera i scenografa, dotyczące sposobów wystawienia dramatu na scenie.

A teraz inna różnica. Dramat w książce ma jednego odbiorcę, tego, który w danej chwili czyta. Zapoznaje się on z biegiem wydarzeń i wypowiedziami postaci za pośrednictwem słowa pisanego. Dramat w teatrze ma tylu odbiorców, ilu ich jest na widowni. Postacie dramatu to żywi ludzie – aktorzy, posługujący

się słowem mówionym. Widz bezpośrednio słucha, co oni mówią, i obserwuje wydarzenia, których są sprawcami. Dzięki temu ulega iluzji: świat przedstawiony dramatu odbiera tak, jakby to był świat rzeczywisty.

Maria Mazurkiewicz

1. Wylicz cechy różniące dramat czytany od dramatu oglądanego na scenie.
2. Omów składniki przedstawienia teatralnego, których brak w czytaniu cichym, głośnym, w czytaniu z podziałem na role.

Kiedy mówimy „teatr”

W zależności od rodzaju widowiska wyróżniamy *teatr dramatyczny*, *teatr muzyczny*, *pantomimę* i *balet*. Przyjmując jako kryterium fizyczną obecność aktora na scenie, wyróżniamy *teatr „żywego planu”* i *teatr lalek*. Odrębnym zjawiskiem jest *teatr telewizji* i *radia*.

Każdy spektakl przygotowuje się z myślą o odbiorcach. Można także powiedzieć, że bez widzów nie ma teatru. W czasie przedstawienia aktorzy i publiczność oddziałują na siebie wzajemnie. Ciekawe widowisko elektryzuje, a świadomość tej reakcji – uskrzydla aktorów.

W *teatrze dramatycznym* najważniejszą rolę odgrywa aktor i wypowiedane przezeń słowo. Ze sceny mówią do nas żywi ludzie; przekazują wiedzę o życiu, skłaniają do refleksji, wzruszenia i do dobrej zabawy. Ten rodzaj teatru opiera się na literaturze. Są to zarówno utwory pisane z myślą o realizacji scenicznej, jak i inne formy literackie: powieści, pamiętniki, listy itp., które przystosowuje się do potrzeb teatru. W widowiskach opartych na improwizacji aktorskiej reżyserowi wystarcza scenariusz z zarysowaną akcją.

Kiedy mówimy o *teatrze muzycznym*, myślimy o *operze*, *operetce* lub jej współczesnej odmianie – *musicalu*. Tu na pierwszy plan wysuwa się muzyka i śpiew. Śpiewacy muszą się również wykazać umiejętnościami aktorskimi, do czego przywiązuje się obecnie coraz większą wagę.

W *operze* i *operetce* muzyka współgra z akcją sceniczną zarysowaną w *libretcie*. Zdarza się, że libretto jest tekstem o walorach artystycznych. Widzowi trudno się o tym przekonać, gdyż w programach teatralnych zamieszcza się tylko streszczenia.

Teatr pantomimy opiera się na ruchu i mimice. Dodatkowym środkiem wyrazowym może być muzyka. Chociaż pantomima odbywa się bez słów, zawsze jest o czymś. Mim „opowiada”, wyraża myśli i uczucia ruchem ciała, uniesieniem brwi, smutnym lub pogodnym uśmiechem.

Balet, nazywany też *teatrem choreograficznym*, jest widowiskiem, w którym głównym środkiem wyrazu jest taniec wykonywany do muzyki specjalnie w tym celu skomponowanej. Muzykę baletową wspiera libretto. Jest ono pomocne choreografowi przy opracowywaniu układów tanecznych. Tancerz daje nie tylko popis techniki wykonawczej, tak podziwianej przez miłośników baletu, ale

również wyraża treści zasygnalizowane w muzyce. Mówi się, że partia solowa jest odpowiednikiem monologu, a duet – dialogu.

Niektóre opery, np. „Halka” Moniuszki, są wzbogacone wstawkami baletowymi; ich obecność jest uzasadniona librettem operowym, nie stanowią zatem samodzielnej „wypowiedzi”.

Na istotę *teatru lalek* wskazuje sama nazwa. Żywego aktora zastępuje na scenie lalka teatralna wyobrażająca postać ludzką lub zwierzęcą. Jest jednak przez niego kierowana z ukrycia lub na oczach widzów. On też używa jej własnego głosu. W niektórych przedstawieniach obok lalek role postaci grają także aktorzy, najczęściej w maskach. Repertuar teatru lalek może być adresowany do dzieci lub do osób dorosłych.

Jak już wspomnieliśmy, odrębnym zjawiskiem jest *teatr telewizji* i *teatr radia*. Decyduje o tym pośrednictwo techniki.

Teatr był obecny w programie telewizji od początku jej istnienia. Warto jednak wiedzieć, że w większości zagranicznych stacji został wyparty przez filmy telewizyjne, głównie seriale. W Telewizji Polskiej zachował się dotąd jako odrębny gatunek. Podobnie jak w teatrze dramatycznym najważniejszą rolę odgrywa w nim słowo i aktor.

Charakterystyczną cechą teatru telewizji są zbliżenia twarzy aktora mówiącego bezpośrednio w kierunku widzów siedzących przed odbiornikami. Jeśli aktor jest bardzo znany, widz dostrzeże przede wszystkim jego, a nie grana przez niego postać. Niezależnie od tego teatr telewizji korzysta ze środków filmowych (np. zdjęcia w plenerze), co różni go zasadniczo od przedstawień na deskach scenicznych.

Teatr radiowy, zwany teatrem wyobraźni, ma postać słuchowiska radiowego. Jego główną właściwością jest awizualność (niewidzialność). Wyobrażenia o postaciach i zdarzeniach powstają u odbiorcy wyłącznie na podstawie tego, co słyszy (mówione dialogi, monologi, dźwięki naturalne, muzyka). Niewidzialność pociąga za sobą dominację słowa. W słuchowisku niezwykle ważne jest brzmienie, barwa głosu aktora oraz intonacja, gdyż tylko po tym słuchacz rozpoznaje postaci.

Praca aktora przy mikrofonie radiowym przebiega zupełnie inaczej niż na scenie czy przed kamerą telewizyjną, gdzie ma do dyspozycji bogatsze środki wyrazowe: oprócz głosu – ruch, mimikę, kostium, charakteryzację. Ponadto porusza się w przestrzeni, którą określa scenografia. Z tych względów niektórzy teoretycy sztuki przekazu mają zastrzeżenia do nazwy teatr radiowy.

Na koniec jeszcze jedna uwaga – od dawna ani teatr telewizji, ani teatr radia nie są nadawane „na żywo”, bezpośrednio. Najpierw są nagrywane, a potem odtwarzane przez odpowiednią, stale doskonaloną aparaturę.

St. Marczak-Oborski (fragment z książki „Przewodnik teatralny”)

1. Objasnij wyrazy wyróżnione w tekście.
2. Jaki rodzaj teatru najbardziej lubisz oglądać i dlaczego?



Rozdział VII

ŚWIAT NA EKRANIE

Nie sposób ogarnąć
i tak ten świat...

Jan Twardowski



Film czy książka?

Film czy książka? Nie jest to dobrze postawione pytanie. Odpowiedź wymagała by opowiedzenia się po jednej ze stron. A przecież żyjemy dziś w świecie rozwiniętej cywilizacji audiowizualnej. Jest to szerokie pojęcie, obejmujące wszystkie środki przekazywania informacji; te, które oddziałują na człowieka przez słuch, i te, które posługują się obrazem. Dzisiaj trudno byłoby spotkać kogoś, kto nie słucha radia, nie korzysta z telewizji, kina, płyt czy magnetofonu. Wkrótce zapewne nie będzie sobie można wyobrazić kogoś, kto nie potrafi korzystać z wideokaset. Nawet najbardziej prymitywne plemiona mieszkańców Nowej Gwinei zetknęły się już z naszą techniczną cywilizacją. Nie chodzi więc o dokonywanie wyboru, ale o umiejętność korzystania ze wszystkich jej bogactw. O to, żeby informacje płynące z różnych źródeł uzupełniały się, przynosząc nam, odbiorcom, korzyść wraz z przyjemnością.

W szkole uczymy się przede wszystkim pisać i czytać – a tym samym uczymy się obcowania z książką. (...) Niektóre książki trzeba obowiązkowo przeczytać. Często jednak się okazuje, że istnieje już film zrobiony na podstawie pozycji ze spisu lektur. Czy wystarczy więc pójść do kina i obejrzeć na przykład „Potop” zamiast przeczytać książkę Henryka Sienkiewicza? Możliwość zapewne kusząca dla leniuchów, ale odpowiedź brzmi: nie. I to nie tylko dlatego, że film zawsze różni się w mniejszym czy większym stopniu od książkowego pierwowzoru, o czym można się przekonać zbyt późno, odpowiadając w szkole na pytania nauczyciela. Przede wszystkim dlatego, że film i literatura to dwie różne sztuki, posługujące się różnymi środkami wyrazu. Wprawdzie ktoś powiedział nie bez słuszności: „Kino jest po prostu nowym rodzajem druku” – ale miał na myśli dostępność filmu, równie powszechną jak książki.

Obraz na ekranie nie zastępuje jednak literatury. Film jest tylko propozycją odczytania i wyjaśnienia najistotniejszych problemów poruszonych w powieści. Dlatego nie dochowuje wierności fabule, wprowadza nowe wątki i postacie, czasami nawet zmienia zakończenie. Twórcy filmu mają do tego prawo, bo nie proponują filmu zamiast, lecz tylko obok książki. Liczą na jej znajomość i zachęcają do rozmowy. Czy twoje wyobrażenie bohatera zgadza się z ekranowym? Czy tak samo odczytałeś główny temat książki? Jakie istotne sprawy zostały – twoim zdaniem – pominięte w przeróbce filmowej? Film skłania do myślenia i do sporów. Dlatego trzeba o nim rozmawiać – na lekcji, na zajęciach w kółku zainteresowań, w klubie filmowym czy po prostu między sobą, po wyjściu z kina.

Ostatnia uwaga dotyczy nie tylko lektur. Na dobrą sprawę w każdym filmie odnaleźć można coś, co wychodzi naprzeciw naszym zainteresowaniom i uzupełnia szkolne wiadomości. W polskich kinach wyświetla się filmy z różnych krajów, europejskich i pozaeuropejskich. Trudno wyobrazić sobie lepsze uzupełnienie lekcji geografii od filmu chińskiego czy indyjskiego (...) z ich egzo-

tycznymi krajobrazami, architekturą i ludźmi. Akcja może być przygodowa, choćby i zupełnie fantastyczna, ale każdy obraz przekazuje materialną prawdę, której nie odda żadna, najwierniejsza nawet dekoracja. Kamera jest posłusznym narzędziem w rękę twórcy, ale nie można jej oszukać. Jeśli w jednym filmie pokaże się fragment dokumentalnej kroniki obok obrazów, które starają się ją naśladować w każdym szczególe – różnica zawsze będzie wyczuwalna. Trudno byłoby określić, na czym polega, a jednak istnieje. (...) Filmowcy zdają sobie z tego sprawę i dlatego mówią nieco tajemniczo, że zdjęcia autentyczne mają swoją aurę¹. Jest to wartość, którą trzeba brać pod uwagę, oceniając film.

¹Aura – tu: nastrój, klimat, atmosfera.

Czego innego szukamy natomiast w obrazach historycznych. Nie mogą zastąpić lekcji historii, zawsze jednak są jej uzupełnieniem. W takim filmie świat stworzony na ekranie jest dziwną mieszaniną autentyku z fikcją. Na tle murów najprawdziwszego zamku pojawiają się aktorzy w kostiumach naśladowujących te z minionych epok, które utrwaliłi dawni malarze. Fikcyjna opowieść o losach bohaterów może zawierać fakty znane z podręcznika, ale nie to jest najważniejsze. Film historyczny jest udany, jeśli jego twórcy zdołają ożywić na ekranie obraz przeszłości, sprawić, że nie będzie to tylko muzeum. Zwróć uwagę na to, że dzięki kostiumom aktorzy zaczynają się inaczej zachowywać. Ich ciężar i krój narzuca odmienny rytm krokom, zmusza do szerokiego gestu. Tak rzeczywiście musiano się kiedyś poruszać. Tylko na ekranie można zobaczyć, ile trudu sprawiało posadzenie na konia średniowiecznego rycerza zakutego w zbroję i jak pomysłowe były dźwigi, które do tego celu konstruowano. Tylko dzięki ekranowi możemy zrozumieć znaczenie husarii w bitwie, bo obraz pozwala niemal fizycznie odczuć pęd tych ciężkich jeźdźców z furkoczącymi skrzydłami. Dokumentalną aurę zastępuje więc w filmach historycznych prawda materialnego konkretnego. I to jest ich największą wartością. A także istotnym uzupełnieniem naszej wiedzy.

Wymieniłem kilka przykładów, czas na wnioski praktyczne. W gruncie rzeczy chodzi o jedną, najważniejszą sprawę: trzeba pamiętać, że film jest tylko częścią kultury, która kształtuje nasze życie. Dlatego nie można sztuki kina rozpatrywać w oderwaniu. I dlatego samo obejrzenie filmu nie wystarcza. Jeśli tylko istnieje możliwość, trzeba koniecznie sięgnąć do książki o podobnym temacie, szukać uzupełnienia w programach telewizyjnych, zwracać się z pytaniami do nauczycieli. (...) Powiedzmy obrazowo, że film jest tylko impulsem pobudzającym do aktywnego zbierania dalszych informacji i wskazuje trop poszukiwań. Jeśli ekran przypomina okno otwierające się na świat, od nas, widzów myślących, zależy, aby otwierało się naprawdę szeroko.

1. Według ciebie, która z dziedzin sztuki może dać pełne odbicie świata rzeczywistego?
2. Jaką rolę spełnia film w porównaniu z książką?
3. Wymień dzieła literackie i ich adaptacje filmowe. Jeżeli je widziałeś, ustosunkuj się do nich.

Ze stronic na ekran

Literatura i film: jedna rodzina?

Formy twórczości filmowej, które kino wykorzystywało bardzo często w początkach swego istnienia, dziś określilibyśmy jako film dokumentalny, reportaż filmowy (obecnie tworzony głównie dla telewizji) lub kronikę filmową. Wszystkie te rodzaje filmów, wraz z filmami dydaktycznymi (oświatowymi) i popularnonaukowymi, stanowią dziedzinę twórczości filmowej, która odznacza się związkiem z rzeczywistością (rzeczywiste miejsce, zdarzenie, uczestnicy). [...]

Publiczność kinowa z początków XX wieku znudziła się ruchomymi obrazami rzeczywistości i zapagnęła oglądać filmy z fabułą, czyli fabularne.

Podobnie jak epika literacka, wykorzystują one fikcję, zmyślenie, choć często opierają się na autentycznych historiach. Zawsze jednak są filmową opowieścią o zdarzeniach powiązanych postaciami bohaterów. Odpowiednio skomponowany układ zdarzeń, czyli fabuła, potrafi wzbudzić w nas niepokój, napięcie, lęk, smutek albo zadowolenie.

W tym widać wyraźne pokrewieństwo literatury i filmu fabularnego. [...]

Kiedy rodziło się kino, jego twórcy spostrzegli, że jedni widzowie lubią się bać, inni śmiać, a wszyscy – wzruszać. Tworzono więc filmy, które straszyły, śmieszyły i wzruszały w rozmaity sposób. Nie było to wcale odkrywanie Ameryki, bo przecież podobnie działały na czytelników istniejące już wówczas powieści grozy, kryminalne, melodramaty (czyli romanse, opowieści o miłości) i komedie. Literatura przyczyniła się więc do kształtowania gatunków filmowych. No dobrze, ale przecież film nie jest literaturą, inaczej oddziałuje na odbiorcę, czym innym się posługuje. To prawda, literaturę tworzy się ze słów, natomiast tworzywem filmu są ruchome obrazy, słowa i dźwięki (te ostatnie od czasu, gdy wynaleziono film dźwiękowy).

Adaptacja filmowa

Już w 1902 roku dokonano pierwszej filmowej przeróbki dzieła literackiego – na ekrany trafił kilkuminutowy film nakręcony na podstawie powieści francuskiego pisarza Emila Zoli. [...] Na ekranach zaczęły się wkrótce pojawiać filmowe wersje całych utworów literackich, nie tylko ich części. W 1913 roku we Włoszech przeniesiono na ekran powieść historyczną Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”¹. Adaptacja cieszyła się ogromnym powodzeniem. Tak zaczęła się wielka ekranowa kariera literatury, która trwa po dziś dzień. Utwory samego tylko Szekspira filmowano już na świecie ponad 300 razy. W historii kina polskiego największy

¹Quo vadis – czyt. kwo wadis (łac.). Pełny tytuł: Quo vadis, Domine? Znaczący: Dokąd idziesz, Panie? Jest to powieść o życiu pierwszych chrześcijan w starożytnym Rzymie.

sukces u publiczności odniosły właśnie filmowe wersje dzieł literackich: „Krzyżacy” (1960), „Pan Wołodyjowski” (1968), „Faraon” (1966), „Noce i dzień” (1975)². Film „Krzyżacy” np. zgromadził ponad 20 milionów widzów!

Dlaczego literatura tak szybko i tak skutecznie zdomowała się na ekranach? Przyczyniło się do tego rosnące zapotrzebowanie kina na ciekawe historie, a mnóstwo takich oferowała sztuka pisarska. Drugą część odpowiedzi właściwie już znamy. O filmowej karierze literatury zdecydowała łatwość jej przeróbki na dzieło filmowe.

²Autorami literackich pierwowzorów są: Henryk Sienkiewicz („Krzyżacy”, „Pan Wołodyjowski”), Bolesław Prus i Maria Dąbrowska.

I literatura, i film posługują się bowiem fabułą, zdarzeniem, bohaterem. Obie dziedziny sztuki podobnie opowiadają o świecie przedstawionym – poprzez prezentację przebiegu zdarzeń. Dotyczy to przede wszystkim epiki, bo w niej właśnie spotykamy narrację, bohaterów, zdarzenia. Czasem twórcy filmowi interesują się twórczością dramatyczną, przeznaczoną do inscenizacji w teatrze. Przykładem choćby dzieła Szekspira. Rzecz jasna, nikt nie przenosi na ekran utworów lirycznych, przynajmniej nie w formie filmu fabularnego. [...]

Inną metodą tworzenia filmów jest pisanie scenariuszy oryginalnych, od razu z myślą o filmie.

Adaptacja jest filmem!

Odbiorcy czasem utożsamiają literacki pierwowzór z filmową wersją dzieła. Szczególnie często zdarza się to uczniom, którzy na pytanie: „Czytałeś „W pustyni i w puszczy” („Szatana z VII klasy”, „Chłopców z Placu Broni” itd.)³” odpowiadają:

³Autorami literackich pierwowzorów są kolejno: Henryk Sienkiewicz, Kornel Makuszyński, Ferenc Molnar).

„Nie, ale widziałem film”. A przecież książka i nakręcony na jej podstawie film to zupełnie co innego! Oczywista i zasadnicza między nimi różnica wynika z odmiennych środków wyrażania, jakie stosują literatura i film.

Twórca filmowej wersji powieści (rzadziej dramatu) musi dokonać przekładu z jednego języka na drugi. Dzieje się to oczywiście w wyobraźni reżysera, który czytając utwór literacki, widzi już jego ekranowy kształt. Zanim ten kształt stanie się rzeczywistością, twórców filmu czeka sporządzenie scenariusza, a potem scenopisu, szukanie plenerów i szereg innych czynności, łącznie z kompletowaniem obsady i organizacją planu zdjęciowego.

Praca nad filmem nie kończy się wraz z nakręceniem materiału (zawsze o wiele obszerniejszego niż ostateczna wersja filmu). Następuje to w montażowni, gdzie wyselekcjonowany materiał zdjęciowy komponuje się w fabułę, a następnie łączy z dźwiękami, słowem oraz muzyką. Nowo powstałe dzieło nie jest już literaturą, lecz filmem nakręconym na jej podstawie. Zdarza się, że związki łączące oba spokrewnione ze sobą utwory – literacki i filmowy – są bardzo luźne.

Co wolno reżyserowi?

Należałoby uzupełnić powyższe pytanie dodatkowymi: Co reżyser powinien zrobić, a czego mu nie wolno? Ile ma swobody w traktowaniu tekstu literackiego? Może tyle co reżyser przedstawienia teatralnego? Pamiętajmy jednak, że ten drugi bierze zazwyczaj do rąk tekst dramatyczny, podzielony na akty i sceny, ułożony w dialogi i opatrzone wskazówkami co do inscenizacji. To prawie tak, jakby filmowiec dostał do ręki gotowy scenopis z podziałem na poszczególne ujęcia. Ale dzieło literackie nie jest scenopisem. Jest natomiast podstawą do napisania scenariusza – tekstu, który zawiera całą treść filmu. Scenariusz różni się od powieści (choć też jest utworem literackim), a ilość i jakość tych zmian wyznacza właśnie obszar swobody reżysera, z której skorzysta on na planie, odnosząc sukces lub porażkę.

Czy reżyser sam pisze sobie scenariusz? Bywa i tak, ale najczęściej zajmuje się tym fachowiec – scenarzysta, który sporządza tekst zgodny z wizją reżysera. Powinniśmy więc zmodyfikować nasze pytanie o swobodę działania w tworzeniu adaptacji i uwzględnić w nim również scenarzystę. Musi on wraz z reżyserem wziąć pod uwagę następujące ograniczenia:

- Przeciętna długość filmu to około 120 minut – ten czas ekranowy musi pomieścić całą fabułę.
- Fabuła powinna być zrozumiała dla widzów, a tempo przebiegu wydarzeń odpowiednie do gatunku filmu i rodzaju widowni.
- Liczba występujących bohaterów nie powinna utrudniać widzowi rozpoznawania ich i zapamiętywania.
- Film jest sztuką wizualną, obrazową, więc nie może zawierać nazbyt rozbudowanych dialogów ani scen nieatrakcyjnych filmowo.

W rezultacie następuje selekcja (czyli wybór) elementów świata przedstawionego, które znajdują się w scenariuszu, i odpowiedni montaż nakręconego później materiału zdjęciowego. Wynikiem tych zabiegów jest często wyraźna różnica między światem przedstawionym w tekście literackim a jego filmową wersją.

A jeśli filmowcy chcą być maksymalnie wierni dziełu literackiemu? Wtedy powstaje film zwany ekranizacją i zwykle zbiera cięgi od widowni i krytyków. Myślę, że uważni czytelnicy tego tekstu domyślą się, dlaczego.

Autor scenariusza opartego na utworze literackim i reżyser, który podpisuje się pod całością filmu, powinni pamiętać o jeszcze jednym przykazaniu:

- Adaptacja filmowa dzieła literackiego musi być zgodna z jego ideą i zachować jego sens. Jak to osiągnąć – decyduje twórca filmu.

Udana adaptacja

Kiedy twórca adaptacji ma szczególnie trudne zadanie? Wtedy, gdy zdecydować się sfilmować utwór powszechnie znany, szczególnie ceniony i wartościowy pod względem literackim. Liczni miłośnicy książki i znawcy literatury oczekują wówczas, że filmowa wersja dorówna wrażeniom czytelniczym i nie

będzie nazbyt uproszczona w stosunku do dzieła pisarza. A co dopiero, gdy książka jest traktowana niemal jak świętość narodowa...

Wszystkie te okoliczności mieli przeciwko sobie realizatorzy „Tajemniczego ogrodu”, filmowej wersji powieści ukochanej przez kilka pokoleń nie tylko Anglików. Agnieszka Holland i Caroline Thompson, reżyserka i autorka scenariusza, posłuszne przykazaniom adaptacyjnym, potraktowały fabułę książki z szacunkiem, choć wprowadziły w niej pewne zmiany. [...]

W filmie dialogi bohaterów zostały skrócone, częściowo zaś usunięte. Postać ogrodnika straciła na ważności, zyskała za to pani Medlock. Do tego uczyniono ją surowszą, a lorda Cravena bardziej tajemniczym. Tajemniczości i grozy przybyło również zamkowi lorda. Widzowie znający nastrojową powieść Frances Burnett ujrzeni malownicze, poetyckie zdjęcia Rogera Deakinsa. Usłyszeli również nastrojową muzykę polskiego kompozytora Zbigniewa Preisnera. Symboliczne ujęcia dodały filmowi znaczeniowej głębi. Rezultat ekranowy był taki, że znany brytyjski krytyk filmowy Barry Norman mógł napisać: „Tajemniczy ogród” *jest zachwycający, a momentami przejmująco prawdziwy*.

Nie wszystkie adaptacje filmowe są tak udane, jak film Agnieszki Holland, ale z pewnością stanowią szansę nowego, odmiennego zaistnienia dzieł literackich wśród odbiorców. Dodajmy – odbiorców liczniejszych niż grono czytelników książek.

Jednak każda adaptacja, choćby i najbardziej udana, w pewien sposób szkodzi dziełu literackiemu. Usypia bowiem wyobraźnię oglądających, w której już nie powstaną niezliczone wizje powieściowego świata. Dla widzów Mary Lennox zawsze będzie miała rysy twarzy młodej odtwórczyni tej roli, Kate Maberly. Inne postacie powieści też przyobleką się w skórę aktorów, jak dla wielu Polaków Staś Tarkowski z powieści „W pustyni i w puszczy”, który kojarzy się z młodym Tomaszem Mędrzakiem. Nieprzebrane bogactwo czytelniczych wizji świata na ekranie ogranicza się do jednej, narzuconej widzom wersji. Nic w tym dziwnego, bo literatura na ekranie nie jest już literaturą.

1. Na podstawie tekstu powiedz, co przyjął film z literatury, a co go od niej zdecydowanie różni.
2. Odszukaj fragmenty tekstu, które wskażą jakie są granice swobody twórczej reżysera i scenarzysty oraz autorów adaptacji filmowej.
3. Uporządkuj etapy tworzenia adaptacji filmowej:
 - organizacja planu zdjęciowego,
 - czytanie książki i praca wyobraźni reżysera,
 - nakręcenie materiału według scenopisu,
 - pisanie scenariusza, kompletowanie obsady aktorskiej,
 - łączenie zdjęć z dźwiękiem (słowa, muzyka, efekty, akustyczne),
 - montaż materiału zdjęciowego,
 - pisanie scenopisu,
 - ustalenie miejsc, których wymaga film (wnętrza, atelier, plener).

Witold Bobiński

Od „żywych fotografii” do sztuki filmowej, czyli język filmu

Niecałych stu lat potrzeba było, aby film stał się najpopularniejszą dziedziną sztuki. Bardzo pomogła mu w tym telewizja i technika wideo. Filmy oglądają niemal wszyscy, również ci, co nie mieli w ręku książki czy gazety. Dlaczego?

Otóż cechą tej dziedziny twórczości jest łatwość odbioru, niestety często tylko pozorna. Dlaczego nam się wydaje, że filmy ogląda się łatwo? Dzieje się tak, ponieważ postrzegamy świat na sposób filmowy. Pole naszego widzenia, podobnie jak ekran kinowy czy telewizyjny, obejmuje zaledwie fragmenty, wycinki rzeczywistości. Czy rozmawiając z kolegą, widzimy jego buty? Nie, bo nas wtedy nie interesują, więc na nie nie patrzymy. Gdy chcemy zmienić pole widzenia, obracamy, podnosimy lub opuszczamy głowę, filmowiec robi to samo z kamerą. Zależnie od sytuacji wybieramy interesujący nas fragment rzeczywistości. Kino pokazuje nam świat w ten sam sposób. Tylko że fragmenty rzeczywistości wybiera nam wola reżysera i ręka operatora kamery. Czy można wobec tego powiedzieć, że „kino jest w nas”?

W pewnej mierze tak – bo naśladuje ludzki sposób postrzegania świata. Ale ekran to nie nasze okno na rzeczywistość, lecz przepustka do świata fikcyjnego, przedstawionego, o którym opowiadają twórcy filmu. Czynią to za pomocą specjalnego, filmowego języka. Jego nieznanomość może przeszkadzać w pełnym zrozumieniu filmowej opowieści lub odczuciu jej nastroju. A zatem film istotnie ogląda się łatwo, ale przy tym nierzadko – tylko częściowo.

Co widać w kadrze?

Kadr to filmowe pole naszego widzenia, obraz filmowy ograniczony ramami ekranu. A widać w nim to, co pokaże kamera. Czyli – powie ktoś – cały świat filmu. Tak, ale przecież nie w jednej chwili, bo film rozgrywa się w czasie. Filmu nie kręci się w całości od razu, od pierwszego uruchomienia kamery. Akcja przenosi się z miejsca na miejsce, kamera musi spojrzeć na filmowe zdarzenia z różnych punktów widzenia. Trzeba też zasugerować widzowi upływ czasu, najczęściej szybszy na ekranie niż w rzeczywistości. Dlatego wielokrotne włączanie i wyłączenie kamery jest nieuniknione. Odcinek taśmy między włączeniem a zatrzymaniem kamery zawiera jedno ujęcie, czyli jakby „spojrzenie” kamery. Podobnie jak spojrzenia, ujęcia nie są za długie (trwają przeciętnie kilkanaście sekund), następują po sobie dość szybko i najczęściej przedziela je cięcie (jakby filmowe „mrugnięcie okiem”). Ujęcia pokazujące to, co rozgrywa się w jednym miejscu i czasie, łączą się w sceny. Film zatem opowiada ujęciami i scenami, za pomocą ujęć również opisuje, czyli pokazuje np. pomieszczenie, budowlę, pejzaż.[...]

Co się rusza w kadrze?

Prezentowane na ekranie ujęcia i sceny są pełne ruchu. Co się rusza? Każdy widz kinowy odpowie, że poruszają się bohaterowie, pojazdy, przedmioty, elementy scenografii, słowem – wszystkie obiekty, nawet te, które w realnym życiu pozostają na ogół nieruchome (czegoż to nie potrafi technika filmowa!). Mało tego. Oprócz obiektów porusza się również przestrzeń, sceneria. To oczywiście tylko złudzenie i efekt ruchów kamery, która dzięki nowoczesnej technice ma imponujące możliwości. Może się zbliżać i oddalać od obiektu, może mu towarzyszyć w ruchu, poruszać się równolegle, po linii prostej lub po krzywiźnie. Może się wznosić i opadać, zaglądać do okien, przeskakiwać mury i góry. Mówimy, rzecz jasna, o tradycyjnym filmowaniu na planie, bo technika animacji komputerowej znosi wszelkie ograniczenia.

Co dają ruchy kamery? Sprawiają, że jej oko jest bardziej wszędobylskie, a widz czuje się w środku wydarzeń. Przecież w realnym życiu rzadko zastygamy w bezruchu, na ogół poruszamy się względem przestrzeni (choćby ruszając głową). Ruchy kamery i obiektu pozwalają zmienić dystans między nimi i prezentować obiekt w różnych planach. No dobrze, ale czemu to wszystko służy, może jedynie estetycznej przyjemności widza, dostarczeniu mu większych emocji i wrażeń? Tak, również i temu, ale kto efekty ruchów kamery ocenia jedynie z perspektywy sprawności technicznej, ten nie umie naprawdę bawić się w kino. Nie podejrzewa bowiem, że język filmu może służyć porozumiewaniu się z widzem.

1. Odszukaj w tekście fragmenty wyjaśniające: co to jest kadr, scena, ujęcie, sekwencja; jak można zaznaczyć w filmie granice między scenami i sekwencją; jak i po co rusza się kamera.

W cyfrowym świecie. Epoka wielkiej komunikacji

Telewizja

Epoką wielkiej komunikacji można określić ostatnie 50–60 lat. Niektórzy nazywają je również erą informacji. Kiedy w latach 50. XX wieku w USA i Europie Zachodniej upowszechniała się telewizja, istniały już środki szybkiego komunikowania się, jak radio, telegraf (urządzenie do przesyłania informacji drogą radiową lub przewodami) czy telefon. Umożliwiały porozumiewanie się, przekazywanie wiadomości, nawiązywanie łączności (telefon wciąż pełni tę funkcję). Telewizja umożliwiła przesyłanie obrazu wraz z dźwiękiem, ale – podobnie jak radio – służyła transmisji w jedną stronę: od nadawcy do odbiorcy. Służyła? Tak, bo – wraz ze współczesnym radiem – telewizja zaczyna się zmieniać i staje się narzędziem komunikacji w obie strony. Nadawca programu staje się odbiorcą informacji i w ten sposób wymieniają się rolami. Słuchacz czy widz może przecież zatelefonować do radia czy telewizji i być słyszany

przez setki tysięcy innych słuchaczy i widzów. Może wyrazić swoją opinię, a w niedalekiej przyszłości będzie mógł wziąć udział w układaniu programu audycji, zażyczyć sobie projekcji konkretnego filmu, wskazać mecz piłkarski, który chce obejrzeć. Transmisja informacji (przesyłanie w jedną stronę) będzie więc ustępowała miejsca interakcji – czyli wzajemnemu oddziaływaniu. Telewizja przyszłości to nie tylko odbieranie tego, co nadaje stacja, ale wybieranie propozycji dla siebie, układanie własnego programu, tworzenie własnych audycji (filmów) i wymienianie się z innymi. Te wielkie zmiany w sposobie komunikacji między ludźmi następują dzięki wynalazkowi technologii cyfrowej, która jest podstawą działania komputerów i Internetu. To dzięki nim współczesny świat stał się wielką informacyjną siecią, tworzoną przez miliony, a może miliardy połączeń (linków) między uczestnikami globalnej wymiany informacji.

Komputer

W 1834 roku angielski matematyk i filozof Charles Babbage [czyt. czarls ba-bydź] opracował projekt maszyny liczącej – urządzenia, które miało wykonać każde działanie matematyczne. Rząd Wielkiej Brytanii nie sfinansował badań i maszyna pozostała w fazie projektu. Sto lat później matematyk Alan Turing [czyt. alen tjurn], również Anglik, przygotował na podstawie projektu Babbage'a schemat pierwszego komputera. Pierwszą maszynę liczącą tego typu zbudowano w USA, w 1946 roku, wykonywała 5000 operacji na sekundę, a zajmowała przestrzeń hali fabrycznej. Model Turinga z 1950 roku przypominał pianino z szafą i mieścił się już w niewielkim pokoju. Pierwszy minikomputer powstał w 1965 roku, a pierwszy komputer osobisty (dla indywidualnego użytkownika) wyprodukowała w 1981 roku firma IBM. Dziś na świecie pracują miliony takich urządzeń. Współczesne komputery sterują wieloma rodzajami ludzkiej działalności i aktywności – od ruchu lotniczego



Pierwszy minikomputer (1965)



Pierwszy minikomputer (1965)

czy przesyłania energii (w tym wypadku nie mówimy o komputerach osobistych), przez obliczanie, projektowanie, i konstruowanie, komponowanie, aż do prostych gier i pisania pamiętników czy e-maili.

Najważniejszą zaletą tych urządzeń jest możliwość wykonywania milionów operacji (działań, czynności) w tym samym czasie, co ułatwia koordynowanie (łączenie ze sobą, wiązanie) wielkiej ilości zjawisk, zdarzeń. Podstawą działania komputerów, od tych największych (wojskowych, przemysłowych) do najmniejszych, stosowanych np. w telefonach komórkowych, jest przetwarzanie informacji zapisanych w postaci ciągu cyfr. W ten sposób zapisać można, na przykład, dźwięk czy obraz.



komputer osobisty (1983)

Multimedia

Tą nazwą określa się środki komunikacji (urządzenia) wykorzystujące jednocześnie kilka sposobów przekazu – tekst, obraz (ruchomy bądź nieruchomy, filmowy, animowany), dźwięk. Najbardziej multimedialnym urządzeniem jest komputer, dzięki któremu można łączyć ze sobą słowo, obraz (rysunek, film) i dźwięk, tworząc z nich jeden przekaz (zwany też tekstem).

Internet

W 1989 roku angielski inżynier Tim Berners Lee [czyt. li] stworzył język komputerowy HTML, pozwalający łączyć ze sobą teksty, obrazy i dźwięki. Pojawiła się możliwość przesyłania takich przekazów z komputera do komputera, połączonych siecią telekomunikacyjną. Nagle przed posiadaczami komputerów otworzyły się ogromne możliwości docierania do najróżniejszych źródeł informacji zapisanych cyfrowo w komputerach wszelkich instytucji – firm, muzeów, bibliotek, archiwów, szkół, wojska, organizacji politycznych i milionów pojedynczych użytkowników. Wszystkie te połączone ze sobą źródła informacji tworzą Internet (dosłownie „Międzysieć”, popularnie „Sieć”), czyli światowy system informacyjny. Co umożliwia Sieć? Odbieranie i wysyłanie wszelkich informacji (także obszernych tekstów), korzystanie z poczty elektronicznej, wędrowkę po wirtualnych muzeach, galeriach, uczestnictwo w dyskusjach na forach internetowych i internetowych pogaduszkach, docieranie do wszelkich obiektów istniejących w Sieci, występowanie w roli odbiorcy i nadawcy, czyli – współtworzenie wielkiej epoki komunikacji.



Jak się zachowywać w cyfrowym świecie?

Najkrótsza odpowiedź – rozsądnie.

1. Poszukiwać informacji naprawdę potrzebnych, wartościowych i odróżniać je od „śmieci w Sieci”, których jest przecież mnóstwo. Internet wciąga i trzeba umieć powiedzieć sobie „stop”, by nie stać się niewolnikiem Sieci.

2. W internetowych kontaktach z innymi użytkownikami Sieci obowiązują te same normy co w życiu – nie obrażać, nie obmawiać, nie kłamać, po prostu: nie krzywdzić.

3. Na specjalnej stronie www.netykieta.dlawas.net (od słowa „etykieta” – obowiązujący sposób zachowania) znajdziesz wiele konkretnych rad i wskazówek dla internautów (użytkowników Internetu), w tym trzy najbardziej podstawowe:

- myśl(!),
- nie działaj na czyjąś szkodę,
- nie nadużywaj.

4. Do cyfrowego świata należą również gry i programy tworzące iluzję innych światów – fantastycznych, kosmicznych, awanturniczych, przygodowych, wojennych. Pamiętaj, żeby nie przebywać w tych światach zbyt długo, nie zamieniaj realnego, rzeczywistego świata na cyfrowe przestrzenie. I nie przenoś zasad cyfrowego świata do rzeczywistości, bo tu się nie sprawdzą. W tzw. realu nikt nie ma przecież szansy na wielokrotne życie. Podobnie groźna jest odwrotna tendencja – gdy ktoś ucieka z rzeczywistości do wirtualnego świata. Nazbyt długie w nim przebywanie sprawia, że czasami trzeba medycznej kuracji, by stamtąd na dobre wrócić.

1. Wymień znane ci współczesne środki przekazywania informacji. Sprecyzuj, o jaką formę informacji chodzi (np. dźwiękową, obrazową).

2. Wyjaśnij różnicę między transmisją a interakcją.

3. Dokończ zdanie: Słowo multimedialny oznacza: łączący różne...

4. Przed rokiem 1989 istniały już wielkie komputerowe bazy danych. Czego brakowało do utworzenia sieci? Odpowiedz, używając kilku wyrazów bliskoznacznych.

5. Uzasadnij stwierdzenie, że internauta może być jednocześnie nadawcą i odbiorcą informacji.

6. Na podstawie własnych doświadczeń i rozmów z rówieśnikami ułóż listę korzyści, jakie daje Internet, oraz listę zagrożeń, jakie ze sobą niesie.

- Napisz kilkuzdaniowe uzasadnienie wybranego stwierdzenia:

Jestem zdecydowanym zwolennikiem Internetu, ponieważ...

Jestem przeciwnikiem Internetu, gdyż...

Mam jednocześnie dobre i złe zdanie o Internecie, ponieważ...

7. Ułóż podobny tekst dotyczący gier komputerowych.

8. Przygotuj projekt swojego wystąpienia multimedialnego na dowolny temat. Nie musisz wykorzystywać komputera.

9. Przedstaw pomysł swojej wymarzonej gry komputerowej. Pamiętaj, aby oprócz zabawy dawała też inne korzyści. (Możesz zaprezentować jedną ze znanych ci, istniejących już gier).

Kazimierz Wierzyński

Na łące

Leżę na łące.
Nikogo nie ma: ja i słońce.

Ciszą nabrzmiałą i wezbraną
Napływa myśl,
– To pachnie siano.

Wiatr ciągnie po trawach z szelestem,
A u góry
Siostry moje, białe chmury,
Wędrują na wschód

Czy nie za wiele mi, że jestem?

Czesław Miłosz

Wyprawa do lasu

Drzewa ogromne, że nie widać szczytu,
słońce zachodząc, różowo się pali
Na każdym drzewie jakby na świeczniku,
A ludzie idą ścieżką, tacy mali.

Zadrzycmy głowy, weźmy się za ręce,
żeby nie zgubić się w trawach, jak w borze.
Noc już na kwiaty nakłada pieczęcie
I z góry spływa kolor po kolorze.
A tam nad nim ucztą. Dzbany złota,
Czerwone wina w osinowej miedzi¹.
I wiezie dary powietrzna karoca
Dla niewidzialnych królów czy niedźwiedzi.

¹**osinowy** – kolor osiny (osiki), drzewa o srebrzysto-zielonkawych liściach i żółtawoszarej korze; gdy zdarta, ukazuje się pod nią kolor pomarańczowo-czerwony, miedziany.



Szlakiem literatury i jej twórców

Zbliżają się wakacje. Odwiedzając liczne miejscowości, nieraz nie zdajemy sobie sprawy, że to znajome okolice.

Poznaliśmy je czytając szkolne lektury czy też poznając biografie ich twórców. Nie sposób wspomnieć o wszystkich miejscowościach, z którymi związani są twórcy literatury, przypomnijmy sobie tylko niektórych z nich. W czasie letnich wędrówek warto zajrzeć do miejsc znanych z kart książek lub odwiedzić muzea literackie.

Przekonasz się, że poeci i pisarze to ciekawi ludzie, a pozostałe po nich pamiątki (rękopisy, druki, ikonografia, dokumenty, przedmioty osobistego użytku) mogą zadziwić, wzruszyć, zaskoczyć czy nawet przekonać do twórcy lektury, za którą nie przepadalіśmy.

Niedaleko Lwowa znajduje się uroczy Drohobycz. Tam urodził się Kazimierz Wierzyński, który często w swej twórczości wspomina rodzinne miasteczko. Także z tej miejscowości pochodzi Bruno Schulz. W Drohobyczu zostało otwarte Muzeum Schulza, w jego dawnym gabinecie nauczyciela rysunków.

W malowniczo położonym Krzemieńcu urodził się nasz wielki poeta Juliusz Słowacki. W jego rodzinnym dworcu znajduje się muzeum, w którym można obejrzeć wiele pamiątek po sławnym wieszczu.

Jeżeli wakacyjne szlaki zawiodą cię do Polski to warto zobaczyć Poznań i odwiedzić na Starym Rynku muzeum Henryka Sienkiewicza, w którym są rękopisy jego utworów, jego listy.

Kilkanaście kilometrów od Poznania, w Puszczykówku mieści się oryginalne muzeum Arkadego Fiedlera, gdzie obok pamiątek związanych z osobą pisarza zgromadzono zbiory przyrodnicze przywiezione z różnych zakątków świata.

Przemierzając Wielkopolskę, warto pobyc w Kaliszu, gdzie urodził się Adam Asnyk i gdzie powstały jego pierwsze utwory i tłumaczenia. W Kaliszu mieszkała również Maria Konopnicka, a niedaleko tego miasta, we wsi Russowo, urodziła się Maria Dąbrowska.

Jeśli powędrować na północny wschód możesz wybrać się do leśniczówki Pranie nad Jeziorem Nidzkim. Tam wypoczywał, ale także tworzył Konstanty Ildefons Gałczyński. Zgromadzono w dawnej leśniczówce różne fotografie, liczne wydania utworów oraz ich tłumaczenia.

Może trasa wędrówki zaprowadzi cię do Suwałk, do domu, w którym urodziła się Maria Konopnicka. Zobaczysz w jakich warunkach żyła poetka, jak wyglądał jej dom; zobaczysz jakie książki lubiła czytać, jakie później napisała dla dzieci, a jakie dla dorosłego czytelnika.

Jeśli wakacyjne szlaki zawiodą cię na południe Polski, powinieneś przy okazji zwiedzania Krakowa uwzględnić Regionalne Muzeum „Rydlówkę”, w

którym zgromadzono, zbiory związane m.in. z rodziną Fetmajerów i Stanisławem Wyspiańskim.

Z Krakowa już blisko do Zakopanego. Na pewno pamiętasz, jak wielu polskich pisarzy i poetów zachwyciło się pięknem Tatr. Warto zajrzeć na Harendę do muzeum Jana Kasprówicza. Muzeum to obejmuje dom poety z wydzieloną częścią muzealną oraz mauzoleum, gdzie spoczywają prochy Kasprówicza. W Zakopanem znajduje się też muzeum Kornela Makuszyńskiego, który urodził się w Stryju.

Jeśli powędrujesz do Kielc możesz odwiedzić muzeum Stefana Żeromskiego, gdzie zgromadzono pamiątki związane z dzieciństwem, z latami szkolnymi pisarza.

Opisy kieleckich wsi i świętokrzyskich krajobrazów wiele razy stanowiły tło wydarzeń przedstawionych w jego powieściach.

Kilkanaście kilometrów od Kielc, w Jędrzejowie, w podziemiach opactwa cysterskiego spoczywają zwłoki Wincentego Kadłubka – wielkiego kronikarza, któremu zawdzięczamy utrwalenie legend o Smoku Wawelskim oraz Krakusie i Wandzie.

Niedaleko Jędrzejowa znajduje się wieś Nagłowice, gdzie w XVI wieku żył Mikołaj Rej.

Na ziemi świętokrzyskiej odnajdziesz też ślady Henryka Sienkiewicza. W Oblęgorku zwiedzimy pałacyk darowany pisarzowi przez polskie społeczeństwo.

Jeśli wybierzesz się na Lubelszczyznę, warto odwiedzić Nałęczów, w którym przebywali m. in. Stefan Żeromski, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz.

W Lublinie, w zabytkowym gmachu klasztornym, mieści się muzeum Józefa Czechowicza.

Natomiast ziemia radomska zaprasza słowami lipy: „Gościu siądź pod mym liściem”. Wędrując śladami Jana Kochanowskiego odwiedzisz Sycynę, Czarnolas, Zwoleń.

To oczywiście tylko niektóre możliwości wędrowania szlakiem literatury i jej twórców”. Staraj się w każdym miejscu odszukać różne znaki pobytu czy działalności, pisarzy i poetów. Wiadomości zdobyte w ten sposób pozostają na długo w pamięci.

Adam Asnyk (1838–1897)

Syn uczestnika powstania listopadowego. Dużo podróżował po świecie. Był jednym z pierwszych członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Wiersze pisał już jako kilkunastoletni chłopiec.

W pierwszym okresie jego twórczości znajdziemy utwory pełne skrajnego pesymizmu wyrastającego z klęski powstania styczniowego. W drugim – nasycone treściami filozoficznymi i społecznymi. To wówczas powstały wiersze zawierające postulatory i przesłania ideowe (*Daremne żale, Do młodych*). Wiele jego wierszy wykorzystywano jako teksty piosenek, np. *Między nami nic nie było, Jednego serca...*, *Ty czekaj mnie*, a wiele fragmentów jego poezji trafiło do języka potocznego, gdzie funkcjonują na zasadzie anonimowej maksymy.

Joseph Bédier (1864–1938)

Francuski historyk literatury, profesor Collège de France, członek Akademii Francuskiej. Podjął się trudnej pracy zrekonstruowania najstarszej wersji legendy średniowiecznej o miłości dwojga bohaterów. Jego opracowanie *Dziejów Tristana i Izoldy* odznacza się wielkimi walorami literackimi.

Józef Czechowicz (1903–1939)

Poezja Czechowicza współtworzy nurt katastroficzny. Jego wiersze łączy symboliczność obrazowania, emocjonalizm, muzyczność, nastrojowość, tematyka – która najczęściej dotyczy zagadnień życia i śmierci. Stworzył własny, oryginalny język, w którym znaczącą rolę odgrywa muzyczność i melodyjność wiersza. Pozostaje w polskiej literaturze jako twórca odrębnego stylu poetyckiego. Jest autorem m. in. tomików wierszy: *Kamień* (1927), *Dzień jak co dzień* (1930), *Nic więcej* (1936), *Nuta człowiecza* (1939).

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–1953)

Urodził się w Warszawie. Studiował filologię, angielską i klasyczną na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował na łamach prasy w 1923 r. Przez krótki okres związany z grupą poetycką Kwadryga. W latach 1931–1933 przebywał w Berlinie jako pracownik konsulatu od 1934 r. w Wilnie i ponownie w Warszawie (1936). W 1939 r. jako uczestnik kampanii wrześniowej znalazł się w niewoli niemieckiej. Okres wojny spędził w obozach jenieckich. Po wojnie podjął współpracę m. in. z „Przekrojem”, „Tygodnikiem Powszechnym” oraz kabaretem „Siedem kotów”. W latach 50. krytykowany za indywidualizm i brak zaangażowania społecznego.

Gałczyński wspaniale łączy baśniowość i realizm, motywy satyryczne i arkadyjskie, powagę i śmiech. Sięgał do różnych tematów i form. Jego twórczość zdobyła ogromną popularność i przyczyniła się do ugruntowania mitu poety-cygana, błazna i szarlatana. Ulubionym miejscem poety była leśniczówka Pranie na Mazurach.

Jest autorem m. in. poematu *Koniec świata. Wizje świętego Ildefonsa czyli Satyra na Wszechświat* (1929), cyklu *Teatryk Zielona Gęś* (systematycznie drukowanego od 1946 r. w „Przekroju”), opartego na groteskowo-absurdalnym komizmie, tomu wierszy *Zaczarowana drożka* (1948), zbioru *Wiersze liryczne* (1952), cyklu *Pieśni* (1953) – liryczno-refleksyjnego testamentu, podsumowującego artystyczne i życiowe doświadczenia poety.

Jerzy Harasymowicz (1933–1999)

Urodził się na Puławach. Trudne warunki w dzieciństwie i wczesnej młodości uniemożliwiły mu systematyczną naukę. Przez dłuższy czas pracował przy wyrębie lasu na Sądecczyźnie, rozmiłowany w tym regionie kraju, a szczególnie w Muszynie. Po osiedleniu się w Krakowie debiutował zbiorkiem *Cuda* (1956). Ogłosił od tego czasu kilkanaście tomów poetyckich, m. in. *Podsumowanie zieleni* (1964), z którego pochodzi *Elegia łemkowska*; *Pastorałki polskie, Madonny polskie, Zielnik, Polowanie z sokołem*.

Formy charakterystyczne dla Harasymowicza to liryki (układane w cykle) i poematy. Ulubiona tematyka jest związana z podgóorską przyrodą i Łemkowszczyzną.

Zbigniew Herbert (1924–1998)

Urodził się we Lwowie. Prawie cały okres wojny spędził w tym mieście. Studiował polonistykę na konspiracyjnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po ukończeniu szkoły podchorążych (1942) był żołnierzem Armii Krajowej. W 1944 r. przeniósł się do Krakowa. Absolwent studiów ekonomicznych i prawniczych. Studiował także malarstwo i filozofię. Od 1950 r. mieszkał w Warszawie. Odbił dłuższe podróże po krajach Europy Zachodniej, wykładał współczesną literaturę europejską na uniwersytecie w Los Angeles. W latach 1986–1992 mieszkał w Paryżu.

Herbert podejmował w swej twórczości problemy filozoficzno-moralne, wyraźnie sięgał do europejskiej tradycji kultury (*Biblia*, mity, wielkie dzieła literackie i dzieła sztuki). Korzystając z motywów znanych z mitologii czy też filozofii, rozważa problemy współczesnego człowieka, cywilizacji, sztuki. Autor zbioru esejów *Barbarzyńca w ogrodzie* (1962) i *Martwa natura z wędzidłem* (1993), tomów wierszy, np. *Struna światła* (1956), *Hermes, pies i gwiazda* (1957), *Pan Cogito* (1974), *Raport z obłąkzonego miasta* (1983), *Elegia na odejście* (1990), *Epilog burzy* (1998).

Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980)

Urodził się na Ukrainie. W latach 1912–1918 odbywał studia prawnicze i muzyczne. Współpracował z wieloma czasopismami. Związany był z grupą poetycką Skamander. W roku 1928 zamieszkał w Podkowie Leśnej pod Warszawą (w części nazwanej Stawiskiem). W latach trzydziestych przebywał na placówkach dyplomatycznych w Kopenhadze i Brukseli. W okresie międzywojennym odbył wiele podróży po Europie i Ameryce Południowej. Okres okupacji spędził w Stawisku, a jego dom stał się ośrodkiem konspiracyjnego życia kulturalnego i miejscem schronienia dla wielu artystów.

Debiutował w 1920 r. W swoich utworach często poruszał temat przemijania życia, miłości i śmierci. Jest autorem zbiorów wierszy, np. *Inne życie* (1938), *Warkocz jesieni i inne wiersze* (1954), *Ciemne ścieżki* (1957), *Mapa pogody* (1977); powieści, np. *Czerwone tarcze* (1934), *Sława i chwała* (t. 1. 1956, t. 2. 1958, t. 3. 1962), nowel i opowiadań, np. *Panny z Wilka* (1933), *Opowieści zasłyszane* (1954); zbiorów esejów, np. *Podróże do Polski* (1977).

Jan Paweł II (Karol Wojtyła) (1920–2005)

Teolog, filozof, kaznodzieja, poeta, dramaturg. Urodził się w Wadowicach. W 1938 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie wojny konspiracyjnie studiował w seminarium duchownym i na UJ. W 1946 r. otrzymał święcenia kapłańskie i kontynuował studia w Rzymie. Po powrocie do kraju pracował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1958 r. mianowany biskupem, w 1963 – arcybiskupem metropolitą krakowskim, a w 1967 – kardynałem. W 1978 r. wybrany na papieża, rozpoczął pontyfikat jako Jan Paweł II.

Tove Jansson (1914–2001)

Pisarka fińska. Urodziła się w Helsinkach. Studiowała malarstwo w Sztokholmie i Paryżu. Jest między innymi autorką opowieści fantastycznych (z własnymi ilustracjami) o trollach i muminkach. W swoich utworach, pełnych dowcipu, uwidacznia umiłowanie do piękna i dobra; w oryginalny sposób wiąże świat realny ze światem fantazji.

Anna Kamieńska (1920–1986)

Przed wojną studiowała pedagogikę w Warszawie. Okres okupacji spędziła na Lubelszczyźnie. Po wojnie studiowała filologię klasyczną na Uniwersytecie Łódzkim. Debiutowała na łamach prasy w 1945 r. Jest autorką wielu wierszy, opowiadań, szkiców literackich adresowanych do wszystkich bez względu na wiek. Dla dzieci najbardziej znane zbiory to *Słoneczny lizak*, *W królestwie Plastelinii*, *Jaworowi ludzie*. Jej utwory zawierają wiele odniesień biblijnych, aluzji literackich, mówią o ważnych sprawach dnia powszedniego. Najbardziej znane książki to: *W Nieparyżu i gdzie indziej*, *Są takie wyspy*, *Wielkie i małe rzeczy*, *Świat ciągle się zaczyna*. Jest autorką szkiców o Starym Testamencie – *Książka nad książkami* (1985).

Jan Kasprówic (1860–1926)

Poeta, dramaturg, tłumacz i krytyk. Urodził się w Szymborzu na Kujawach. Studiował w Dreźnie i we Wrocławiu. Uzyskał doktorat z literatury na Uniwersytecie Lwowskim. Po rezygnacji z pracy

naukowej przeniósł się do Poronina. Początkowo tworzył teksty dotyczące problemów społecznych, później pisał wiersze symboliczne, a następnie utwory, w których wyrażał umiłowanie człowieka i przyrody. Jest autorem m. in. tomów wierszy: *Krzak dzikiej róży*, *Chwile*, *Księga ubogich*, *Mój świat*. Tłumaczył utwory z literatury angielskiej, niemieckiej, francuskiej, skandynawskiej.

Jonasz Kofta (1942–1988)

Poeta, satyryk, dramaturg, autor wielu znanych i lubianych piosenek, aktor, piosenkarz. Studiował na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Debiutował w 1961 r. jako autor tekstów satyrycznych. Wspólnie z Janem Pietrzakiem współtworzył kabaret „Pod Egidą”. Jego utwory interpretowało wielu znanych wykonawców.

Maria Konopnicka (1842–1910)

Poetka, nowelistka, krytyk literacki, tłumaczka. Urodziła się w Suwałkach, w rodzinie inteligenckiej pochodzenia ziemiańskiego. Dzieciństwo i młodość spędziła w Kaliszu. Napisała wiele utworów przeznaczonych dla dzieci (*O krasnoludkach i sierotce Marysi*). Była współorganizatorką protestu opinii światowej przeciwko pruskim represjom wobec polskich dzieci we Wrześni. W darze narodowym otrzymała dworek w Żarnowcu. Jest autorką słów pieśni *Rota*.

Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)

Pisarz, publicysta, krytyk literacki. Urodził się w Warszawie. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Był jednym z najbardziej płodnych powieściopisarzy (z uwagi na ilość napisanych powieści znalazł się w „Księdze rekordów Guinnessa”), nazywany „człowiekiem-instytucją”. Twórca nowoczesnej powieści polskiej. W swoich powieściach historycznych chciał ukazać dzieje Polski od czasów legendarnych (*Stara baśń*) aż po rozbiory Polski. Czynny działacz w wielu dziedzinach sztuki i kultury. Zostawił 144 powieści społecznych, obyczajowych i ludowych oraz 88 historycznych (*Ulana*, *Ostap Bondarczuk*, *Chata za wsią*, *Saskie ostatki*). Poza literaturą zajmował się sztuką oraz muzyką, malował i rysował (m. in. ilustrował swoje powieści) oraz grał na fortepianie i komponował.

Jerzy Liebert (1904–1931)

Poeta. Urodził się w Częstochowie. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim polonistykę, której nie ukończył z powodu ciężkiej choroby. Autor licznych wierszy o inspiracji religijnej. Za życia wydał tylko dwa tomy wierszy: *Druga ojczyzna* i *Gusła*. Pośmiertnie ukazała się m. in. *Kolysanka jodłowa*.

Teofil Lenartowicz (1822–1893)

Poeta, autor wiele wierszy patriotycznych, nosił miana „lirnika mazowieckiego”. Napisał *Polska ziemia* (w obrazkach), *Lirenka* (wiersz „Kalina”).

Stanisław Lem (1921–2006)

Najgłośniejszy współczesny twórca science fiction. Jego książki są tłumaczone na ponad 25 języków. Jego pierwsze powieście fantastyczno-naukowe *Astronauta*, *Obłok*, *Magiellana* zyskały wielką popularność. Kolejne jego utwory to: *Eden*, *Solaris*, cykl opowiadań *Dzienniki gwiazdowe*, *Bajki robotów*, *Cyberiada* i *Opowieści o pilocie Pirxie*.

Adam Mickiewicz (1798–1855)

Jeden z największych, najbardziej znanych poetów polskich. Już w latach młodości był dla swoich rówieśników wielkim autorytetem, a później duchowym przywódcą emigracji i narodowym wieszczem. Dramaturg, publicysta i działacz polityczny. Urodził się w Zaosiu pod Nowogrodkiem, zmarł w Stambule. Pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej. Studiował literaturę na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie działał w nielegalnych polskich organizacjach studenckich i rozpoczął karierę poety. Krótko pracował jako nauczyciel gimnazjum w Kownie. W 1823 roku za działalność patriotyczną został uwięziony i później zesłany do Rosji, którą udało mu się opuścić w 1829 roku. Życie spędził na emigracji. Przebywał we Włoszech, Niemczech i najdłużej we Francji. Był profesorem literatury na francuskiej wyższej uczelni. Większość jego utworów przesiąknięta jest miłością do ojczyzny, cierpieniem z powodu jej niewoli i marzeniem o odzyskaniu przez nią niepodległości. W Paryżu powstało największe dzieło poety – *Pan Tadeusz* (1834), utwór, który stał się polską epopeją narodową. W jego spuściźnie literackiej wiele jest jeszcze dzieł, które na stałe weszły do kanonu

literatury narodowej, np. wiersz *Oda do młodości* (1820); cykl poetycki *Ballady i romanse* (1820); *Sonety krymskie* (1826); powieści poetyckie: *Grażyna* (1823) i *Konrad Wallenrod* (1828); dramaty: *Dziady* (cz. I i IV – 1823; cz. III – 1832); *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Twórczość Mickiewicza otworzyła nową epokę w dziejach literatury polskiej.

Czesław Miłosz (1911–2004)

Poeta, pisarz, tłumacz. Urodził się na Litwie w Szetejniach nad Niewiażą. Studiował prawo na uniwersytecie w Wilnie. Był współzałożycielem grupy poetyckiej Żagary. Dwukrotnie przebywał w Paryżu na stypendium naukowym. Od 1945 r. był radcą kulturalnym w polskich placówkach dyplomatycznych w USA i we Francji. W 1951 r. odmówił powrotu i zamieszkał za granicą. Osiedł w Kalifornii, w Berkeley, gdzie na uniwersytecie wykładał literaturę polską. Powiedział o sobie: „Nie urodziłem się w Polsce, nie wychowałem się w Polsce, nie mieszkam w Polsce, ale piszę po polsku”. Jego twórczość, objęta zakazem publikacji, przez wiele lat była w kraju mało znana. W 1980 r. został laureatem literackiej Nagrody Nobla. Najczęściej powracającym tematem Miłosza jest przemijanie rzeczy, ludzi, a nawet całych cywilizacji, niszczonej nie tylko przez naturalny upływ czasu, ale przede wszystkim przez kataklizmy historii. Jest autorem powieści (np. *Dolina Issy*, *Zdobycie władzy*), esejów (np. *Zniewolony umysł*, *Rodzinna Europa*, *Ziemia Ulro*), tomów poezji (np. *Ocalenie*, *Świat* (poema naiwne), *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*).

Bułak Okudźawa (1924–1997)

Rosyjski poeta, pieśniarz, prozaik i satyryk. Ogromną popularność zdobył jako autor melodii i wykonawca własnych tekstów, często zabarwionych goryczą i ironią, przepojonych nastrojowością i uczuciowością. Swoje ballady wykonywał przy akompaniamencie gitary. W polskim przekładzie ukazały się m. in. tomiki wierszy: *Poezje wybrane* (1967), *Wiersze i ballady* (1974), *Arbat, mój Arbat* (1976).

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891–1945)

Urodziła się w Krakowie. Wywodziła się z rodziny wielkich malarzy Kossaków (wnuczka Juliusza, córka Wojciecha). Studiowała w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W roku 1939 wyjechała do Paryża, a następnie do Anglii, gdzie spędziła okres wojny. Zmarła w Manchesterze.

Debiutowała zbiorem wierszy *Niebieskie migdały* (1922). Wydała m. in. tomy poetyckie: *Różowa magia* (1924), *Pocałunki* (1926), *Cisza leśna* (1928), *Róża i lasy płonące* (1941), *Gołąb ofiarny* (1941). Osobista i refleksyjna poezja koncentruje się wokół dwóch zagadnień: miłości rozważanej w perspektywie kobiecej wrażliwości i psychiki, natury – relacji między człowiekiem i przyrodą oraz okrucieństwem jej praw (czas, przemijanie, śmierć).

Bolesław Prus (1847–1912)

Właściwie Aleksander Głowacki. Powieściopisarz i nowelista okresu pozytywizmu, mistrz prozy realistycznej. Urodził się w Hrubieszowie. Po wczesnej stracie rodziców wychowywał się w domach krewnych, najpierw u babki w Puławach, potem u ciotki w Lublinie. W 1861 r. przeszedł pod opiekę starszego brata, który był nauczycielem w Siedlcach. Po roku obaj przenieśli się do Kielc. Ranny w powstaniu styczniowym trafił do niewoli. Dzięki znajomościom wypuszczono go ze szpitala, lecz po kilku tygodniach został aresztowany i uwięziony w Lublinie. Uwolniono go w maju 1864 r. dzięki staraniom ciotki. Wznowił naukę w gimnazjum i później podjął studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Szkoły Głównej. Nie ukończywszy studiów rozpoczął pracę jako korepetytor. W roku 1864 zadebiutował korespondencją w „Kurierze Niedzielnym”. Z czasem nawiązał współpracę z wieloma pismami. W latach 1880–1884 ukazały się jego nowele i opowiadania m. in. *Powracająca fala* (1880), *Katarynka* (1881), *Antek* (1881), *Kamizelka* (1882), *Grzechy dzieciństwa* (1883). Te utwory usytuowały Prusa wśród najlepszych polskich pisarzy. Później ukazały się wielkie powieści *Lalka* (1890), *Emancypantki* (1894), *Faraon* (1897). Honorarium otrzymane za tę ostatnią umożliwiło mu zrealizowanie wielkiego marzenia o zagranicznej podróży.

Zmarł w Warszawie. W ostatniej drodze na stołeczne Powązki towarzyszyły mu tysiące wielbicieli jego talentu. Kilka lat później na grobie autora postawiono pomnik z napisem: *Bolesław Prus. Serce serc*.

Władysław Stanisław Reymont (1867–1925)

Powieściopisarz, nowelista. Urodził się we wsi Kobile Wielkie pod Radomskiem, zmarł w Warszawie. Syn wiejskiego organisty. Prawdziwe nazwisko Rejment. Był czeladnikiem krawieckim, aktorem wędrownego teatru, robotnikiem kolejowym. Przez długi czas żył w fatalnych warunkach. Debiut książkowy (*Pielgrzymka na Jasną Górę*) nie przyniósł zdecydowanej poprawy. Sytuacja zmieniła się kiedy w odcinkach drukował *Ziemię obiecaną*. Odbił wiele podróży po Europie. Najwybitniejszym jego dziełem jest czterotomowa epopeja *Chłopi*, za którą w 1924 roku otrzymał Nagrodę Nobla. Wiele jego utworów zostało zekranizowanych.

Tadeusz Różewicz (ur. 1921)

Poeta, prozaik, dramaturg, eseista, scenarzysta filmowy. Urodził się w Radomsku. Podczas okupacji pracował fizycznie w różnych zawodach. W latach 1943–1944 walczył w oddziale partyzanckim Armii Krajowej. W latach 1945–1949 studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, w latach 1949–1968 przebywał w Gliwicach. W roku 1968 zamieszkał we Wrocławiu.

Debiutował wierszami w prasie młodzieżowej (1938), za właściwy debiut uznaje się tom poetycki *Niepokój* (1947). Doświadczenia i przeżycia wojenne wywarły wielki wpływ na charakter jego poezji, w której główną rolę, odgrywa pokoleniowa świadomość straszliwej katastrofy. Poeta, podważając obowiązujące wzorce i wprowadzając nowe środki wyrazu, wpłynął na kształt współczesnej poezji polskiej i dramaturgii. Wydał m. in. zbiory poezji: *Czerwona rękawiczka* (1948), *Rozmowa z księciem* (1960), *Twarz* (1964), *Płaskorzeźba* (1991), *Zawsze fragment* (1994); dramaty: *Kartoteka* (1960), *Świadkowie, albo Nasza mała stabilizacja* (wyst. 1964) *Pałapka* (wyst. 1984), prozę: *Wycieczka do muzeum* (1966).

Twórczość Różewicza od dziesiątków lat należy do najlepiej znanych w świecie dzieł polskiej literatury. Jego poezje tłumaczono na wiele języków, a dramaty miały zagraniczne inscenizacje.

Henryk Sienkiewicz (1846–1916)

Powieściopisarz, nowelista, publicysta. Urodził się w Woli Okrzejskiej na Podlasiu, w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. Wiele podróżował (zwiedził m. in. Konstantynopol, Ateny, Neapol, Rzym; był także w Hiszpanii, Szwajcarii, Zanzibarze, USA). Jest autorem nowel (np. *Janko Muzykant*, *Latanik*, *Sachem*). Największą sławę w kraju przyniosły mu powieści: *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski oraz Krzyżacy*, a w świecie *Quo vadis* – powieść ukazującą Rzym z czasów Nerona i początki chrześcijaństwa. W uznaniu zasług otrzymał od rodaków mały majątek Obłęgorek, a wyrazem uznania międzynarodowego było przyznanie mu Nagrody Nobla w 1905 r. Specjalnie dla młodego czytelnika napisał tylko jedną powieść *W pustyni i w puszczy*, ale także inne jego utwory cieszą się, nie słabnącym powodzeniem wśród młodych czytelników.

Juliusz Słowacki (1809–1849)

Wybitny poeta i dramaturg. Największy obok Adama Mickiewicza twórca polskiego romantyzmu. Po studiach w Wilnie i krótkim pobycie w Warszawie wyjechał z misją Rządu Narodowego do Paryża. Od roku 1832 przybywał na emigracji (Paryż, Genewa, Florencja). Podróżował m. in. do Egiptu i na Bliski Wschód. Autor m. in. *Kordiana* (1834), *Balladyny* (1839) i *Lilli Wenedy* (1840), które należą do arcydzieł polskiej dramaturgii. Mistrzostwo w łączeniu tragizmu i komizmu, fantazji i realności osiągnął w poemacie dygresyjnym *Bieniowski* (1841). Nie w pełni doceniony za życia, doczekał się uznania następnych pokoleń. Był poetą nastrojów i mistrzem operowania słowem. Twórczość Słowackiego wywarła ogromny wpływ na rozwój literatury polskiej i do dnia dzisiejszego stanowi źródło inspiracji ideowej i artystycznej.

Edward Stachura (1937–1979)

Urodził się w Pont de Chery we Francji. W 1948 r. powrócił z rodzicami do kraju. Studiował romanistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a ukończył ją na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1966–1978 odbył wiele podróży (Europa, Bliski Wschód, Kanada, Stany Zjednoczone). Zmarł śmiercią samobójczą w Warszawie.

Debiutował w 1957 r. na łamach prasy. Autor piosenek, opowiadań, powieści i zbiorów wierszy. W jego początkowej twórczości widoczna jest aprobata rzeczywistości. W późniejszym okresie wyrażniejsza staje się tonacja niechęci wobec życia i lęk przed śmiercią. Debiutował tomem opowiadań *Jeden dzień* (1962). Wydał m. in. *Przystępuje do ciebie* (1968), *Po ogrodzie niech hula szarańcza* (1968), *Piosenki* (1973), powieść *Siekierzada albo Zima leśnych ludzi* (1971).

Leopold Staff (1878–1957)

Urodził się we Lwowie. Studiował prawo, filozofię i romanistykę na Uniwersytecie Lwowskim. W latach 1902–1903 przebywał w Paryżu. Podróżował do Włoch. Okres pierwszej wojny spędził w Charkowie. Od 1918 r. zamieszkał w Warszawie.

Wybitny poeta trzech pokoleń, autor wierszy o niezwyklej urodzie i trwałej wartości. W ciągu wielu lat swego twórczego życia przebył znamiennej ewolucję. Pomimo to z jego poezji przebija zgoda z życiem. Łączył nurty kultury europejskiej z chrześcijaństwem i antykiem. Był tłumaczem dzieł pisarzy starożytnych, a także przekładu łacińskich utworów Kochanowskiego. Debiutował w 1898 r. na łamach czasopism. Wydał zbiory poezji, m. in. *Sny o potędze* (1901), *Ptacom niebieskim* (1905), *Gałęż kwitnąca* (1908), *Ucho igielne* (1927), *Wysokie drzewa* (1932), *Martwa pogoda* (1946), *Wiklina* (1954).

Wisława Szymborska (ur. 1923)

Urodziła się w Bninie koło Kórnika (Poznańskie). Studiowała polonistykę i socjologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie mieszka od 1931 roku. Pierwsza Dama Polskiej Literatury – jak określił ją Adam Michnik. Charakterystyczną cechą jej poezji jest wiązanie refleksji nad ludzkim losem z ironicznym dystansem do współczesnej cywilizacji.

Debiutowała na łamach gazety „Dziennik Polski” w 1945 r. Pierwsze tomiki poezji ukazały się na początku lat pięćdziesiątych, jednak dopiero tomik *Wołanie do Yeti* (1957) zachwyił czytelników i krytyków. Każdy następny tomik był wydarzeniem kulturalnym. Opublikowała m. in. zbiory wierszy *Sól* (1962), *Sto pociech* (1967), *Ludzi na moście* (1986), *Koniec i początek* (1993), *Widok z ziarnkiem piasku* (1996). Wiersze Szymborskiej przetłumaczono na wiele języków. Jest także autorką felietonów literackich, które zostały wydane w zbiorach *Lektury nadobowiązkowe* (1973 i 1981). W 1996 r. uhonorowana została literacką Nagrodą Nobla.

Julian Tuwim (1894–1953)

Urodził się w Łodzi. Studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Był współtwórcą grupy poetyckiej Skamander. Współpracował z wieloma czasopismami. Lata wojny spędził na emigracji. W roku 1939 przez Rumunię dotarł do Francji, a następnie (przez Portugalię i Brazylię) wjechał do Nowego Jorku. Do kraju powrócił w 1946 r. Twórczość Tuwima jest przebogata i różnorodna. Opublikował m. in. tomy poetyckie: *Czyhanie na Boga* (1918), *Sokrates tańczący* (1920), *Rzecz czarnoleska* (1929), *Biblia cygański* (1933). Na emigracji w Brazylii powstał obszerny poemat dygresyjny *Kwiaty polskie* (1949), łączący liryczne wyznania z tęsknotą za ojczyzną. Zróżnicowany stylistycznie, wiążący ton patetyczny, sentymentalny i humorystyczny.

Wprowadził do poezji polskiej elementy i motywy czerpane z życia codziennego: miasto, domy, sklepy, ulice i zwyczajnych prostych ludzi.

Jan Twardowski (1916–2006)

Ksiądz katolicki, poeta. Z wykształcenia polonista. W czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego. Ukończył seminarium duchowne. W 1948 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w szkole specjalnej w Żabikowie pod Warszawą z dziećmi upośledzonymi.

Należy do najpoczytniejszych poetów współczesnych. Debiutował w 1937 roku tomem wierszy *Powrót Andersena*. Jest autorem wielu tomików poezji, m. in. *Znaki ufności* (1970), *Niebieskie okulary* (1980), *Który stwarzasz jagody* (1893), *Na osiołku* (1986), *Nie martw się* (1992). Z jego poezji bije ciepło, miłość do świata, Boga i ludzi. Przebija z nich tolerancja, otwartość i wyrozumiałość dla rozmaitych postaw i zachowań. W utworach często korzysta z paradoksu i humoru. Dodatkowym walorem jest język – zwykły, codzienny i barwny.

Melchior Wańkowicz (1892–1974)

Prozaik, reporter, publicysta. Urodził się w Kałużycach na Białorusi. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie. W okresie międzywojennym współpracował z wieloma pismami. W 1939 r. znalazł się w Rumunii. Następnie przez Bliski Wschód dotarł do Anglii. W latach 1943–1945 był korespondentem wojennym. Od roku 1949 do 1958 mieszkał w Stanach Zjednoczonych, skąd powrócił do Polski na stałe, zrzekając się amerykańskiego obywatelstwa. W 1964 r. został aresztowany pod warunkiem współpracy z „wrogimi Polsce ośrodkami”.

Debiutował jako publicysta. Przedmiotem jego prac są różne wydarzenia i zjawiska XX-wiecznej historii Polski i świata. Charakter autobiograficzny, wspomnieniowy mają książki *Szczeniące lata* (1934) i *Ziele na kraterze* (1951). Tomy reportaży to np. *W kościołach Meksyku* (1927), *Na tropach Smętka* (1936). Książki: trytomowa *Bitwa o Monte Cassino* (1945–1947), *Szkice spod Monte Cassino* (1969), zbiór esejów *Karafka La Fontaine'a* (1972–1980).

Juliusz Verne (1828–1905)

Powieściopisarz francuski. Ukończył studia prawnicze. Początkowo pisał wodewile, krótkie komedie i libretta operetek. Interesował się geografią, matematyką, fizyką i biologią. Autor wielu powieści podróżniczych i fantastycznych, np. *Balonem nad Afryką*, *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi*, *Dzieci kapitana Granta*, *Gwiazda Południa*, *Tajemnicza wyspa*, *W 80 dni dookoła świata*.

Kazimierz Wierzyński (1894–1969)

Urodził się w Drohobychu. Studiował filozofię, literaturę i historię na uniwersytetach w Krakowie, w Wiedniu, a także we Lwowie. W czasie studiów należał do młodzieżowych organizacji niepodległościowych. Był żołnierzem Legionu Wschodniego i armii austriackiej. W 1915 r. znalazł się w rosyjskiej niewoli, przebywał w obozie jenieckim w Riazaniu. W 1918 r. przyjechał do Warszawy. Był współtwórcą grupy poetyckiej Skamander. W 1939 r. znalazł się we Francji, a w 1941 (przez Portugalię i Brazylię) dotarł do Stanów Zjednoczonych. W latach sześćdziesiątych powrócił do Europy (mieszkał w Rzymie i Londynie).

Debiutował tomem *Wiosna i wino* (1919), wyrażającym radość istnienia, podobnie jak tom następny *Wróble na dachu* (1921). Potem był coraz bliższy katastrofizmowi. W okresie powojennym wydał m. in. *Korzec maku* (1951), *Tkanka ziemi* (1960), *Czarny polonez* (1968), *Sen mara* (1969). W wielu utworach często powraca motyw emigracji – nostalgia za ojczyzną, pustka wygnania, poczucie samotności.

Wojciech Żukrowski (ur. 1916)

Pisarz. Urodził się w Krakowie. Był uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 r. i żołnierzem Armii Krajowej. Ukończył studia polonistyczne. Korespondent wojenny w Wietnamie. Jest autorem utworów o tematyce wojenno-okupacyjnej: *Z kraju milczenia*, *Dni klęski*, *Skąpani w ogniu*; obyczajowych: *Kamiennie tablice*; reportaży i opowieści z Wietnamu, Laosu i Indii oraz utworów dla dzieci, np.: *Porwanie w Tiuturlistanie*.

A

adaptacja dzieła literackiego – przeróbka utworu literackiego w celu dostosowania do innych niż pierwotnie środków rozpowszechniania

adaptacja filmowa – 1. dostosowanie tekstu literackiego do potrzeb filmu (scenariusz, scenopis); 2. film, który powstał na podstawie utworu literackiego

aforyzm – inaczej: maksyma, sentencja; zwięzłe zdanie wyrażające jakieś ogólne spostrzeżenie lub refleksję

akcja – w utworze literackim tworzą ją działania bohaterów, zmierzające do osiągnięcia zamierzonego celu; można wyróżnić trzy fazy akcji: zawiązanie, rozwinięcie, rozwiązanie

akt – część utworu dramatycznego stanowiąca pewną tematyczną całość

alegoria – obraz lub opowiadanie, które w całości ma sens przenośny

aluzja – wzmianka, mająca wywołać określone skojarzenia

anafora – powtórzenie zdań o podobnej konstrukcji, zaczynających się od tych samych wyrazów

analiza dzieła literackiego – zmierza do pełnej charakterystyki i oceny dzieła; poddanie zawartości i budowy dzieła szczegółowym badaniom z różnych punktów widzenia, rozpatrywanie cech stylistycznych, kompozycyjnych i treściowych w stosunku do całości

anegdota – 1. krótkie opowiadanie o zdarzeniu z życia wybranej osoby rzeczywistej; 2. krótki utwór narracyjny o zabawnym zdarzeniu

antologia – wybór utworów literackich różnych autorów

apostrofa – bezpośredni, uroczysty zwrot do bóstwa, osoby, przedmiotu, pojęcia, z którymi w rzeczywistości nie można rozmawiać

archaizacja – rodzaj stylizacji, polegający na wprowadzeniu do utworu archaizmów – elementów języka charakterystycznych dla opisywanej epoki

archaizm – wyraz lub zespół wyrazów przestarzały w stosunku do współczesnego języka

audycja – samodzielna część programu radiowego, np. słuchowisko, reportaż, dziennik

autobiografia – życiorys własny autora

B

bajka – krótki, wierszowany utwór, w którym bohaterami są przeważnie zwierzęta, rzadziej ro-

śliny, przedmioty i ludzie; bohaterowie występują jako odpowiedniki określonych typów ludzkich; głównym celem bajki jest pouczenie o szkodliwości lub pożyteczności pewnych zachowań ludzi i przekazanie jakiejś przestrogi lub wskazówki dotyczącej postępowania w życiu; każda bajka zawiera **morał** (pouczenie) wypowiedziany wprost lub domyślnie

bibliografia – uporządkowany spis publikacji, zawierający najważniejsze dane każdej wymienionej pozycji (nazwisko autora, tytuł, miejsce i rok wydania)

bohater – jedna z głównych postaci w utworze literackim, uczestnicząca w wydarzeniach zasadniczych dla rozwoju akcji; skupiająca na sobie uwagę; **bohater główny** – postać literacka, której losy są ośrodkiem fabuły; **bohater liryczny** – postać, której stany psychiczne są przedmiotem przedstawienia w utworze lirycznym

C

cytat – dosłowne powtórzenie cudzej wypowiedzi; włączenie w tekst wyjątku z innego dzieła, zwykle odpowiednio zaznaczonego w tekście (np. w cudzysłowie) i z powołaniem się na źródło

D

dialog – szereg następujących kolejno i wiążących się wypowiedzi dwu lub więcej osób

dramat – 1. jeden z trzech głównych rodzajów literackich (obok epiki i liryki), obejmuje utwory przeznaczone na scenę; głównym składnikiem świata przedstawionego jest akcja; dramat zawiera tekst główny (monologi i dialogi) oraz tekst poboczny; 2. jeden z gatunków dramatycznych

didaskalia – informacje i wskazówki inscenizacyjne

dziennik – 1. czasopismo o charakterze informacyjnym, ukazujące się codziennie; 2. zapisy opatrzone datą dotyczące zdarzeń bieżących

dźwiękonaśladownictwo – inaczej: onomatopeje; wyrazy dźwiękonaśladowcze, naśladujące pozajęzykowe zjawiska akustyczne

E

ekranizacja – sfilmowanie, przeniesienie na ekran dzieła literackiego w sposób możliwie wierny

epika – jeden z trzech głównych rodzajów literackich (obok liryki i dramatu); w utworach epickich narrator opowiada (narracja) o świecie przedstawionym, przytacza też wypowiedzi postaci (dialogi)

epitet – środek stylistyczny, wyraz (najczęściej przymiotnik) pełniący w tekście funkcję określającą wobec rzeczownika

epos – epopeja; dłuższy utwór epicki, zwykle wierszowany, nacechowany patosem i powagą

F

fabała – obejmuje wszystkie zdarzenia w świecie przedstawionym utworu

fantastyka – 1. typ twórczości literackiej, w którym występują elementy niezgodne z naszym doświadczeniem, wiedzą, rzeczywistością; uznajemy je za zmyślone; 2. utwory literackie o dominujących elementach czerpanych z fantazji

fikcja literacka – 1. zmyślenie; wytwór wyobraźni, poszczególne elementy fikcji są zawsze czerpane z rzeczywistości; 2. w piśmiennictwie: literatura piękna w przeciwstawieniu do piśmiennictwa naukowego czy publicystyki

fraszka – krótki utwór wierszowany, najczęściej o charakterze żartobliwym

G

groteska – ukazywanie rzeczywistości w sposób zdeformowany i karykaturalnie przejawiony; powstaje na skutek zderzenia sprzecznych elementów, wyolbrzymieniu, przejawianiu cech i zjawisk do granic niedorzeczności (absurdu)

H

humor – 1. wesołe usposobienie, pogodny nastrój; 2. postawa intelektualna i uczuciowa sprzyjająca zauważeniu stron komicznych w ludziach, sytuacji, zdarzeniu, wypowiedziach

hymn – utwór liryczny o charakterze pochwalnym (np. na cześć Boga, wielkich idei); cechuje go podniosły, uroczysty nastrój i użycie apostrofu

I

interpretacja – wyjaśnianie, ujawnianie związków przyczynowych, prawidłowości zjawisk oraz sensu wypowiedzi

intonacja – różnicowanie wysokości brzmienia dźwięków w mowie

ironia – ukryta drwina, szyderstwo, uszczypliwość, złośliwość w wypowiedzi pozornie pochwalającej, przytakującej

K

komedya – gatunek dramatyczny, wprowadzający elementy komizmu, przedstawiający sytuacje i bohaterów wzbudzających śmiech; wyróżnia się żywą akcją, zazwyczaj kończącą się szczęśliwie

komiks – fabuła opowiedziana za pomocą serii obrazków rysunkowych, z tekstem słownym zredukowanym do prostych wypowiedzi wkomponowanym w obraz (tekst pojawia się w formie „dymku”)

komizm – takie przedstawienie przedmiotu, rzeczy, osoby, sytuacji, że wydają się one zabawne i wywołują wesołość i kpinę; uzyskuje się go poprzez przejawianie lub zlekceważenie pewnych cech, ujawnienie kontrastów i sprzeczności w zachowaniu bohaterów lub ich wypowiedziach; wyróżniamy komizm: słowny, postaci i sytuacji

kompozycja – konstrukcja, budowa utworu literackiego; sposób powiązania elementów świata przedstawionego w sensowną całość

kontrast – przeciwieństwo, przeciwstawienie pojęć, zestawienie różnych

kronika – utwór literacki, który jest opisem zdarzeń w porządku chronologicznym

L

legenda – opowieść o przeszłości; dużo w niej cudowności i fantastyki; odwołuje się do rzeczywistych miejsc, ludzi, faktów; (zob. też: **podanie**)

list – wypowiedź pisemna skierowana do konkretnego adresata, o charakterze powiadającym lub nakłaniającym do pewnych założeń zachowań; list ma najczęściej charakter prywatny, lecz może być adresowany do ogółu (list otwarty) – wówczas zostaje opublikowany

liryka – jeden z trzech głównych rodzajów literackich (obok epiki i dramatu); przedmiotem przedstawienia są odczucia i stany psychiczne osoby mówiącej w utworze; główną formą podawczą jest monolog; utwór liryczny opiera się na jedności nastroju, założonej sytuacji i różnych ujęciach tego samego tematu

literatura piękna – dział piśmiennictwa obejmujący teksty, w których na plan pierwszy wysuwają się cele estetyczne (w przeciwieństwie do tekstów o charakterze informacyjnym, dydaktycznym, naukowym i publicystycznym)

M

metafora – zob. **przenośnia**

monolog – ciągła wypowiedź jednej osoby (stanowiąca pewną całość)

monolog liryczny – wypowiedź podmiotu lirycznego, sprawozdanie z przeżyć wewnętrznych, myśli i doznań osoby mówiącej; stosowany głównie w liryce bezpośredniej

motto – cytat z innego dzieła umieszczony przed tekstem utworu (całości rozdziału) i wiążący się z treścią lub ideą tegoż utworu

motyw – najmniejsza częśćka świata przedstawionego, np. przedmiot, cecha, sytuacja, zdarzenie; dzięki motywom statycznym świat przedstawiony rozwija się w przestrzeni (przedmioty, krajobrazy); dzięki motywom dynamicznym

nym świat przedstawiony rozwija się w czasie (zdarzenia ulegają zmianom i przekształceniom); połączenia motywów tworzą wątki, tematy i postacie literackie

motyw wędrowny – pojawia się wielokrotnie w różnych utworach

myśl przewodnia utworu – idea utworu literackiego, która wyraża się jako problem czy tendencja

morał – etyczny sens bajki, opowiadania itp.; wyrażony bezpośrednio lub pośrednio, wynikający z treści utworu (zob. **bajka**)

N

narracja – forma podawcza odtwarzająca wydarzenia w związkach przyczynowo-skutkowych, uzasadniająca ich połączenie w ciągi; powiadamia o sytuacjach i stosunkach, przybiera postać informacji, relacji, opowiadania

narracja pierwszoosobowa – narrator ujawnia się jako „ja” i opowiada o zdarzeniach, których był świadkiem lub w których sam uczestniczył (wtedy jest równocześnie bohaterem)

narracja trzecioosobowa – autorska; narrator umiejscowiony jest poza światem przedstawionym, a jego relacja jest mniej lub bardziej zobiektywizowana

narrator – wprowadzona przez autora osoba opowiadająca w utworze epickim; nie można jej utożsamiać z twórcą dzieła

O

obraz poetycki – powstaje w wyniku znaczenia słów i ich oddziaływania na siebie; poprzez obrazy poetyckie dokonuje się wyznaczenie podmiotu mówiącego w liryce

opis – jedna z form podawczych w utworze literackim; ma zwykle wyróżniony temat (przedmiot); cechą charakterystyczną jest jednoczasowość

opowiadanie – 1. forma podawcza w utworze literackim; układ motywów dynamicznych, powiązanych następstwem czasowym; zasadniczo rekonstruuje przebieg zdarzeń w przeszłości (czasu teraźniejszego używa się do uplastycznienia akcji); 2. utwór epicki niewielkich rozmiarów (od noweli różni się większą rozległością i dowolnością kompozycji)

P

pamiętnik – opowiadanie o zdarzeniach przeszłych ich uczestnika lub świadka

podanie – opowiadanie osnute wokół osoby, miejsca, pozostaje w jakimś związku z historią narodową regionalną lub lokalną (choć niekiedy całkowicie fikcyjne); zwane czasem legendą

podmiot liryczny – osoba wypowiadająca się w utworze lirycznym, stanowi główny czynnik konstrukcyjny w utworze; podmiotu lirycznego nie wolno utożsamiać z autorem, chociaż może on być wyrazicielem jego uczuć

poezja – 1. utwory liryczne; 2. utwory wierszowane (w odróżnieniu od pisanych prozą)

pointa – zob. **puenta**

porównanie – uwydatnienie pewnych cech opisywanych przedmiotów, czynności, postaci, na podstawie jakiegoś ich podobieństwa do innego przedmiotu, czynności, postaci; dwa człony porównania najczęściej łączy wyraz *jak*, rzadziej *jako*, *jakby*, *niby*, *na kształt*

powieść – podstawowy gatunek epiki; dłuższy utwór pisany prozą; dopuszcza różnorodność tematów, wątków i motywów oraz różne typy narracji (trzecioosobowa i pierwszoosobowa); wyróżniamy liczne jej odmiany; ze względu na kryterium czasu: powieść historyczna, współczesna i fantastyczna; ze względu na tematykę – obyczajowa, społeczna, biograficzna, sensacyjna, przygodowa, społeczna, fantastycznonaukowa, historyczna, polityczna

proza – 1. mowa pozbawiona (w przeciwieństwie do wiersza) stałych jednostek rytmicznych; 2. ogół utworów narracyjnych (np. opowiadania, nowele, powieści)

przenośnia – inaczej: **metafora**; zespół wyrazów zyskuje odmienne znaczenie od tego, jakie wynikałoby ze znaczeń poszczególnych słów

przerzutnia – przeniesienie części zdania z jednego wersu do następnego

przypowieść – utwór o charakterze dydaktycznym, przekazuje myśl moralną przez przykład, podobieństwo lub alegorię

przysłowie – krótkie, treściwe zdanie, najczęściej anonimowe, ludowego pochodzenia, wyrażające spostrzeżenie obyczajowe, myśl ogólną, często w formie przenośnej

puenta – inaczej: **pointa**; dosłownie: ostry koniec, oznacza ten punkt, w którym skupia się sens dowcipu albo niespodziewana, zaskakująca myśl w zakończeniu utworu

pytanie retoryczne – pytanie pozorne, nie wymagające odpowiedzi; zawiera stwierdzenie ujęte w formułę pytania, by nadać mu silniejsze zabarwienie uczuciowe

R

refren – powtarzająca się część wersu, cały wers lub strofa w tych samych, stałych miejscach wiersza

retoryka – krasomówstwo, sztuka przemawiania; dotyczy kompozycji przemówień, sposobów

argumentowania, przekonywania i wzruszania słuchaczy; w tego rodzaju wypowiedzi potrzebne są **środki stylistyczne**, które wzmacniają się przekonywania i oddziaływania na słuchacza, np. **anafora**, **pytania retoryczne**, **wykrzyknienie**

rym – powtórzenie brzmień w zakończeniach wyrazów, znajdujących się przeważnie na końcach wersów; rymy mogą być **dokładne**, wówczas zakończenie wyrazów są jednakowe, np. *góra* – *bura* lub **niedokładne**, gdy brzmia podobnie, np. *babka* – *agrafka*

rytm – występująca w tekście literackim regularna powtarzalność odpowiadających sobie elementów językowych (rym, sylaba, akcent, intonacja, wers, strofa)

S

scenariusz filmowy – słowne ujęcie pomysłu stanowiącego wstępną fazę realizacji filmu (opisy poszczególnych scen, dialogi)

scenopis – szczegółowo opracowany plan, który służy realizacji filmu; układ scen z opisem ujęcia tła, zawierający wskazówki dotyczące dźwięków (dialogi, muzyka); jest wynikiem pracy zespołowej (reżysera, scenarzysty, operatora, kompozytora)

satyra – utwór literacki ośmieszający lub piętnujący ukazywane w nim wady ludzkie, obyczaje, zjawiska, stosunki społeczne itp. satyryczny może być utwór epicki, liryczny lub dramatyczny w całości lub we fragmentach; jako odmiana literacka oznacza zwykle wiersz lub opowiadanie

sentencja – zob. **aforyzm**

streszczenie – podane w skrócie zasadnicze myśli utworu

strofa – inaczej: **zwrotka**; kompozycyjna część wiersza, zespół wersów wyodrębnionych graficznie i najczęściej powtórzony w tym samym kształcie kilka razy

stylizacja – ukształtowanie wypowiedzi przez nasycenie jej wyrazami i formami charakterystycznymi dla języka dawnego, środowiskowego, gwarowego itp.

Ś

średniówka – dział wewnątrzwersowy, powtarzający się w wersach po tej samej liczbie sylab (zawsze po wyrazie)

środki stylistyczne – sposoby kształtowania

języka w celu uzyskania określonych efektów artystycznych; mogą być słownikowe (epitety, porównania, przenośnie); brzmieniowe (onomatopeje); słotwórcze (zgrubienia i zdrobnienia); składniowe (apostrofa, pytanie retoryczne, szyk przestawny wyrazów i zdań)

świat przedstawiony w dziele literackim – układ elementów treściowych, połączonych kompozycyjnie w jedną całość; nie jest wiernym odbiciem rzeczywistości; pozostaje jednak do niej w pewnym stosunku

T

tekst poboczny dramatu – inaczej: **didaskalia**; tekst w dramacie poza dialogami i monologami; zawiera wskazówki i uwagi autora dotyczące sytuacji, miejsca akcji, wyglądu bohaterów i ich zachowań

tytuł – wyraz lub układ wyrazów nadany przez autora (niekiedy przez wydawcę); najczęściej tytuł wskazuje pewien związek z elementami treściowymi dzieła, np. główną postacią bohatera, sytuacją, głównym wątkiem, myślą przewodnią

U

uniwersalne wartości – obejmujące całość, powszechne, ogólne, mające się do wszystkiego, dla wszystkich, wszechstronne

W

wątek – ciąg zdarzeń, motywów zgrupowanych wokół jednej lub kilku postaci

wers – jedna linijka wiersza; stanowi podstawową jednostkę rytmu

wiersz – 1. utwór o swoistej budowie językowej, polegającej na rozczłonkowaniu wypowiedzi na całości – wersy; 2. linijka tekstu w piśmie lub w druku

wiersz ciągły – wiersz zbudowany z ciągu wersów nie grupujących się w zwrotki

wiersz sylabiczny – występuje w nim stała liczba sylab w każdym wersie; jeżeli wers jest dłuższy niż 8-zgłoskowy, wyróżniamy średniówkę; wiersz sylabiczny charakteryzuje również stały akcent występujący najczęściej na drugiej sylabie od końca wyrazu przed średniówką i w wyrazie kończącym wers

wykrzyknienie retoryczne – zdanie lub równoważnik zdania; służy ożywieniu stylu, wyrażeniu emocjonalnego zaangażowania mówcy lub wzruszenia słuchaczy

SPIS TREŚCI

Wstęp	3
<i>Julian Krzyżanowski</i> Czym jest literatura?	4
BYĆ CZŁOWIEKIEM	5
Ćwiczenie językowe. Poznaj sam siebie	6
<i>Paweł II</i> List do rodzin	6
Ćwiczenie językowe. Uniwersalne prawa bez względu na tradycję	7
<i>Jerzy Liebert</i> Uczę się ciebie, człowieku	7
<i>Bułat Okudżawa</i> Błękitny człowiek (tłum. Józef Waczków)	8
Rozdział I ŚWIAT RZECZYWISTY	9
<i>Tadeusz Konwicki</i> Piorun rzeczywistości	10
Ćwiczenie językowe. Układamy dialog	15
Ćwiczenie językowe. Sztuka głośnego czytania.....	15
<i>Truman Capoté</i> Tamta gwiazdka (tłum. Krzysztof Zarzecki)	16
Ćwiczenie językowe. Po co i jak czytać?.....	22
<i>Edward Stachura</i> Jasny pobyt nadrzeczny	23
<i>Andrzej Błazej</i> Dziwna lekcja.....	26
Ćwiczenie językowe. Uczymy się dyskutować	30
<i>Sue Townsend</i> Dziennik Bogusi R.	31
<i>Bolesław Prus</i> Grzechy dzieciństwa.....	33
Ćwiczenie językowe. Pojawia się zło	35
<i>Anna Kamieńska</i> Kain i Abel	36
<i>Mark Twain</i> Pamiętniki Adama i Ewy.....	38
Rozdział II ŚWIAT WYOBRAŹNI	41
<i>Zbigniew Herbert</i> Pudełko zwane wyobraźnią.....	42
<i>Leopold Staff</i> Kieszeń.....	43
<i>Maciej Józef Kwiatkowski</i> Teatr wyobraźni.....	44
<i>William Wharton</i> Modig, czyli dzielny (przeł. Janusz Ruszkowski).....	46
Ćwiczenie językowe. Aby stworzyć dobry opis, należy	56
Ćwiczenie językowe. Opisujemy przedmiot	56
Ćwiczenie językowe. Magia natury	56
<i>Bolesław Leśmian</i> Dusiołek.....	57
W świecie literackiej fantazji	58
<i>John Ronald Reuel Tolkien</i> Upiór Kurhanu	59
Ćwiczenie językowe. Charakterystyka	66
Ćwiczenie językowe. Opisujemy postać	67
Stronica liryczna (Jesień)	68
Rozdział III ŚWIAT EPIKI	60
<i>Bożena Chrzastowska, Seweryna Wysłouch</i> Epika: narrator, świat przedstawiony, czytelnik.....	70

<i>Bożena Chrzęstowska, Seweryna Wyśtouch Fabuła, akcja, wątek</i>	72
<i>Henryk Sienkiewicz Sachem</i>	73
<i>Ćwiczenie językowe. Opis sytuacji</i>	80
<i>Ćwiczenie językowe. Tworzymy opis sytuacji</i>	80
<i>Juliusz Verne Tajemnicza wyspa</i>	80
<i>Karol May Syn Łowcy Niedźwiedzi (tłum. Eugeniusz Wachowiak)</i>	86
<i>Zofia Kossak-Szczucka Hołd pruski</i>	90
<i>Ćwiczenie językowe. Co to jest cytat?</i>	94
<i>Wojciech Żukrowski Samotny rejs</i>	95
<i>Stanisław Lem Wielkie lanie</i>	100
<i>Ernest Hemingway Stary człowiek przy moście</i>	105
<i>John Ronald R. Tolkien Liść, dzieło Niggle'a</i>	107
<i>Ćwiczenie językowe. Gatunki i odmiany powieści</i>	111
<i>Witold Bobiński Z naszego świata w świat epiki, czyli pomysł na przebój czytelniczy</i>	113
<i>Słownictwo związane z epiką</i>	115
<i>Stronica liryczna (Zima)</i>	116
Rozdział IV ŚWIAT LIRYCZNEGO SŁOWA	117
<i>Maria Renata Mayenowa O liryce</i>	118
<i>Teofil Lenartowicz Kalina</i>	119
<i>Ćwiczenie językowe. Uczymy się analizować utwór liryczny na podstawie wiersza Teofila Lenartowicza "Kalina"</i>	120
<i>Teofil Lenartowicz Złoty Kubek</i>	121
<i>Maria Pawlikowska-Jasnorzewska Lenartowicz</i>	122
<i>Leopold Staff Gęsiarka</i>	123
<i>Julian Tuwim Kapuśniaczek</i>	124
<i>Julian Tuwim Gałąź</i>	125
<i>Julian Tuwim Rwanie bzu</i>	126
<i>Tadeusz Różewicz Koncert życzeń</i>	127
<i>Ćwiczenie językowe. Uczymy się analizować treść wiersza Analiza wiersza Tadeusza Różewicza "Koncert życzeń"</i>	127
<i>Anna Kamieńska Widok z gór</i>	128
<i>Anna Kamieńska Pastereczka</i>	129
<i>Ćwiczenie językowe. Ulubiony wiersz</i>	130
<i>Jan Twardowski Do moich uczniów</i>	131
<i>Jan Twardowski Podziękowanie</i>	132
<i>Jan Twardowski O moich wierszach</i>	132
<i>Adam Asnyk Ulewa</i>	133
<i>Czesław Miłosz Przypowieść o maku</i>	134
<i>Maria Konopnicka Świecą gwiazdy</i>	135
<i>Jan Zygmunt Jakubowski Konopnicka dawniej i dziś</i>	136
<i>Ćwiczenie językowe. Poci o poezji</i>	138
<i>Leopold Staff Ars poetica</i>	139

<i>Leopold Staff</i> Nike z Samotraki	139
<i>Wisława Szymborska</i> Niektórzy lubią poezję	140
<i>Maria Renata Mayenowa</i> O sztuce czytania wierszy	141
Słownictwo związane z liryką	142
Rozdział V ŚWIAT BALLADY	143
<i>Juliusz Słowacki</i> Królestwo ballady	144
<i>Adam Mickiewicz</i> Świtezianka	147
Ćwiczenie językowe. Układamy inscenizację do ballady „Świtezianka”	151
<i>Adam Mickiewicz</i> Powrót taty	152
<i>Adam Mickiewicz</i> Trzech Budrysów	154
<i>Józef Ignacy Kraszewski</i> Dziad i baba	156
<i>Fryderyk Schiller</i> Rękawiczka (tłum. Adam Mickiewicz)	158
<i>Johann Wolfgang Goethe</i> Król Olch	160
<i>Król Olszyn</i> Ballada (tłum. W. Syrokomla (1856))	161
Stronica liryczna (Wiosna)	162
Rozdział VI OD DRAMATU DO TEATRU	163
Dzieciństwo i młodość teatru i dramatu	164
William Szekspir	166
<i>William Shakespeare</i> Romeo i Julia (przełożył Stanisław Barańczak)	167
<i>William Shakespeare</i> W Weronie	181
<i>Juliusz Słowacki</i> Balladyna	181
Ćwiczenie językowe. O obiektywnej i subiektywnej ocenie postaci	200
<i>Adam Mickiewicz</i> Dziady cz. II Upiór	201
Komedia, siostra tragedii	218
Aleksander Fredro	219
<i>Aleksander Fredro</i> Zemsta	220
<i>Wisława Szymborska</i> Wrażenia z teatru	222
Dramat i teatr	223
Kiedy mówimy „teatr”	225
Rozdział VII ŚWIAT NA EKRANIE	227
<i>Jerzy Kołodyński</i> Film czy książka?	228
<i>Witold Bobiński</i> Ze stronicy na ekran	230
Adaptacja filmowa	230
<i>Witold Bobiński</i> Od „żywych fotografii” do sztuki filmowej, czyli język filmu	234
W cyfrowym świecie. Epoka wielkiej komunikacji	235
Stronica liryczna (Lato)	239
Szlakiem literatury i jej twórców	240
Noty o autorach	242
Słowniczek terminów	249

Навчальне видання

ЛЕБЕДЬ Реґіна Клеменсівна

**ІНТЕГРОВАНІЙ КУРС
«ЛІТЕРАТУРА»
(польська та зарубіжна)**

**Підручник для 7 класу
загальноосвітніх навчальних закладів
з навчанням польською мовою**

Рекомендовано Міністерством освіти і науки України

*Видано за рахунок державних коштів.
Продаж заборонено*

Польською мовою

Редактор *О.М. Бойцун*

Художній редактор *І.Б. Штурма*
Художнє оформлення *М.С. Штурма*

В оформленні підручника на сторінках 24, 30, 74, 84, 99, 100, 108, 112, 121, 125, 126, 135, 139, 159, 166, 174, 181, 219 використано фотографії з колекцій вільних зображень електронних ресурсів.

Формат 70x100^{1/16}. Ум. друк. арк. 20,736.
Обл.-вид. арк. 20,11. Тираж 68 пр.
Зам. № 23-15.

Видавець і виготовлювач
Державне підприємство «Всеукраїнське спеціалізоване видавництво «Світ»
79008, Львів, вул. Галицька, 21
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК № 4826 від 31.12.2014
www.svit.gov.ua
e-mail: office@svit.gov.ua